

KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 51
LI

2018



BENEFIS

ZDZISŁAWA
PRUSSA



KALENDARZ
BYDGOSKI
2018

BENEFIS ZDZISŁAWA
PRUSSA

Arkada Business Park

- nowoczesne technologie i najwyższa jakość w duchu odpowiedzialności za środowisko

W centrum Bydgoszczy, przy rondzie Fordońskim, powstaje I etap kompleksu Arkada Business Park. Będzie to najnowocześniejszy, a zarazem jeden z najwyższych – sięgający 45 metrów – ekologicznych biurowców klasy A w mieście. Jego gabaryty, atrakcyjny wygląd oraz zastosowane technologie sprawiają, że obiekt będzie się wyróżniał na tle bydgoskiej architektury.

Arkada Business Park to zespół dwóch biurowców o docelowej powierzchni najmu ponad 22 tys. m², zlokalizowanych przy jednym z najważniejszych skrzyżowań w Bydgoszczy – rondzie Fordońskim oraz w najbliższym sąsiedztwie bulwarów wzdłuż rzeki Brda i ścieżek pieszo-rowerowych. Oddanie I etapu (11 tys. m²) przewidziane jest na 1 kwartał 2018 r., drugiego na przełom 2019-2020 roku.

Inwestycja realizowana w duchu zrównoważonego i ekologicznego budownictwa – otrzymała certyfikat BREEAM Interim z oceną very good oraz spełnia wytyczne biurowca klasy A.

Arkada Business Park to pierwsza biurowa inwestycja w Bydgoszczy, która otrzyma najbardziej popularny w Europie certyfikat środowiskowy BREEAM. Obiekt będzie charakteryzował się licznymi tzw. zielonymi rozwiązaniami, obejmującymi między innymi innowacyjną wentylację z odzyskiem ciepła i nawilżaniem pomieszczeń biurowych oraz nowoczesny system zarządzania budynkiem BMS, pozwalający na efektywne sterowanie znajdującymi się w nim instalacjami.

Obiekt wykonywany jest w konstrukcji żelbetowej. Elewacja zewnętrzna będzie w dużej mierze przeszklona – około 4000 m² fasad szklanych na całej wysokości biur. W biurowcu powierzchnie zostaną wykończone w systemie open space, dzięki czemu każdy przyszły najemca będzie mógł dostosować aranżację biura do swoich potrzeb. Ponadto, znajdują się dwie kondygnacje podziemne z parkingiem o powierzchni ponad 3,6 tys. m² i miejscami postojowymi dla rowerów, pomieszczeniami sanitarnymi i technicznymi.

Budowa biurowca pochłonie 1100 ton stali zbrojeniowej i ok. 10 500 m sześć. betonu. Łączna długość okablowania, m.in.: linii zasilających, instalacji elektrycznych, sieci strukturalnych, kontroli dostępu, systemów bezpieczeństwa i zarządzania obiektem wyniesie ok. 350 km.

Inwestorem jest For 2 Sp. z o.o., spółka należąca do grupy holdingowej Arkada Invest, a generalnym wykonawcą firma Skanska SA.



ul. Gajowa 27, Bydgoszcz
tel. 52 361 61 60
e-mail: sekretariat@arkada-invest.pl
www.arkadaoffice.pl

KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 51
LI



2018



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu Kazimierza Wielkiego

Zbiory Czasopism

R. 27934

WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuitcka 4, 85-102 Bydgoszcz (Miasto Kazimierza Wielkiego)
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34
e-mail: biuro@tmmb.pl
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817
KRS 0000085610

ZARZĄD TMMB

Prezes TMMB: Jerzy Derenda.

Prezydium: Marek Romaniuk – wiceprezes, Marek Magdziarz – wiceprezes,
Jan Stoppel – skarbnik, Andrzej Wasilewski – zastępca skarbnika,
Wojciech Jarzembski – sekretarz, Władysław Horabik – zastępca sekretarza.
Członkowie Zarządu TMMB: Henryk Balicki, Marek Chełminiak, Andrzej Chrapkowski,
Marek Gotowski, Jerzy Górzyński, Dariusz Markowski, Ewa Puls, Tadeusz Stańczak.

REDAKTOR NACZELNY: Marcin Rykowski

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Gizela Chmielewska, Urszula Guźlecka, Jacek Lindner,
Wojciech Sobociński – sekretarz, Janusz Umiński.

KOREKTA:

Ligia Podgórska

ISSN 0209-3081

Skład i łamanie:

Wydawnictwo Pejzaż, Bydgoszcz

Druk i oprawa:

Drukarnia Abedik, Bydgoszcz



Zadanie współfinansowane przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

Dzień 1

Tydzień 1

2018



Wschód słońca: 08.06

Zachód słońca: 15.36



Wschód księżyca: 15.26

Zachód księżyca: 06.51

styczeń

1

NOWY ROK

poniedziałek

Mieczysława, Mieczysławy, Mieszka

Do Siego Roku

życzy

Redakcja „Kalendarza Bydgoskiego”



Nowy Rok

Jest wiele zwyczajów związanych z pierwszym dniem Nowego Roku i z jego wigilią. Postanowienia noworoczne to najpopularniejsza z tradycji. Naprawianie krzywd, spłacanie starych długów, zwracanie wszystkich rzeczy pożyczonych, zapominanie przeszłości – wszystko to są bardzo stare zwyczaje.

Przesady związane z Nowym Rokiem są liczne. Oto co trzeba zrobić w wigilię Nowego Roku, aby zapewnić sobie pomyślny nowy rok:

- otworzyć okno na kilka minut przed północą, żeby wypuścić pecha, a wpuścić szczęście,
- spłacić przed północą wszystkie długi i zakończyć wszystkie spory
- nie dopuścić by ogień (na kominku) wygasł, bo to zła wróżba,
- o północy narobić hałasu, żeby wypędzić złe duchy, które zebrały się licznie w celu świętowania Nowego Roku.

„Wydzwanianie starego” to długa tradycja. Polega na biciu w dzwony kościelne, żeby zawiadomić wszystkich, że przybył Nowy Rok.

A oto Nowy Rok już nadszedł, przynosząc przesady własne:

- jeżeli w dniu Nowego Roku nie masz pieniędzy w kieszeni, to będziesz biedny przez cały rok,
- w dzień Nowego Roku nie wolno niczego usuwać z domu, bo to źle wróży,
- jeżeli w pierwszym dniu Nowego Roku dajesz prezent, to oddajesz swoje szczęście,
- co robisz w Nowy Rok, będziesz często robił w nadchodzącym roku,
- osoba, która w dzień Nowego Roku wypije resztkę z butelki, będzie miała szczęście,
- dzieci urodzone w Nowy Rok będą miały w życiu szczęście,
- spraw, żeby ktoś cię pocałował, bo jak ci się to uda, to w ciągu roku będziesz często całowany.

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		6	13	20	27
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		7	14	21	28
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22		Śr	1	8	15	22	29
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23		Cz	2	9	16	23	30
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24		Pt	3	10	17	24	31
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	4	11	18	25	
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	5	12	19	26	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		3	10	17	24		Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26
Wt		4	11	18	25		Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27
Śr		5	12	19	26		Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28
Cz		6	13	20	27		Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29
Pt		7	14	21	28		Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30
So	1	8	15	22	29		So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	
Nd	2	9	16	23	30		Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		3	10	17	24	31	Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25
Wt		4	11	18	25		Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26
Śr		5	12	19	26		Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27
Cz		6	13	20	27		Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28
Pt		7	14	21	28		Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29
So	1	8	15	22	29		So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30
Nd	2	9	16	23	30		Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		4	11	18	25
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		5	12	19	26
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22	29	Śr		6	13	20	27
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23	30	Cz		7	14	21	28
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24		Pt	1	8	15	22	29
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	2	9	16	23	30
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	3	10	17	24	31

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		5	12	19	26
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		6	13	20	27
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		7	14	21	28
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22		Cz	1	8	15	22	29
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23		Pt	2	9	16	23	30
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24		So	3	10	17	24	31
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	4	11	18	25	

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25
Wt		3	10	17	24		Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26
Śr		4	11	18	25		Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27
Cz		5	12	19	26		Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28
Pt		6	13	20	27		Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29
So		7	14	21	28		So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30
Nd	1	8	15	22	29		Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24	

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn		2	9	16	23	30	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt		3	10	17	24	31	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr		4	11	18	25		Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz		5	12	19	26		Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27
Pt		6	13	20	27		Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So		7	14	21	28		So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29
Nd	1	8	15	22	29		Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		3	10	17	24	31
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		4	11	18	25	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		5	12	19	26	
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29	Cz		6	13	20	27	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		7	14	21	28	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24		So	1	8	15	22	29	
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	2	9	16	23	30	

STYCZEŃ					LUTY					MARZEC							
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		4	11	18	25
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		5	12	19	26
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		6	13	20	27
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		7	14	21	28
Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22		Pt	1	8	15	22	29
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23		So	2	9	16	23	30
Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24		Nd	3	10	17	24	31

KWIECIEŃ					MAJ					CZERWIEC							
Pn	1	8	15	22	29	Pn		6	13	20	27	Pn		3	10	17	24
Wt	2	9	16	23	30	Wt		7	14	21	28	Wt		4	11	18	25
Śr	3	10	17	24		Śr	1	8	15	22	29	Śr		5	12	19	26
Cz	4	11	18	25		Cz	2	9	16	23	30	Cz		6	13	20	27
Pt	5	12	19	26		Pt	3	10	17	24	31	Pt		7	14	21	28
So	6	13	20	27		So	4	11	18	25		So	1	8	15	22	29
Nd	7	14	21	28		Nd	5	12	19	26		Nd	2	9	16	23	30

LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ								
Pn	1	8	15	22	29	Pn		5	12	19	26	Pn		2	9	16	23	30
Wt	2	9	16	23	30	Wt		6	13	20	27	Wt		3	10	17	24	
Śr	3	10	17	24	31	Śr		7	14	21	28	Śr		4	11	18	25	
Cz	4	11	18	25		Cz	1	8	15	22	29	Cz		5	12	19	26	
Pt	5	12	19	26		Pt	2	9	16	23	30	Pt		6	13	20	27	
So	6	13	20	27		So	3	10	17	24	31	So		7	14	21	28	
Nd	7	14	21	28		Nd	4	11	18	25		Nd	1	8	15	22	29	

PAŹDZIERNIK					LISTOPAD					GRUDZIEŃ								
Pn		7	14	21	28	Pn		4	11	18	25	Pn		2	9	16	23	30
Wt	1	8	15	22	29	Wt		5	12	19	26	Wt		3	10	17	24	31
Śr	2	9	16	23	30	Śr		6	13	20	27	Śr		4	11	18	25	
Cz	3	10	17	24	31	Cz		7	14	21	28	Cz		5	12	19	26	
Pt	4	11	18	25		Pt	1	8	15	22	29	Pt		6	13	20	27	
So	5	12	19	26		So	2	9	16	23	30	So		7	14	21	28	
Nd	6	13	20	27		Nd	3	10	17	24		Nd	1	8	15	22	29	

MÓWIĄ DATY

- 1268.....Gród bydgoski wydano księciu wielkopolskiemu Bolesławowi Pobożnemu.
- 22 lipca 1331.....Bydgoski gród został opanowany przez Krzyżaków i znajdował się w ich władaniu do 1343 roku, kiedy to 15 marca na podstawie pokoju w Kaliszu, Polsce oddano Bydgoszcz i ziemię dobrzyńską.
- 1346.....Król Polski Kazimierz III Wielki podczas pobytu w Brześciu Kujawskim wystawił 19 kwietnia przywilej lokacyjny dla miasta Bydgoszczy.
- 1347Król Kazimierz III Wielki rozpoczął, trwającą kilka lat, budowę zamku z cegły (w miejsce drewnianego).
- 1370Kazimierz III Wielki zapisał Bydgoszcz w testamencie swemu wnukowi Kazimierzowi (Każkowi) - księciu szczecińsko-stupskiemu.
- 17 listopada 1370Każko, podczas koronacji Ludwika Węgierskiego na króla Polski, otrzymał zamek bydgoski w lenno.
- 1377Po śmierci księcia Każka, 2 stycznia zamek bydgoski wrócił do Korony Królestwa Polskiego.
- 22 stycznia 1379Książę Władysław Opolczyk otrzymał od Ludwika Węgierskiego Kujawy z Bydgoszczą i ziemią dobrzyńską.
- 1389Książę Władysław Opolczyk nadał Bydgoszcz w posagu swojej córce Jadwidze.
- 1392Bydgoszcz wróciła pod bezpośredni zarząd królewski.
- 29/30 sierpnia 1409 ...Wskutek zdrady burgrabiego bydgoskiego Krzyżacy podstępnie zdobyli zamek bydgoski. Kontrakcja króla Władysława Jagiełły doprowadziła do wypędzenia Krzyżaków.
- 6 października 1409 ...Zamek i starostwo przekazał król wojewodzie brzesko-kujawskiemu Maciejowi z Łabiszyna.
- 1454-1466Wojna trzydziestoletnia z Krzyżakami zakończona II pokojem w Toruniu. W Bydgoszczy podczas wojny wielokrotnie przebywał król Kazimierz Jagiellończyk i tu trwały m.in. negocjacje i rokowania z margrabią brandenburskim Fryderykiem, mieszczanami toruńskimi i Krzyżakami.
- 1655Szwedzi zaatakowali Bydgoszcz od strony wzgórz południowych i latem zdobyli miasto. Legenda łączy z tym faktem nazwę osiedla - Szwederowo.
- 1656W trakcie walk ze Szwedami częściowemu zniszczeniu uległ zamek bydgoski.
- 1707Z początkiem roku do miasta wkroczyły wojska pruskie, a z końcem - szwedzkie. Spłonął ratusz bydgoski.
- 1772Wskutek I rozbioru Polski miasto zostało wcielone do państwa pruskiego.
- 2 października 1794 ...Wojska generała Jana Henryka Dąbrowskiego wyzwoliły miasto spod pruskiej niewoli i utrzymały je do 15 października.
- 19 lutego 1807Bydgoszcz została włączona do Księstwa Warszawskiego. Do roku 1815 była stolicą departamentu w Księstwie Warszawskim.
- 1815Po upadku Napoleona, sprzymierzone państwa, na Kongresie Wiedeńskim, przyznały Bydgoszcz Prusom. Miasto zostało stolicą regencji bydgoskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim.
- 1834Wyburzono stary ratusz na rynku.
- 18 stycznia 1871Bydgoszcz, wraz zresztą ziem zaboru pruskiego, weszła w skład cesarstwa niemieckiego.
- 19 grudnia 1879W budynku Kolegium pojezuickiego zainaugurowano działalność ratusza miejskiego przy ul. Jezuickiej 1.
- 4 października 1909 ...Odsłonięto studzienkę na Starym Rynku, wykonaną przez rzeźbiarza Karola Kowalczewskiego.
- 1919Mocą traktatu wersalskiego Bydgoszcz została przyznana Polsce.
- 19 stycznia 1920Mianowany przez naczelną Radę Ludową komisarycznym prezydentem miasta adwokat Jan Maciaszek przejął władzę w Bydgoszczy.
- 1939Bydgoszcz została włączona do Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie.
- 22 lutego 1945Zapadła decyzja o uznaniu Bydgoszczy stolicą województwa.
- 5 września 1969Odsłonięto na Starym Rynku pomnik Walki i Męczeństwa - dzieło profesora Franciszka Masiaka.

Motto:

*Porzuć plotki, półprawdy
i pogłoski...*

Czytaj KALENDARZ BYDGOSKI

Marcin Rykowski

PRZEMIJANIE

Szanowni Państwo! Czesław Miłosz zapytany kiedyś, jaki jest jego stosunek do przemijania, oświadczył stanowczo, że – jest przeciwi! Ja też. Chociaż ani Wielki Poeta, a tym bardziej ja, na nieuchronność tego procesu nie mamy (mieliśmy) żadnego wpływu. *Bije zegar godziny, my wtedy mawiamy – jak ten czas szybko mija! A to my mijamy* – dorymował Stanisław Jachowicz.

„Kalendarz...”, jego formuła, a i literacka konwencja: ten bijący zegar, te godziny, ów czas upływający, a szybko mijający, odbiera szczególnie wrażliwie: jest bowiem swoistym intelektualnym aparatem do pomiaru... przemijania!

Nieubłagany wskaz na tym rejestratorze wyznaczył koniec misji naszej pracowitej Koleżance, Redaktor Naczelnej „Kalendarza Bydgoskiego”, Krystynie Romeyko-Bacciarelli, która udatnie realizowała go przez kilkanaście ostatnich lat.

Tak się złożyło, że przed dwunastu laty, na zaproszenie Krystyny, rozpoczęła się też moja przygoda z „Kalendarzem Bydgoskim”, który współredagowałem, zastępowałem podczas choroby i w końcu wyręczałem, gdy stało się to już konieczne...

Była bez reszty oddana redagowaniu kolejnych roczników (pokpiwałem, że ma już spis treści na rok 2022). Pozostał smutek i żal oraz ciepłe wspomnienie o Szeffowej, która nie podnosiła głosu.

* * *

Ten „Kalendarz Bydgoski” powstał jeszcze w fazie projektowej we współpracy z p. Krystyną, zrealizowany jednak został już bez jej udziału – siłami zespołu. Jego forma i treści są pochodną tradycji ostatnich lat, ale i pierwszą próbą, na razie delikatną, upojemnienia go m.in. o tzw. mowę wiążaną.

Poezja, w ogóle literatura, wszelkie atrakcyjne formy epickie, będą odtąd na stałe „puszyć” się na naszych łamach, promując w ten sposób bydgoskich literatów i nie tylko.

Na początek, fantastyczny, a literacko wszechstronny, Zdzisław Pruss; taki mały przegląd krótkich form satyrycznych (Nota bene 7 września ubiegłego roku w Miejskim Centrum Kultury odbyła się promocja najnowszej książki Zdzisława Prussa pt. „Optymizm specjalnej troski”. Był pyszny tort urodzinowy z migdałową nutą i młodzieńczo wręcz stremowany 75-latek, któremu czytanie własnych wierszy przywracało pewność siebie, a aplauz licznych admiratorów – właściwe miejsce w twórczym szeregu).

A w ogóle, Proszę Państwa, nie sposób nie zgodzić się ze Zdzisławem, kiedy zauważa on:

*wszystko jest między dodać i odjąć
królowe nocy we dnie się modlą
z wodą ognistą święconą woda
wszystko jest między odjąć a dodać*

*miód na języku w źrenicy piorun
w czwartek ci dali w piątek zabiorą
teksty się ciągle kłócą z melodią
wszystko jest między dodać a odjąć*

„Wszystko jest między dodać i odjąć” – to prawie recepta na sanację „Kalendarza Bydgoskiego”. Znakomity nasz autor, znawca historii Bydgoszczy, red. Krzysztof Błażejewski z „Expressu Bydgoskiego”, w recenzji ostatniego (jubileuszowego) 50 „Kalendarza...” zasugerował, żebyśmy – mówiąc w skrócie – szukali nowych (w podtekście – lepszych) pomysłów. Cokolwiek by to miało znaczyć, wzięliśmy sobie mocno do serca, szukamy i szukać nie przestaniemy! A nawet, już coś tam dodaliśmy, coś odjęliśmy... Prosimy o cierpliwość, a i uważną lekturę.

Bo w tym „Kalendarzu” wierni półwiecznej tradycji obficie sięgamy w głąb pamięci i do wspomnień bydgoszczan, ale i biogramów co wybitniejszych. Między innymi Urszula Guźlecka wspaniale opowiada o „Ali – dziewczynie wojennej”, a Gizela Chmielewska z pasją dokumentalistki opisuje niezwykle dzieje bydgoskiej rodziny Zabłockich, dzięki którym w historię Bydgoszczy mocno wplótł się kresowy wątek, a nasze miasto nawet żartobliwie nazywano „małym Kijowem”.

Z kolei wspomniany już Krzysztof Błażejewski zupełnie serio przywołuje moment w dziejach Bydgoszczy, kiedy... mogła ona zostać stolicą Polski (!?).

Fascynujących historii i „Historii” jako takiej, jak zwykle, a zgodnie z naszą misją – dużo. Znajdziecie Państwo w tym wydaniu „Kalendarza Bydgoskiego” echa obu światowych wojen, nieznanne szczegóły lokalnych organizacji konspiracyjnych, a także bulwersujący opis pióra Józefa Szymanowskiego – „oboza śmierci” przekształconego w oflag.

Jak zwykle też nie zapominamy o terażniejszości rejestrując wszelkie statystyczne zmiany, ale i gołym okiem widoczne „korekty w pejzażu” miasta. Ba, tym razem posuwamy się nawet dalej sięgając do planów i projektów pod hasłem „Co nas czeka”...

A Państwa czeka przede wszystkim ciekawa lektura pierwszego w drugim półwieczu, czyli 51 numeru „Kalendarza Bydgoskiego”, do której serdecznie zapraszam.

Marcin Rykowski
redaktor naczelny

PS. I jeszcze życzenia na cały 2018 rok. Po łacinie byłoby *Carpe diem!* (korzystaj z każdego dnia – po polsku). A po Wielkopolsku „Matka smaży, póki masz! – rychtyk tak”.

*Nie umiera ten,
kto pozostaje w naszej pamięci*



11 maja 2017 roku
zmarła

Red. Krystyna
ROMEYKO-BACCIARELLI

członkini Towarzystwa Miłośników
Miasta Bydgoszczy;
od 1998 roku przewodnicząca
Sekcji Wydawniczej i redaktor naczelna
„Kalendarza Bydgoskiego”;
autorka licznych publikacji
o Bydgoszczy i regionie.

Cześć Jej Pamięci!

Zespół „Kalendarza Bydgoskiego”

Wspomnienie
o red.
Krystynie
Romeyko-Bacciarelli

na str. 150
„Kalendarza...”.

BYDGOSZCZ w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego,
miasto na prawach powiatu

Położenie geograficzne:	szerokość północna – 53 07' długość wschodnia – 18 00'
Wyniesienie	- 28-97 m n.p.m.
Pierwsze ślady osadnictwa	- 8000 lat p.n.e.
Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu	- 1238 r.
Nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego	- 19.04.1346 r.
Obszar	- 175,98 km kwadratowych
Gęstość zaludnienia	- 1836,5 osób/km kwadr.

RATING - FITCH RATINGS: „BBB” (prognoza pozytywna) – wrzesień 2017 r.
Rating Miasta Bydgoszcz określa przede wszystkim jego zdolność kredytową oraz odzwierciedla dotychczasowe wyniki zarządzania budżetem, ukazując elastyczność finansową, lokalną sytuację gospodarczą, a także perspektywę jej rozwoju.

ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA – system obejmuje normy: PN-EN ISO 9001:2009, ISO 14001:2005, PN-N 18001:2004, PN-EN-ISO/IEC 27001:2007, PN-ISO/IEC 20000-1:2007

PODSTAWOWE DANE DEMOGRAFICZNE

Według Urzędu Miasta wszystkich osób w dzielnicach – stan na 24.07.2017 r. (w nawiasach stan na koniec roku 2016):

- zameldowanych na pobyt stały było – 322 772 (329 210 – 2016)
- zameldowanych na pobyt czasowy wg stanu 31.12.2016 – 1059 (6551 – 2016)

1. BARTODZIEJE – 23 912 (24 260 – 2016)
2. BIELAWY – 7361 (7609 – 2016)
3. BŁONIE – 14 759 (15 072 – 2016)
4. BOCIANOWO-ŚRÓDMIEŚCIE-STARE MIASTO – 28 385 (29 675 – 2016)

5. BYDGOSZCZ WSCHÓD-SIERNIECZEK - 2323 (3805 - 2016)
6. CZYŻKÓWKO - 7803 (7651 - 2016)
7. FLISY - 1529 (1568 - 2016)
8. FORDON - 65 266 (66 041 - 2016)
w tym FORDON - 29 908 (30 306 - 2016)
STARY FORDON - 15 269 (15 594 - 2016)
TATRZAŃSKIE - 14 763 (14 948 - 2016)
TERENY NADWIŚLAŃSKIE - 5326 (5193 - 2016)
9. GLINKI-RUPIENICA - 3171 (3186 - 2016)
10. GÓRZYSKOWO - 14 009 (14 167 - 2016)
11. JACHCICE - 3601 (3671 - 2016)
12. KAPUŚCISKA - 21 728 (22 243 - 2016)
13. LEŚNE - 12 545 (12 724 - 2016)
14. ŁĘGNOWO - 1836 (2791 - 2016)
w tym ŁĘGNOWO - 1835 (1935 - 2016), ŁĘGNOWO WIEŚ - 848 (856 - 2016)
15. MIEDZYŃ-PRĄDY - 11 677 (11 731 - 2016)
16. OKOLE - 9756 (10 341 - 2016)
17. OSIEDLE BRDYUJŚCIE - 1393 (1285 - 2016)
18. OSOWA GÓRA - 13 210 (13 340 - 2016)
19. PIASKI - 2407 (2373 - 2016)
20. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO - 1886 (1882 - 2016)
21. SZWEDEROWO - 23 274 (23 749 - 2016)
22. WILCZAK-JARY - 8112 (8281 - 2016)
23. WYŻYNY - 29 517 (30 119 - 2016)
24. WZGÓRZE WOLNOŚCI - 11 775 (11 957 - 2016)
25. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE - 1166 (1195 - 2016)

oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli

oprac. Wojciech Sobociński





BYDGOSZCZ W LUSTRZE BRDY

Brda – bydgoska rzeka, środkiem miasta – niczym srebrna autostrada – płynąca; jako wdzięczny obiekt licznych przedsięwzięć artystycznych, opiewana przez poetów, malowana i fotografowana. A to z racji najpierwszej i najważniejszej: nurt jej spokojny i dostatek obiecujący dał początek miastu Bydgoszcz, która powstała w zakolu Brdy i rozpościera się na całej długości biegu rzeki, aż po ujście do Wisły.

Od ponad dwustu lat rozbudowa Bydgoszczy postępuje niemal równomiernie na obu brzegach Brdy. I mimo że nawet, jej niegdysiejsza rola gospodarczego współnika rozwoju z biegiem lat słabła, by wreszcie pod presją dużego szalonego postępu, gwałtownych przeobrażeń ekonomicznych, technologicznych i obyczajowych, utracić swą dominującą w życiu miasta funkcję.

Z jej powierzchni znikły malownicze parostatki, ciągnące sznury wyładowanych towarami barek. Ruch na wodzie zamarł, a wraz z nim zainteresowanie rzeką. Raz po raz słyhać było jeszcze komendy sterników wioślarskich osad z kilku klubów uparcie przycupniętych po obu brzegach, które z wielkim mozolem starają się kultywować wspaniałe tradycje bydgoskich sportów wodnych (vide: Bydgosztia). Z rzadka pojawiał się w śródmiejskim pejzażu Brdy spacerowy stateczek z wycieczką szkolną na pokładzie – niecodzienne już świadectwo zwycięstwa sentymentu nad rachunkiem ekonomicznym. Miasto na wiele lat odwróciło się od swojej rzeki – matki.

To się radykalnie zmieniło i stale zmienia. Dzięki realizowanemu przez władze Bydgoszczy „programowi przywrócenia miastu rzeki Brdy”, „Rzeka – piśmą autorzy projektu – nie może być postrzegana tylko w kategoriach komunikacyjnych lub jako zagrożenie, ponieważ nie jest ona wtedy częścią miasta, ale musi być w pewnym sensie inspiracją dla tych, którzy chcą stworzyć doskonały wizerunek miasta...”

To wciąż długa droga, ale z widocznymi już znakami zmian (bulwary, marina itp.). I nie tylko.

MARCIN RYKOWSKI

BRDA KOKIETUJE

*Co to się dzieje
Co się dzieje?
Bydgoszcz tak szybko
pięknie, aż dziw bierze
i kamera się śmieje...*

*Zabytkowe spichrze
wręcz wypucowane
Lśni dachy retro
jak lakierowane*

*Pruski mur, czy
szachulcowe ściany
to dzisiaj hit,
oprawiany we
współczesne ramy.*

*Wyspa Młyńska
zakolem Brdy opleciona,
niczym zazdrosna żona,
żeby nie była zdradzona
przez wspaniałą marinę
co tu cumami kokietuje...*

*To się pięknie rymuje,
kiedy na drugim brzegu
Opera (Nova) występuje:*

*Rzeka muzyką płynie
i wibruje...
Cieszy się chyba, że
tak pięknie Bydgoszcz promuje...
A jak śpiewa o sławie,
to już nie żartuje!*

CZYM oddychamy?

W miesiącach zimowych społeczeństwo było systematycznie alarmowane informacjami wskazującymi na złą jakość powietrza w większości polskich miejscowości. Na kwestie związane z problemami ochrony powietrza zaczęli zwracać uwagę już nie tylko mieszkańcy Śląska czy Małopolski, regionów od lat uznawanych za szczególnie narażone na zanieczyszczenia atmosfery, ale także spoza tego obszaru. Dotyczyło to również terenu województwa kujawsko-pomorskiego. Monitoringiem powietrza od ponad 30 lat zajmuje się inspekcja ochrony środowiska. Informacje na temat systemu pomiarowego były przedmiotem poprzedniego artykułu, natomiast w bieżącym chciałbym przybliżyć Czytelnikom rezultaty prowadzonych badań.

W sposób nie budzący wątpliwości wskazują one, że w okresie zimowym następuje drastyczne pogorszenie warunków jakości powietrza. Dotyczy to w pierwszym rzędzie zawartości w atmosferze pyłów. Z uwagi na swoją średnicę oznaczone są one jako PM10 i PM2,5. Nie jest to więc smog w swoim klasycznym znaczeniu, na który składają się przede wszystkim zanieczyszczenia gazowe (głównie dwutlenek siarki i tlenek węgla) i dodatkowy czynnik atmosferyczny jakim jest mgła. Jednak w odbiorze społecznym kwestie nazewnictwa mają drugorzędne znaczenie. Wzrost stężeń pyłów w powietrzu jest ściśle skorelowany z występowaniem niskich temperatur. Uruchomienie systemów grzewczych powoduje, że do atmosfery zaczynają być wprowadzane znaczące ilości zanieczyszczeń. Należy zwrócić przy tym uwagę, że duże elektrociepłownie przeszły w ostatnich latach istotne modernizacje urządzeń, i są wyposażone w efektywnie działające urządzenia oczyszczające strumień spalin, i w wysokie kominy, co sprzyja rozproszeniu się zanieczyszczeń. Podlegają, także systematycznej kontroli przez powołaną do tego instytucję. Z kolei mechanizmy finansowe powodują, że samym zakładom opłaca się zredukować ilość wprowadzanych do środowiska zanieczyszczeń. Nic więc dziwnego, że dane statystyczne wskazują na systematycznie spadającą ilość pyłów wprowadzanych do atmosfery z tego rodzaju źródła.

Obecnie za główną przyczynę zapylenia atmosfery powszechnie uznaje się tak zwaną niską emisję. Jest to nic innego jak indywidualne ogrzewanie naszych mieszkań i domów, które w świetle obowiązujących przepisów nie pod-

lega żadnym regulacjom prawnym. Szacuje się, że w niektórych przypadkach udział emisji niskiej pyłów stanowi aż 80-90% ogółu. Jest to szczególnie dobrze widoczne w tych dzielnicach miast, gdzie brak centralnej sieci ciepłowniczej. O tym, że skala tego problemu jest znaczna świadczy chociażby fakt, że w samej Bydgoszczy, według przeprowadzonej przez Urząd Miasta inwentaryzacji, doliczono się ponad 20 tysięcy pieców węglowych. Elementem zwiększającym koncentrację pyłów w przyziemnej warstwie atmosfery jest brak ruchu mas powietrza. Sytuacje takie występują często w okresie wyżu atmosferycznego. Wszystkie te elementy powodują, że wskazania przyrządów pomiarowych zainstalowanych na stacjach monitoringowych pną się ostro w górę, a punkty widoczne w aplikacjach dedykowanych jakości powietrza dostępnych w smartfonach i odzwierciedlających położenie stacji monitoringowych, przybierają bordowy kolor. Stężenia chwilowe pyłu PM10 potrafią w takich momentach osiągnąć wartości przekraczające $1000 \mu\text{g}/\text{m}^3$, a normowana wartość dla całej doby wynosząca $50 \mu\text{g}/\text{m}^3$ przekraczana jest nawet siedmiokrotnie. W bieżącym roku sytuacja taka miała miejsce w połowie lutego, a niechlubny rekord stężenia średniodobowego, które wyniosło $361,9 \mu\text{g}/\text{m}^3$, padł w Grudniędzu na stacji przy ul. Piłsudskiego. W tym samym dniu w Bydgoszczy na stacji przy placu Poznańskim odnotowano stężenia $205,8 \mu\text{g}/\text{m}^3$, a przy ul. Warszawskiej $176,0 \mu\text{g}/\text{m}^3$.

W ocenie jakości powietrza bierze się także pod uwagę częstość przekraczania w ciągu roku normowanego stężenia dobowego. Dopuszczalny limit to 35 dni. W naszym województwie od lat największa liczba przekroczeń jest rejestrowana w Nakle. W 2016 roku było ich aż 106. W Bydgoszczy, na wymienionych wcześniej stacjach, dni z przekroczeniami było odpowiednio 65 i 39. Warto w tym momencie porównać te wyniki z terenami, gdzie oddziaływanie ludzkie jest ograniczone do minimum. Bez wątplenia do takich należy stacja monitoringowa w Zielonce, zlokalizowana w sercu Borów Tucholskich. W ubiegłym roku odnotowano tam jedynie 3 przypadki przekraczania wartości średniodobowej, a maksymalne stężenie PM10 wyniosło $81,6 \mu\text{g}/\text{m}^3$. W tym rankingu także stosunkowo dobrze wypadają rezultaty monitoringu na stacjach zlokalizowanych w uzdrowiskach – Inowrocławiu i Ciechocinku. Na tle sytuacji występującej w uzdrowiskach podgórskich, ocena ta wypada jeszcze korzystniej.

W odniesieniu do kolejnej frakcji pyłu – PM2,5 prowadzone pomiary wykazały, że obliczona z lat 2013-2015 dla tego zanieczyszczenia wartość wskaźnika średniego narażenia dla miast o liczbie mieszkańców większej niż 100 tys. lokuje Bydgoszcz, Toruń i Włocławek w grupie miast najczystszych. Dla porównania, dla aglomeracji krakowskiej wartość tego parametru wyniosła $33 \mu\text{g}/\text{m}^3$, a dla aglomeracji bydgoskiej $18 \mu\text{g}/\text{m}^3$. Często zadawane jest pytanie, czy ten poziom zanieczyszczeń powietrza był charakterystyczny tylko dla minionej zimy. Analiza danych monitoringowych z wielolecia wskazuje jednoznacznie, że jest to, niestety, sytuacja typowa, regularnie obserwowana także w latach poprzednich. Jednak np. dla bydgoskiej stacji działającej od 1993 roku przy ul. Warszawskiej zebrane dane pokazują, że w przypadku pyłu PM10 od 2010 roku notujemy systematyczny spadek wartości średniorocznej.

Kolejnym zanieczyszczeniem budzącym zaniepokojenie jest zawartość benzo(a)pirenu należącego do grupy węglowodorów w pyłe PM₁₀. Jego obecność w powietrzu jest związana ze spalaniem paliw kopalnych. Norma dla tego związku jest bardzo rygorystyczna, a spełniana jedynie na wspomnianej wcześniej stacji w Borach Tucholskich. To właśnie z uwagi na ten wskaźnik Polska na mapie Europy kłuje w oczy czerwonym kolorem prezentującym niską jakość powietrza.

Wśród kontrolowanych w powietrzu parametrów znajduje się także benzen. W przypadku tego związku źródłem pochodzenia są zarówno emisje energetyczne jak i komunikacyjne. Dlatego na stacjach położonych przy ruchliwych ulicach, np. w Bydgoszczy stacja na placu Poznańskim, obserwujemy w ciągu dnia występowanie dwóch maksimum stężeń. Pokrywają się one dokładnie z porannym i popołudniowym szczytem komunikacyjnym. Ilość benzenu w otoczeniu tej stacji maleje także wyraźnie w okresie weekendowym. Przy okazji tego zanieczyszczenia należy wspomnieć o, na szczęście już historycznych, problemach z dotrzymaniem norm na terenie Bydgoszczy. W 2009 roku na stacji należącej do Inspekcji Sanitarnej zlokalizowanej przy ul. Wojska Polskiego, na zapleczu zakładów chemicznych „Zachem”, wystąpiły bardzo wysokie stężenia benzenu. W sposób oczywisty wiązano je z profilem zakładu. Jedną z hipotez wyjaśniających jego wysoką koncentrację było skażenie gruntów w wyniku awarii i późniejsze odparowanie do powietrza. Kontynuowany w tym rejonie miasta monitoring nie potwierdził jednak obaw co do skali ewentualnego zanieczyszczenia, a likwidacja „Zachemu” usunęła potencjalnego truciciela.

Do niedawna, poważnym problemem była obecność w składzie powietrza dużych ilości dwutlenku siarki. Intensywna działalność przemysłowa prowadzona bez stosownych zabezpieczeń w zakresie ochrony atmosfery powodowała, że wprowadzany z gazami odlotowymi związek ulegał szeregu reakcjom chemicznym i wracał na powierzchnię ziemi wraz z opadem atmosferycznym w postaci tzw. kwaśnych deszczy. Niski odczyn wód opadowych wywoływał negatywne reperkusje zarówno w ekosystemach, jak i w infrastrukturze budowlanej. Przyspieszał korozję elementów metalowych budowli, niszczył elewację zabytkowych budynków. Zmiany w krajowej gospodarce na początku lat 90. XX w. oraz podjęte energiczne kroki zaradcze spowodowały, że stężenia dwutlenku siarki oznaczane w trakcie prowadzonego monitoringu, od kilkunastu lat wykazują stabilny, niski poziom.

Znakomitym przykładem pozytywnych zmian są wyniki badań prowadzonych w Toruniu w otoczeniu wytwórni kwasu siarkowego „Polchem”. Na przełomie wieku na stacji „Lotnisko” roczne stężenie SO₂ sześciokrotnie przekroczyło obowiązujące standardy. Uszkodzenia okolicznych lasów, widoczne podczas obserwacji lotniczych w postaci zrudziałych koron drzew, doskonale oddawały negatywny zasięg oddziaływania zakładu. Modernizacja procesów technologicznych, a następnie zamknięcie zakładu spowodowały, że poziom dwutlenku siarki spadł na tym stanowisku pomiarowym poniżej normy i pokrywał się z pomiarami prowadzonymi na pozostałych obszarach województwa.

Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Bydgoszczy jest jednym z niewielu krajowych ośrodków, który prowadzi regularny monitoring stanu aerosanitarne. W tym przypadku badaniami objęto otoczenie obiektów mogących wprowadzać do powietrza drobnoustroje. W pierwszym rzędzie należą do nich duże oczyszczalnie komunalne, następnie składowiska odpadów komunalnych lub zakłady ich przeróbki, a także fermy zwierząt. W celach porównawczych monitorowano także tereny rekreacyjne (LPKiW w Myślicinku) oraz duże skupiska ludzkie (Stary Rynek w Bydgoszczy). Pierwszymi kontrolami objęto tereny przylegające do oczyszczalni ścieków „Kapuściska” w Bydgoszczy. Do tej pory można stwierdzić, że przypadki znacznego zanieczyszczenia mikrobiologicznego powietrza były incydentalne.

Rezultaty monitoringu powietrza wskazują, że to, czym oddychamy, nie jest zanieczyszczone w sposób mogący powodować istotne obawy. Dalecy jednak jesteśmy od ideału. Powoduje to, że konieczne jest prowadzenie systematycznych, niestety, wieloletnich i kosztownych działań naprawczych. I to zarówno podejmowanych instytucjonalnie, jak i na poziomie indywidualnym. Wydaje się, że w tym ostatnim przypadku obudzone zainteresowanie społeczeństwa przełamie obowiązujące stereotypy, chociażby w relacjach sąsiedzkich czy na linii obywatel – urząd. Jeżeli uda się to osiągnąć, nie będzie żadnych obaw, aby w środku zimy, w centrum największych miast, móc oddychać pełną piersią...

e-mail: jacek.goszczyński@wios.bydgoszcz.pl

Jacek Goszczyński (ur. 1955 r., Bydgoszcz), z wykształcenia biolog i zootechnik, pracuje w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska w Bydgoszczy od 1987 r., naczelnik Wydziału Monitoringu Środowiska, miłośnik koni, instruktor jeździectwa.

Tajemnica śmierci „Babuszki”

Ta sprawa przez lata spędzała śledczym sen z powiek. Na trop zabójcy staruszki mieszkającej samotnie w Strzelcach Górnych kryminalni wpadli, kiedy wśród krewnych i znajomych winnego zakiełkowała chciwość. Ulica Kukułcza to tak naprawdę tylko szeroka ścieżka biegnąca pochyłością po lewej stronie od opadającej w wąwóz drogi łączącej Strzelce Górne z Dolnymi. Stąd do Wisły są może ze dwa kilometry. Ze wzgórza rozpościera się piękny widok na dolinę i wijącą się wstęgę rzeki. Na tle tego niemal baśniowego krajobrazu za zabudowaniami przechadza się czarna klacz. Na samym szczycie nowoczesne siedlisko, w pobliżu pod dużym namiotem, ujeżdżalnia koni.

Stadnina powstała tuż obok miejsca, gdzie swoje gospodarstwo miała Helena Ś. Był to w istocie lichej dom i kawałek ziemi. Obecnie solidnej bramy i willi w tym miejscu broni bernardyn. Na podjeździe wyłożonym kostką zaparkowane są nowe samochody, wokół rosną tuje. Z domu wychodzi syn gospodarzy.

– To właśnie tu się wydarzyło – mówi to beznamiętnie. Ale też nie ma się co dziwić. To miejsce już od lat ma swoją historię. Nową. Mieszkają tu inni ludzie. Nie wracają do wydarzeń sprzed osiemnastu lat. Wzgórze jest teraz świadkiem innych problemów, innych radości i wzruszeń.

A przecież przez lata mieszkańcy Strzelce Górnych kojarzyli to miejsce wyłącznie z „Babuszką”. Miejscowi nazywali tak panią Helenę. – A to jest ta studnia. Tu ją znaleziono – mężczyzna milknie na chwilę. Jakby jednak chciał podkreślić pamięć o minionych tragicznych wydarzeniach. Studnia wprawdzie zasypana, nieczynna, ale misternie obmurowana polnymi kamieniami. Przedtem wyglądała inaczej. – To były zwykłe betonowe kręgi ułożone jeden na drugim. Z drewnianym wiekiem na górze – tłumaczy rozmówca.

To właśnie w studziennym szybie w styczniu 1998 roku znaleziono



ciało 77-letniej Heleny Ś. Biegli stwierdzili, że ktoś wrzucił ją tam jeszcze żywą. Podejrzany o zabójstwo przez lata mieszkał może 15 metrów od miejsca zbrodni.

– Dobrze pamiętam panią Helenę. „Babuszkę” – mówi Hanna Pater, obecnie kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Dobrczu.

Twierdzi, że kojarzyła Ś. od dzieciństwa. – W latach 70., to mógł być 1976 rok, kiedy jeszcze byłam uczennicą, spotykałam ją często w drodze do szkoły, w autobusie – wyjaśnia Pater. – Wtedy nie interesowałam się zbytnio jej osobą. Żyła sobie spokojnie w Strzelcach, na uboczu wsi. Obrabiała gospodarstwo. Zainteresowałam się nią dopiero dwadzieścia lat później, kiedy zaczęłam pracę w gminnym ośrodku. Niewielki skrawek ziemi, dom, stodoła i obora – to był cały majątek Heleny Ś. Wszyscy znali jej historię, ale – jak to zwykle bywa – opowieść powtarzana od dekad w końcu powszednieje. W pani Hannie postać Heleny Ś. do dzisiaj budzi podziw.

– Mówiła, że przyjechała ze Wschodu. Urodziła się na Kresach, na Litwie, i jako repatriantka przyjechała po wojnie do Polski – mówi szefowa GOPS-u. Z tych opowiadań wyłania się obraz kobiety silnej, zaprawionej w trudach życia. Helena Ś. prawdopodobnie trafiła do Polski z pierwszą grupą repatriantów z Litewskiej SRR, jeszcze w latach 40. Mogła mieć 24 lata. Zdobyła zawód, fach wówczas przydatny i dający szansę na zarobienie na chleb jak żaden inny. Została murarzem. Pracowała przy odbudowie stolicy – to najczęściej mieszkańcy Strzelc mówią pytani o panią Helenę. – Mówiła, że budowała Pałac Kultury – podkreśla Hanna Pater. – Nie wiem, czy przez krótki czas mieszkała w stolicy w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a później tu przyjechała; czy też wysłano ją do pracy na warszawskich budowach w ramach jakiejś delegacji. Dawniej te wszystkie historie tak nie interesowały. Wielu ludzi miało ciekawe życiorysy – podkreśla inny pytany.

Helena Ś. sama solidnie wyremontowała i przystosowała do mieszkania swój dom na wzgórzu.

– Ludzie jeszcze pamiętają, jak dowoziła na działkę materiały budowlane, cegły, cement – to relacja jednego z bliskich sąsiadów. Jak dokonała takiego wyczynu samotna kobieta? – Odejmowała sobie od ust – wspomina Hanna Pater. – Ten dom, to gospodarstwo, to był dorobek całego jej życia. Owoc jej wyrzeczeń. Nawet potem żyła skromnie. Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała dzieci. Tylko siostrę i bratanka.

Co najmniej trzy dekady życia we wsi pod Dobrczem upłynęły jej w miarę spokojnie. Ot, życie spędzone na codziennych problemach. Zarobić na chleb, na najpotrzebniejsze rzeczy do domu, no i wreszcie zadbać o zwierzęta w gospodarstwie. Na górze wypasała swoje krowy. Z tej hodowli właśnie później się utrzymywała. Ziemię uprawiała sama. Wprawdzie czasem pomagała jej siostra, ale większość prac na roli i w obejściu wykonywała sama.

Ten względny spokój życia naznaczonego trudami i wyrzeczeniami, ale dotąd niezakłócanego poważniejszymi problemami, został zburzony w latach 90. Mająca już ponad siedemdziesiąt lat Helena Ś. stała się ofiarą bezwzględnej przemocy ze strony klanu braci P. Dorastający w latach 80. i 90. synowie z grona

dziesięciorga dzieci rodziny P. – osiadłej w Strzelcach Górnych i Dolnych – zaczęli pastwić się nad bezbronną panią w podeszłym wieku. Zaczęło się od ubliżania, a skończyło na piekle, jakie młodzi mężczyźni zgotowali kobiecie. Podobno z początku kilka razy pomogli jej w jakichś pracach na gospodarstwie, potem jednak ich rola się odwróciła. Upatrzyli sobie ją, jako ulubioną ofiarę.

Znęcali się nad bezbronną, samotną kobietą. Została kilka razy okradziona. Policja interweniowała w sprawie pobić, wybitych szyb, wyrządzanych zniszczeń. Ale też wielu aktów przemocy Helena Ś. nie zgłaszała. Wydawało się, że apogeum bestialstwa było kilkakrotne zgwałcenie seniorki. Poszedł za to siedzieć Piotr P., jeden ze starszych braci.

– Sprawca gwałtu został skazany na osiem lat bezwzględnej kary pozbawienia wolności – mówi Adam Lis, śledczy z Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ. P. odsiedział za kratami siedem i pół roku. Gehenna staruszki się jednak nie zakończyła. Kilka razy podpalano jej gospodarstwo. – Ona się po tych wszystkich ciosach podnosiła. Sama będąc już w podeszłym przecież wieku, remontowała zabudowania – mówi jedna z mieszkank Strzelc.

Nigdy nie udało się jednak udowodnić, że to właśnie bracia P. mają związek z podpaleniami. Za kradzież należącego do Ś. ciągnika został również skazany Władysław P., najmłodszy z braci. Wyrok jednego roku więzienia został jednak wydany w zawieszeniu. To on również miał dwukrotnie próbować przejechać traktorem starszą panią. Co kierowało tymi młodymi mężczyznami?

– Być może była to chęć zemsty, akt agresji spowodowany faktem, że sprawcy mieli złudne nadzieje, że Helena Ś. w końcu przepisze na nich swoją ziemię i gospodarstwo – przypuszczają śledczy.

W grudniu 1997 roku, krótko przed świętami panią Helenę odwiedziła pracująca już wtedy w GOPS-ie Hanna Pater. – Przywieźliśmy jej paczkę żywnościową. Pamiętam, że ona była zastraszana. Mówiła, że boi się o swoje życie. Wiedziała, że coś jej grozi. Ale dlaczego? Za co ktoś mógł jej cokolwiek zrobić? Prawie nic nie miała. W domu był stół i krzesła. Żadnych wygod, urządzeń. Żyła w spartańskich warunkach.

17 stycznia 1998 roku jeden z sąsiadów zaniepokojony tym, że w ostatnich dniach nie spotkał Heleny Ś., przyszedł do jej gospodarstwa. Nikogo nie zastał. Zaintrygowało go, że ktoś zasypał studnię stojącą pośrodku obejścia. Jeszcze tego samego dnia na miejscu pojawili się policjanci, a ze studni, z głębokości 8,5 metrów, wyciągnięto martwą Helenę Ś. Była przysypana gruzem i kłodami. Biegli stwierdzili, że kobieta żyła jeszcze, gdy sprawca wrzucił ją do studziennego szybu. Umierała w męczarniach. Śledztwo zostało umorzone w grudniu tego samego roku z powodu „braku możliwości ustalenia sprawcy”.

Wielu mieszkańców Strzelc Górnych zostało przesłuchanych w charakterze świadków i choć śledczy mieli swoje podejrzenia, brakowało dowodów, by komukolwiek postawić zarzut zabójstwa. W kręgu zainteresowania prokuratury z natury rzeczy znaleźli się również bracia P. Do sprawy przez lata wracali kryminalni z Bydgoszczy. Później zajęli się nią też specjaliści utworzonego we wrześniu 2010 roku tzw. Archiwum X, wydziału kryminalnego bydgoskiej komendy.

- Policjanci dotarli do osób, które jak się okazało, stały się kluczowe dla rozwiązania tej sprawy – mówi podinsp. Monika Chlebicz, rzeczniczka prasowa kujawsko-pomorskiej komendy wojewódzkiej. Na trop domniemanego sprawcy mordu śledczy wpadli po wytypowaniu świadków, których zeznania mogły rzucić światło na zagadkę śmierci Heleny Ś.

- W zeznaniach widać było pewne rozbieżności. Pojawili się świadkowie, którzy twierdzili, że po latach podejrzany zaczął im opowiadać o okolicznościach śmierci Heleny P. – wyjaśnia prokurator Lis.

Tym podejrzanym okazał się Władysław, najmłodszy z braci P. Został zatrzymany 16 lutego w mieszkaniu w bydgoskim Fordonie, gdzie akurat kładł glazurę. Od dłuższego czasu dorabiał pracując dorywczo. Liczący 39 lat Władysław ma stwierdzony lekki stopień upośledzenia umysłowego, problemy z czytaniem i pisaniem, ale zdążył w ciągu 18 lat założyć rodzinę i doczekał się trojga dzieci. Mieszka z żoną w domu rodziców w Strzelcach, zaledwie po drugiej stronie ulicy, niemal naprzeciw miejsca, gdzie zginęła Helena Ś.

Podczas śledztwa zbadano również ślady biologiczne. W tym włosy zabezpieczone na miejscu zbrodni i obuwiu z próbkami gleby na podszwach. Materiały zostały pobrane od większości członków rodziny P. Po latach ponownie zbadano te ślady przy użyciu technik niedostępnych 18 lat temu. Władysław P. nie przynajmniej się do zabójstwa. Grozi mu dożywocie.

Proces P. trwa. Śledczy pytani, co sprawiło, że po latach w końcu udało się ustalić podejrzanego o ten mord, mówią enigmatycznie, że pojawiły się nowe zeznania starych świadków. Proces w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy przynajmniej częściowo dał już odpowiedź, o jakie zeznania chodzi.

Kilka lat temu Władysław P. miał się wygadać swojemu starszemu bratu Wiesławowi. Przy piwie, podczas naprawy traktora w warsztacie Wiesława powiedział, że to on zabił staruszkę. Brat postanowił z tej wiedzy zrobić użytek. Na kilka miesięcy przed zatrzymaniem Władysława zaczął knuć ze znajomymi przeciw bratu. Miał sobie – zdaniem świadków – wymyślić, że zażąda przekazania kilkudziesięciu tysięcy zł okupu od bratowej za „milczenie”. W przeciwnym razie zgłosi sprawę policji. Do przekazania „okupu” miało dojść już pod kontrolą policji (w 2015 roku) na awaryjnym pasie startowym pod Koronowem. Operacja wyłudzenia gotówki od rodziny Władysława P. została udaremniona, a on sam zaczął mówić o morderstwie sprzed lat.

maciej.czerniak@pomorska.pl

Maciej Czerniak (ur.1983), ukończył filologię polską z dziennikarstwem na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, pracuje w „Gazecie Pomorskiej”. Zajmuje się tematyką kryminalną i policyjną. Jest także autorem relacji sądowych. Twierdzi, że *tym, co w mojej pracy najbardziej mnie pociąga i codziennie zadziwia, jest fakt, że najciekawsze historie zawsze pisze życie. Bywają bardziej niezwykłe od scenariuszy filmów. Nie tylko sensacyjnych.*

BYDGOSKI RAJD NIEPODLEGŁOŚCI

Od 2007 roku Rowerowa Brzoza organizuje co roku 11 listopada Bydgoski Rajd Niepodległości. Jest to jedyny rajd rowerowy na dystansie 111 km, który odbywa się cyklicznie w dniu święta Odzyskania Niepodległości. W pierwszym rajdzie w 2007 roku udział wzięło 41 rowerzystów. Z roku na rok popularność rajdu rośnie w sposób nieprawdopodobny. Organizatorzy chcąc sprawnie przeprowadzić ten rajd musieli ograniczyć liczbę uczestników w 2015 roku do 360. Limit miejsc wyczerpuje się praktycznie w ciągu jednej doby. Fenomen tego zjawiska jest nieprawdopodobny. Trzeba przecież przejechać na rowerze niezależnie od aury (bywa, że leje i jest zimno) od wczesnego poranka (jest ciemno) i wrócić do domu wieczorem (znowu jest ciemno), Miejsca Pamięci Narodowej nie zawsze leżą przy asfaltowych drogach, niekiedy są to dukty leśne i kamieniste wyboje. Jadą dzieci z rodzicami, jedzie bardzo dużo młodzieży, doskonale radzą sobie roweryści koło osiemdziesiątki. Jest jakaś magia tego zjawiska, która łączy ludzi kultywujących pamięć o tych, których nie ma...

Trasa rajdu prowadzi z Doliny Śmierci w Fordonie – miejsca masowych mordów mieszkańców Bydgoszczy jesienią 1939 r., do Osielska, gdzie znajduje się mogiła Władysława Kierońskiego, uczestnika powstania styczniowego, następnie do pomnika w Lesie Gdańskim, upamiętniającego rozstrzelanie tutaj wielu bydgoszczan. Kolejnym przystankiem rajdu jest cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności. Tu pochowano szczątki ofiar ekshumowanych po wojnie w Dolinie Śmierci. Trasa prowadzi dalej do Białych Błot, do pomnika ofiar z lat 1939-1945, do Brzozy – do pomnika Powstańców Wielkopolskich, do Nowej Wsi Wielkiej, do dębu Papieskiego, do Leszyc, do pomnika pomordowanych przez hitlerowców leśników wraz z rodzinami. W Solcu Kujawskim uczestnicy rajdu zatrzymują się przy pomniku i grobie powstańców wielkopolskich i mogile ofiar hitlerowskich oraz przy obelisku w podmiejskim lesie upamiętniającym kilkuset rozstrzelanych Polaków w 1939 r. W Otorowie znajduje się krzyż, pod którym uczestnicy rajdu zapalają znicze upamiętniający ofiary zbiorowych egzekucji w pobliskich lasach. Po powrocie do Bydgoszczy są trzy przystanki. Pierwszy przy bramie dawnych zakładów DAG Bromberg, gdzie zmarło wielu jeńców i przymusowych robotników zamęczonych niewolniczą pracą. Drugi na pl. Wolności przy pomniku upamiętniającym walkę Polaków o niepodległość i powrót Bydgoszczy do Polski 20 stycznia 1920 r. Meta rajdu znajduje się na Starym Rynku przy pomniku Walki i Męczeństwa.

Od kilku lat cmentarz Bohaterów Bydgoszczy jest na trasie rajdu, a autor tego tekstu znalazł się w szeregach rowerzystów. Nie wyobrażam sobie kolejnych lat bez uczestnictwa w tak doskonale zorganizowanym rajdzie, który swoją magią i umiłowaniem patriotyzmu zaraża coraz szersze kręgi nie tylko bydgoszczan, nie tylko Polaków, ale również ludzi spoza granic naszego kraju. Każdy uczestnik rajdu otrzymuje w pakiecie startowym informator z bogatym opisem Miejsc Pamięci Narodowej położonych na trasie rajdu, biało-czerwoną flagę do zamontowania na rowerze, chustę, koszulkę i indywidualny numer startowy. Elementy te nadają peletonowi rowerzystów wyjątkowy charakter.

* * *

Miejsce na Wzgórzu Wolności, na którym dzisiaj znajduje się cmentarz Bohaterów Bydgoszczy ma ciekawą historię.

25 maja 1913 roku Niemcy o godzinie 15 uroczystie poświęcili Wieżę Bismarcka jako symbol germanizacji Bydgoszczy. W uroczystościach oprowadzanych przez Polaków („ani jedna noga polska postać tam nie powinna, gdzie lży nasze z szyderstwem się spotkają...”) uczestniczyło ponad osiem tysięcy osób na 60 tysięcy mieszkańców Bydgoszczy. Nad wieżą latał balon z napisem „Bromberg”, a na jej szczycie rozpalono po raz pierwszy płomień, którego wysokość dochodziła do 10 metrów. Sama wieża zbudowana z elementów naszych historycznych murów obronnych i zamku królewskiego, mia-



ła 25 metrów wysokości, wewnątrz znajdował się ogromny pomnik żelaznego kanclerza Ottona von Bismarcka, a na zewnętrznej elewacji umieszczona była potężna płaskorzeźba przedstawiająca krzyżaka w zbroi i napis: *Jeśli pozostaniemy zjednoczeni stworzymy ciężki i twardy fragment Europy, którego nikt nie tknie nie łamiąc sobie na nim palców*. Jak wiadomo nie łamiąc sobie palców przetrąчилиśmy germańskiej hydrze kark.

Po odzyskaniu niepodległości wieżę pozbawiono cech germańskich i przekazano parafii farnej z przeznaczeniem na kaplicę. Jednakże w końcu roku 1928 radni miejscy zdecydowali o wysadzeniu w powietrze przy pomocy 30 kg trotylu tego symbolu germanizacji naszych ziem. Kondygnacje naziemne rozebrano i budulec wykorzystano do budowy elektrowni na Jachcicach. Kondygnacja podziemna zachowała się doskonale i na wystającej ponad poziom gruntu platformie znajduje się aktualnie ołtarz polowy, wokół którego odbywają się uroczystości rocznicowe.

W okresie międzywojennym na terenie dzisiejszego cmentarza okresowo lokalizowało się wesołe miasteczko wraz z karuzelami, strzelnicami i namydlnym słupem, na który wspinali się śmiałkowie po umieszczoną na wierzchołku nagrodę, którą zwyczajowo była flaszka wódki i pęto kielbasy. Odbywały się tam również zabawy taneczne.

Po zakończeniu II wojny światowej postanowiono na Wzgórzu Wolności stworzyć godne miejsc spoczynku dla tych, którzy zapłacili życiem za to, że byli Polakami i pozostali nimi do końca. Na cmentarzu Bohaterów Bydgoszczy znalazły się mogiły 1169 osób, mieszkańców Bydgoszczy i okolic, żołnierzy poległych na pierwszej linii obrony Osówiec-Ślesin, ekshumowanych w latach 1945-1946 z fordońskiej Doliny Śmierci, Starego Rynku, Miedzynia, cmentarza Nowofarnego, z ulicy Kcyńskiej, cmentarza żydowskiego przy ul. Szubińskiej, Tryszczyzna, Lasu Gdańskiego.

Trumny ze zwłokami były uroczyście wystawiane na płycie Starego Rynku, aby następnie w kondukcje pogrzebowym ulicami Stefana Batorego, Długą, Kujawską i Karpacką dotrzeć na Wzgórze Wolności na cmentarz Bohaterów. W tym kondukcje szła również moja babcia Helena odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku mego dziadka Władysława Andrzejewskiego – straconego przez Niemców jesienią 1939 r. za to, że był powstańcem wielkopolskim. W uroczystościach pogrzebowych brali również udział liczni dostojnicy kościelni.

e-mail: bera1309@gmail.com

Ryszard Andrzejewski (ur. 1948 r., Bydgoszcz), inżynier. Do końca 2014 r. pracował jako kierownik administracji Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Wzgórzu Wolności.

Korekta w pejzażu – GARBARY

W związku z budową w latach 2011-2012 linii tramwajowych łączących dworzec główny PKP ze śródmieściem, nastąpiły istotne zmiany w układzie komunikacyjnym u zbiegu ulic Marszałka F. Focha, Królowej Jadwigi i ks. Augustyna Kordeckiego. Po 21 latach, od powziętej w lipcu 1990 r. decyzji o likwidacji ruchu tramwajowego na ul. Dworcowej (21 maja 1997 r. ostatni raz przejechały ulicą tramwaje z zajezdni przy ul. Zygmunta Augusta), przystąpiono do budowy linii tramwajowej do dworca głównego PKP.

Uruchomiony 24 listopada 2012 r. nowy odcinek linii tramwajowych o długości 1760 m, zbudowanych kosztem ok. 80 mln złotych, biegnie od pętli końcowej przy ul. Rycerskiej ulicami: Zygmunta Augusta (przy dworcu głównym PKP znajduje się przystanek „dworcowy”) – Dworcową – nowym mostem im. Władysława Jagiełły przez Brdę – opodal zespołu obiektów dydaktycznych Wyższej Szkoły Gospodarki (WSG) – Adama Naruszewicza do Marszałka F. Focha, gdzie przy nowym przystanku „Garbary” łączy się z pozostałą siecią linii. Wraz z budową linii tramwajowych i przebudową układu komunikacyjnego, w tym rejonie powstał nowy węzeł drogowy, usprawniający wydatnie przelotowość w mieście.

Nazwa przystanku nawiązuje do założonej w 1845 r. największej w Bydgoszczy garbarni, pierwotnie usytuowanej przy ul. Jezuickiej, potem przy ul. Przrzeczce, ostatecznie w zakolu Brdy przy ul. Garbary 2-8 i Artura Grottgera 7-10 (35/40), uruchomionej w 1863 r. przez Ludwiga Kasimira Buchholza (1822-1900). W 1875 r. garbarnia, na którą składało się 13 dużych i kilka mniejszych budynków, należała do czołowych zakładów przemysłu skórzanego, zatrudniając ok. 60-80 pracowników. Po dalszej rozbudowie w końcu XIX w. była jedną z największych garbarni zlokalizowanych na wschód od Łaby. W 1927 r., jako jedna z największych garbarni w Polsce, osiągnęła wartość produkcji 670 tys. zł, a w l. 1929-1936 wyprawiała ok. 70 tys. skór gotowych rocznie. Do ich produkcji używała skór bydłowych, kory, ekstraktów tłuszczowych oraz chemikaliów. W zakładzie zainstalowane były 2 motory Diesla o mocy 300 i 150 KM oraz

maszyna parowa o mocy 80 KM, czynne też były kotły po 10 atmosfer każdy. Transport surowca i wyrobów gotowych między obiektami fabryki ułatwiała kolejka wewnątrzzakładowa, skomunikowana z nabrzeżem brdziańskim. Ceny skór wyrabianych w garbarni były o 30-40% wyższe od sprowadzanych z zagranicy. W 1936 r. w przemyśle garbarskim produkcja i obroty wzrosły o 25%, a zatrudnienie o 20%. Ze względu na braki surowcowe garbarnia wykorzystywała moce przerobowe tylko w 50%. Zatrudniała ok. 250-300 osób, znacznie poniżej możliwości. Dyrektorem fabryki w okresie międzywojennym był Andrzej Burzyński. W latach 1927-1928 Budowlane Towarzystwo Akcyjne „Rika” zbudowało na terenie fabryki pomieszczenie dla motoru Diesla, powiększono też kotłownię, a w 1929 r. urządzono składnicę kory garbarskiej, na przełomie lat 1936-1937 przebudowano maszynownię i wzniesiono nowy spichrz. Problemem dla dalszej intensyfikacji produkcji stało się wydzielenie z ciągu produkcyjnego magazynu skór gotowych. Po rokowaniach z miejscowymi władzami budowlanymi i Urzędem Wojewódzkim w Poznaniu dyrekcja fabryki uzyskała 6 września 1936 r. z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego zatwierdzenie projektu budowy magazynu skór gotowych pod warunkiem zakazu dalszej rozbudowy zakładów. Przebudowa, de facto nadbudowa spichrza, od strony ul. Garbary 2, była konieczna z powodu braku miejsca do magazynowania skór i bezpieczeństwa kupujących, wprowadzanych dotąd wprost do fabryki. Warunkiem rozbudowy, wg zaleceń z poprawek zgłoszonych do planu, było „wybicie okien, zakończenie budowy pod kątem prostym, wykonanie dachu wielospadowego, dostrojonego do otoczenia oraz nie realizowanie w przyszłości żadnych inwestycji służących powiększeniu fabryki”. Przebudowa obiektu trwała od października 1936 do 1 maja 1937 r., kiedy uruchomiono magazyn skór. Zezwolenie na jego użytkowanie uzyskano 11 stycznia 1938 r. Podczas dywersji niemieckiej w dniach 3-4 września 1939 r. z rejonu garbarni zostali ostrzelani polscy żołnierze. Ślady ostrzału żołnierzy WP ogniem z broni maszynowej z gniazda dywersantów w oknach strychowych fabryki były długo widoczne na murach (od strony ul. Garbary). W 1940 r. właściciel garbarni, zwanej wtedy *Ludwig Buchholz A. G. Lederfabrik Bromberg* przy Albertstrasse 2 chciał zbudować nad Brdą zakład wodny (*Wasserwerkstatt*). Opracowanie projektu zlecił arch. Karlowi Schaumowi, który przygotował przedprojekt w skali 1:200, jednak prace postanowiono rozpocząć „po wojnie”. Po II wojnie światowej fabrykę upaństwowiono, i wraz z Fabryką



Podległa Zjednoczeniu Pierwsza Państwowa Fabryka Skór w Bydgoszczy

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO

Okregu Pomorskiego

Bydgoszcz, ul. Kościuszki 23 — Telefon 18-14 i 34-41

Dyrektor Naczelny: GALICKI BOHDAN

Zjednoczenie obejmuje:

Bydgoszcz:

FABRYKA OBUWIA, WYTWÓRNIĄ PASÓW
I ARTYKUŁÓW WOJSKOWYCH „LEO”
FABRYKA OBUWIA „HELIOS”
FABRYKA OBUWIA „MINERWA”
FABRYKA OBUWIA „JUNAK”
PIERWSZA PAŃSTWOWA FABRYKA SKÓR
POMORSKA GARBARNIA

Wielkopolska:

PIERWSZA KUJAWSKA GARBARNIA

Rypin:

GARBARNIA RYPIŃSKA p. Zarz. Państw.

Chełmno:

GARBARNIA „Br. BRZOSKOWSKI”

Solec-Kujawski:

GARBARNIA „OPTIMUS”

Obuwia „Leo” i fabrykami: „Helios”, „Minerwa” i „Junak”, weszła w skład Okręgu Pomorskiego Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego w Bydgoszczy. Przejęta przez Zakłady Obuwnicze „Kobra” funkcjonowała jeszcze w latach 80. XX w. W latach 90. XX w. zaprzestano w niej produkcji skór, a całą parcelę nabyła w 1999 r. Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, której nazwę zmieniono na Wyższa Szkoła Gospodarki. Do dziś zachowała się, na południowym skraju zakładów, willa-pałacyk właściciela garbarni z 1863 r. (przebudowana w 1899 r. wg proj. Carla Rose, budowniczego bydgoskiego) w stylu architektury eklektycznej z przewagą form neobarokowych, ongiś biurowo-mieszkalna, od roku akademickiego 1999/2000 siedziba rektoratu i dziekanatów WSG.

Na odcinku Brdy pomiędzy mostami Królowej Jadwigi i na ul. Marszałka F. Focha, na jej prawym brzegu i w basenie portowym, od lat w okresie zimy gnieździły się duże stada łabędzi niemych, które podczas zimy znajdowały tu odpowiednie warunki bytowania.

Od 2013 r. w miejscu ich żerowania i lęgów, na tym „łabędzim wyraju”, wznoszony był wielokondygnacyjny apartamentowiec Nordic Haven, który stanowi najwyższy budynek w Bydgoszczy. Zamierzenie budowy wieżowca wywołało protesty obrońców łabędzi twierdzących, że budowa wieżowca może zagrażać ich bytowaniu. Jednak powołane „dla zbadania sprawy” komisje stwierdziły, że na obszarze zimowiska nie są składowane materiały mogące powodować okaleczenie łabędzi, a elementy konstrukcyjne wykorzystywane podczas budowy wieżowca również nie stanowią zagrożenia.

Apartamentowiec usytuowany opodal mostów „Solidarność”, nad wschodnim brzegiem Młynówki, okalającej w dalszym jej biegu Wyspę Młynską (tzw. Wenecję Bydgoską¹), w bliskim sąsiedztwie monumentalnej Opery Nova i centrum staromiejskiego z jego historycznym Starym Rynkiem wpisuje się w atrakcyjną przestrzeń śródmieścia i potencjalnym właścicielom luksusowych mieszkań umożliwi nie tylko piękne widoki na Stare Miasto, ale także wgląd w interior – panoramę około miejską, w okalające miasto ze wszystkich stron rozległe tereny leśne Puszczy Bydgoskiej.

Ten liczący 15 pięter, 18 kondygnacji i ponad 60 m wysokości obiekt, w którym znajduje się 129 apartamentów o wielkości od 32 m² do 282 m² powierzchni, każdy z loggią względnie zielonym tarasem, służy funkcji mieszkalnej. Natomiast na czterech pierwszych kondygnacjach zlokalizowano lokale usługowo-handlowe i biurowe, a w przyziemiu znajduje się dwupoziomowa hala garażowa oraz centrum usług i biznesu. Wewnętrzny dziedziniec o wysokości dwu kondygnacji i powierzchni ok. 2 tys. m² z trzech stron otaczają ściany budynku. Wychodząc naprzeciw potrzebom użytkowników wieżowca, zarówno jego stałych mieszkańców, jak i pracowników instytucji biznesowych oraz ich

¹ Na wyspie funkcjonowała w latach 1596-1688 mennica królewska, nie wykluczone, że bito tu monety również w pierwszej połowie XVIII w. Przez dwa lata (1677-1679) była to jedyna mennica w Polsce. Po jej likwidacji pod koniec XVIII i na początku XIX w., okolice gruntownie przeszukano i przekopano, osuszając nawet koryto Młynówki, w celu znalezienia pozostałości cennych metali. W XIX stuleciu wyspę zabudowano spichrzami, młynami i magazynami.

gości, zlokalizowano w tej części m.in. restaurację i kawiarnię, salon fryzjerski, aptekę i klub fitness.

Wieżowiec zaprojektowano na planie trapezu. Usytuowany jest równolegle do ul. A. Grottgera. Od strony ulicy liczy cztery kondygnacje, dalej wznosi się tarasowo ku Brdzie. Obiekt składa się z trzech połączonych ze sobą brył. Trzon budynku stanowi wieża, od strony Brdy jednolita. Arkadowe budynki mają od 9 do 15 pięter. Od czwartego do piętnastego piętra zaprojektowano mieszkania.



Fot. Marek Chetminiak

Uwzględniono przy tym właściwe, maksymalne ich nasłonecznienie. W toku zakupu mieszkań przez ich potencjalnych użytkowników okazało się, że za najciekawsze uznano mieszkania narożne o powierzchni 56 m².

Bezpośredni dostęp do własnej mariny, prywatnego mola i miniparku zapewnia mieszkańcom apartamentowca, a zwłaszcza miłośnikom żeglarstwa i sportów wodnych, bezkonfliktowy kontakt z zielenią. Użytkownikom samochodów służy dwupoziomowy parking. Kontakt z zielenią i podziwianiem panoramy Bydgoszczy jest możliwy nie tylko bezpośrednio od strony wody, ale także z tarasów widokowych na piętrach 10 i 11.

Projektantem obiektu jest warszawski architekt Mirosław Nizio, autor szeregu projektów publicznych, muzeów, ekspozycji historycznych czy pomników pamięci, m.in. współautor koncepcji głównej wystawy w Muzeum Powstania Warszawskiego, zdobywca wielu wyróżnień i nagród, jak np. *Educational Foundation for the Design Industries in Interior Design* w 1998 r.

Usytuowane na wschód, obecne mosty im. „Solidarności”, zbudowane zostały w latach 1977-1982 wg proj. inż. Antoniego Malczewskiego. Składają się z trzech pasm: dwu drogowych i tramwajowego. Zastąpiły uprzednie mosty zbudowane w 1954 r. (a zamknięte dla ruchu w 1981 r. na skutek pogorszenia się ich stanu technicznego) w miejscu wzniesionych w latach 1885-1890 (zniszczonych w czasie działań wojennych w 1939 i 1945 r.), do 1939 r. zwanych: Jagiellońskim (przez Brdę) i Portowym (przez Brdę Młyńską).

Vis á vis budowanego apartamentowca, u zbiegu ulic Marszałka Focha i Księcia Adama Czartoryskiego nr 20, w otoczeniu pozostałości założenia ogrodowego, przylegającego do Brdy Młynówki, stoi willa wzniesiona w formach klasycyzujących ok. 1860 r. i rozbudowana w 1887 r. Charakteryzująca się od południa czworoboczną wieżyczką. W okresie zaborów mieścił się w niej sztab 4 Dywizji Piechoty i mieszkanie każdorazowego dowódcy dywizji. W międzywojniu willa była siedzibą Dowództwa 15 Dywizji Piechoty oraz Komendy Garnizonu, a po II wojnie światowej, do początków lat 90. budynek nadal zajmowały instytucje wojskowe. Po jego przejściu przez Urząd Rejonowy

w Bydgoszczy, ten przekazał go w grudniu 1993 r. w zarząd I Urzędowi Skarbowemu w Bydgoszczy, który użytkował go do końca 1996 r. W następstwie zmian organizacyjnych, do czasu ukończenia budowy nowego obiektu przy ul. Rejtana, mieścił się w willi nowo utworzony III Urząd Skarbowy.

Z chwilą zorganizowania w Bydgoszczy, jednego z kilku w kraju, Ośrodka Szkoleniowo-Usługowego doskonalenia kadr skarbowych, po przeprowadzeniu w uzgodnieniu z Miejskim Konserwatorem Zabytków w Bydgoszczy, prac modernizacyjno-adaptacyjnych, zakładających zachowanie w maksymalnym stopniu walorów architektoniczno-artystycznych obiektu z okresu jego budowy, w grudniu 1998 r. oddano do użytku temu ośrodkowi. Odtąd w willi organizuje się różnego typu kursy i szkolenia pracowników skarbowych.

Na przeciwległym brzegu Brdy usytuowane są obiekty tzw. Śluzy Miejskiej Kanału Bydgoskiego. Kanał Bydgoski, długości 26,7 km, zbudowano z inspiracji króla Prus Fryderyka II. Budowę prowadził Franz B. Schönberg v. Brenckenhoff. Zatrudniono przy niej ok. 8-12 tys. osób. Wskutek szybkiego zamulenia konieczna była przebudowa kanału. Przeprowadzono ją w latach 1792-1802 i 1804-1809. Zamieniono wtedy drewniano-gliniane budowle hydrotechniczne na ceglane. Kolejna przebudowa miała miejsce w latach 1913-1915, kiedy to dokonano skrócenia trasy Kanału i budowy nowych śluz, m.in śluzy Miejskiej. Począwszy od 1792 r. z przebudową kanału założono planty wzdłuż jego przebiegu i dokonano zadrzewienia, usytuowano też, między V i VI śluzą, szereg obiektów rekreacyjno-gastronomicznych, wyposażonych w kręgielnie, korty tenisowe itp., po konsumpcji organizowano koncerty ogrodowe. W latach 2013-2014 podczas generalnego remontu śluzy Miejskiej zrewitalizowano śluzę trapezową (workową) i bulwar nad Brdą, a w celu zobrazowania turystom zasad funkcjonowania urządzeń śluzowych, umożliwiających korzystanie przez holowniki i barki, z kanału zbudowano „suchą śluzę z wrotami”.

Za mostami „Solidarności” ciągnie się na wschód nabrzeże im. Prezydenta Gabriela Narutowicza zbudowane w latach 1934-1935 i zmodernizowane w latach 1967-1969. Imponujący obiekt Opery Nova wzniesiony wg proj. prof. Józefa Chmiela z Politechniki Poznańskiej zbudowano na palach „Wolfscheetza”. Składa się z 3 kręgów w kształcie trójlistnej koniczynki o łącznej kubaturze blisko 120 000 m³. Od 1994 r. organizowane są tu doroczne Bydgoskie Festiwale Operowe, będące przeglądem repertuarów oper, nie tylko krajowych.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Janusz Umiński (ur. 1932 r., Bydgoszcz), prawnik i teolog, absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz ok. 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, „Encyklopedii Bydgoszczy”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Wędrujemy po ścieżkach historii Bydgoszczy i okolic

Szlakiem czarnym Powstania Wielkopolskiego 1919

**Bydgoszcz Prądy - Drzewce - Górny Kanał Notecki - Murowaniec
- Zamość - Rynarzewo (14,0 km/2,5-3 h).**

Trasa prowadzi terenem walk toczonych przez powstańców wielkopolskich z oddziałami Grenzschutzu i Heimatschutzu w styczniu i lutym 1919 r. na tzw. froncie północnym o zdobycie i utrzymanie linii frontu na Noteci w rejonie Rynarzewa i Zamościa, podczas których powstańcy kilkakrotnie zdobywali linię Noteci. Atrakcją stanowi też sam Kanał Górnonotecki.

Z uwagi na wielokrotność zmian kierunków przebiegu szlaku należy dokładnie stosować się do znaków zastosowanych w jego ciągu. Należy również zachować szczególną ostrożność przy przekraczaniu południowej obwodnicy Bydgoszczy.

Z przystanku autobusowego MZK linii nr 56 u zbiegu ulic: Nakielskiej, Lisiej, Noteckiej i Tańskich kierujemy się na południe. Po kilkuset metrach skręcamy w prawo na zachód w drogę leśną, obrzeżoną fragmentarycznie brzożami. Przy najbliższym skrzyżowaniu dróg szlak skręca w lewo i wkrótce w prawo na południowy zachód, w krętą ścieżynkę leśną, dochodzącą do południowej części wsi Lisi Ogon (1,5 km). Tu skręcamy w lewo i kierujemy się (z prawej pojedyncze brzozy) znów na południe. Wkrótce przekraczamy bardzo ruchliwą drogą krajową nr 10 (obwodnicę południową Bydgoszczy) i ok. 1 km idziemy na wprost piaszczystym duktem. Przy kolejnym skrzyżowaniu dróg skręcamy w prawo w drogę leśną (udostępnioną dla ruchu kołowego) prowadzącą na zachód do wsi Drzewce, położonej na rozległej polanie śródleśnej. Przechodzimy przez wieś Drzewce (4,0 km). Wśród dawnej zabudowy dominują liczne domy letniskowe. U zachodniego krańca wsi - za Rodzinnym Ogrodem Działkowym „Słoneczna Polanka” - szlak skręca drogą w lewo i zaraz w prawo. Prowadzi teraz trawiastym duktem, lekko falistym terenem, na zachód. Przy skrzyżowaniu skręcamy, opodal szkółki leśnej, w lewo i kierujemy się wijącą się ścieżynką, zagajnikiem (znaki słabo widoczne!), a potem lasem wysokopiennym na południe. Doprowadza nas ona do wschodniego brzegu Górnego Kanału Noteckiego (6,0 km).

Sztuczny Kanał Górnonotecki, zwany przez wodniaków „małpim gajem”, ma długość 25 km, łączy Noteć z Kanałem Bydgoskim. Zaczyna się na północ

od Łabiszyna (przed śluzą w Antoniewie), w miejscu gdzie Noteć zatacza łuk. Przecina koryto Noteci między Pszczółczynem a Władysławowem. Dalej prowadzi kilka kilometrów równolegle do koryta rzeki, a przed Rynarzewem skręca ku północy. Służy jako kanał żeglugowy, zasila Kanał Bydgoski w wodę, odprowadza w okresie roztopów nadmiar wód i pełni rolę melioracyjną. Na kanale znajduje się 6 śluz komorowych (długości 42 m i szerokości 5 m), zbudowanych w latach 1882-1883. W Dębinku, między V i VI śluzą, następuje rozrząd wody na Starą Noteć i Kanał Bydgoski. Kanał Górnonotecki stanowi malowniczą i łatwą trasę dla kajakarzy, a słaby prąd umożliwia jego przepływanie w obu kierunkach. Na lewym brzegu i pomiędzy Murowańcem i Łochowem (w miejscu, gdzie oba brzegi porasta suchy las sosnowy) znajdują się dogodne miejsca na biwaki, a przepłynięcie kanału kajakiem trwa ok. 2 dni.

Tu szlak skręca w lewo i ścieżką nad kanałem, wśród szpaleru topoli, prowadzi na południowy zachód. Z lewej mijamy samotne gospodarstwo (należy tu przeskoczyć rów melioracyjny lub go obejść!). Potem, gdy „kanał zmienia kierunek” na południowo-wschodni, szlak biegnie drogą równoległą do kanału. Z lewej ciągnie się rozbudowująca się stale (wzbogacana o nowe wille i „pałacyki”) wieś Murowaniec. Za ostatnim obiektem Murowańca (przy ul. Patrolowej) wkraczamy za znakami do niewielkiego zagajnika i nadal idziemy wzdłuż kanału. Dochodzimy do wiaduktu nieczynnej linii kolejowej z Bydgoszczy do Szubina. Wraz z dochodzącym tu z Bydgoszczy do wsi Tur szlakiem zielonym im. red. Wojciecha Rzeźniackiego (20,8 km), prowadzi mostem na południowy zachód. Za mostem biegnie ścieżką, potem drogą polną, wśród zabudowań wsi Zamość.

W okresie od 13 stycznia do 19 lutego 1919 r. pod Rynarzewem miały miejsce ciężkie i krwawe walki powstańców wielkopolskich z Grenzschutzem. 15 stycznia 1919 r., po walkach udało się powstańcom opanować rejon Szubina i Rynarzewa i zepchnąć Grenzschutz poza Noteć. Zajęli też Zamość, zniszczyli tor kolejowy od mostu w Zamościu na odcinku ok. 500 m, zabezpieczyli Noteć przez zerwanie mostu i połączenia kolejowego z Bydgoszczą i zorganizowali tu silny przyczółek. Jednak po ofensywie rozpoczętej 21 stycznia 1919 r., po całodziennych uporczywych walkach, 1 lutego Niemcy zdobyli znów Rynarzewo i Szubin. Już jednak 5 lutego powstańcy ostatecznie opanowali i obsadzili ponownie Rynarzewo (podczas tych walk trzykrotnie przechodziło ono z rąk do rąk), wojska niemieckie odrzucili poza linię Noteci i od tego dnia toczyli boje o Zamość. Niemcy bronili dworca. Zostali wyparci i wycofali się w kierunku Bydgoszczy. Mimo wszystko próbowali kolejny raz, przy pomocy pociągu pancernego operującego z Bydgoszczy, opanować Zamość i Rynarzewo. 18 lutego w zwycięskim wypadzie na pociąg udało się powstańcom wysadzić tory i po zaciętej walce zdobyć pociąg, który odtąd był przez nich wykorzystywany.

(10,0 km). W 50. rocznicę zwycięskich walk powstańców pod Rynarzewem i Zamościem odsłonięto w Zamościu pomnik Powstańców Wielkopolskich według projektu artysty rzeźbiarza Rudolfa Wiktora Rogattego (1928-1990), zmarłego 3 XI 1990 r. Dokonał on m.in. w 1973 r. wiernej rekonstrukcji zniszczonego przez okupanta niemieckiego pomnika Leszka Białego zrealizowanego

w 700-lecie śmierci Leszka, w 1927 r., w Marcinkowie Górnym przez rzeźbiarza Jakuba Juszczyka z Krakowa.

Osiągamy drogę krajową nr 5 i przystanek PKS (autobusy w kierunku Bydgoszczy!). Skręcamy w prawo i lewym poboczem szosy za znakami czarnymi (szlak zielony Wojciecha Rzeźniackiego kieruje się na zachód!) przekraczamy mostem rzekę Noteć.

Przed nami leżąca w widłach Noteci i Gąsawki duża wieś Rynarzewo. W latach 1299-1934 posiadała prawa miejskie, które otrzymała w 1299 r. z nadania Henryka Świętosławica za zezwoleniem Władysława Łokietka. W początkach XV w. miejscowość była w posiadaniu Grzymalitów, potem kolejno stanowiła własność Rynarzewskich, Czarnkowskich, Grudzińskich, Gembickich (od roku 1691) i Skórzewskich (od 1772 r.). Około 1691 r. włączono ją do dóbr łabiszyńskich. Miejscowa ludność trudniła się głównie rolnictwem, hodowlą bydła i sukiennictwem. Cztery razy do roku odbywały się w Rynarzewie jarmarki. W 1772 r. miasteczko zostało zajęte przez Prusaków i włączone do okręgu nadnoteckiego (*Netzedistrikt*). Podczas insurekcji kościuszkowskiej 14 września 1794 r. miały tu miejsce potyczki powstańców z Prusakami, a w dniach od 15 I do 5 II 1919 r. ciężkie boje z wojskami pruskimi, podczas których powstańcy dwukrotnie zajęli linię Noteci. Zachował się układ urbanistyczny dawnego miasta, ze zwartą zabudową Rynku i przyległych ulic. W centrum Rynku stoi neogotycki, ceglany kościół poewangelicki, obecnie filialny pw. św. Stanisława bpa zbudowany ok. 1880 r., remontowany w 1999 r. Przy ul. Szkolnej, na wschód od Rynku, usytuowany jest murowany, eklektyczny parafialny (parafia erygowana przed 1299 r.) kościół pw. św. Katarzyny, z 1913 r., zbudowany według projektu Stefana Cybichowskiego (1881-1940), absolwenta Politechniki w Berlinie Charlottenburgu, architekta i działacza społecznego z Poznania, autora wielu projektów kościołów i obiektów użyteczności publicznej w Wielkopolsce, na Kujawach i Pomorzu, m.in. projektu rozbudowy obiektów Targów Poznańskich, za który uzyskał w 1924 r. I nagrodę konkursową. Po aresztowaniu przez gestapo 28 października 1939 r. i osadzeniu w Forcie VII, zginął rozstrzelany 6 stycznia 1940 r.

Przy kościele rosną dwa jesiony wyniosłe o obwodzie 392 i 257 cm. Na cmentarzu zbiorowy grób powstańców wielkopolskich, poległych w 1919 r., i zamordowanych przez Niemców w 1939 r.

(14,0 km). Przy przystanku autobusowym na Rynku kończymy naszą wędrówkę.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Potrawa roku Dobra wieść, niosą jeść

Tytułowa maksyma, rodem z saskich czasów, doskonale pasowała do zabawy kulinarnej jaką zaserwowano bydgoszczanom 10 czerwca na Wyspie Młyńskiej. Zacznę od ciekawostki telewizyjnej. Kiedy przed kilku laty, przy pomocy „pilota” pływałem po oceanie programów zauważyłem, iż najwięcej jest gadających głów, wygłaszających nie zawsze najmądrzejsze sentencje na każdy temat. Prawie tyle samo było programów kulinarnych. Moim zdaniem mistrzem ekranowego gotowania był Robert Makłowicz, ale nie od strony kulinarnej, ale poznawczej. To jednak jest rzecz smaku i gustu.

Wracając do plenerowej, leżącej nad Brdą kuchni, aura była zmienna, co nie wystraszyło miłośników sztuki kulinarnej. Festyn miał dwie odstępny. W pierwszej, blogerzy popisywali się swym kunsztem, a ich wysiłki oceniało jury, złożone z bydgoskich restauratorów i fachowców z branży. Dla większości przybyłych, najważniejszą jednak częścią był wybór BYDGOSKIEJ POTRAWY ROKU 2017. Decyzja leżała w kubkach smakowych kilkuset uczestników festynu.

Przed ogłoszeniem werdyktu o kilka refleksji poprosiłem dr Józefa Sadkiewicza, twórcę Akademii Kulinarnej, której motto brzmi: *powracamy do korzeni smaków*. Na pytanie, jakiej maksymy jest zwolennikiem – „czy jemy po to aby żyć”, a może raczej „żyjemy po to aby jeść”, powiedział: *Jestem zwolennikiem umiaru w życiu człowieka. Moja dewiza ORTHOS, czyli prostota, to podstawowy warunek dobrego samopoczucia. Dla jego osiągnięcia niezbędne są – rekreacja, a więc spacer, jazda rowerem, uprawianie sportu, oczywiście nie wyczynowego, a także DIETA, czyli na przykład umiarkowane jedzenie cztery, pięć razy dziennie.*

Jakie to proste, prawda? Jednak zbyt wielu z nas o takim trybie nie pamięta.

Wróćmy na Wyspę Młyńską. Trzy potrawy konkurowały o miano najlepszej. Żurek, dorsz i POLĘDWICZKI PO BYDGOSKU. Te ostatnie najbardziej smakowały uczestnikom zabawy i zdobyły tytuł Bydgoskiej Potrawy Roku 2017.

Dr Józef Sadkiewicz skomentował wybór w kilku słowach – *Polacy są mięsożerni i nic dziwnego, że najbardziej lubią wieprzowinę. Natomiast bardzo cieszy powrót do regionalizmu, wzmacniania tradycji, także kulinarnych.*

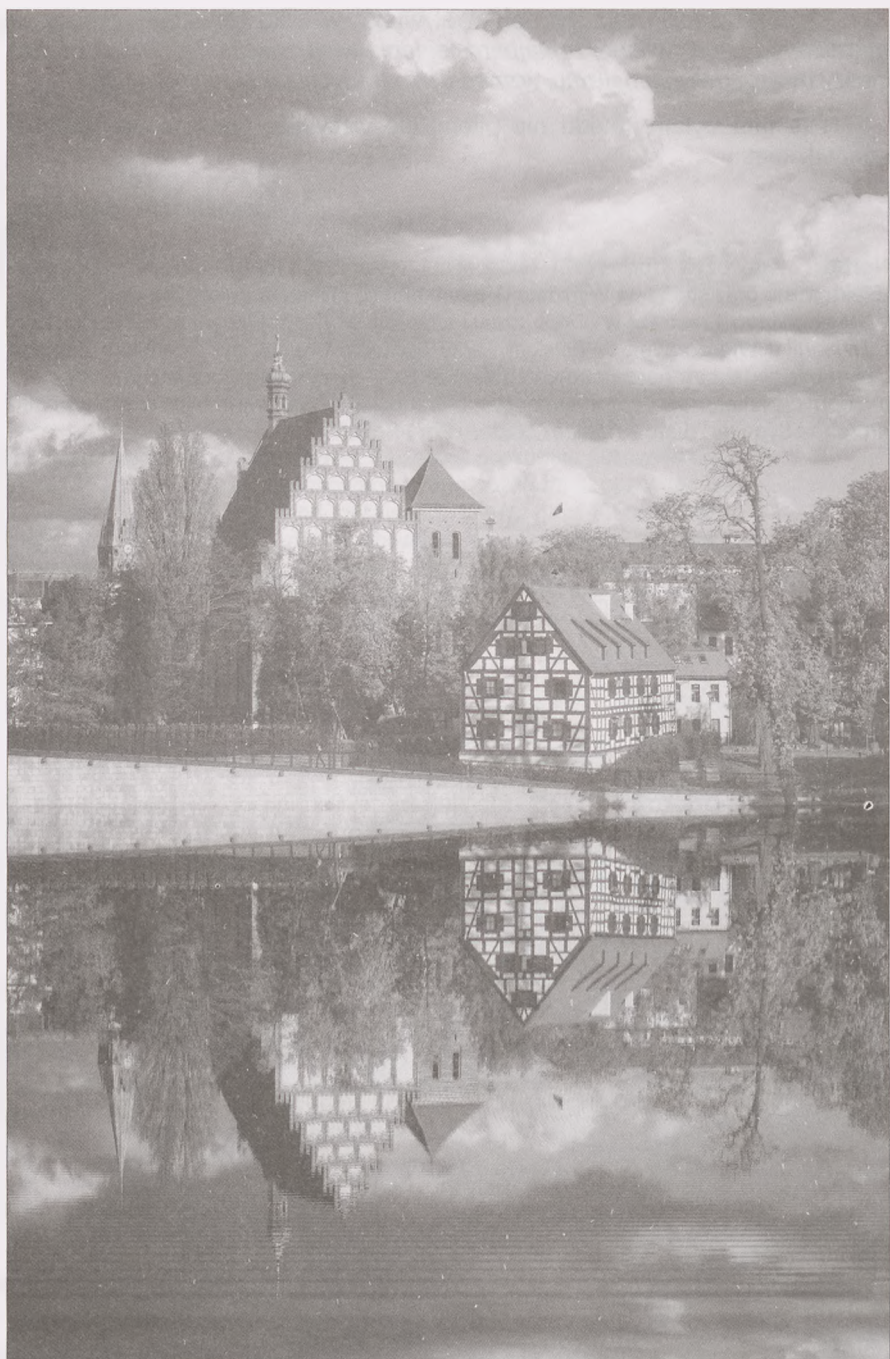
I ja tam byłem, miodu nie piłem, ale wszystkie konkursowe potrawy sprawdziłem.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Norbert Krawczyk (ur. 1947, Bydgoszcz), ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne oraz studia na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w prasie, radiu i telewizji. W „Ilustrowanym Kurierze Polskim” i „Dzienniku Wieczornym”. W Polskim Radiu Pomorza i Kujaw był członkiem Zarządu i zastępcą redaktora naczelnego. W Telewizji EX – dyrektorem generalnym. Autor setek audycji, felietonów i komentarzy. Współpracował z Polskim Radiem w programach „Poranne Sygnały”, „Lato z Radiem”, „Cztery Pory Roku”.



Fot. Marek Chetminiak



Fot. Marek Chelminiak

Dziennikarska sztafeta czyli półwiecze „Kalendarza Bydgoskiego”

*Niech leje, niech wieje
Choć się komuś źle dzieje
Zawsze Brda będzie mówiła,
że Bydgoszcz to piękno i siła.*

Takim to wierszykiem 97-latek, red. Tadeusz Jabłoński, zachęcał młode pokolenie bydgoskich dziennikarzy, by przejmowali pateczkę w sztafecie, która rozpoczęła się w 1968 roku. Nie spodziewała się zapewne wtedy red. Waleria Drygałowa, że jej pomysł wydawania „Kalendarza Bydgoskiego” nie tylko „chwyci”, ale stanie się wydawnictwem oczekiwany przez mieszkańców miasta, a pisanym przez kolejne pokolenia bydgoskich dziennikarzy. Pisała we wstępie do pierwszego wydania:

Brak bowiem wydawnictw, które mówiłyby w popularny sposób o jego historii, zarówno tej dawnej, jak i nowszej. Chodzi nam o wzmocnienie pietyzmu dla tego wszystkiego, co wiąże się z tradycją, z wysiłkiem przodków, którzy – jak my dziś, a oni ongiś – kształtowali oblicze naszego miasta.

Niestety, red. Drygałowej nie dane było cieszyć się kolejnymi rocznikami „Kalendarza” i podziwiać entuzjazm bydgoskiego środowiska dziennikarskiego w tworzeniu materiałów do kolejnych wydań. Po jej śmierci obowiązki naczelnego pełnili m.in. Konrad Brakowski, Jerzy Jaśkowiak, Róża Kulwiec, Stanisław Jakubowski, Jerzy Derenda, Daniel Rudnicki, a od roku 2000 Krystyna Bacciarelli, której pięćdziesiąty, jubileuszowy „Kalendarz...” przyszło redagować z... łóżka w hospicjum Sue Ryder w Fordonie. Miała jednak mocne wsparcie w osobie red. Marcina Rykowskiego, który zmobilizował młodszych dziennikarzy, by doprowadzić do powstania tego i następnej edycji „Kalendarza Bydgoskiego”.

Zabrakło red. Krystyny Bacciarelli podczas uroczystości krojenia jubileuszowego tortu, w trakcie spotkania 2 grudnia 2016 roku, w sali bydgoskiego ratusza. Przy jednym stole znaleźli się tego dnia zarówno ci, którzy swoje pióra oddają „Kalendarzowi...” od dziesiątków lat, i ci, którzy kandydują do szacownego grona autorów „Kalendarza...”. Byli i ci, którzy władzę w mieście sprawują, i ci, których do tego stołu przywiódł sentyment do Bydgoszczy. No i zawsze muszą być przy tym stole ci, którzy zechcą wspomóc finansowo „Kalendarz...”. No, ale skoro znajdowali się przez pięćdziesiąt lat, to, głęboko należy wierzyć, że znajdą się na następne półwiecze.

A poprzeczka dla kalendarzowych tekstów zawieszona jest wysoko. Każdy temat musi być opisany piękną polszczyzną, ze swadą i dziennikarskim nerwem. „Kalendarz...” ma być dla czytelników nieustającą opowieścią o ich mieście, o ludziach, którzy je tworzyli i tworzą, o wydarzeniach, które kierują miasto na tory ku przyszłości. Materiały przechodzą wielostopniowe poprawki i recenzje, nim, w końcu, trafią do druku. I tak było i jest w przypadku blisko trzech tysięcy rozmaitych artykułów, które przez pół wieku zapełniały „Kalendarz”. Jeśliby ktoś chciał napisać historię bydgoskiego dziennikarstwa, to bez trudu właśnie w „Kalendarzu” znajdzie nazwiska tych, którzy w ostatnim półwieczu, pisali na łamach gazet, pracowali z kamerą i mikrofonem. Gdyby ktoś chciał napisać historię ludzi, którzy w Bydgoszczy znaleźli dobry klimat dla twórczości artystycznej, to właśnie w „Kalendarzu” znajdzie ich dzieła, od wierszy po obrazy. Gdyby ktoś chciał napisać o miłośnikach miasta, tych, którzy szczylic się faktem urodzenia czy zamieszkania nad Brdą, to w „Kalendarzu” są pomieszczone zarówno ich opisy miasta, jak i materiały o ich działalności.

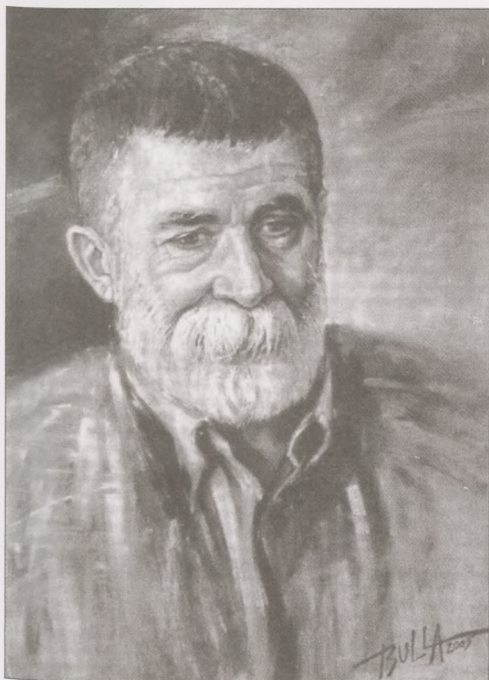
Uroczystość w bydgoskim ratuszu była także okazją do snucia przyszłych planów. Pół żartem, a może nawet bardzo serio, red. Marcin Rykowski, na którego barkach spoczęła teraz odpowiedzialność za „Kalendarz”, za kolejne zmiany szaty graficznej, układu tematycznego i poszukiwania nowych młodych autorów, powiedział, zwracając się do obecnych przedstawicieli władzy, by *pamiętali w następnych latach o kolejnych „Kalendarzach”, bowiem zostanie corocznie wzbogaconym pomnikiem naszego miasta, a sponsorowane wyniki trzecioligowych zespołów piłkarskich, do historii przejdą raczej niekoniecznie.*



Fot. Robert Sawicki

Marcin Rykowski

Benefis



Fot. Jarosław Pruss

W ostatnich latach treści przekazywane w „Kalendarzu Bydgoskim” tzw. mową wiązaną, kwitując rzecz oględnie, traktowane były po macoszemu, inaczej niż w pierwszych KB, gdzie fraszka czy rymowany kuplet gościły na łamach dość często, zdobiąc te wydania humorem wyzwajającym uśmiech. Inna była wszak rzeczywistość, inna też potrzeba żartu. Bertold Brecht pisał, że „nieznośnie jest żyć w kraju, w którym nie ma poczucia humoru, ale gorzej jest wtedy, kiedy poczucie humoru jest do życia konieczne...”. A było i to na każdym prawie kroku.

Nowa rzeczywistość tę „konieczność” znacznie ograniczyła, a już na pewno pozmiała akcenty, co też prowadziło do zredukowania zapotrzebowania na tę twórczość. Chyba nie do końca słusznie, jako że, a widać to gołym okiem, nowe czasy dostarczają satyrycznego „paliwa” co niemiara.

Chcąc zrehabilitować się, i to z nawiązką, wprowadzamy na łamy „Kalendarza” nową formę, coś w rodzaju benefisu wybitnego bydgoskiego twórcy. Ten nowy cykl rozpoczyna, trudno zresztą wyobrazić sobie inaczej, poeta, pisarz, dziennikarz i satyryk (twórca „Bydgoskich Szopek”) ZDZISŁAW PRUSS, który właśnie obchodzi 50-lecie pracy twórczej. Do naszych serdecznych gratulacji dołączamy kilka krótkich form Jego pióra, które są prawdziwą ozdobą tego wydania „Kalendarza Bydgoskiego”.

Antoni Słonimski parafrazując księcia Poniatowskiego, który stwierdził, że Bóg powierzył mu honor Polaków, napisał, że jemu Bóg powierzył humor Polaków; Zdzisławowi Prussowi, z zachowaniem i pokory, i proporcji, Bóg z pewnością powierzył humor bydgoszczanek i bydgoszczan...

Z tego zadania wywiązał się i czyni to nadal wręcz perfekcyjnie. Nie ma więc co czekać na opinie potomnych, ona z dawna jest już gotowa, a ten niezwykły autor zasługuje nie tylko na strzeliste akty naszej zbiorowej wdzięczności, ale i na proste dowody uznania: medale, ordery, autografy ect.

Panie Wojewodo, Panie i Panowie Prezydenci do... powinności!

A póki co i na dowód ten zeszyt „Kalendarza Bydgoskiego” zdobimy perłkami spod pióra mistrza Prussa:

REFREN SENTYMENTALNY

*Ulica Kwiatowa szara
a Długa niedługa
i bez teatru Teatralny Plac
Orzeł siadł na hotelu
Gołąb na pomniku
Hejnał wyfrunął z wieży
Bulwarami snuje się Brda*

*Skwer przy spichrzu przypomina tamten pożar
Spiżowa tablica uwiecznia tymczasowy adres
Cherubinki opaste buszują po balkonach
Posiwiata secesja wygląda przez okno otwarte*

*Tramwaj po ulicach błąka się jak refren
Z piosenki Oli Obarskiej
O „jedynym mieście”
Łuczniczka na cokole wciąż czeka w napięciu
Na strzał swojego życia
Lecz ten nadejść nie chce*

*W klasztornych murach śpią inkunabuły
Przy barze diabeł Węgliszek artystów uskrzydla
Kolejny dzień w Zautku przystaje zmęczony
I kładzie się
Stygącym kolorem w izohelii Riegla*

PLANY I KONCEPCJE OŻYWIANIA WYSPY MŁYŃSKIEJ

W ostatnich latach zrealizowano dużo znaczących inwestycji miejskich. Wśród wielu przedsięwzięć, jakimi Bydgoszcz może się pochwalić, szczególnie ważnym była, przeprowadzona w latach 2006–2013, rewitalizacja Wyspy Młyńskiej. Dzięki wykonanym w tym czasie pracom Wyspa wraz z odnowionymi obiektami zajmowanymi przez bydgoskie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego zyskała nowe, poczesne miejsce na kulturalno-rozrywkowej i turystycznej mapie miasta oraz całego regionu.

Projekt rewitalizacji Wyspy, który zrealizowano na początku XXI wieku, poprzedzały liczne koncepcje zagospodarowania tego zdewastowanego, niegdyś industrialnego obszaru. Od końca lat 40. XX wieku pojawiały się one co jakiś czas w rozważaniach przedstawicieli ówczesnej władzy czy środowisk bydgoskiej inteligencji. Komentowano je nierzadko na łamach prasy lokalnej. Jak się okazuje, niektóre z dawnych pomysłów miały punkty wspólne z nowoczesnymi rozwiązaniami, którym udało się „ujrzeć światło dzienne”.



*Most młyński, w tle
Czerwony Spichrz,
fot. Marian Bergander,
1968 r.,
repr. Wojciech Woźniak,
wł. Muzeum
Okręgowe im. Leona
Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy*

Zasypać Młynówkę, zburzyć Wenecję...

Już w 1948/49 roku powstał projekt przebudowy koryta rzeki Brdy w centrum miasta opracowany przez inż. Stanisława Tychoniewicza, kierownika Państwowego Zarządu Wodnego w Bydgoszczy. Koncepcja przewidywała m.in. zbudowanie jednego jazu odprowadzającego wszystkie wody do kanału żeglugowego, zasypanie Brdy Młynówki, przebudowę i rozszerzenie kanału żeglugowego z przystanią dla statków oraz rozbiórkę Białego Spichrza i budynku kaszarni. Na zasypanej części Wyspy miał powstać park, szafasy i place sportu wodnego, a teren zajmowany przez tzw. Wenecję Bydgoską, planowano po zburzeniu przybrzeżnych domów przekształcić w ogrody. Poza tym projekt przewidywał wykonanie szosy między rynkiem (przez ul. Mennica) a placem przy ul. Świętej Trójcy. Do argumentów potwierdzających słuszość powyższej koncepcji należały: trudności w żegludze na odcinku Górnej Brdy, zagrożenie powodzią, występowanie zatorów lodowych, zanieczyszczenie wód Brdy spowodowane brakiem kanalizacji w budynkach nadbrzeżnych oraz nagromadzeniem pni i głązów. Dzięki temu, że projekt ten nie został zrealizowany, dzisiaj możemy spacerować wzdłuż jednej z największych atrakcji miasta – Wenecji Bydgoskiej, a teren zajmowany przez Wyspę Młyńską nie utracił unikatowego charakteru wyspy rzecznej usytuowanej w ścisłym centrum Bydgoszczy, na rzecz zwykłego obszaru nadwodnego.

Studium historyczno-konserwatorskie

Przez dziesiątki lat problem zagospodarowania Wyspy utknął w „martwym punkcie”. Dopiero lata 70. XX wieku przyniosły powrót do tejże nierozwiązanej sprawy. Impuls do działania dał Rajmund Kuczma, ówczesny dyrektor bydgoskiego Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Wysunął on, potem wielokrotnie ulegającą zmianie, koncepcję utworzenia zespołu muzealnego obejmującego swym zasięgiem obszar całej Wyspy Młyńskiej i wszystkich jej budynków. Merytoryczną bazą przyszłego planu zagospodarowania przestrzennego tego obszaru miało być wykonane w 1986 roku studium historyczno-konserwatorskie Macieja Obremskiego. Planowano zaadaptowanie budynku przy ul. Mennica 7 na pracownię konserwacji zabytków. W pozostałych obiektach na Wyspie miałyby powstać: w kamienicy przy ul. Mennica 4 działy numizmatyki i medalierstwa bydgoskiego, jako pamiątka istnienia w tym miejscu Mennicy Bydgoskiej, w budynku przy ul. Mennica 6 siedziba dyrekcji, pracownie naukowe oraz biblioteka z czytelnią, pod numerem 1 stylowa kawiarenka, w obiekcie po byłym elewatorze – ekspozycje dotyczące historii ruchu robotniczego i PRL, walki i męczeństwa oraz militariów XX w., a w Młynie Rothera – dział sztuki, historii miasta, kino, sala do odczytów, sala audiowizualna i klubokawiarnia.

W kaszarni swoje miejsce znalazłaby wystawa poświęcona dziejom dawnego bydgoskiego handlu, a w spichrzu – rzemiosła bydgoskiego. W budynku przy Al. 1 Maja (dzisiaj ul. Gdańska 4) eksponowane miały być wyłącznie dzieła Leona Wyczółkowskiego, patrona muzeum, natomiast w spichrzach przy ul. Grodzkiej archeologia. Pomysł dyrektora Kuczmy obejmował również

zaaranżowanie dużego ogrodu lub parku z kinem letnim i kawiarnią, który służyć mógłby ekspozycjom na wolnej przestrzeni, widowiskom „światło i dźwięk” oraz prezentowaniu starego sprzętu barkowego. Planowano także urządzić bawialnie dla dzieci, aby ułatwić rodzicom obejrzenie wystaw, a także informację turystyczną i biura przewodników. Najistotniejszym mankamentem powyższej koncepcji była jej monokulturowość, a co za nią idzie, groźba opustoszenia Wyspy przez bydgoszczan po godzinach otwarcia muzeum, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym.

Wyspa Muzeów

Zwieńczeniem starań o stworzenie centrum kulturalnego na Wyspie Młyńskiej stał się fakt, iż od 1975 r. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego otrzymało możliwość użytkowania budynków usytuowanych przy ul. Mennica 7 i 8, czyli dawnego domu mieszkalnego urzędników młyna i Domu Młynarza. W pierwszym z obiektów urządzone zostały następujące działy muzeum: Numizmatyki, Grafiki, Inwentaryzacji oraz pracownie: Konserwacji i Fotograficzna, a w budynku gospodarczym Plastyczna. Natomiast w budynku drugim rozpoczął pracę Dział Etnografii i Dział Naukowo-Oświatowy. Cztery lata później bydgoska instytucja kultury stała się użytkownikiem spichrzy przy ul. Mennica 2 i 8a: Białego i Czerwonego. Miały one zostać zaadaptowane na cele wystawiennicze. W 1984 r. Muzeum Okręgowe w Białym Spichrzu planowało zorganizowanie wystawy rzemiosła na tle historii miasta, w Czerwonym Spichrzu salon sztuki współczesnej, natomiast w kaszarni w oparciu o zabytkowe maszyny zbożowe – muzeum młynarstwa. Celem tej idei, która stanowiła kontynuację planów Rajmunda Kuczmy, było przekształcenie Wyspy na ośrodek muzealny.

Pomysły, koncepcje, zamierzenia...

Już niespełna dwa lata później powstał wstępny program konserwatorski dla Wyspy Młyńskiej Macieja Obremskiego zawarty w studium historyczno-konserwatorskim wykonanym na zlecenie bydgoskiego muzeum. Wysuwał on postulat dokonania kompleksowego remontu budynków zabytkowych mieszczących się na Wyspie Młyńskiej oraz rozbiórki obiektów XX-wiecznych o nieciekawej formie architektonicznej. Dla odzyskania historycznego klimatu Wyspy Młyńskiej koniecznością było przekopanie zasypanego po 1945 r. Międzywodzia. Zaproponowano również wybudowanie tarasu widokowego-pomostu w samym korycie Brdy Młynówki. Rekonstrukcji miałyby ulec mosty: Farny i Magazynowy oraz Brama Młyńska. Natomiast stare latarnie należałoby przystosować do światła elektrycznego. Ważnym elementem propozycji była również wzmianka dotycząca ochrony zieleni wysokiej.

W 1991 r. na posiedzeniu Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej Bydgoszczy przedłożona została propozycja poświęcona problemom muzealnictwa w mieście nad Brdą. Zakładała ona zagospodarowanie na cele wystawiennicze obiektów i obszaru wyłącznie we wschodniej części Wyspy – tutaj znajdowała

się większość budynków już przekazanych muzeum: Czerwony i Biały Spichrz oraz Dom Młynarza (budynek przy ul. Mennica 7 usytuowany w zachodniej części Wyspy Środkowej, był już wtedy wykorzystywany dla potrzeb instytucji). Natomiast pobliska kaszarnia miałaby pełnić rolę muzeum młynarstwa, którego otoczenie mogłoby stanowić Plenerową Galerię Rzeźby Współczesnej oraz letnią kawiarenkę. Dzisiejszą „Karczmę Młyńską” planowano wyremontować na cele pozamuzealne: kawiarnia z letnim ogródkiem, informacja turystyczna i kulturalna, sprzedaż wydawnictw oraz biblioteka. Rozległy obszar zieleni otaczający budynki muzealne mogłoby zawierać letnią salę koncertową lub teatr plenerowy, a także lapidarium. Za idealne rozwiązanie z punktu konserwatorskiego Komisja uznała pełną rekonstrukcję przepływu wodnego na linii dawnego Międzywodzia. Rekonstrukcji miałaby ulec także tzw. Brama Młyńska, jak i mosty: Farny oraz Magazynowy. Na środkowej części Wyspy Młyńskiej mogłoby znaleźć swoje miejsce centrum kongresowe lub hotel z kasynem, luksusowymi sklepami, galeriami i gastronomią, a w części północno-zachodniej park.

Piwo w Czerwonym Spichrze?

Rok później w Białym Spichrze rozpoczął działalność Dział Historii muzeum, a na przełomie 1992/93 r. w Domu Młynarza na miejsce Działu Naukowo-Oświatowego otwarto Dział Archeologii. Już w 1993 r. wojewódzki konserwator zabytków Maciej Obremski złożył postulat zawierający świeższe w stosunku do programu z 1986 r. spojrzenie na problem Wyspy Młyńskiej. Wyspa Wschodnia – obszar najintensywniej zagospodarowany w przeszłości – powinien zmierzać do jednej, muzealnej funkcji, a co za tym idzie, zaznaczyć w przestrzeni istnienie Mennicy Bydgoskiej. Poszczególne budynki kompleksu menniczego powinny zostać oznaczone w poziomie gruntu metalowym lub kamiennym elementem informującym o formie, datowaniu i funkcji w cyklu produkcyjnym monet. Zachowaniu pamięci o wyżej wymienionym zakładzie, jak również o samych obiektach, w których funkcjonował, służyć mogłyby kamienne lub ceglane powtórzenia reliktyw odkrytych pod ziemią. Poza tym, na Wyspie możliwe byłoby zaistnienie np. hotelu z restauracją, centrum kongresowego, kompleksu sportowo-rekreacyjnego, hali widowiskowej lub luksusowego centrum handlowego. Bezwzględnie powinny zostać wyremontowane budynki zabytkowe i zrekonstruowane mosty. Należało także chronić zieleń.

Z kolei w 1994 r. dość oryginalną koncepcję wysunął na łamach „Gazety Pomorskiej” Wojciech Kuczkowski, pracownik bydgoskiego muzeum, obejmującą utworzenie ośrodka tradycji dawnego piwowarstwa i browarnictwa z jednoczesną promocją piwa krajowego w Czerwonym Spichrze. W tym samym czasie obiekt przy ul. Mennica 7 przeszedł na własność muzeum, a kolejne budynki przy ul. Mennica 2, 8 i 8a w roku 1997.

Od pomysłów do realizacji...

Skonkretyzowane pomysły na zagospodarowanie Wyspy Młyńskiej, pojawiające się w bydgoskim dyskursie od lat 70. XX wieku, oscylowały wokół idei stworzenia na tym terenie centrum kulturalno-rozrywkowego. Postulat kompleksowego

remontu zabytkowych budynków i stworzenia zespołu muzealnego (zw. Wyspą Muzeów czy Muzealną Wyspą) został w dużej mierze wykonany. Na Wyspie Młyńskiej funkcjonuje dzisiaj sześć obiektów zaadaptowanych na cele muzealno-wystawiennicze. W Czerwonym Spichrzu, tak jak wcześniej zakładano powstała Galeria Sztuki Nowoczesnej. O istnieniu na tym obszarze Mennicy Bydgoskiej przypomina Europejskie Centrum Pieniądza. W pozostałych budynkach Muzeum Okręgowego funkcjonują kolejno: Dom Leona Wyczółkowskiego, w Białym Spichrzu – Zbiory Archeologiczne, a w Domu Młynarza – centrum informacji muzealnej. Od zeszłego roku również kamienica przy ul. Mennica 6 zajmowana jest przez lokalną instytucję kultury. Mieści się tutaj Dział Edukacji i Promocji bydgoskiego Muzeum Okręgowego. Do innych zrealizowanych dwudziestowiecznych pomysłów należą m.in. odtworzenie Międzywodzia, rekonstrukcja mostów, a także budowa koncertowej sceny letniej.

Młyn Rothera... i co dalej?

Obiektem, który obecnie przechodzi generalny remont jest Młyn Rothera. Budynek industrialny o największej na Wyspie kubaturze, pomału odzyskuje dawną świetność. Od końca lat 90. XX wieku bezskutecznie podejmowano próby rewitalizacji dawnego młyna. Będąc w rękach prywatnych miał stać się najpierw hotelem z centrum konferencyjno-rekreacyjnym połączonym ze strefą gastronomiczno-biurową, potem centrum rozrywkowo-handlowo-kulturalnym i hotelowym. Ostatecznie w 2013 roku władze miasta odkupiły nieruchomość, a w prasie lokalnej niemal cyklicznie pojawiały się nowatorskie koncepcje na „ożywienie” budynku. Jednym z ciekawszych pomysłów jest wstępny projekt przygotowany przez pracownię z Warszawy Nizio Design International zakładający stworzenie „przestrzeni wiedzy” z Muzeum Człowieka i ekspozycjami nawiązującymi do czterech żywiołów: wody, ziemi, ognia i powietrza. Zgodnie z kolejną zaproponowaną przez miasto ideą w Młynie Rothera miałyby powstać Centrum Innowacyjnej Edukacji „Ogrody wody”, gdzie tematem przewodnim będzie woda. Natomiast bydgoski neurochirurg prof. Marek Harat wysunął koncepcję zorganizowania tutaj Muzeum Mózgu. Bydgoszczanie chętnie widzieliby tutaj także ekspozycję poświęconą rodzimemu przemysłowi i technice, a lokalni politycy prawią Muzeum Historii Bydgoszczy.

P.S. Z końcem 2017 r. ratusz zdobył unijne dofinansowanie na realizację w Młynie Rothera pomysłu „Ogrody wody”.

e-mail: a.szybowicz@wp.pl

Anna Nadolska (ur. 1981 r., Szubin), kustosz, kierownik Działu Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy; autorka wielu publikacji poświęconych ziemiaństwu niemieckiemu i dziejom kobiet w okresie międzywojennym, historii Bydgoszczy, muzealnictwu oraz pedagogice.

BYDGOSKIE UNIWERSYTETY TRZECIEGO WIEKU



Początki ruchu seniorskiego na terenie obecnego województwa kujawsko-pomorskiego sięgają lat 60. XX wieku. Ruch ten miał charakter odolny. Powstawały spontanicznie odrębne kluby seniora przy wsparciu Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej oraz Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Ruch seniorski przybrał na siłę w połowie lat 60. Kluby zaczęły działać pod skrzydłami Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy. Seniorzy początkowo dość biernie uczestniczyli w organizowanych formach działalności, dopiero kiedy WDK wprowadził współzawodnictwo między poszczególnymi klubami, nastąpiło duże ożywienie i zdrowa rywalizacja. Wprowadzono takie coroczne przedsięwzięcia, jak „Laur Seniora”, „Złote ręce Seniora”. W 1982 r. WDK przemianowano na Wojewódzki Ośrodek Kultury. W tym też roku instytucja ta zorganizowała III Ogólnopolski Przegląd Artystyczny „ARS” i tak zostało do dziś.

Właśnie na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury powstał w 1996 r. najstarszy w mieście Bydgoski Uniwersytet Trzeciego Wieku, w skład którego weszło kilkuset słuchaczy. Uniwersytety Trzeciego Wieku na terenie całej Polski pełnią rolę ważnych centrów kulturalno-edukacyjnych dla osób w wieku poprodukcyjnym. Seniorzy poszukują tutaj możliwości wzbogacenia wiedzy, zdobywania nowych umiejętności, realizacji swoich zainteresowań. Wpływa to na podniesienie aktywności intelektualnej i społecznej, sprzyja integracji towarzyskiej, przeciwdziała wyobcowaniu.

Uniwersytety najczęściej działają jako organizacje pozarządowe, samodzielne stowarzyszenia, rzadziej jako fundacje lub pod ich egidą. Mała liczba, bo zaledwie 19 procent, stworzonych zostało w ramach publicznych lub niepublicznych uczelni wyższych. Natomiast 22 procent podlega instytucjom samorządowym. Wśród słuchaczy UTW przeważają kobiety. Wynika to z potrzeby większej aktywności pań w wieku emerytalnym. Panowie stanowią jedynie 15 procent słuchaczy. Uniwersytety przeważnie skupiają po około 250 słuchaczy. W ramach każdego uniwersytetu organizowane są płatne wykłady, tematycznie związane z zainteresowaniami. Odbywają się przeważnie co 2 tygodnie. Inne formy działalności są bezpłatne lub częściowo dofinansowane z różnych źródeł. Są to najczęściej warsztaty dotyczące m.in. obsługi komputera, cyfrowej obróbki zdjęć i filmów, obsługi smartfona czy tworzenia

stron internetowych. Odbywają się też zajęcia rekreacyjno-sportowe, jak nordic walking, joga, warsztaty twórcze (plastyczne, poetyckie, teatralno-kabaretowe, wokalne). Organizowane są wycieczki integracyjno-krajoznawcze, imprezy towarzyskie, potańcówki, konkursy, spotkania plenerowe, spotkania z lekarzami, prawnikami, stróżami porządku publicznego.

Na terenie Bydgoszczy i województwa kujawsko-pomorskiego trudno obecnie określić liczbę UTW, tym bardziej, że ciągle powstają kolejne. Wymienię tylko kilka prężnie działających na terenie naszego miasta, z których pracą miałam okazję się zetknąć, a nawet uczestniczyć w formach ich działalności. O najstarszym, powstałym w 1996 r. już wspominałam wyżej. Dodam jeszcze jedną ważną informację. W styczniu 2016 r. właśnie ten uniwersytet zmienił siedzibę, a wykłady odbywają się w Collegium Medicum UMK. Natomiast w tym samym czasie w strukturze Wojewódzkiego Ośrodka Kultury (obecnie Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury, pl. Kościeleckich 6) powstał Kujawski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Kolejny to Kazimierzowski Uniwersytet Trzeciego Wieku powołany w 2007 r. z inicjatywy prof. Romana Ossowskiego przy UKW. Siedziba mieści się w budynku Copernicanum przy ul. Kopernika 1. Wykłady odbywają się co 2 tygodnie. Działają sekcje artystyczne, sportowe, rekreacyjne. Od czterech lat KUTW jest organizatorem imprezy miejskiej „Imieniny Króla Kazimierza Wielkiego”. Stuchacze statystowali w filmach, byli modelami w pokazach mody. Uczestniczą w wycieczkach krajoznawczo-integracyjnych, korzystają z kursów samoobrony itp. To tylko kilka form działalności tego uniwersytetu.

W 2008 r. powstał Uniwersytet Trzeciego Wieku przy Wyższej Szkole Gospodarki. Najmłodsza wiekiem słuchaczka ma 32 lata, natomiast najstarszy słuchacz liczy 91. Czyli przy naborze kryteria wiekowe nie są brane pod uwagę. Bardzo bogata oferta wykładów, kursów, warsztatów przygotowywana jest w ten sposób, aby każdy z zainteresowanych znalazł w niej coś dla siebie. W 2012 r. podpisane zostało porozumienie o współpracy na rzecz rozwoju regionu bydgosko-toruńskiego między dwoma starostwami powiatowymi, 17 miastami i gminami oraz Wyższą Szkołą Gospodarki w Bydgoszczy, w wyniku czego powstało 24 filii umiejscowionych w naszym województwie, a także wybiegających poza nie.

Kolejny aktywnie pracujący uniwersytet w Bydgoszczy to Uniwersytet Każdego Wieku przy Wyższej Szkole Bankowej, który powstał również w 2008 r. Jest to miejsce spotkań i wymiany pozytywnej energii, przeznaczone dla ludzi dojrzałych i świadomych swoich potrzeb, chcących poszerzać wiedzę, rozwijać pasje i dzielić się własnymi doświadczeniami – tak napisali o sobie w ulotce reklamowej. Grono słuchaczy rośnie



Zespół kabaretowo-teatralny „Galimatias”,
fot. archiwum

z roku na rok. Program spotkań tworzony jest przy konsultacji z Radą Słuchaczy UKW. Najmłodszy Uniwersytet Trzeciego Wieku w Bydgoszczy to „AGORA NESTORA” przy Miejskim Centrum Kultury przy ul. Marcinkowskiego 12, który istnieje od 2014 r. i którego słuchaczką jestem. Powstał on przy współudziale Akademii Muzycznej. Jest to jedyny w naszym regionie (w Polsce trzeci) artystyczny UTW. Tak jak w innych uniwersytetach wykłady organizowane są raz na dwa tygodnie. Uniwersytet obecnie liczy 297 słuchaczy. Oprócz wykładów prowadzone są zajęcia w grupach, takie jak nauka flamenco, warsztaty teatru „Impro 60+”, wokalne, dziennikarzy radiowych, plastyczne, akademia ruchu plus, taniec w kręgu, lektoraty języka niemieckiego i angielskiego, działają: teatr przy stoliku oraz zespół kabaretowo-teatralny „GALIMATIAS”, którym kieruję.

Profil działalności Uniwersytetów Trzeciego Wieku jest mniej więcej podobny, dopasowany do zainteresowań słuchaczy. Seniorzy w okresie późnej dorosłości chcą być aktywni, spowolniają procesy starzenia zarówno intelektualnego, jak i fizycznego, i stąd ten pęd do korzystania z proponowanych form odmładzających.

Na koniec refleksja. Aby uniwersytety mogły dalej sprawnie funkcjonować potrzebne są fundusze. Często trzeba opłacać sale na wykłady, warsztaty, instruktorów i wykładowców. Odbywa się to głównie z opłat semestralnych uczestników zajęć. Opłaty te na każdym uniwersytecie są zróżnicowane. Czasem uniwersytety korzystają z dotacji samorządowych. Co trzeci korzysta ze środków instytucji, w ramach której działa. Rzadko sposobami dofinansowania są darowizny instytucji, firm i osób fizycznych, dotacji rządowych, ze środków Unii Europejskiej, organizacji pozarządowych.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w ostatnich latach wdrożyło rządowy program na rzecz aktywności społecznej osób starszych ASOS, z którego uniwersytety mogą korzystać. Często nadmierne zbiurokratyzowanie możliwości starania się o środki finansowe z różnych źródeł, zniechęcają do działań w tym kierunku. Bywa i tak, że seniorzy wolą uruchomić własne „furtki” lub wykorzystać swoje zdolności i umiejętności w przygotowaniu np. dekoracji czy kostiumów do widowiska teatralnego czy kabaretowego. Benjamin Franklin powiedział pięknie i jakże pasujące do idei uniwersytetów trzeciego wieku zdanie „NIE STARZEJE SIĘ TEN, KTO NIE MA NA TO CZASU”. Aktywni seniorzy nie tracą swojego cennego czasu na oglądanie „szklanych okienek”, oni działają społecznie dla siebie i innych, wypełniając mądrze „jesień życia”. Tego każdemu z moich rówieśników życzę. Wystarczy wyjść z domu...

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

Anna Jarocińska-Wilk (ur. 1948 r., Szubin), nauczycielka, absolwentka WSP, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.



SZEŚĆ filmowych DEKAD

takich ludziach mówi się, że pół życia przesiedzieli w ciemności. Ale to nieprawda, bowiem właśnie w mroku kinowej sali można zobaczyć najbarwniejsze ludzkie historie, dramaty, obyczaje, namiętności, czasem nawet seks i zbrodnie. Kinomaniacy za możliwość obejrzenia cennego filmu byli gotowi na wiele poświęceń.

Cofnijmy się do czasów, kiedy nie istniał Internet, nie było wideo i telefonów komórkowych. Ale po latach stalinowskiego terroru nastąpiła chwila oddechu, zwana dzisiaj postalinowską odwilżą. Ten moment wystarczył, by na mapie kulturalnej Polski pojawiło się nieznane dotąd zjawisko – Dyskusyjne Kluby Filmowe.

Gdy tylko do Bydgoszczy dotarły wieści, że studenci krakowscy organizują taki klub, to natychmiast znalazła się grupka zapaleńców, którzy zaczęli spotykać się w nieistniejącym już dzisiaj klubie „Jupiter” przy obecnej ulicy Marszałka Focha, a ówczesnej Armii Czerwonej. Tyle tylko, że jedni chcieli filmy oglądać, drudzy je kręcić. I tak Kazimierz Karabasz odnalazł się w łódzkiej Szkole Filmowej, by stworzyć własną szkołę filmu dokumentalnego. Zaś Jerzy Orlicz powołał do życia Dyskusyjny Klub Filmowy. W Polskiej Federacji DKF-ów zapisano bydgoskie stowarzyszenie pod numerem czternastym, ale tak w rzeczywistości był to drugi lub trzeci klub w kraju, który zainaugurował swoją działalność.

Były to czasy, gdy na ekranach polskich kin „królowały” filmy nowej socrealistycznej kinematografii ze Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Przemysł filmowy krajów tak zwanego „bloku wschodniego” dopiero raczkował, a i tak cenzura kładła na nim moc ograniczeń. Ale nowe komunistyczne władze wiedziały, że „na dłuższą metę” nie uda się powstrzymać napływu filmów z Zachodu i stąd w Dyskusyjnych Klubach Filmowych miały pojawiać się filmy przeznaczone przez cenzurę do „wąskiego rozpowszechniania”, czyli do jakby wybranej, wyselekcjonowanej, bardziej światłej publiczności. Jednak pierwsza cegła w tym murze tworzącym podział za Zachód i Wschód została wyjęta.

Jerzy Orlicz nadał klubowi schemat działania, który sprawdza się do dzisiaj. To niewątpliwie bydgoski fenomen, bowiem „Mozaika” jest obecnie jedynym takim stowarzyszeniem kulturalnym w całym kraju. Lista członków jest stała. Każdy posiada legitymację członkowską. Nie kupuje biletów, ale optaca

comiesięczną składkę członkowską. Jako organizacja non profit stowarzyszenie nie musi zarabiać, a jedynie zaspokajać bieżące potrzeby finansowe. Stąd bardzo często słyszymy, że to tanie kino, ale nie nasza wina, że w jedności siła.

A prawdziwą mocną stroną „Mozaiki” są prelekcje przed każdym seansem, przygotowywane przez grono młodych bydgoskich naukowców, filmoznawców. Szefuje tej grupie profesor Piotr Zwierzchowski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, który namówił do współpracy dr Magdalenę Mateję, dr. Dominika Wierskiego i dr. Mariusza Guzka. Ich rozległa wiedza filmowa pozwala członkom klubu lepiej rozumieć świat filmowy i sens pokazywanych obrazów. Czasami żartujemy sobie, że trzeba będzie wprowadzić w klubie indeksy i pod koniec sezonu zaliczać sesję.

Gdy dzisiaj z perspektywy sześciu dekad patrzy się na bydgoską „Mozaikę”, to aż trudno się nadziwić, ile różnych zakrętów przetrwało to stowarzyszenie. W minionej epoce politycznej problemem były ingerencje cenzury, a czasem nawet interwencje milicji. Prezes Orlicz gęsto tłumaczył się, dlaczego pokazał na klubowym ekranie nazistowski film propagandowy z 1941 r. „Heimkehr”, znany pod polskim tytułem „Powrót do ojczyzny”. Trzeba było cierpliwie tłumaczyć, że członkowie klubu zostali przygotowani do jego odbioru i dobrze wiedzieli, co oglądają. Trudno też było posądzać Jerzego Orlicza o propagowanie faszyzmu, wszak jego ojciec zginął zamordowany w obozie koncentracyjnym w Stuthofie.

Posądzano także klub o... szerzenie pornografii. Tak było przy okazji pokazu filmu Tinto Brass „Kaligula”, z udziałem takich gwiazd kina jak Malcom McDowell, Helen Mirren czy Peter O'Tolle.

Ta różnorodność repertuarowa i odwaga w „zdobywaniu” i pokazywaniu filmów kontrowersyjnych sprawiła, że filmowa Bydgoszcz była nieco inaczej przez cenzurę traktowana. Wręcz komicznym było, gdy cenzor wojewódzki zasiadał w „Mozaice”, by

zobaczyć film, którego nigdzie indziej nie pokazywano.

A „Mozaika” wychodziła poza miasto. Do klubu przyjeżdżali najwybitniejsi twórcy polskiego kina. Był Wajda, był Zanussi, Gliński, Bugajski... To były dziesiątki spotkań przy szczelnie wypełnionej sali.



Andrzej Wajda na uroczystości 50-lecia Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych w warszawskim kinie „Muranów”, ze znacznikiem Klubu Miłośników Filmu „Mozaika” w kłapie marynarki. Po lewej Czesław Rygielski - wieloletni działacz „Mozaiki”, po prawej Wojciech Sobociński - prezes klubu. 10 czerwca 2006 r.

Szczególnym wyrazem uznania było przyjęcie tytułu honorowego prezesa klubu przez Andrzeja Wajdę. Przyznam, że pękałem z dumy, gdy ten uznany mistrz, zwycięzca Oscara, podczas zjazdu Polskiej Federacji DKF-ów nosił w klapie nasz klubowy znaczek.

Ale nie tylko filmy współczesne pojawiały się na klubowym ekranie. Wprowadzono cykle historyczne. W jednym sezonie był to przegląd twórczości jednego reżysera, w innym wielkiej gwiazdy kina. Zaczęto wydawać informator klubowy, który w czasach mizerni książek i czasopism poświęconych kinu, dawał członkom klubu sporą dawkę wiedzy.

Gdy pojawiło się wideo, gdy doплыw filmów przestała ograniczać cenzura, to „Mozaika” natychmiast zaczęła organizować takie pokazy. W niedużej salce koło kina „Orzeł” przy ul. Marcinkowskiego zbierała się setka osób, by na dwóch telewizorach obejrzeć projekcję wideo. Taki był wtedy głód dobrego kina.

Ale czasy się zmieniały i także klub odczuł skutki ustrojowej transformacji. Pierwszym było zamknięcie „Orła”, który nie wiedzieć w jaki sposób, znalazł się w rękach dystrybutorów z... Gdańska. Tak właśnie kończyła swój żywot Okręgowa Instytucja Rozpowszechniania Filmów. „Mozaika” zdecydowała się na „małżeństwo z rozsądku” z działającym przy Pomorskim Okręgu Wojskowym DKF-em „Rondo”. Była to zdecydowanie zła decyzja, bowiem szefostwo wojskowego klubu „Kinoteatr” zupełnie odmiennie rozumiało pojęcie upowszechniania sztuki filmowej. Jerzy Orlicz zdecydował wtedy o swojej rezygnacji z funkcji prezesa klubu. Przyjął jednak jego honorowe prezesostwo, czym dobitnie wsparł młodych działaczy wybranych do zarządu.

Momentem sanacji „Mozaiki” było przeniesienie się do sali kina „Adria” przy ulicy Toruńskiej. Wtorkowe pokazy filmowe gromadziły tam 350 osób. Znowu zaczęły się dla klubu „tłuste lata”, ale wiadomo, że nic nie trwa wiecznie. W ciągu zaledwie dwóch lat świat kin, a co ważniejsze sal projekcyjnych, uległ kompletnej przemianie. Filmy na celuloidowych kopiach wożone w metalowych puszkach zastępować zaczęły płyty DVD. To wymagało zupełnie innej aparatury. Projekторы stawały się obiektami zabytkowymi, ale kierownictwo „Adrii” nie było zainteresowane zakupem nowego sprzętu. Znalazło to swoje odbicie w repertuarze klubowym, bowiem coraz trudniej było otrzymać kopię filmu na taśmie.

Szczęśliwym dla „Mozaiki” trafem Bydgoszcz odbudowała obiekt przy Marcinkowskiego i to w nie byle jakim stylu, bowiem według pierwotnego projektu Fritza Weidnera. To piękna bydgoska secesja, w której znalazło miejsce nowoczesne kino z aparaturą umożliwiającą przekazywanie filmów przez dystrybutorów drogą internetową. „Mozaika” wróciła do swojej pierwotnej siedziby.

I znowu jak w każdy wtorkowy wieczór „Orzeł” wypełnia się klubowiczami i trwa ten, jak to powiedział profesor Zdzisław Biegański, także członek „Mozaiki”, nieustający seans filmowy. Bo zupełnie czym innym jest oglądanie filmu w domowym zaciszu na ekranie telewizora, a przeżywaniem go z dwoma setkami innych widzów, których szczerzy śmiech czy uronienie łezki tworzy tę niepowtarzalną atmosferę klubowego pokazu.



ZDZISŁAW PRUSS

LIMERYKI BYDGOSKIE

*Pewien sierżant, nota bene - sztabowy
Jadał ciasta wyłącznie od Sowy
Więc gdy żona raz sernik
Przyniosła mu z innej cukierni
To ją ganiał po placu apelowym*

*Pewien ratownik w Pieczyskach
Piękny był jak filmowy artysta
Dziewczyny aż z Kołobrzegu
Przyjeżdżały, by topić się u niego
Była nawet zapisów lista*

*Mieszkaniec ulicy Ku Wiatrakom
Przypadłość oto miał taką
Że gdy w drzwiach stanęła teściowa
To on do lodówki się cował
I wyjadał jogurty dzieciakom*

*Ze Szwederowa hodowca gołębi
Gołębią naturę tak zgłębił
Że gdy siadał przy ładnych dziewczuchach
To zawsze sobie jakąś przygruchał
Czym wielu konkurentów pognębił*

Między entuzjazmem i nudą. Przegląd bydgoskiej literatury ostatniego roku

I ycie literackie Bydgoszczy toczy się od lat niezmiennym rytmem, którego charakterystyczną cechą jest oczywistość, przewidywalność, bywa również – nuda. Ten sam krąg przewidywalnych twórców pisze przewidywalne książki w swoim dobrze znanym stylu, porusza się w podobnym horyzoncie problemów, obraca się wewnątrz tego samego lokalnego środowiska zdana na jego opinie, zachwyty, rzadziej – przygany czy krytyki. Z ostatnich obserwacji wynika – proszę pozwolić na taką refleksję socjologiczno-literacką – że grupka pisarzy zdecydowała się wreszcie wyściubić nos z Bydgoszczy i (via grupa literacka Topoi, której członkiem jest bydgoski polityk, a dawniej pisarz): i tak Siwce pisze o Derdowskim w „Toposie”, Derdowski napisze później o Siwcu w „Wyspie” – afirmatywnie, rzecz oczywista. Ale dobre i to, dobrze, że tworzona w Bydgoszczy literatura porzuca – nawet jeśli nieśmiało – lokalne opłotki i próbuje się pokazać w Polsce.

Nie dotyczy to całego środowiska, ale jego – tak to nazwijmy – głównego, najbardziej bydgoskiego trzonu. Oprócz niego istnieje kilka osobowości, których bydgoskość albo nie ogranicza, albo im nie przeszkadza: wśród tych pierwszych wskazałbym **Emilię Walczak**, wśród drugich – **Zdzisława Prussa** (wymieniam te nazwiska akurat, bo nie pojawią się w tym podsumowaniu – nie wydali w ostatnim roku nowych książek, a w poprzednim omawiałem ich najnowsze publikacje).

Jeżeli z tego krótkiego wstępu ktoś odniesie wrażenie mizerności bydgoskiej produkcji literackiej, będzie ono usprawiedliwione. Jeśli ktoś podniesie argumenty ilościowe na poparcie tezy przeciwnej – będzie miał również rację. Pojawia się bowiem duża liczba publikacji, za co odpowiedzialna jest polityka przyznawania miejskich stypendiów; czekam jednak, żeby ilość zaczęła masowo przechodzić w jakość. Bo jestem w ocenie bydgoskiej sceny literackiej wymagający, jakby wcale nie chodziło o prowincjonalną twórczość i mierzę ją miarą największą, bez taryfy ulgowej, na którą przynajmniej najambitniejsi bydgoscy pisarze po prostu nie zasługują. A że cierpią na tym słabsi? Trudno. Niech im – taki naiwny pogląd wyznaję – posłuży to za impuls do rozwoju i motywację.

Podsumowanie to dzieli się na dwie pary dychotomicznych kategorii, które są ryzykowne, ale – mam nadzieję – dobrze służą kompozycji tekstu, którego bohaterów (zarówno książki, jak i autorów mam tu na myśli) niewiele łączy poza miejscem zamieszkania. Dzielę więc pisarzy na „młodych” i „starych” (cudzystłowy znaczą, że ani młodzi nie są tacy młodzi, ani starzy tacy starzy – o staż chodzi, a nie o metrykę) oraz wedle tematyki: na tych, których najważniejszym polem zainteresowania jest Bydgoszcz, oraz tych, którzy sięgają po inspiracje daleko w świat.

1. Pieśni niewinności, czyli „młodzi”

Wreszcie pojawiło się kilkoro młodszych (młodszych raczej niż starszych) bydgoskich pisarek i pisarzy, którzy – co najbardziej cenne – funkcjonują na ogólnopolskiej scenie literackiej: jako tłumacze, autorzy tekstów piosenek, krytycy literaccy, publicystki, wreszcie także – jako prozaicy i poetki. Trzydziesto- i czterdziestolatki, czyli relatywnie młodzi, aktywni, obecni w krajowym literackim obiegu; a za nimi następnymi – co daje szczególne nadzieje na ciągłość tej passy – gromadzący się wokół cyklu poetyckich slamów w „Mózgu”.

Wśród nich wyróżnia się **Miłosz Waligórski** – szczególnie przez swoją intensywną działalność translatorską, ale nie tylko, bo równie intensywnie pracuje nad twórczością oryginalną. W ciągu ostatnich dwóch lat wydał tom wierszy „32 ślady ku” (Szczecin 2015) oraz dwa tomy prozy: „Kto to widział” (Szczecin 2016) oraz „Małe prozy” (wspólnie z Anną Waligórską – także bydgoszczanką – autorką ilustrujących tekst obrazów; Gdańsk 2016). Tom wierszy napisany z dezynwolturą, wypróbowuje różne języki i nie ogranicza go ani jedna dykcja, ani jedna forma (słyszę w tym czasem Wata, czasem Ficowskiego – nie wiem, czy słusznie, ale wiem, że dla autora pochlebnie). Zawarte w nim prozy poetyckie (choćby uroczy *rower* dedykowany Andrzejowi Bobkowskiemu) prowadzą nas do małych próz z tomu o takim właśnie tytule. A w nim – urocze cudeńka, w których zbiega się i absurd, i powaga, i żart, i sprawy ostateczne, prawda życia i literackie aluzje (och, jak choćby w kawałku „wojwodina na florydzie”, „stężenie”). A to nas znów prowadzi do tomu większych próz „Kto to widział”, które udanie pogłębiają tak węgierskie i słowackie (bo autor jest i hungarystą, i sławistą) inspiracje, jak i językowe oraz formalne poszukiwania. Nie jest przypadkowy ten motyw snu, który raz po raz się w tej twórczości pojawia: w istocie bowiem przenika ją całą, znacząc na każdym poziomie konstrukcji piętnem nieprzewidywalności.

Karolina Sałdecka po dwóch tomach poezji i książce krytycznoliterackiej spróbowała się w prozie. I to nie zaczynała wcale od miniaturek, nowel, opowiadań, ale od razu rzuciła się na powieść – z frapującym efektem. Powstała książka zwariowana, o wysokiej energii językowej: „Psycho Killer” (Bydgoszcz 2016)! Osobliwy bildungsroman, w którym wspomnienia z PRL-owskiego dzieciństwa mieszają się z korporacyjną teraźniejszością, groteska z żałobą, irytacja matczyną zgryźliwością idzie o lepsze z czułością wobec bliskich. Tosia – bo tak ma na imię bohaterka – zdaje nam sprawę ze swojego życia, w którym możemy się przejrzeć (nawet jeżeli nie dzielimy z autorką generacyjnych doświadczeń), co zresztą nie jest przyjemne, bo obraz jest wykrzywiony, ale niebył dla naszego świata miły.

Spełniający się na wielu polach: muzyk kilku zespołów (w tym „Brdy” czy „Variete”), autor tekstów piosenek i twórca zafascynowany typograficznymi oraz formalnymi eksperymentami, **Marcin Karnowski**, wydał ostatnio książkę wyjątkową: „Ziarno piasku. Rzecz o Annie Jachninie” (Warszawa 2016). Książka jest wyjątkowa z wielu powodów: po pierwsze, ze względu na bohaterkę; po drugie, ze względu na przemieszaną, opartą na wspomnieniach, dokumentach i rozmowach z bliskimi bohaterki; po trzecie wreszcie, ze względu na formę tej narracji, która rezygnując z awangardowych klisz, jednak stanowi niezwykle *patchwork* opowieści, dokumentów i zdjęć. A jest o czym opowiadać: Anna Jachnina żyje we wspomnieniach, które usiłują zrekonstruować jej losy, ale – jak to losy ludzkie, szczególnie tak skomplikowane i burzliwe jak te – nie dają się oswoić w opowieści. Przedwojenna sielanka, konspiracja, obóz oświęcimski, a później Ravensbrück, powojenna praca radiowa poświęcona dokumentowaniu pracy twórców ludowych i ludowej kultury – wszystko to skrzy się: chwile pewności błyskają pośród ciemności czasu. Autorka piosenki-symbolu („Siekiera, motyka...” – każdy to zna, prawda?) sama skryła się za czasem i teraz można ją opowiadać przez symbole.

Pośród prozy i poezji, a nawet na tle osobliwego reportażu Marcina Karnowskiego książka **Hanny Trubickiej** jest wyjątkowa. „Kultura to Ty. Filozofia kultury Józefa Wittlina” (Poznań 2017) jest jedną z nielicznych książek poświęconych jednemu z największych polskich eseistów XX wieku (może nawet jedyną polską monografią poświęconą temu twórcy – są książki konferencyjne, zbiorowe i tłumaczona z angielskiego biografia intelektualna). Jeśli ten niedoceniony albo zapomniany twórca, gigant polskiej literatury, nie jest twórcą namiętnie czytany, to tylko dlatego, że czytelnicy nie rozpoznają jego niezwyklej aktualności – udowadnia ją ta książka. Wittlin – pisarz wojny i „piekła XX wieku”, uchodźca polityczny i człowiek kultury – daje swoim życiem i twórczością odpowiedzi na wiele teraźniejszych problemów: choćby to, jak rozumieć powikłany stosunek ludzi do wojny. I jak pośredniczy w tych doświadczeniach kultura. Hanna Trubicka przypomina nam o tym, że w literaturze kryje się wielkie bogactwo, z którego poszukiwać nie powinniśmy rezygnować.

I wreszcie rok temu pisałem o **Bartłomieju Siwcu**, którego twórczość ewoluuje od form długich do krótkich i jakby na potwierdzenie autor dalej eksploruje formy coraz krótsze: tym razem to wiersze zebrane w tomie „Instrukcja zabicia ptaka” (Nowa Ruda 2016). Co ciekawe – nie zmienia stylu i tematu, a tylko formy, nadal drążąc tajemnice, którym pozostaje wierny.

Na koniec zostawiam jeden z najciekawszych nowych (debiutowała bowiem przed czterema laty) głosów poetyckich z Bydgoszczy – **Małgorzatę Grajewską**. Jej „Podpalam żyrafę” (Bydgoszcz 2017) jest tomem niezwyklej, bo ryzykownym; jednocześnie widać, że autorka z ryzykiem wygrała. Większość wierszy tego tomu to ekfrazy – opisy kanonicznych obrazów historii malarstwa: jakże łatwo tu o kicz, jak łatwo się dać ponieść tandecie. Ale Małgorzata Grajewska omija mielizny z dużym wdziękiem, jest uważna i skromna w opisie. Podobnie rzecz się ma z portretami poetyckimi (Papuszy, Himilsbacha, Hauptmanna): to też w jakimś sensie ekfrazy, portrety wyobrażone. Trudno odnaleźć tu jakiś fałszywy ton.

2. Siła dośrodkowa, czyli bydgoszczanie

Oczywiście, że mam sentyment do bydgoszczan: tym większy, im lepsze są to książki. I w tym roku kilka przynajmniej perełek udało mi się wyłowić, miałem z nich dużo przyjemności, czego i Państwu życzę, zachęcając do lektury.

Przede wszystkim do monumentalnej pracy **Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej** poświęconej legendarnemu bydgoskiemu architektowi, ale też przecież humaniście (książka opisuje także i to zapomniane oblicze tego brawurowo interesującego człowieka) i zapalonemu szachiście: „Bydgoszczanin i budowniczy. O Józefie Świącickim, Architekturze i Bydgoszczy: 1859–1913”. Książka jest świadectwem pasji i poświęcenia, na które ta postać niewątpliwie zasłużyła. Otrzymujemy tu połączenie szkicu biograficznego, eseju o architekturze i pracy badawczo-katalogowej (jako że dużą część publikacji stanowi szczegółowy katalog projektów architekta – także tych z Inowrocławia i Solca Kujawskiego). Ale faktograficznemu bogactwu towarzyszy także obfitość materiału ilustracyjnego – jest tu wszystko: są zdjęcia archiwalne, są i fotografie dokumentujące stan dzisiejszy, są też zbliżenia szczegółów architektonicznych, są plany, rysunki, dokumenty, reprodukcje z dawnej prasy. Całość stanowi piękny portret miasta (zapewne – jak to z portretami bywa – piękniejszy niż rzeczywistość).

I drugiemu budowniczemu poświęcono ostatnio publikację: „Andrzej Szwalbe i jego dziedzictwo” (pod redakcją **Marka Chamota** i **Stefana Pastuszewskiego**) przynosi zbiór artykułów, które przedstawiają Szwalbego w wielu perspektywach i w wielu rolach, jakie pełnił: nie tylko dyrektora filharmonii, nie tylko budowniczego kulturalnej Bydgoszczy, ale też swoiście rozumianego polityka okresu komunistycznego (ciekawym artykułem Stefana Pastuszewskiego), kolekcjonera – i to nie tylko fortepianów, ale też sztuki współczesnej (ciekawym artykułem Marty Ipczyńskiej), erudyty i „filozofa” (o tym znów Stefan Pastuszewski); zgrzytem zdaje mi się tekst Józefa Banaszaka, w którym niepotrzebnie były rektor nie potrafił opanować swojego ego (cytuje np. swój opublikowany dziennik: „Mam zyskać w mieście miano budowniczego, jak on”. Tak się wyraził.) oraz krytykować swoich przeciwników (czyli: następców na rektorskim stanowisku). Myślę, że po tym pierwszym tomie o charakterze bezwzględnie apologetycznym, pojawią się kolejne, w których wizje Andrzeja Szwalbego będą mogły być także krytycznie dyskutowane. Mam też nadzieję, że tom natchnie bydgoskie środowiska kulturalne do tworzących nawiązań i rozmachu, z jakim Szwalbe potrafił działać.

Ukazał się też drugi tom „Bydgoszczan portret własny II” (Bydgoszcz 2016). To bardzo ciekawa inicjatywa, która Historię (tę pisaną przez zwycięzców i historiografów, stąd wielka litera) oddaje we władanie ludziom, którzy piszą historię (swoją, własną, obserwowaną z własnej, prywatnej perspektywy, historię ludzi, historię ludu). Tak też jest tutaj. Historią ludzi, historią prywatną nie da się manipulować, ona jest taka jaka jest, niepodległa dominującym ideologiom i światopoglądom. Stąd w tej książce, której autor, **Michał Damazyń**, jest księdzem i nie ukrywa wcale swoich poglądów, znalazły się opisy służby wojskowej na pograniczu i walk z bandami („Chcę jednak powiedzieć, że tamto

wojsko było nasze, naprawdę polskie, żadne ruskie" – mówi były pogranicznik o latach 1948–1949), znalazły się nawet pochwały generała Floriana Siwickiego („On był bardzo porządny, musiał należeć do partii”) oraz sowieckiego generała Bronisława Pólturzyckiego („Był dla mnie po prostu kochanym szefem”). Co piszę nie dlatego, by krytykować, ale dlatego, żeby pokazać, że historia ma wiele wymiarów, a im bliżej jest ludzi i im silniej przemawia przez własne doświadczenie, tym jest ciekawsza i trudniejsza do okiełznania.

Na koniec zostawiam sobie prozę, która jednak stawia sobie cele kreowania lokalnej tożsamości: **Tadeusza Oszubskiego** „Bydgosia” (Bydgoszcz 2017). Autor, którego można cenić za pisarską sprawność, po „Łzach Goplany” podjął kolejny wysiłek legendotwórczy. Z bardzo wątpliwym rezultatem. Nie dość, że powieść grzęźnie w dość tandetnych wzorcach literatury fantasy, to jeszcze jest napisana z tezą. Na jej kartach nie odbywa się żadna walka dobra ze złem, a zastępuje je walka Boga z pogaństwem (w szeregach którego jest i sam diabeł). Ta historyczna manipulacja wykrzywia obraz, który przedstawia nauka. Na dodatek ośmiesza – tą stylistyką horroru i fantasy – obraz tamtego świata. Co jakiś czas z tekstu wystaje też nowoczesna świadomość narratora (choćby to kompromitujące porównanie: „kładli dziesiątki przeciwników, niczym kosiarze łany zboża” – które ignoruje fakt, że kosa jest wynalazkiem o kilka stuleci późniejszym, a wówczas zboże żęto sierpami i robili to żęncy nie kosiarze!). Książka wychodzi nakładem Fundacji Nasza Tradycja – Nasza Przyszłość i naprawdę nie wiem, jaką przyszłość ma nam ufundować tak dziwnie skonstruowana przeszłość.

3. Pieśni doświadczenia, czyli „starzy”

Oczywiście, nie tacy starzy ci „starzy”, ale na pewno doświadczeni w literackim życiu naszej prowincji. Niektórzy ciężko tym życiem doświadczeni.

Ukazał się kolejny tom **Wiesława Trzeciakowskiego** cieszącego się w bydgoskich kręgach sławą bydgosianisty, specjalisty od wydarzeń września 1939 roku. Tomik „Religioso” (wydany tradycyjnie nakładem autora, Bydgoszcz 2016) przynosi oprócz tradycyjnej już poetyki dewocyjnej, także trochę kawałisowych wierszy „antycznych” (te zresztą są najlepsze w tym tomie) oraz opisów codzienności. Zdaje mi się, że właśnie te ostatnie są najlepszym sprawdzianem poetyckiej sprawności poety (bo odarte z kostiumów antycznych i modlitewnych mówią własnym językiem). W tym przypadku: są dowodem niesprawności poetyckiej i obciążają ten tom, czynią go – wbrew intencjom autora – śmiesznym, jak w tym dialogu z kaczkami na Brdzie: „Pytają mnie o chleb, Kwa kwa masz? Kwa kwa masz? Mam, kwa kwa mam”.

Nowy tom poezji **Wojciecha Banacha** – o świetnym tytule – „Śmierciochron” (Bydgoszcz 2017) mnie akurat, miłośnika Banachowego pisania, rozczarowuje. Niepotrzebna mi się zdaje nieustanna, a przynajmniej nadmiarowa kreacja na poetę w tych wierszach (albo wiersze pisze, albo wiersze publicznie czyta, albo o swojej poezji rozmawia), choć i tu zdarzają się wiersze piękne i wzruszające, jak choćby ten poświęcony matce: „Zagubieni w języku”. Nie podobają mi się też wiersze zaangażowane i nie chodzi o kierunek tego zaangażowania (ten się u Banacha przecież od lat nie zmienia); chodzi o to,

że wiersze mogą być zaangażowane politycznie, ale nigdy nie powinny rezygnować z etyki (też: etyki języka), a to – zda mi się – zdarza się Wojciechowi Banachowi w ucieczce od poprawności politycznej.

Krzysztof Derdowski w swojej nowej książce „Plac Wolności” (nagrodzona Strzałą Łucniczki: niesłusznie, moim zdaniem, wygrał z Waligórskim i Sałdecką – to pomiędzy tą dwójką powinna rozstrzygnąć się ta rywalizacja) pokazuje, niestety, że doświadczenie nie musi być zawsze pozytywną cechą literatury. Rutyna – a Derdowski to rutyniarz – zwodzi i to, co debiutant nadrabia energią, autora mocno doświadczonego ogranicza. Derdowski po raz kolejny podrabia autorów, którzy mu imponują: w pierwszej, tytułowej noweli jest niepoprawnym hłaskoidem (byłby bydgoskim Janem Pawłem Krasnodębskim?), w drugiej – „Uciekinierzy” – na hrabalowskim wzorcu z „Obsługiwałem angielskiego króla” (a trochę też, a może nawet bardziej niż trochę, z „Całego czasu” Janusza Andermana) próbuje opowiedzieć życie. Bez talentu pisarzy, których naśladuje, za to z dużą porcją obrzydliwości, które niczemu nie służą (jak choćby wątek seksualnego wykorzystywania niepełnosprawnej umysłowo dziewczynki). Z radością zauważam za to, że bydgoski teatr, którego Derdowski tak nie lubił, jednak go silnie inspirował: a to Przybyszewska, a to Fanon – widać, że niewiele z tego wszystkiego rozumiał, ale że mu to imponowało i przeniknęło do jego prozy.

Najwdzięczniejszą książką starszych autorów (chciałem przewrotnie umieścić ją w młodym dziale, ale może nie wypada?) jest antologia „rymy, rytmy, przecinki” (pod redakcją **Emilii Malczyk**). Uczestnicy społecznych działań międzypokoleniowych mają więcej niż 60 lat (jak informuje wstęp), ale przecież świeżość i niefrasobliwość w podejściu do poezji. Wielu poetom – nawet młodym – życzyłbym takiego entuzjazmu.

Mimo zarzekań, że już więcej nie będzie, swoją kolejną książkę wydał też **Ryszard Częstochowski**. Tom „Martwa natura z łapką na osy” przynosi skromne 22 wiersze. I te najskromniejsze są najlepsze – to wiersze działkowe, rousseau'owskie, naiwne, pisane z mrówczej czy też osiej perspektywy. Są też inne, ale uważam, że emeryt-działkowiec wygrywa na wiersze z erotomanem.

Odnotowuję też ukazanie się antologii bydgoskiego środowiska literackiego „Bydgoska konstelacja literacka” (Bydgoszcz 2017) pod redakcją **Wojciecha Banacha** i **Jolanty Baziak**. Co powiedzieć? Życzę jej autorom obiecanego w tytule gwiazdorstwa.

4. Siła odśrodkowa, czyli bedekeryści

Jest uroczą praktyką ten gest władania przestrzenią, brania ziemi w posiadanie, jaką uprawiają pisarze-turyści, pisarze bedekerowi – mamy takich w Bydgoszczy. Bedekerystą kompulsywnym jest Dariusz Tomasz Lebioda, który wierszom publikowanym z okazji podróży poświęcił sześć swoich ostatnich książek.

Ale jest też **Maria Jolanta Kowalska** – podróżniczka mniej produktywna i nie tak metodyczna. Owszem, w kilku wcześniejszych książkach pojawiały się

podróże, ale teraz dała summę swoich podróżniczych fascynacji: „Czy mnie słyszysz?” – obszerny tom podzielony na części, z których przytoczę kilka tytułów, żeby oddać infantylno-podniosły charakter tej twórczości: „W objęciach warszawskiej starówki”; „Praga stolicą spełnionych marzeń”; „Ku kaszubskim borom”. Moje ulubione to wiersze greckie – czytam je z perwersyjnym upodobaniem, czasem nawet recytuję: „fale Egejskiego / białym bryzgiem seksapilu / obejmują statek”. Ale to nie wszystko – wiersze dopełniają jeszcze komentarze jak z przewodników, napisane błyskotliwie gimnazjalnym stylem.

W przeciwieństwie do tej bedekerystki przygodnej **Dariusz Tomasz Lebioda** jest bedekerystą zapamiętałym, choć – niestety – równie jak Maria Jolanta Kowalska banalnym. W ubiegłym roku wydał swoje sprawozdanie z wycieczek belgijskich, „Złota żrenica” (Bydgoszcz 2016 – nagrodzone Strzałą Łuczniczki, co jest wyjątkowo niezrozumiałą decyzją jurorów). W swoich podróżnych wierszach uprawia Lebioda poezję bezwstydnego banału („Ostatnie drobiny ciszy gasną / w popiele dnia czarny blask / nocy napływa ze wschodu” – pisze w „Morzu Północnym”; a wiersz „Dziewczyna z Barbados” rozpoczyna się tak: „Taka jesteś piękna taka krucha / taka subtelna czarna / dziewczyno z wyspy / Barbados”; otwarcie wiersza „Muzeum Rubensa”: „Tutaj mieszkał i malował przechodził / z pokoju do pokoju pił wino i jadł / owoce” i tak dalej). A w roku 2016 pojechał do Turcji, więc teraz przyszedł czas na tom „Miecz proroka” (Bydgoszcz 2017). Ten sam bezwstyd banału, który – zaczynam się zastanawiać – może zmierza do jakiegoś przekroczenia, jakiegoś przewyciężenia samego siebie. Ale na razie wiersz „Hagia Sofia” zaczyna się tak: „Milczące kamienie wyniosłe kolumny / tłumy w strojnych szatach złote / i srebrne szepty stuleci”. Gdybym chciał jakoś uratować te wiersze jakąś jedną magiczną formułą, napisałbym, że wiada w nich oniemienie w obliczu obcości i wspaniałości świata. Wędrowiec wciąż sprawdza, czy potrafi coś o tym doświadczeniu powiedzieć, ale kolejny raz okazuje się, że nie, nie potrafi, że musi się ograniczyć do banału, że świat mu skutecznie krępuje język. I może tak jest naprawdę. Tylko trudno zrozumieć, że tę bezradność trzeba sprawdzać po raz szósty z rzędu. I to na dodatek publikować!

e-mail: biuro@tmmb.pl

Michał Tabaczyński (ur. 1976), eseista i krytyk, tłumacz (z angielskiego i języków słowiańskich), doktor nauk humanistycznych. Opublikował m.in. autorską antologię współczesnej poezji amerykańskiej „Parada równości” (Kraków 2005) i przekład wyboru poezji Jana Skácela „Zakazany człowiek” (Bydgoszcz 2015), a także książki eseistyczne: „Widoki na ciemność” (Wrocław 2013) i „Legendy ludu polskiego” (Szczecin 2014). Ostatnio współredagował (wraz z Grzegorzem Jankowiczem) i częściowo przełożył książkę „Socjologia literatury. Antologia” (Kraków 2015).

Rok w muzyce

La każdym razem podsumowując rok w muzyce zastanawiam się, czy Bydgoszcz to rzeczywiście, jak to utarło się mawiać – miasto muzyki. Nawet jeśli przystaniemy na to określenie, to zastanówmy się, o jaki gatunek muzyczny nam chodzi. Czy to miasto muzyki klasycznej, rozrywkowej, a może poszukamy w muzyce niszowej typu jazz, folklor czy hip-hop?

Zanim w pełni będę mogła odpowiedzieć na to nurtujące mnie pytanie, spróbujmy wybrać się w podróż muzyczną po sezonie 2016/2017.

We wrześniu zainaugurowaliśmy 60 sezon Opery Nova. Bardziej spektakularne uroczystości odbyły się w październiku. We wrześniu natomiast Filharmonia Pomorska rozpoczęła 54 Bydgoski Festiwal Muzyczny, który, aby odróżniał się od tych organizowanych przez wiele lat przez Eleonorę Harendarską, nazwano „Kontrasty”. Na festiwalu pojawiły się gwiazdy, na które publiczność czekała od dawna – pianista Georgijs Osokins i wiolonczelista Mischa Maisky. Pierwszy to charyzmatyczny muzyk, który hipnotyzuje publiczność już od pierwszych dźwięków. Osokins to finalista Konkursu Chopinowskiego z 2015 roku, indywidualista, podziwiany przez publiczność, i co tu dużo mówić – ulubieniec pań. Urodził się w 1995 roku w Rydze. Naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku pięciu lat. Studiuje pod kierunkiem ojca – Sergejsa Osokina, od 2009 roku pobiera też prywatne lekcje u Michajła Woskriesińskiego. Osokins to jedna z największych osobowości Konkursu Chopinowskiego 2015. W programie bydgoskiego recitalu znalazły się kompozycje Rachmaninowa, Beethovena, Skriabina i Chopina.

Natomiast Koncert Mischy Maiskiego pięknie wpisał się w mit Don Kichota, który trzykrotnie pojawił się na Bydgoskim Festiwalu Muzycznym. Słynny wiolonczelista wykonał w Filharmonii Pomorskiej „Don Kichota” Richarda Straussa. Maisky to uczeń Mściława Roztropowicza i nie po raz pierwszy gościł w Bydgoszczy.

W październiku rozpoczęły się na dobre obchody jubileuszu 60-lecia Opery Nova. Na ten wyjątkowy sezon instytucja przygotowała szereg atrakcji, m.in. specjalne koncerty w reżyserii Sebastiana Gonciarza, które były muzyczną podróżą po 60 sezonach bydgoskiego teatru operowego. Nie wszystkim się

podobało, a największy zarzut to zbyt mało nawiązań do twórców opery sprzed 40 i więcej lat. Przypominam, że załączkiem obecnego, zawodowego teatru operowego w Bydgoszczy, było Studio Operowe utworzone w grudniu 1955 roku. Sam bydgoski teatr muzyczny został założony w październiku 1956 roku.

Listopad bardzo bogato wypadł muzycznie w sezonie 2016/2017. „Tutaj mieszkam” – tak zatytułowany był ostatni koncert 8. Festiwalu Muzyki Kameralnej „Muzyka u Źródeł”. W zabytkowej hali pomp Muzeum Wodociągów zabrzmiały m.in. kompozycje Włodzimierza Nahornego, Andrzeja Jagodzińskiego, Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza i Włodzimierza Korcza. Teksty piosenek Wojciech Młynarski napisał specjalnie dla Agnieszki Wilczyńskiej. Artystce towarzyszyło trio Andrzeja Jagodzińskiego, a także Tomasz Grzegorski na saksofonie tenorowym, Dariusz Plichta na puzonie, Marcin Gawdzis na trąbce oraz gospodarze festiwalu – Barock Quartet. Wcześniej publiczność mogła posłuchać „Czterech pór roku” Antonio Vivaldiego. W wykonaniu wirtuoza fletu – Łukasza Długosza. Ten znakomity instrumentalista koncertuje po całym świecie. Przedostatni koncert 8. Festiwalu Muzyki Kameralnej „Muzyka u Źródeł” zatytułowany był „Carmen”. Zabrzmiała suita baletowa Rodiona Szchedrina na smyczki i instrumenty perkusyjne, będąca adaptacją opery „Carmen” Georgesa Bizeta.

Zmieniając miejsce i gatunek przenosimy się do Miejskiego Centrum Kultury, w którym jazzmani oddali muzyczny hołd legendzie bydgoskiej trąbki Andrzejowi Przybielskiemu. Koncert był promocją płyty, która została nagrana przed kilkoma miesiącami przez sześciu trębaczy i sekcję rytmiczną, w której występowali muzycy niegdyś grający z Andrzejem Przybielskim. Pomysłodawcy koncertu – poznańskie Stowarzyszenie Jazzowe zapowiada, że na jednym koncercie się nie skończy i co roku ma ukazywać się kolejne wydawnictwo płytowe. Listopad to też inauguracja Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. I.J. Paderewskiego. Jubileuszowy – 10 konkurs – wygrał Koreańczyk, a zarazem jego najmłodszy uczestnik Hyuk Lee. 16-letni pianista ma na swoim koncie już kilka spektakularnych zwycięstw na międzynarodowych konkursach pianistycznych. Hyuk Lee jest studentem Konserwatorium Moskiewskiego im. Piotra Czajkowskiego. Drugą nagrodę zdobył Polak – Jakub Kuszlik, student Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie profesor Katarzyny Popowej-Zydroń, a trzecie Rosjanka Svetlana Andreeva. Jedno co mi za każdym razem przeszkadza, to niewielka liczba publiczności, która przysłuchuje się przestuchaniom. Pianistom fatalnie się gra do pustej sali, a przecież jesteśmy miastem muzyki ze szkołą muzyczną i Akademią na czele.

W grudniu do Bydgoszczy przyjechała Camilla Panufnik, wdowa po wybitnym kompozytorze Andrzeju Panufniku. W Filharmonii Pomorskiej odbyła się prapremiera światowa utworu „To Holy Mother of Skępe”, skomponowanego przez Andrzeja Panufnika i dokończonego przez jego córkę – Roxannę Panufnik do wiersza Jerzego Pietrkiewicza. Camilla Panufnik opowiadała nam o wyjątkowej przyjaźni dwóch Polaków tworzących na emigracji w Wielkiej Brytanii. Andrzej Panufnik i Jerzy Pietrkiewicz spotykali się, by przez wiele godzin rozmawiać o Polsce, o muzyce i poezji.

Grudzień też dobrze zapisał się w historii Opery Nova – nowe instrumenty, fortepiany, konsolety nagłośnieniowe, oświetlenie na miarę XXI wieku i wiele innych zakupów na liście inwestycji opery w Bydgoszczy. Wsparcie unijne z przeznaczeniem na modernizację Opery Nova w Bydgoszczy osiągnęło rekordową wartość blisko 9,5 miliona złotych. Całkowita wartość inwestycji wynosi ponad 13,5 miliona złotych. Maciej Figas – dyrektor bydgoskiej Opery Nova oraz jej pracownicy – na specjalnej konferencji szczegółowo opowiadali, na co zostaną przeznaczone środki. Podczas spotkania zaprezentowano długo oczekiwane DVD z bydgoską realizacją „Rusałki” – opery Antonina Dvoraka w reżyserii Kristiny Wuss. To już druga profesjonalna publikacja DVD przygotowana przez bydgoski zespół. Wcześniej wydano operę Ignacego Jana Paderewskiego „Manru”.

DVD dostępne było na rynku dopiero w styczniu 2017 roku i może cieszyć nie tylko ucho, ale też i oko, bowiem zostało bardzo pieczołowicie przygotowane.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku kalendarzowego weszliśmy w kolejny jubileusz – 55-lecia orkiestry kameralnej Capella Bydgostiensis. Koncert jubileuszowy odbył się w Filharmonii Pomorskiej. Orkiestra Kameralna Capella Bydgostiensis, to jedna z czołowych polskich orkiestr kameralnych oraz drugi, obok orkiestry symfonicznej, etatowy zespół bydgoskiej filharmonii.

Podczas koncertu Capellę Bydgostiensis poprowadzili: jej współorganizator i pierwszy kierownik artystyczny Stanisław Gałoński oraz obecny stały dyrygent Jose Maria Florencio. W programie koncertu jubileuszowego znalazły się utwory Vivaldiego, Mozarta, Góreckiego, Kilara oraz Mikołaja Zielińskiego i Marcina Mielczewskiego, wczesnobarokowych polskich kompozytorów. Orkiestra Kameralna Capella Bydgostiensis powstała w 1962 r. z inicjatywy ówczesnego dyrektora FP Andrzeja Szwalbego, szybko stając się jednym z czołowych polskich zespołów kameralnych specjalizujących się w muzyce dawnej.

2017 rok to też udany czas dla Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. W kwietniu podpisano umowę z biurem architektonicznym, które zaprojektuje i wybuduje nowoczesny kampus uczelni. Rektor uczelni, Jerzy Kaszuba, nie ukrywał, że nowy, wart około 100 mln złotych kompleks, będzie efektownym ukoronowaniem wieloletnich starań. Jesienią 2018 roku wystartują prace budowlane, a pierwsi studenci mają wejść do nowego gmachu w 2021 roku. W marcu Akademia koncertowo obchodziła urodziny dwóch muzyków związanych od lat z uczelnią: 70 urodziny Maestra Wojciecha Michniewskiego i 80 urodziny kompozytora Zbigniewa Bargielskiego. Kwiecień bezsprzecznie należał do 24 Bydgoskiego Festiwalu Operowego. Na inaugurację przygotowano „Wesele Figara”. Spektakl wyreżyserował Wojciech Adamczyk, który uważa, że to dzieło w dzisiejszym przepelnionym złymi wydarzeniami świecie może pełnić dla widzów rolę terapeutyczną. Kierownictwo muzyczne objął Marcin Sompoliński, który przyjmując zaproszenie do bydgoskiej realizacji, był pełen obaw, bo pracuje głównie z orkiestrami grającymi na historycznych instrumentach. Główne partie powierzono młodzieży operowej: Krystynie Nowak, Januszowi Żakowi i Sławomirowi Kowalewskiemu. Owacjom na stojąco nie było końca.

Podsumowując ten sezon nie można nie wspomnieć o wielkim sukcesie znakomitego pianisty Szymona Nehringa – studenta bydgoskiej Akademii w klasie profesora Stefana Wojtasa. Nehring wygrał jeden z najbardziej prestiżowych konkursów pianistycznych na świecie – 15. Arthur Rubinstein International Piano Master Competition w Tel Awiwie. To pierwsze zwycięstwo Polaka w historii tego konkursu. Szymon Nehring otrzymał I nagrodę w wysokości 40 tysięcy dolarów, nagrodę chopinowską, publiczności i kilka innych regulaminowych nagród. Nehring nagrywa płyty i koncertuje po całym świecie firmując Bydgoszcz i tutejszy ośrodek akademicki.

Nie był to zatem zły sezon dla Bydgoszczy, nie był też pełen sukcesów i fajerwerków. Bydgoszcz – miasto muzyki – tak, ale na pewno tej na najwyższym poziomie.

e-mail: magdajasinska@radiopik.pl

Magdalena Jasińska (ur. 1968 r., Bydgoszcz), dziennikarka i publicystka radiowa w Polskim Radiu PiK. Absolwentka Liceum Muzycznego i wychowania muzycznego WSP. Wykładowczyni akademicka na UKW i Wyższej Szkole Bankowej. Prowadziła „na żywo” z ojcem Ryszardem Jasińskim „Jazzową listę przebojów”, później, po jego śmierci samodzielnie, współprowadzi (z Ireneuszem Sangerem) audycję kontaktową ze słuchaczami „Popołudnie z nami”, uprawia publicystykę kulturalną, m.in. dla niedzielnego magazynu „Śniadanie z muzami”, prowadzi cykl „Zwierzenia przy muzyce”, prezentuje na antenie relacje z festiwali muzycznych, prowadzi poranne wywiady z politykami, wspólnie z Ewą Dąbską prowadziła rozmowy z radiowcami „Radiowy sztambuch”, prowadzi audycję dla dzieci. Publikuje również na łamach prasy, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Expressie Bydgoskim”.



„Wesele Figara” premiera na inaugurację 24. Bydgoskiego Festiwalu Operowego. Fot. M. Jasińska

POŻEGNALNY SEZON

Pawła Wodzińskiego i Bartka Frąckowiaka

Na sezon artystyczny 2016/2017 w Teatrze Polskim w Bydgoszczy złożono się pięć społeczno-politycznych performansów. Zaprezentowana w październiku inscenizacja „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy” Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina, poruszała problem równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Janiczak w ramach globalizacji cofnęła się do czasów jeszcze wcześniejszych niż Orzeszkowa, bo aż do Rewolucji Francuskiej 1793 roku, kiedy to „kobiety-obywatelki” domagały się włączenia „Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki” do „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela”, poszerzyła go też trochę o trzeci świat, by wreszcie zabrać głos „tu i teraz” w bardzo w Polsce jesienią głośniejszej sprawie – aborcji.

Spektakl zrealizowano tak, by jak najsilniej zadziałał na emocje widzów, porwał ich do działania. Po bokach widowni ustawiono plansze z propagandowymi hasłami. Pod koniec przedstawienia aktorki, porywając je, wybiegały na ulicę, by już za chwilę dzięki zainstalowanym tam kamerom, pojawić się na ekranie nad sceną. Zachęcona do zaistnienia w tym efektownym happeningu część publiczności, szła w ich ślady. Potem cały ten kilkudziesięcioosobowy tłumek przeniknął na scenę i kłaniał się pozostałym na sali. Wielki aplauz i wspólna euforia. Tylko z jakiego powodu? Przecież nie artystycznego, bo przedstawienie to dalekie było od doskonałości. Co więcej, chwilami widz mógł czuć się skrępowany bezpośrednimi atakami przebiegających pomiędzy rzędami aktorek i ich nachalnymi próbami infekowania niekoniecznie w każdej kwestii bliską mu ideologią.

Do wydarzeń z Francji, tyle, że okresu nieco późniejszego, nawiązywała też kolejna inscenizacja minionego sezonu „Komuna Paryska”. Inspiracją dla Weroniki Szczawińskiej i Agnieszki Jakimiak, stały się wydarzenia 1871 r., kiedy to stolica Francji odcięła się od wszystkiego, co działo się w pozostałych częściach kraju i utworzyła namiastkę idealnego, rządzącego się własnymi prawami terytorium; komunę opartą na demokracji bezpośredniej, gdzie wszyscy obywatele są równo traktowani i mają takie same prawa; wszystkim też wspólnie zawiadują, bez żadnych przedstawicieli w organach rządzących.

Na szczęście rzecz okazała się znacznie ciekawsza artystycznie.

Rzeczywistość sceniczna stała się jakby kalką pięknej utopii komunardów, przełożoną na język sztuki. Grupa artystów weszła na scenę i zaczęła na równych prawach tworzyć przedstawienie – koncert, który stał się opowieścią o Komunie Paryskiej. Ale nie tylko. Poprzez losy absurdalnie groteskowych, bo żyjących ponad 145 lat, postaci-idei, realizatorzy odwoływali się do różnych momentów w historii świata, kiedy marzenia komunardów na chwilę znów ożywały.

Przedstawienie urzekło wizją plastyczną. Oryginalne, z lekka tylko stylizowane na epokę, a w dużej mierze będące kompozycją ponadczasowych, jak ideały Komuny, elementów fantazji scenografa, Daniela Malone, kostiumy przydawały spektaklowi uniwersalnej wymowy.

Makieta paryskiego ratusza, w którym usytuowano niegdyś główny sztab tej idealistycznej społeczności, krwistoczerwona kurtyna i plansze z symbolami Komuny wznoszone i opuszczane w zależności od sytuacji i aktualnego przesłania danej sceny, potęgowały wrażenie żywiołowości.

Artystycznie dominujący element w tym spektaklu stanowiła muzyka. Wraz z wpisanymi w nią głosami aktorów wypełniała sobą absolutnie całą przestrzeń przedstawienia. Idealnie współbrzmiała ze słowami piosenek, szczególnie z tą „Paryż budzi się ze snu” Artura Rimbauda. Wykorzystanie różnorodnych instrumentów perkusyjnych wywoływało niezwykły rytm, podkreślający rewolucyjny klimat i drapieżność songów. Energetyczność muzyki podbijali aktorzy, o niezwykłym w tym zespole potencjale wokalnym.

Gwoli udowodnienia tezy, że radykalny katolicyzm jest gorszy od islamskiego fundamentalizmu, narodziła się trzecia premiera tego sezonu – „Bóg w dom” Katarzyny Szyngierej i Mirosława Wleklego. Spektakl stanowiący niejako produkt wtórny w stosunku do artykułu stworzonego przez tych publicystów na zamówienie Dużego Formatu Gazety Wyborczej – inscenizowany reportaż o silnie politycznym zabarwieniu. Z przytaczanych przez autorów tekstu wypowiedzi, zaczepianych na ulicach miast Francji czy Belgii rozmówców, wynikało, że sytuacja w Polsce zdaje się być dla Francuzów czy Belgów tak niebezpieczna, że baliby się do naszego kraju przyjechać, nie mówiąc już o tym, by tu zamieszkać, wręcz śmieszą. A chwilami nawet złością naginaną propagandą.

Wplątano w to wszystko też jeszcze słynne kazanie księdza Romana Kneblewskiego z parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy oraz rozległy wachlarz agresywnych i obscenicznym internetowych hejtów adresowanych do imigrantów, a tu wyśpiewywanych na modłę pieśni kościelnej. Tak, jakby w innych krajach nie było niezrównoważonych, agresywnych oszołomów czy prymitywnych hejterów.

Nieporadna jest też forma. Bardzo statyczna. Bo spektakl składa się głównie z serii wykładów z historii współczesnej świata. Wykładów z lekka tylko i nie najciekawiej dramatyzowanych na sceniczne dialogi. Sytuacje rażą nienaturalnością i reżyserską nieporadnością. By np. ożywiec prowadzony na ulicy długi

wywiad, kilkakrotnie pozwala się postaciom już na parę metrów odejść, by za sekundę zawrócić je kolejnym pytaniem. Wygląda to równie dziwacznie, jak wmontowanie w całość, ni stąd, ni zowąd, dwuminutowego może koncertu rockowego, by dać aktorze czas na zmianę kostiumu.

Ta premiera mogłaby się w ogóle nie narodzić, a straty dla teatru byłyby z tego powodu żadne.

No i wreszcie złożony z dwóch premier „Finisaż” czyli pożegnanie dyrektora Pawła Wodzińskiego i jego zastępcy Bartka Frąckowiaka z Bydgoszczą. „Solidarność. Rekonstrukcja” w reżyserii Pawła Wodzińskiego to ustylizowany na obrady I Zjazdu Delegatów „Solidarności” w Gdańsku we wrześniu 1981 roku dwuipółgodzinny spektakl publicystyczny, opowiadający o wydarzeniach wszystkim dobrze znanych z życia, szkoły, mediów, Internetu, z podkreśleniem, tego, że kilkadziesiąt lat temu przywódcy „Solidarności”, idąc na ugodę z rządem, zaprzepaścili uchwałę o tym, żeby robotnicy w państwowych zakładach produkcyjnych sami mogli sobie wybierać dyrektorów. I zaskakująca widzów pointa – gdyby nie zachowawczość dawnych wodzów, dziś na demokratycznych zasadach i w teatrze zespół mógłby wybierać sobie dyrektorów według własnego uznania...

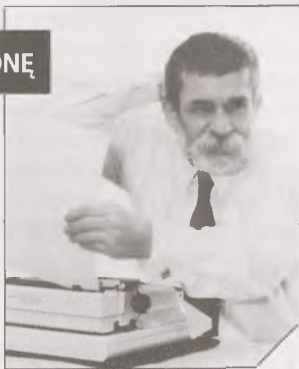
Bardzo ciekawym artystycznie akcentem zakończył sezon Bartek Frąckowiak. Choć też nie wolnym od żalu po etatach. Tym razem trzech aktorek, z którymi nawiasem mówiąc, umowy nie rozwiązano. Jedna nigdy na etacie nie była, a dwie pozostałe same zrezygnowały, podążając w ślad za ustępującymi z dyrekcji mężami. „Workplace” Natalii Fiodorczuk, w jego reżyserii, dotyka problemu bezrobocia i walki o pracę, dyskryminowanych przez pracodawców kobiet: mobbingu, molestowania, zaniżania płac.

Reżyser nadał przedstawieniu trochę groteskową, trochę absurdalną formę. Choć w tekście Natalii Fiodorczuk wiele jest życiowej prawdy, na scenie nie ma dosłowności. Sporo, natomiast, sytuacyjnych symboli, niedookreśleń. Także scenografia Anny Marii Zajęty i Mikołaja Małka pozwala widzom na swobodne interpretowanie różnych jej elementów. No i znowu przepiękna, podkreślająca emocję bohaterki muzyka Krzysztofa Kaliskiego. I ciekawe kreacje aktorskie.

Pomimo kilku ciekawych artystycznie pozycji, nie był to jednak sezon aż tak dobry, jak dwa poprzednie.

e-mail: redita@wp.pl

Anita Nowak (ur. 1950 r., Bydgoszcz), wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy, zajmuje się tematyką kulturalną, w tym krytyką teatralną. Publikuje na łamach prasy regionalnej i ogólnopolskiej. Od 1993 r. recenzentka teatralna Radia PiK.



ZDZISŁAW PRUSS

LIMERYKI BYDGOSKIE

*Do wdowy z Bielickiej się przymilał
Jej sąsiad – za pomocą grilla
I choć grillując – emablował
To nie uległa mu ta wdowa
Za to spaliła się wołowina*

*Mężatka z Wyżyn, której chłop złopał
Nie chcąc być gorszą od chłopa
Też zaczęła pić na czczo i z flaszki
Feministki jej biły oklaski
A chłop... w abstynencję popadł*

*Zgodne małżeństwo z Górzyskowa
W dyskusji na kogo głosować
Tak bardzo zaczęło się różnić
Że on ją wrzucił do studni
I jeden głos się zmarnował*

*Bydgoski historyk – doktor nauk
Tak przywiązany był do Pałuk
Że pisząc wstęp do „Dziejów Chin”
Na Kcynię powoływał się i Żnin
Cóż, patriotyzm – straszny nałóg*

Urszula Guźlecka

„ALA” – dziewczyna wojenna

Wszyscy mówią do niej „Ala”. Choć jej prawdziwe imię to Ula. „Ala” to pseudonim konspiracyjny, przy którym pozostała do dziś. Między innymi ze względu na tę garstkę żyjących przyjaciół-towarzyszy lat walki w Podziemiu. Nie znali przecież wtedy swoich prawdziwych imion, a tym bardziej nazwisk. Z tymi, którzy przeżyli, przyjaźni się do dziś. Wojna stworzyła między nimi szczególne więzi, które przeszły na kolejne pokolenia. Dzisiaj nawet dzieci przyjaciół z czasów konspiracji zwracają się do Niej „Alu”.

A naprawdę nazywa się Urszula Tauer i mieszka w Bydgoszczy. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam „Alę” w związku z przygotowywanym o Niej filmem, nie mogłam uwierzyć, że ta elegancka, pogodna i tak naturalnie uśmiechnięta Pani, jest prawdziwą bohaterką wojenną, której nie raz udało się cudem uniknąć śmierci.

W powstaniu warszawskim była ranna, przysypana gruzami, zainfekowana odchodami w kanałach, przez które przedzierała się z szyframi od dowódcztwa powstania do dowódców poszczególnych dzielnic. Dziś mówi, że ta działalność w konspiracji to w Jej przypadku coś naturalnego.

„Ala” patriotyzm wyniosła z rodzinnego domu, gdzie zetknęły się dwie narodowości i kultury. Ojciec był Niemcem, matka Polką. Urszula Tauer do chwili założenia własnej rodziny używała podwójnego nazwiska Kaczyńska-Krafft po obojgu rodzicach. Tak jak by zastanawiała się, w którą stronę Jej bliżej. Do Polski czy do Niemiec. W domu używano 2 języków, polskiego i niemieckiego. Znajomość tego drugiego dla dorosłej Uli, później już „Ali”, okaże się bezcenna.

To, że wybrała polskość jest dużą zasługą dziadka ze strony matki. Po rozwodzie rodziców mała Ula ze Lwowa, gdzie się urodziła w 1921 roku, wraz z matką trafiła do Bydgoszczy i zamieszkała u dziadków ze strony matki. Dziadek, który był piłsudczykiem zaszczepił w niej od dzieciństwa polską tożsamość i patriotyzm. Zginął jako jeden z pierwszych w Bydgoszczy we wrześniu 1939 roku, rozstrzelany na Starym Rynku, obok swojego domu.

Ula, która skończyła w Bydgoszczy Liceum Kupieckie, od chwili wybuchu wojny patriotyzm wpojony przez dziadka przekuła na konkretne działania.

Na początku września 1939 r. nie tylko opatrywała rannych, ale wzięła udział w akcji wnoszenia z Niemieckiego Domu Sztuki i Nauki przy ul. Gdańskiej 20

dokumentów, które mogłyby w jakiś sposób obciążać Polaków, narażać ich na niebezpieczeństwo ze strony Niemców.

Młodzi ludzie wynosząc je w pośpiechu, nie wiedzieli, że po drugiej stronie ulicy ktoś robi im z ukrycia zdjęcia. To Niemiec pracujący w delicatessach. Wkrótce po 18-letnią Ulę przychodzi gestapo. Przesłuchiwał ją sam Ludolf von Alvensleben pokazując wykonane przez Niemca fotografie, na których i Ją widać. Ale dziewczyna jest wyjątkowo bystra. Do niczego się nie przynaję, a rozmowę kieruje umiejętnie na inne tory. Towarzyskie. Z Alvenslebenem znali się bowiem jeszcze z czasów przedwojennych. Chyba nawet grała z nim w tenisa.

Tym razem zostaje zwolniona do domu, z nakazem zameldowania się na gestapo za dwa dni. I Ula, i ciotka, u której mieszkała na Nowodworskiej, wiedzą, że nie ma na co czekać. Zwłaszcza, że w jej rodzinie coraz częstsze są aresztowania. Trzeba jak najszybciej opuścić Bydgoszcz!

Na fałszywych dokumentach załatwionych w dużej mierze przez ojca, jedzie do stryja do Wiednia. Mogłaby tam spokojnie przeczekać całą okupację, zwłaszcza że stryj – dyrektor obserwatorium astronomicznego w Wiedniu – był człowiekiem majątnym, z pozycją, bezdzietnym wdowcem. Z Polski, od koleżanek, dochodzą do Niej jednak wieści, które nie pozwalają na spokojne życie w stolicy Austrii.

„Polska walczy! Nie poddajemy się” – piszą już z Warszawy bydgoskie przyjaciółki.

Ula nie może znaleźć spokoju. Wreszcie postanawia opuścić Wiedeń. Jest rok 1940. Przyjeżdża do Warszawy i zastaje koszmarną okupacyjną rzeczywistość. Odnajduje jednak dawne koleżanki z Bydgoszczy. Zamieszkują razem w jakimś baraku, śpią na siennikach wypełnionych słomą. Niektóre dziewczyny działają już w konspiracji, gdzie po pewnym czasie trafia i Ona.

Jesienią 1941 r. wstępuje do Związku Walki Zbrojnej składając przysięgę wraz z dwiema koleżankami: ps. „Magda” i „Dorota”. Ula zostaje „Alą”. Potem miała wiele innych pseudonimów używanych na specjalne akcje i wyjazdy kurierskie do Pragi, Berlina, Budapesztu czy Wiednia. Jednak pseudonim „Ala” był stały.

Kończy specjalne kursy, m.in. obchodzenia się z bronią, z radiostacją, kursy medyczne i podchorążówkę, po której uzyskuje stopień podporucznika.

Pierwszą pracę w konspiracji „Ala” podejmuje jako łączniczka. Roznosi ulotki i biuletyny. Najpierw po Warszawie, a potem po okolicy. Uchodzi za osobę bardzo bystrą i odpowiedzialną. Nic więc dziwnego, że dowództwo powierza jej coraz bardziej niebezpieczne zadania. Jako łączniczka jeździ do różnych miast, takich jak Jędrzejów, Radom, Radomsko, Skarżysko-Kamienna, i spotyka się z grupami partyzanckimi. Jednak najwięcej do Krakowa, bo tam – na Uniwersytecie Jagiellońskim – działa komórka ruchu oporu.

W Krakowie odbywa się odbiór bardzo ważnych dokumentów i rozkazów przekazywanych przez powstałą później Armię Krajową. To były niezwykle istotne sprawy – wywiadu.

„Ala” zna perfekcyjnie język niemiecki, ale musi być bardzo ostrożna, bo rzuca się w oczy. Jest wysoka i ładna. Za każdym razem stara się znaleźć na siebie „sposób”. Inaczej upiąć włosy, założyć jakiś zawój na głowę, żeby Jej nie

zapamiętano podczas tych podróży. Prawie zawsze ma przy sobie cyjanek. O śmierci jednak nie myśli. Młodość się nie boi. Poza tym – jak mówi dziś Urszula Tauer – będąc osobą samotną i nie mając rodziny, człowiek nie dopuszczał do siebie strachu, nie musiał bać się o innych.

„Ala” jest coraz bardziej zaangażowana. Do dyspozycji Komendy Głównej AK pozostaje 24 godziny na dobę. Nie może się uczyć ani pracować. Nie ma na to czasu. Staje się pracownikiem etatowym Komendy Głównej AK z pensją 2 tys. zł miesięcznie. To najlepiej świadczy jak bardzo była potrzebna. Zostaje kurierką V Oddziału Komendy Głównej. W gestii „Piątki” jest legalizacja dokumentów dla kurierów. Nie mogą budzić najmniejszej wątpliwości. Kurierzy jeździli często w mundurach niemieckich bądź służb pomocniczych. Musieli mieć „papiery” jak najbardziej pewne. Każda nieścisłość kosztowała życie.

Jesienią 1943 r. „Ala” dowiaduje się, że czeka ją wyjątkowo odpowiedzialna i niebezpieczna misja. Wyjazd do Berlina. Jest to bardzo istotna baza, z której informacje przekazywano do Londynu. Działy tam podziemne organizacje – Polskie Związki Powstańcze – utrzymujące kontakty z obozami jenieckimi i obozami śmierci. W obozach także byli konspiratorzy. W Berlinie nastąpiła jakaś wielka wsypa i wszystkie kontakty się urwały. Trzeba było szybko nawiązać je ponownie.

„Ala” znała stopień ryzyka. Dwie kurierki, które pojechały do Berlina przed nią wcześniej, nie wróciły. Prawdopodobnie zostały aresztowane. W każdym razie ślad po nich zaginął. Ona jechała jako trzecia.

Do wyjazdu przygotowała się nad wyraz starannie. Po nocach uczyła się na pamięć rozkazów, hasła, planów ulic i miejsc kontaktowych. Próbowwała wyobrazić sobie wszystkie możliwe sytuacje. Gestapo miało już dużo materiału o berlińskich komórkach ruchu oporu i wiedziało, że będą próby nawiązania z nimi ponownego kontaktu. Jechała jako Niemka na urlop z Mińska do Berlina, mając torbę z podwójnym dnem, przy sobie szyfry na specjalnie preparowanym papierze i cyjanek. Na wszelki wypadek. W trasie otoczona była specjalną opieką „kolejarzy” i „konduktorów”. Wymieniają hasła. Pilnują, żeby dotarła gdzie trzeba.

W Berlinie miała skontaktować się z trzema punktami podając trzy różne hasła. Kiedy dojechała okazało się, że dwa miejsca były już spalone. Na hasło nie było odzewu. Wiedziała, że robi się bardzo niebezpiecznie, że prawdopodobnie jest obserwowana.

Pozostał trzeci, ostatni punkt. I tu daje o sobie znać inteligencja i spryt „Alii”. Jadąc do Berlina pytała zaufanych ludzi, czy nie mają tam kogoś bliskiego. Okazało się, że maturalna koleżanka z Bydgoszczy miała narzeczonego Zjutka Michnę. „Ala” pamięta go do dziś. Został wywieziony na roboty do Niemiec, ale ponieważ był kreślarzem, pracował w jakiejś fabryce w Berlinie. Poprosiła koleżankę o pokazanie zdjęcia narzeczonego, aby na pewno w razie potrzeby dobrze trafić. I okazało się, że przeczcucie Jej nie myliło. Zastała sytuację, w której musiała pójść na ryzyko i poprosić go o pomoc. Miał pójść do 3 punktu i wysondować, czy okolica jest „czysta”, czy nikt nie obserwuje. „Ala” nie mogła iść tak z rozbiegu, po dekonspiracji dwóch miejsc kontaktu, bo miała przy sobie za dużo obciążających materiałów. Okazało się, że 3 punkt kontaktowy działa.

- *Poproszę tort orzechowy na 14 osób.*
- *Z czekoladą czy ze śmietaną?*
- *Ze śmietaną.*

Hasło się zgadzało! Łączność została nawiązana! W Berlinie „Ala” trafiła na wielki nalot bombowy aliantów. Nie wiadomo jak skończyłaby się Jej misja, gdyby nie narzeczony koleżanki. Kiedy w czasie nalotu wszyscy uciekli do schronu, Ona została w szafie, w baraku gdzie mieszkał. Nalot był straszny. Myślała, że nie przeżyje. Gdy po wszystkim wysliznęła się na ulicę, zobaczyła na murach domów odbite ludzkie sylwetki, a pod nimi na chodniku leżały resztki ciał. Taka była temperatura i siła bombardowania.

Za Berlin „Ala” odznaczona została Krzyżem Zastugi z Mieczami.

Trzynastego stycznia 1944 r. w Warszawie zdała relację z berlińskiej misji podczas spotkania z „bardzo ważnymi osobami”, które były w rządzie emigracyjnym. A 13 marca 1944 r. zostaje mianowana kierownikiem legalizacji dokumentów w V Wydziale Komendy Głównej AK. Podlegało Jej 32 kurierów, z reguły młodych mężczyzn, których wyprawiała w trasy. Przede wszystkim dbała o ich dokumenty. Żeby były zawsze aktualne i nie budziły wątpliwości Niemców. Musi być też dobrym psychologiem. Podczas rozmów z tymi młodymi ludźmi szybko poznawała czy są odporni na stres, na ile znają język, jaką mają orientację w terenie. Często w duchu zadawała sobie pytanie „Boże, czy ty wrócisz?” „Musisz wrócić”.

Bywało, że nie wracali, ślad po nich ginął. Kierownikiem legalizacji dokumentów była do czasu wybuchu powstania warszawskiego.

Dzisiaj, po latach, „Ala” jest rozżalona, że o tym zrywie powstańczym są tak odmienne opinie.

„Nikt, kto wtedy nie żył w Warszawie, nie może sobie wyobrazić tej atmosfery terroru jaka panowała. Tego nie można było już wytrzymać! Ciągłe łapanki, aresztowania. Wychodziło się z domu i nie wiadomo było czy człowiek wróci. A ja i wielu moich kolegów nigdy nie byliśmy <czyści>. Zawsze miało się jakieś materiały, które mogły kosztować życie”.

Trzydziestego lipca 1944 r. „Ala” wzięła udział w odprawie odbywającej się w Alejach Jerozolimskich. Wszyscy czują, że w stolicy szykuje się jakiś zryw, jakaś akcja zbrojna. Nie wiedzą tylko dokładnie, kiedy wybuchnie i na jaką skalę. AK-owcy dostają mosiężne znaczki ewidencyjne z numerem, tzw. nieśmiertelniki, żeby w razie ostateczności łatwiej było ich zidentyfikować. „Ala” ma nr 84.

Pierwszego sierpnia spotyka się z kilkoma kurierkami w miejscu zbiórki przy ul. Wspólnej i razem wyruszają na ulice Warszawy. Idą w swoich prywatnych ubraniach wierząc, że za kilka dni będzie po wszystkim. Nie przypuszczają, jakie piekło przyjdzie im przeżyć przez najbliższe 2 miesiące.

„Ala” zostaje łączniczką między dowództwem Powstania a dowódcami innych dzielnic. Przebiega z rozkazami przez ulice, które były pod silnym ostrzałem snajperów stojących na dachach domów, tzw. gołębiarzy. Najbardziej niebezpieczne było przedzieranie się przez szerokie Aleje Jerozolimskie.

Drugiego dnia powstania biegnąc na ul. Okopową zostaje ranna. Napięcie jest jednak tak duże, że dopiero kiedy znalazła się w bramie zauważyła, że ma przestrzeloną nogę.

Na Woli staje się świadkiem masakry ludności cywilnej przez rozwścieczonych powstańców Niemców. Na ulicach leżało pełno trupów. Żyjący ludzie uciekali w panice. Tego widoku „Ala” nie może zapomnieć do dziś. Podobnie jak obrazów matek z małymi dziećmi koczujących w piwnicach bez światła,

wody i żywności. Jedno z dzieci umiera na rękach „Ali”. Nic nie można zrobić. Sytuacja z każdym dniem staje się coraz bardziej dramatyczna. Przyjaciele giną na Jej oczach.

Ona ma trochę więcej szczęścia. Na ul. Wilczej wraz z innymi kurierkami zostaje przysypana przez uszkodzony po nalocie dom. Nie tracąc nadziei obmyśla plan wydostania się spod gruzów. Dziewczynom pomaga znajdujący się w pobliżu oddział powstańczy. Jeszcze raz się udało!

Coraz trudniej utrzymać łączność pokonując ulice, a właściwie gruzowiska. Pozostają kanały. „Ala” tą drogą dostarcza meldunki od i do dowództwa powstania. Również do samego Bora-Komorowskiego. Coraz bardziej zmęczonego i wyciszonego.

Kanały to prawdziwa gehenna. Na drogę dostaje 2 sucharki, 6 kostek cukru i latarkę. A po powrocie miskę z dwoma wiadrami wody do umycia się. Przeprowadzenie jest mordercze. Prowadzi ją słynny „Maks” znający doskonale warszawską sieć kanalizacyjną. Brną w ciszy i ciemnościach przez cuchnące odchody, w których pływają trupy ludzi i martwe szczury. Nie wiedzą, czy wyjście na końcu kanału nie będzie obstawione przez Niemców bądź zaminowane. Każde stuknięcie, błysk latarki grozi zwróceniem uwagi hitlerowców, którzy zorientowali się, że kanały wykorzystywane są przez powstańców do utrzymania łączności. Tą drogą „Ala” nawiązywała też kontakty z oddziałami partyzanckimi w Kampinosie.

Powstanie powoli umiera. Dziesięć dni przed kapitulacją „Ala” odznaczona zostaje Krzyżem Walecznych. Dostaje też rozkaz opuszczenia Warszawy. Ma być tłumaczką jednego z oddziałów wojskowych.

Jest jednak tak zainfekowana odchodami z kanałów, że ostatecznie wychodzi ze zrujnowanej Warszawy 3 października wraz z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie. Pod Krakowem, kiedy transport zatrzymuje się, cała w bandażach, z zapaleniem gruczołów limfatycznych, decyduje się na ucieczkę. Zdołała dowieść się do jakiegoś gospodarstwa, a potem zemdląca. Obudziło ją lizanie psa po twarzy. Trafia do oddziału partyzanckiego należącego do batalionu „Skała”, gdzie powoli dochodzi do zdrowia. Jest koniec roku 1944. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to już agonია Armii Krajowej. Trzydziestego pierwszego stycznia 1945 r. „Ala”, w bardzo ciężkim stanie zdrowia, kończy służbę w szeregach Armii Podziemnej.

Widząc powojenne losy towarzyszy walki, swoją historię skrywać będzie przez kilkadziesiąt lat. Zacznie o niej wspominać dopiero w latach 70.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Urszula Guźlecka (ur. 1954 r., Inowrocław), dziennikarka telewizyjna TVB, absolwentka filologii polskiej UAM w Poznaniu, autorka programów kulturalnych na antenie lokalnej i ogólnopolskiej oraz wielu artykułów w prasie lokalnej, także w „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Bydgoski eterek Jeremiego Przybory

Ten z urodzenia warszawiak, honorowy starosta kutnowski, mający swój pomnik w Opolu, był przez wiele lat związany z Bydgoszczą, a dokładniej z Rozgłośnią Pomorską Polskiego Radia w Bydgoszczy, czyli z obecnym Polskim Radiem Pomorza i Kujaw. Znają go wszyscy, którzy są wrażliwi na uroki polszczyzny, na niewymuszony śmiech, na elegancką nutkę i szarmancki styl. To Jeremi Przybora, jedna druga niezapomnianego Kabaretu Starszych Panów, który tworzył wraz z kompozytorem Jerzym Wasowskim. I choć to właśnie telewizja sprawiła, że stał się niezwykle popularny, to jednak jego prawdziwą miłością był eterek, czyli zacisze radiowego studia.

Urodził się w rodzinie o tradycjach szlacheckich i stąd jego bogaty ojciec kupił dla chorego syna posiadłość w Miedzyniu Wielkim, pod Bydgoszczą, czyli w okolicach dzisiejszego Fordonu. Dla zdrowego powietrza, jak to się wtedy mówiło. Dziewięcioletni Jeremi pamięta ten czas z powodu wielkiego dębu, który stał na wzgórzu nad Wisłą. To ponoć stamtąd Napoleon obserwował przeprawę swoich wojsk w drodze na Moskwę i dlatego Przybora nazwał go „dębem Napoleona”. Potem były pierwsze dziecięce odkrycia, jak choćby patefon, który zobaczył u swojego wuja w Bydgoszczy. Wywarł na nim silne wrażenie.

Jeremi Przybora uciekł ze zniszczonej powojennej Warszawy, by zapewnić swojej żonie i córeczce dach nad głową. Znalazł go w Bydgoszczy przy Alejach Ossolińskich. I znowu Bydgoszcz będzie kojarzyła mu się z dębami, które do dzisiaj szumią na tej wspaniałej dwujezdniowej



Fot. archiwum

alei, przypominającej nieco park. Przybora po latach wspominał czerwień dębowych liści jesienią i widok na bazylikę, wspaniałą świątynię zamykającą aleję.

Swoją żonę poznał, a gdzieżby indziej, w radiowym studiu. Maria Burska występowała w trio Siostry Burskie, a Jeremi miał, jako spiker, je zapowiedzieć. I wtedy olśniony urodą Marii powiedział: *To będzie moja żona*. I patrząc na zdjęcie Marii z tamtych lat wcale mu się nie dziwię. Ojciec, herbu Jasieńczyk, matka rosyjska księżniczka z domieszką krwi tatarskiej. Ta mieszanica widoczna w urodzie Marii była magnesem, który przyciągnął Jeremiego. Gdy urodziła im się córeczka postanowili przenieść się do Bydgoszczy, która po wojnie nie była tak zrujnowana jak Warszawa. A od 1 maja 1945 r., kiedy to pani Sabina Aleksandrowicz wypowiedziała słowa *Tu Polskie radio Bydgoszcz* działała tu rozgłośnia, w której już pracowała siostra Jeremiego, Halina Mianowska. I tak Przybora został bydgoskim spikerem. Po latach z ogromnym sentymentem wspominał Tadeusza Kańskiego, lwowskiego aktora: *Tutaj trafiłem na niebywałego człowieka, a był nim Tadeusz Kański, pierwszy dyrektor Rozgłośni Pomorskiej, którym się dosłownie zachwyciłem. To był wspaniały człowiek, pełen entuzjazmu dla swojej placówki, wydawało mi się, że on stworzy najwspanialsze radio świata*.

O twórczej atmosferze, jaką tworzył Kański, najlepiej świadczy to, że Przybora napisał satyryczny poemat, który zawiesił na tablicy w rozgłośni i nazwał ową gazetkę „organ wiszący”, jako że wtedy wszystkie gazety sygnowane były nazwą organ PPR, a po zjednoczeniu partii, organ PZPR. I taka subtelna aluzja, głęboko ukryta krytyka i jednocześnie bystra obserwacja rzeczywistości już wtedy ujawniła się w twórczości Jeremiego Przybory, który na pomorskiej antenie witał się ze słuchaczami: *Tu wasz ulubiony gawędziarz*. I tak z radiowego spikera stał się Przybora w Bydgoszczy szefem redakcji literackiej, która przetrwała lata skupiając tak wspaniałych ludzi, jak Regina Adamczak, Ryszard Jankowski, Zdzisław Pruss i Jerzy Sulima-Kamiński.

Jeremi Przybora tworzył na pomorskiej antenie kabarecik „Pokrzywy nad Brdą”. Szkoda, że w tamtych latach nie było możliwości zarejestrowania tych chwil, bowiem radio nie posiadało żadnego magnetofonu, wszystkie audycje szły, jak to się mówi, „na żywo” i jak wspomina Przybora, po spikerskiej zapowiedzi do studia, gdzie była już przygotowana do występu orkiestra, cichutko wślizgiwał się technik radiowy i szeptem mówił: *grać!* Tym bardziej żałuję, że nie ma tych nagrań, bowiem chciałbym usłyszeć, do jakiego poziomu ówczesna, przewrażliwiona władza, pozwalała sobie na satyrę i krytykę. Jak trudne to było zadanie niech świadczy fakt, że ówczesny sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Władysław Gomułka, a więc człowiek wszechwładny, rzucił w trakcie emisji „Kabaretu Starszych Panów” butem w telewizor, gdy usłyszał:

*Tysiąclecie do rozmyślań nas zachęca,
co by było, gdyby dzisiaj było wtenczas?
Pod ten Grunwald czy by naród cały gnał,
gdyby właśnie wtedy po te cytryny stał?*



...tu rozgłośnia
Polskiego Radia w Bydgoszczy

STUDIO IM. JEREMIEGO PRZYBORA

Pierwszy spiker, współtwórca, organizator i kierownik studia rozgłośni w Bydgoszczy w latach 1945-1948.

Współautor i odtwórca pierwszej w powojennej radiofonii audycji satyrycznej *Pakrzywy nad Brdą*.

Autor pierwszych panegiryków, poematów, tekstów piosenek publikowanych początkowo w gazecie ściennej (nazywał ją *Organem wiszącym*) potem również na antenie bydgoskiej.

Pisarz, poeta, satyryk, aktor, autor piosenek, skeczy, mistrz persyflażu i *pure nonisensu*. Autor radiowego teatryku *Eterek*, współautor telewizyjnego cyklu *Divertimento i Kabaretu Starszych Panów*.

Powiedział o sobie: „Z radia powstałem i w radio się obróć”.

Fot. Wojciech Sobociński

Niech starsi dzisiaj panowie wyjaśnią młodzieży, dlaczego naród po cytryny stał. A swoją drogą Marian Rejewski na ławeczce rozgryza tajemnice Enigmy. Andrzej Szwalbe z łaseczką idzie do ukochanej Filharmonii, a gdzie Jeremi Przybora? Czyżby zabrakło dla niego ławeczki wśród dębów Alei Ossolińskich?

e-mail: wojciechsobocinski@radiopik.pl

Wojciech Sobociński (ur. 1954 r., Bydgoszcz), dziennikarz radiowy, reportażysta, publicysta. Absolwent polonistyki UMK. Od 1979 r. w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy (obecnie Polskie Radio PiK). Od 2003 r. rozpoczął cykl audycji integrujących Unię Europejską; sprawozdawca i reporter zdarzeń ze stolic UE. W wolnych chwilach bibliofil i prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika”.

DR STANISŁAW ŁABENDZIŃSKI – przyrodnik, pedagog, krajoznawca

W czerwcu 2013 r. minęła 80 rocznica śmierci dra Stanisława Łabendzińskiego, rodowitego kujawiaka, jednego z najofiarniejszych działaczy społeczno-kulturalnych miasta Bydgoszczy i regionu, szczególnie oddanego sprawie likwidacji śladów niemieckich w mieście.

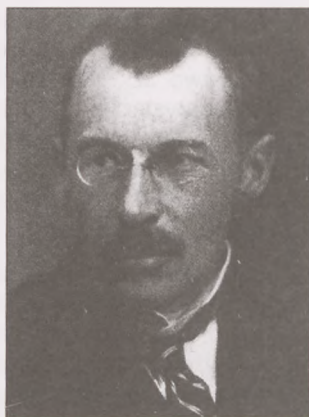
Urodzony 15 listopada 1880 r. w Inowrocławiu, z ojca Jana, mistrza krawieckiego, i Bronisławy z d. Sypniewskiej, po nauce w szkole ludowej w Inowrocławiu, kontynuował ją w znanym z wysokiego nauczania Gimnazjum im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu, do odzyskania Niepodległości jedyne w Wielkopolsce i Prusach zakładu naukowego o przewadze uczniów polskich (do ok. 70%). Uczestniczył w nim w żywej działalności Towarzystwa Filomatów, kształcąc się w języku ojczystym i zaznajamiając z bogactwem historii i literatury polskiej. Po jego ukończeniu w 1899 r., kontynuował naukę na Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma IV we Wrocławiu, studiując chemię i przyrodę. Po uzyskaniu w 1904 r. stopnia doktora filozofii w dziedzinie chemii za dysertację „O strukturze rozcieńczonych soli ciężkich metali na podstawie pomiarów potencjometrycznych” podjął pracę w laboratorium firmy C. Wilhelm Kayser and Co w Berlinie, a od 1895 r. w Stacji Chemiczno-Rolniczej przy Akademii Rolniczej w Dublanach. W 1910 r. rozpoczął też we Lwowie działalność pedagogiczną w miejscowych gimnazjach, prowadząc ją do 1915 r.

Po przeniesieniu w 1915 r. do Wielkopolski, pełnił najpierw (w latach 1915–1918) funkcję wychowawcy dzieci hrabiów Kwileckich w Dobrojewie pod Ostrorogiem. Od sierpnia 1918 r. do końca wojny był wcielony do wojska niemieckiego. Pierwszego lipca 1920 r. podjął wykłady w poznańskim gimnazjum im. Bergera, a kilka miesięcy później przeniósł się do Bydgoszczy obejmując katedrę fizjografii ziem polskich w Państwowym Instytucie Rolniczym¹, powołanym w miejsce dawnej niemieckiej naukowej placówki badawczej z dziedziny rolnictwa pod nazwą *Kaiser Wilhelm Institut für Landwirtschaft*. W związku z przeniesieniem w 1922 r. Instytutu Rolniczego (jako Akademii Rolniczej) do Cieszyna, podążył na Śląsk, ale już w następnym roku powrócił do Bydgoszczy,

¹ W lipcu 1927 r. na mocy rozporządzenia Prezydenta RP O Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego (PINGW) w Puławach – Instytut Rolniczy w Bydgoszczy został przemianowany na Oddział PINGW w Puławach.

by objąć funkcję dyrektora Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. Mikołaja Kopernika, którą pełnił do śmierci w dniu 11 czerwca 1933 r.

Równocześnie włączył się z wielkim zaangażowaniem do prac mających na celu „polonizację” miasta i likwidację śladów niemieczyny. M.in. wraz z ks. Janem Kleinem, jeszcze w 1919 r. uratował przed wywiezieniem przez Niemców do Berlina części zbiorów archeologicznych i pamiątek miejskich niemieckiego Nadnoteckiego Towarzystwa Historycznego, które weszły później w skład powołanego w 1923 r. Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, a w kwietniu 1920 r. powołał w mieście, drugi po Poznaniu na ziemiach zachodnich, Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego został prezesem. Kierował nim do momentu przeniesienia do Cieszyna i ponownie w latach 1924–1925.



Zainicjował w mieście szeroko pojętą akcję odczytową z dziedziny krajoznawstwa, ochrony przyrody i zabytków, historii i etnografii oraz gospodarki. Prelegenci Towarzystwa starali się w maksymalny sposób przybliżyć miejscowemu społeczeństwu walory przyrodnicze, krajoznawcze i historyczne okolic miasta, jak też ukazywać znaczenie polityczne, historyczne, gospodarcze i krajoznawcze z odzyskanej Niepodległości oraz roli jaką poszczególne ziemie odgrywają w Odrodzonej Ojczyźnie. Przez cały okres międzywojenny oddział bydgoski PTK należał do produkujących w kraju w dziedzinie organizacji odczytów.

Doktor Łabendziński był autorem pierwszych polskich publikacji krajoznawczych o Bydgoszczy i powiecie bydgoskim, a także mapy geologicznej Zjednoczonych Ziemi Polskich oraz kilku artykułów z dziedziny hydrografii Polski i Bałtyku oraz o walorach przyrodniczych Okręgu Nadnoteckiego. Jako członek miejscowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika zabiegał o utworzenie w Bydgoszczy Komitetu Regionalnego Ochrony Przyrody na Ziemi Nadnoteckiej i Krajnie.

Już w kwietniu 1921 r. nakładem bydgoskiej Księgarni i Składu Nut Jana Łdzikowskiego wyszedł pierwszy polski jednobarwny, ale bardzo przejrzysty „Plan miasta Bydgoszczy” autorstwa dra S. Łabendzińskiego, a w końcu maja tegoż autora „Ilustrowany Przewodnik po Bydgoszczy wraz z mapami miasta i dalszej okolicy”. Dr Łabendziński publikował swe artykuły m.in. na łamach miesięcznika krajoznawczego „Ziemia” (w latach 1922 i 1927 ukazywały się specjalne numery poświęcone Bydgoszczy i najbliższej okolicy), a w roku 1922 artykuły Łabendzińskiego opublikowano m.in. w pismach branżowych „Przyrodnik”: „O Bałtyku”, „Rybak Polski”: „O rozmieszczeniu wód w Polsce”.

Łabendziński był również w 1920 r. współzałożycielem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, które w 1921 r. zmieniło nazwę na Bydgoskie Towarzystwo Szkół Średnich i Wyższych (BTNSiW). Wkrótce po utworzeniu BTNSiW przystąpiło do organizacji kursów języka polskiego dla społeczności autochtonicznej, a także, w związku z plebiscytem na Górnym Śląsku w 1921 r., prowadziło wykłady o Śląsku, np. dr S. Łabendziński wygłosił 6 lutego 1921 r. odczyt pt. „Podstawy geograficzno-ekonomiczne Śląska Górnego – najbogat-szej dzielnicy Polski”.

Stanisław Łabendziński współtworzył również stowarzyszenie pn. Organizacja Inteligencji Polskiej (OIP), której celem była repolonizacja miejscowego społeczeństwa poprzez odczyty i prelekcje oraz kursy i imprezy poświęcone przybliżeniu tradycji dziedzictwa narodowego. Podczas zebrania inteligencji bydgoskiej 9 sierpnia 1921 r., w skład powołanego wówczas Tymczasowego Zarządu OIP z ramienia PTK weszli dr. S. Łabendziński i red. Konrad Fiedler. Dra Łabendzińskiego wybrano wówczas skarbnikiem i delegatem do sekcji kulturalnej (kulturalno-oświatowej), której potem był wieloletnim członkiem. W 1922 r. sekcja kulturalno-oświatowa OIP przystąpiła też do prowadzenia wykładów w najbliższej okolicy, w Łabiszynie, Rynarzewie, Solcu Kujawskim oraz w różnych organizacjach społecznych, m.in. w oddziałach Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich, towarzystwach: św. Wojciecha i „Lecha”, Drobnych Kupców, Czytelnicy Ludowych itp. Udzielał się w tej akcji również dr Łabendziński. Tylko w okresie lat 1920–1925 w ramach pracy społecznej w PTK, w ramach działalności w BTNSiW, OIP i w Uniwersytecie Powszechnym, dr S. Łabendziński wygłosił ok. 50 odczytów.

Warto również odnotować, że w roku 1924 należał też do grupy założycielskiej Uniwersytetu Powszechnego im. Braci Śniadeckich w Bydgoszczy, a w roku 1927 był jednym z inicjatorów budowy pierwszego w kraju pomnika Henryka Sienkiewicza i przez dwa lata pełnił funkcję skarbnika Komitetu Budowy Pomnika, którego odsłonięcie, przy udziale prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, nastąpiło 15 lipca 1927 r. Zainicjował również utworzenie Muzeum Przyrodniczego w Bydgoszczy, a zebrane dlań eksponaty przekazano do otwartego w lutym 1935 r. Muzeum Szkolnego.

Zmarły 11 czerwca 1933 r. dr S. Łabendziński pochowany został na cmentarzu Nowofarnym, a na fasadzie domu pod nr. 24 przy ul. 20 Stycznia 1920 r., w którym mieszkał w latach 1926–1933, odsłonięto w 1990 r. tablicę pamiątkową ku jego czci. Także jedna z ulic na osiedlu Bohaterów w dzielnicy Fordon nosi jego imię.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Niezdeptana wyobraźnia Bogdana Butenka

Pierwszą książką, którą miał ilustrować, był „Pan Maluśkiewicz i wieloryb” Juliana Tuwima. Gdy pojawił się ze swoimi rysunkami w wydawnictwie Nasza Księgarnia, pani redaktor nie kryła swojego zaskoczenia. Miał realistycznego obrazowania treści zobaczyła obrazki, które mogła namalować trochę uzdolniona plastycznie mama lub ciocia. Ale pani redaktor postanowiła sprawdzić talent ilustratora u samych źródeł. Udała się zatem do przedszkola i okazało się, że te ilustracje jak najbardziej przemawiają do wyobraźni maluchów, których wybujała fantazja nie zna granic. I tak Bogdan Butenko został ilustratorem książek dla dzieci.

Dzisiaj przyznaje: *Chętnie spotykam się z dziećmi, zwłaszcza małymi. Dla mnie to sprawdzian propozycji ilustratorskich, a dla nich – możliwość rozwinięcia niezwykłych pomysłów. Nie nauczę nikogo rysować w ciągu godziny, ale mogę pobudzić wyobraźnię, zanim nie zostanie zdeptana przez szkołę, gdzie dziecko dowiedzie się, że niebo musi być zawsze niebieskie, słońce – żółte, a trawa – zielona.* Jemu jednak pobyt w szkołach artystycznych wyszedł na dobre. Uczył się w obecnej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a pracę dyplomową wykonał w pracowni Jana Marcina Szancera, którego ilustracje zna każde polskie dziecko. Sam Butenko mówi o sobie, że jest pośrednim uczniem Jana Matejki.

Uczniem Matejki był Mehoffer, uczniem Mehoffera – Szancer. A Butenko był uczniem Szancera.

Już trzecie pokolenie młodych polskich czytelników pochłania przygody Gapiszona, Kwapiszona, Gucia i Cezara, postaci stworzonych przez Butenkę. Na serii tych książeczek powstał serial telewizyjny, a Poczta Polska wydała owe postaci na znaczkach. Gapiszon, stworzony pod koniec lat 50. XX wieku, to pierwotnie przedszkolak w berecie z „antenką” malowany przez Butenkę na szklanych taflach na żywo w studiu Telewizji



Polskiej. Potem berecik zamienił na czapeczkę z pomponem i trafił na łamy czasopisma „Miś”, aż w końcu do serii książeczek, które zaczęły ukazywać się z początkiem lat siedemdziesiątych.

Na potrzeby tygodnika dla nieco starszych dzieci, „Świerszczyka”, narysował Butenko hipopotama Gucia i psa Cezara. W scenariuszach napisanych przez Krystynę Boglar podróżują i starają się pomagać słabym i bezbronnym.

Sposób w jaki rysuje Butenko jest bardzo charakterystyczny i przypomina dziecięce rysunki. Postacie są płaskie, maksymalnie uproszczone, kreślone pojedynczą, grubą linią, pokazywane najczęściej tylko z profilu. Wypowiadane kwestie nie są umieszczane w „dymkach” – do właściwej postaci prowadzi kropkowany ślad i jest to sposób, którego nie stosuje żaden inny rysownik – tak opisuje metodę ilustratorską Butenki Tomasz Marciniak.

Ale nie tylko to wyróżnia styl Bogdana Butenki. Projektuje każdą książkę od początku do końca, od okładki po każdy detal graficzny, a nawet stopkę redakcyjną. Sam mówi z humorem, że to jak tkanie swetra: *Trzeba dziergać tak, żeby się nie puło*. I wcale, mimo wieloletniego doświadczenia, ilustrowanie nie przychodzi mu łatwo. *Pomysły wpadają w różnych miejscach: na przystanku, spacerze, w kawiarni. Te pomysły potem konfrontuje z brutalną rzeczywistością, jaką jest kartka papieru*. I wszyscy znajomi i przyjaciele Butenki wiedzą, że kiedy pracuje nie należy do niego dzwonić czy składać wizyt. Aktualnie telefony odbiera między 12 a 14. Nie lubi też pracować nad kilkoma projektami naraz. *Jeśli się w coś angażuję, nie istnieją dla mnie przyziemne sprawy, jak jedzenie czy odpoczynek. Kiedyś to moje zaangażowanie przytłaciłem przeziębieniem, bo z mokrą głową po prysznicu przysiadłem na chwilę poprawić ilustrację i spędziłem nad nią kilka kolejnych godzin. Cóż, albo się coś robi, albo nie robi.*

* * *

Kto to czy co to? Skąd, gdzie i jak? Wziął się Akond ze Skwak? Czy jest wysoki, rudy, chudy? Czy lubi leżeć w chwilach nudy na wznak? Akond ze Skwak? Czy myśli, a gdy myśli – o czym? – taki dziwaczny tekst można znaleźć w książeczce XIX-wiecznego angielskiego poety i rysownika Edwarda Leara zatytułowanej „Dong co ma świecący nos”. I nie ma w tym nic przypadkowego, że właśnie statuetkę Donga postanowił stworzyć Bogdan Butenko. Małe i Duże Dongi były wręczane tym wydawcom, którzy na polski rynek czytelniczy dla dzieci i młodzieży wprowadzili najbardziej cenne literacko, graficznie i edukacyjne książki.

Niewielu zapewne wie, że był Bogdan Butenko także scenografem. To w jego dekoracjach występował *Kabaret Starszych Panów*. A już zapewne nieliczni wiedzą, że Bogdan Butenko urodził się w Bydgoszczy!

e-mail: wojciechsobocinski@radiopik.pl

Dzień 109

Tydzień 16

2018



Wschód słońca: 05.42
Zachód słońca: 19.51



Wschód księżyca: 06.58
Zachód księżyca: 23.04

kwiecień

19

czwartek

Emmy, Jerzego

672 lata temu:

*Król Polski Kazimierz III Wielki
podczas pobytu w Brześciu Kujawskim
wystawił 19 kwietnia 1346 roku
przywilej lokacyjny
dla miasta Bydgoszczy.*

Fragment z przywileju lokacyjnego
króla Kazimierza Wielkiego,
Brześć Kujawski, 19 kwietnia 1346 r.

Przeto my, Kazimierz z Bożej Łaski król Polski i pan dziedziczny ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej i pomorskiej, podając do wiecznej pamięci, zawiadamiamy wszystkich i każdego z osobna, tak teraz żyjących jak i w przyszłości, którzy treść niniejszego pisma będą czytać, że, ponieważ powinniśmy z urzędu królewskiego nam danego przez Boga pomnażać coraz bardziej pożytki naszego królestwa, by stąd dochód terażniejszy i przyszły wzrastał dla nas i dla naszych następców, biorąc nadto pod uwagę stałą i niezwykłą mądrość przeczornych mężów Jana zwanego Kiesselhuth i Konrada, jego towarzysza, im obu i każdemu z nich oddzielnie, nadaliśmy, dajemy i udzielamy na podstawie dojrzałej rady naszych baronów pewną równinę u stóp grodu powszechnie zwanego Bidgoszczą, niezajętą i opuszczoną, dla założenia lub zasadzenia tam miasteczka lub miasta, posiadającego i przestrzegającego prawa niemieckiego magdeburskiego, które to miasto winno nazywać się Kunigesburg.

Dokument nie zachował się w oryginale, znany jest z późniejszych odpisów.



Herb Bydgoszczy to herb stanowiący: *W polu srebrnym mur miejski czerwony z blankami, z bramą i trzema basztami, z których środkowa jest wyższa i większa. W każdej baszcie po jednym oknie łukowym, czarnym. Na basztach dachy niebieskie, zakończone gałkami złotymi. Na gałce dachu baszty środkowej wietrznik złoty, zwrócony w prawo. W murze brama z broną złotą podniesioną: prawe podwoje otwarte, otwór bramy srebrny: podwoje: niebieskie, okucie podwoi złote.*

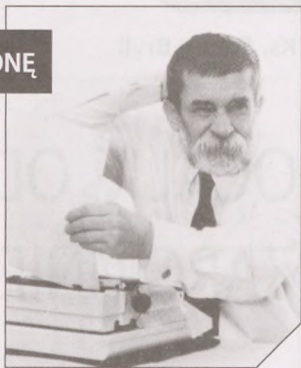


Barwami miasta są kolory: biały, czerwony, błękitny, umieszczone w tej kolejności licząc od góry, w trzech poziomych pasach w równej szerokości, w prostokącie o proporcjach ścian 8:5, centrycznie na przecięciu przekątnych umieszczony jest herb Bydgoszczy.



„Hejnał Bydgoszczy” to kompozycja prof. Konrada Pałubickiego z 1946 r., wyłoniona w konkursie z okazji 600-lecia Bydgoszczy.

ŻARTY NA STRONĘ



ZDZISŁAW PRUSS

MARCOWA NOSTALGIA

Był czas kiedy ósmy marca
 Paniom pięknych chwil dostarczał
 „Telfa”, „Eltra”, „Kobra”, „Zachem”
 Wszędzie było wino z ciachem
 Był też i dyrektor z kwiatkiem
 I rajstopy na dokładkę
 Bo w tym dniu kobiety pracy
 Były naj, naj oraz cacy

No, a dzisiaj? Koniec święta
 „Eltra” zdechła, „Kobra” śnięta
 Zamiast kwiatka, nędzna dniówka
 Zamiast rajstop – obiegówka
 Zaś dyrektor, nie z goździkiem
 Paraduje – lecz z syndykim
 A w ogóle ósmy marca
 To komusza była farsa

Białogłowom głowa pęka
 Jak świętować tak bez święta!?

Matko Polko! Ma rodaczko!
 Do sąsiadki zajrzyj z... flaszką
 Aby przy kieliszku wina
 Dawne „farsy” przypominać

POLACY NIE GĘSI?

Dawniej był szczyt – dzisiaj jest top
 Ogiś był przebój – dzisiaj hit
 I sklep się nagle przemienił w shop
 A kto porządny ten jest git

Hallo zmiennikiem jest dla cześć
 Miast do widzenia, mamy by
 Folk znaczy lud, a song to pieśń
 Super to niegdyśejsze naj

Pocziwa knajpa jest dziś pubem
 A gdybyś podziw wyrazić miał
 To nie mów – Jakie to wspaniałe
 Lecz skwituj zachwyty krótkim ła!

O jakże się pomylił Rej
 Mimo patriotycznych chęci
 Polskiego w polskim coraz mniej
 – i słyhać jak się śmieją gęsi

Ks. Stefan Bryll

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA (III)

Kościół jezuicki

W 1637 r. biskup chełmiński Kasper Działyński funduje w Bydgoszczy kolegium i kościół jezuicki pw. Świętego Krzyża. Budowę kolegium przy obecnej ul. Jezuickiej ukończono w 1646 r., zaś kościoła przy Starym Rynku w 1649 r. Była to świątynia jednonawowa, bez wież, z dwiema kaplicami i zakrystią. W 1655 r. ukończono budowę wieży północnej. Dwa lata później przed frontem świątyni polski król Jan Kazimierz i księżę Prus Fryderyk Wilhelm I zaprzysięgli traktat welawsko-bydgoski, w którym Polska zrzekła się zwierzchnictwa nad Prusami w zamian za pomoc wojskową w walce ze Szwedami. Prusacy pomocy nie udzielili, Polska zwierzchnictwa nie odzyskała, a 115 lat później nastąpił I rozbiór Polski. W 1695 r. ukończono budowę wieży południowej. Obie wieże otrzymały barokowe hełmy wysokości 40 m. Na dachu kościoła umieszczono sygnaturkę z krzyżem. W 1780 r. władze pruskie zarządziły kasację zakonu jezuitów. Kościół uzyskał status filialnego przy bydgoskiej farze. W budynku kolegium utworzono Katolickie Królewskie Gimnazjum Klasyczne. W latach 1807–1812 mieściła się tu Szkoła Główna Departamentowa, do 1815 r. Szkoła Wydziałowa Departamentu Bydgoskiego, a następnie do 1878 r. Królewskie Gimnazjum Klasyczne. Po wybudowaniu dla niego nowego gmachu przy obecnym pl. Wolności, budynek dawnego kolegium jezuickiego stał się siedzibą władz miasta. W 1806 r. patronem świątyni został św. Ignacy Loyola, a cudowny krzyż przeniesiono do kościoła farnego. W kościele przy Starym Rynku ogłoszono powstanie przeciwko Prusom, a w 1807 r. odczytano dekret o powstaniu Księstwa Warszawskiego. W latach 1807–1829 kościół przejął duszpasterstwo parafii bydgoskiej, gdyż fara w tym czasie była wyłączona z powodu dewastacji i następnie renowacji.

W 1830 r. kościół przeszedł w użytkowanie katolików niemieckich. Po rozebraniu w latach 1831–1834 starego ratusza, znajdującego się na środku Starego Rynku, kościół jezuicki ukazał się w całej okazałości w zachodniej pierzei, najpierw w swojej barokowej, później neoklasycystycznej fasadzie. Do 1869 r. był obsługiwany przez księży z fary. Pierwszym niemieckim duszpasterzem był ksiądz Paul Erdner, należący do kolegium wikariuszy fary. W 1848 r. wichura zniszczyła barokowe hełmy wież. W 1857 r. pokryto je tymczasowo



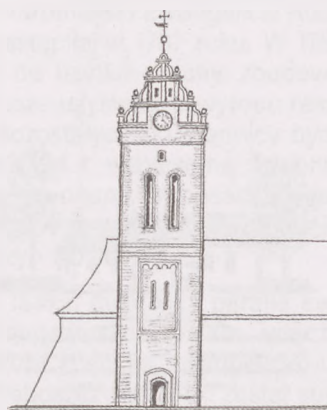
4 Kościół św. Adolfa

„Malba” Bydgoskich Kościołów

Ilustracja walcj YA Malb. Brno, L. Młewagne Włeskie, 1846

Kościół był orientowany. Ilustracja przedstawia kościół od strony południowej; podobnie z czołem, gdy kościół był już zamknięty,

UL. BERNARDYŃSKA



7 Dzwonnica Kościoła Kateriny

Widok od strony brzozy murek-brzozy (Kateriny), w tu klasztor Wizerianin Bydgoszczy. W czasie aktu próbnego ogólni pódobici naszego miasta

Wzrost decyzy, wstąpi architekt w Berlin, wypracowa w pomektu w 1855.

PL. TEATRALNY

Rysunek autora



6 Kościół św. Kazya

wraz ze Szpitalem - przyłotkiem

Na podstawie ilustracji Marka Rony rysował autor

UL. POZNAŃSKA



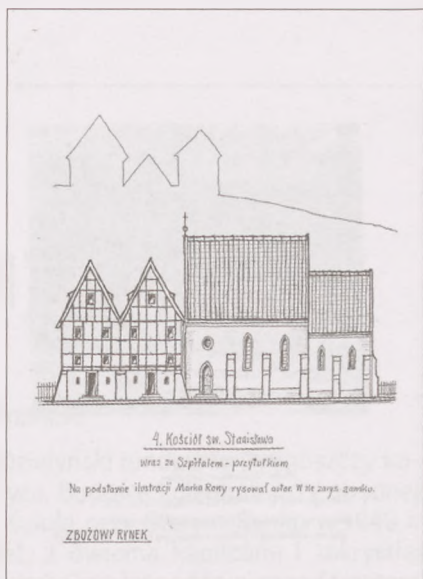
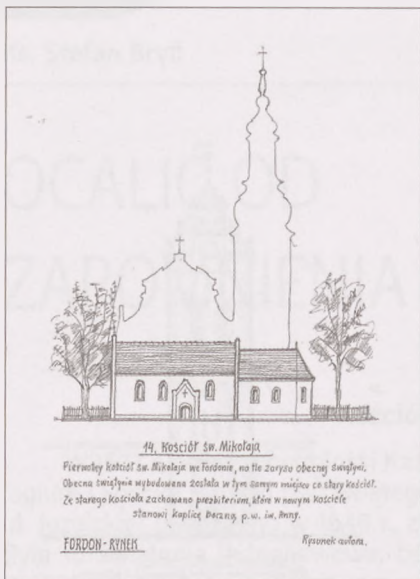
13. Kościół św. Marii Magdaleny

Jeźniący wniek wierzyli ilustrujących wrygod Wyszogrodu. Dotyczy ona ródnych okresu istnienia tego amdu.

Wybralem weryj podany w książce „Wieża Brnoberg, Tworzyliślowe” wpl. Wierzon. Bezosta Wlasnie: Istotnie: Jozana Szwara przy wpechny z Róbertem Gredmaszino. Wlode na niej interesujący nasz kościół.

UL. WYSZOGRODKA

Rysunek autora

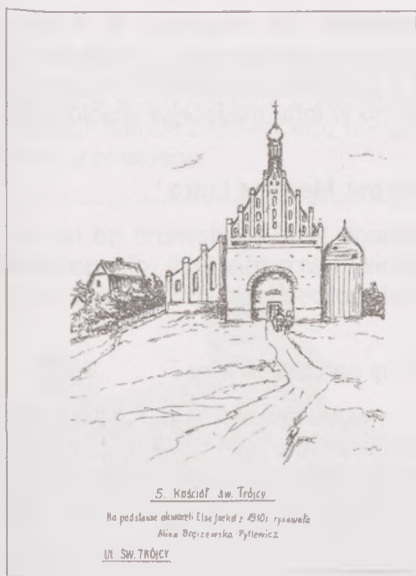


ostrosłupowymi daszkami. W latach 1880–1882 dokonano rekonstrukcji wież w zmienionej postaci, kościół otrzymał neoklasycystyczną fasadę, a od frontu dobudowano taras z balustradą. W 1881 r. kościół przeszedł w wieczyste użytkowanie niemieckich katolików.

W 1939 r., 9 i 10 września, pod murami kościoła Niemcy rozstrzelali 50 bydgoszczan. Były to pierwsze egzekucje polskich zakładników. W 1940 r. hitlerowscy okupanci rozebrali świątynię wraz z całą zachodnią pierzeją Starego Rynku, odślanając podwórkową fasadę dawnego kolegium jezuickiego. Wyposażenie kościoła przekazano muzeum miejskiemu, a część (w tym dzwony i organy) znajdują się obecnie w bydgoskiej farze, bazylice mniejszej pw. św. Wincentego à Paulo oraz w kościele pw. św. Antoniego.

Evangelicka fara

W 1772 r. król pruski Fryderyk II wydał dekret gabinetowy o utworzeniu w Bydgoszczy parafii ewangelicko-augsburskiej. Nastąpiło to na długo przed ratyfikacją traktatów rozbiorowych. Napływ pruskich urzędników, żołnierzy, rzemieślników i robotników kopiących Kanał Bydgoski sprawił, iż zmieniło się oblicze demograficzne i wyznaniowe miasta. Niemieccy katolicy od przeszło 100 lat użytkowali kościół św. Idziego, natomiast niemieccy ewangelicy, przed rozbiorem, tylko w krótkim okresie korzystali z kościoła Świętej Trójcy na Chwytwie. Z chwilą utworzenia parafii, pierwszy jej pastor Karl Gebhardt zaczął odprawiać nabożeństwa w magazynach soli przy ul. Toruńskiej, następnie w ratuszu, i rozpoczął starania o wybudowanie kościoła. Tymczasem w 1778 r. powstał centralny cmentarz ewangelicki przy obecnej ul. Jagiellońskiej. W 1784 r. rozpoczęła się budowa świątyni na 600 osób dla ewangelików przy ul. Podwale 5



przy finansowym wsparciu Fryderyka II. Projektantem budowli był Paul Johann Greth. Rok później obok powstała szkoła ewangelicka. Konsekracja świątyni pod nazwą Staromiejski Ewangelicki Kościół Farny nastąpiła w 1787 roku. W 1788 r. oddano do użytku organy, zbudowane za fundusze uzyskane z wytopu resztek srebra pozostałych po mennicy bydgoskiej. W 1794 r. wzniesiono dzwonnice z trzema dzwonami. W czasach Księstwa Warszawskiego kościół zamieniono w magazyn wojskowy.

W 1818 r. bydgoska parafia ewangelicko-augsburska została włączona w struktury kościoła ewangelicko-unijnego. Proboszcz bydgoski został superintendentem okręgu kościelnego bydgoskiego. W 1829 r. świątynię zamknięto ze względu na jej zły stan techniczny,

a nabożeństwa przeniesiono do pobernardyńskiego kościoła garnizonowego, przejętego przez władze pruskie. Później kościół ten służył wyłącznie duszpasterstwu wojskowemu. W latach 1872–1876 zbudowano dużą świątynię ewangelicko-unijną przy ul. Gdańskiej pw. św. Pawła, w 1897 r. poświęcono kolejną dużą świątynię ewangelicko-unijną pw. Chrystusa Pana przy pl. Zbawiciela. W latach 1901–1903 zbudowano ewangelicką farę przy pl. Kościeleckich, a w 1904 r. rozebrano starą farę przy ul. Podwale. W tym miejscu powstała hala targowa. Dzwony ze starej fary trafiły do gminy ewangelickiej w Osiełsku.

Kościół ewangelicko-luterański (staroluterański)

Kościół ewangelicko-luterański powstał w Niemczech i na terenach zaboru pruskiego jako reakcja przeciw kościołowi państwowemu, tzn. unijnemu, utworzonemu w 1817 r. dekretem Fryderyka Wilhelma III. Staroluterananie byli zwolennikami czystej nauki Lutera. Początkowo prześladowani, w 1845 r. zostali zaliczeni przez państwo niemieckie do wyznań prawnie uznanych. Gmina staroluterańska w Bydgoszczy powstała już w 1834 r. W 1846 r. wybudowano kościół przy ul. Poznańskiej 25, gdzie w rękach staroluteran znajdował się do 1945 r. Pod względem narodowościowym parafia była niemiecka, natomiast wierni – w przeciwieństwie do kościoła ewangelicko-unijnego – nie angażowali się w działalność polityczną. Byli lojalni wobec państwa polskiego i przyjaźnie nastawieni do Polaków. Dobre stosunki łączyły ich również z polską parafią ewangelicko-augsburską, której udostępnił swoją świątynię w latach 1922–1939.

W 1945 r. kościół staroluterański przyznano parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy. Jednocześnie parafia ta uzyskała kościół pounijny przy pl. Zbawiciela i budynek plebanii przy Wałach Jagiellońskich. W dawnej

plebanii staroluterańskiej urządzono mieszkanie dla organisty. W kościele przy pl. Zbawiciela odbywały się nabożeństwa świąteczne i niedzielne, a przy ul. Poznańskiej – okresowe. W 1957 r. budynek wydzierżawiono parafii prawosławnej. W 1969 r. cerkiew przeniesiono w inne miejsce, a kościół przy ul. Poznańskiej rozebrano.

Kościół ewangelicko-unijny pw. Marcina Lutra

Znajdował się on przy ul. Leszczyńskiego 12. Wybudowano go na początku XX w. Spłonął w niedzielne popołudnie, 3 września 1939 roku podczas tłumienia dywersji niemieckiej. Ruiny kościoła pozostały do końca wojny, rozebrane po jej zakończeniu.

Kościół ewangelicko-unijny na Czyżkówku

Znajdował się przy ul. Koronowskiej 14, wybudowany na początku XX w. Spłonął po nocnym ostrzale w nocy z 3 na 4 września 1939 r. W części zachowanych pomieszczeń po wojnie znajdował się magazyn Domu Książki (więcej o historii tego kościoła w „Kalendarzu Bydgoskim 2012” w artykule Eugeniusza Gliwińskiego – red.).

Kościół ewangelicko-unijny został utworzony w Niemczech w 1817 r. na mocy dekretu Fryderyka Wilhelma III. Jego wyznawcami w zaborze pruskim byli prawie wyłącznie osadnicy niemieccy. Na czele tego kościoła stał król pruski, a urzędem centralnym była Naczelna Rada Kościelna w Berlinie. W każdej prowincji działał Konsystorz, podporządkowany Radzie Naczelnej. Od 1920 r. gminy ewangelicko-unijne z terenu Pomorza i Wielkopolski podlegały Konsystorzowi w Poznaniu (Ewangelicki Kościół Unijny w Polsce). Bydgoszcz stanowiła najsilniejszy ośrodek kościoła ewangelicko-unijnego w Polsce. Ewangelicy unijni posiadali w mieście 8 własnych świątyń:

kościół farny przy pl. Kościeleckich

kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przy pl. Wolności

kościół Chrystusa Pana przy pl. Zbawiciela

kościół dr. Marcina Lutra przy ul. Stanisława Leszczyńskiego 12

kościół na Małych Bartodziejach – ul. Władysława Bęzy 11

kościół na Wilczaku – ul. Nakielska

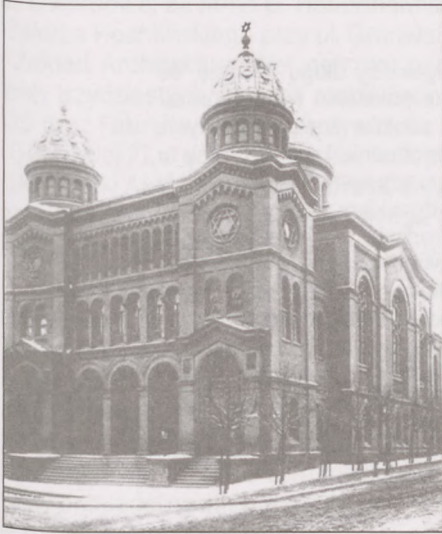
kościół na Okolu – ul. Nowogrodzka 3

kościół na Czyżkówku – ul. Koronowska 14.

Mimo zmniejszenia się liczby ewangelików w Bydgoszczy po 1920 r., władze polskie nie przejmowały ich świątyń. Na początku działań wojennych spłonęły dwa kościoły. Z pozostałych sześciu pięć po wojnie otrzymali rzymscy katolicy, a jeden – przy pl. Zbawiciela – przypadł kościołowi ewangelicko-augsburskiemu.

Synagoga bydgoska

Przez przeszło pół wieku wzbogacała panoramę starówki bydgoskiej. Od początku wojny okupant przeznaczył ją do rozbiórki. Stała się symbolem martyrologii narodu żydowskiego, tak jak kościół pojezuicki symbolem martyrologii narodu polskiego.



Na podstawie rozkazu gabinetowego Fryderyka II z 1773 r. zniesione zostały wszystkie ograniczenia dotyczące pobytu Żydów w Bydgoszczy. Od 1788 r. datują się początki gminy żydowskiej w mieście. Pierwsi wyznawcy korzystali z pomieszczeń na cmentarzu gminy fordońskiej. W 1834 r. powstała pierwsza synagoga przy ul. Pod Blankami. Rozebrano ją w 1882 r. i jednocześnie rozpoczęto budowę nowej przy ul. Jana Kazimierza. Według projektu Alfreda Muttraya. Budowę monumentalnego gmachu zakończono w 1884 r. Znalazło się w nim 500 miejsc dla mężczyzn i 400 dla kobiet na balkonie. Szczególne zasługi przy budowie miał Lewin Louis

Aronson, bydgoski przemysłowiec żydowskiego pochodzenia. Budynek był orientowany frontem na zachód. We wnętrzu zachwycała bogata architektura bimy – miejsca czytania Tory. Po 1920 r. liczba wyznawców judaizmu na skutek emigracji do Niemiec zmalała do 500 osób. Rabinem bydgoskiej gminy żydowskiej do 1939 r. był Efraim Sonnenschein. Przed wybuchem II wojny światowej do Bydgoszczy przybyło wielu Żydów z innych terenów Polski i stan liczebny gminy wzrósł do 2057 osób. W 1940 r. Niemcy zburzyli synagogę, zniszczyli cmentarze żydowskie przy ul. Filareckiej 2 i Szubińskiej 103, a ludność żydowską wywieźli do obozów zagłady.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ks. prał. Stefan Bryll (1932–2015), budowniczy kościoła w Opatowcu, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy w latach 1983–2007, na emeryturze rezydent parafii Przemienienia Pańskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r., kapelan Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień, opiekun cmentarzy w Smukale i Opatowcu ofiar obozów w tych miejscowościach. Kapłan w 2002 r. odznaczony Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Narodowych. Organizator ekumenicznych nabożeństw w Opatowcu od 1990 r., rajdów rowerowych dla młodzieży.

„Meble i wnętrza”

Przemysł i handel drzewny miały w Bydgoszczy długą tradycję, do czego przyczyniło się zarówno dogodne położenie wśród otaczających je lasów oraz na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych, łączących wschodnią Polskę i Rosję z zachodnią Europą. Mamy tu na myśli głównie szlak dróg wodnych, łączący system rzeczny Wisły z systemem rzeczny Odry i Warty, rolę bydgoskiego węzła kolejowego oraz rynku surowcowego dla różnego rodzaju przemysłu. Jednym z podstawowych przejawów ruchu handlowego był spław drzewa galicyjskiego i rosyjskiego do Niemiec środkowych. Przemysł drzewny oprócz surowca miejscowego przerabiał bowiem także drewno sprowadzane przez Niemców z ziem Królestwa Polskiego. Do pomyślnego rozwoju stosunków handlowych Niemiec z Rosją przyczyniły się też traktaty rosyjsko-niemieckie z lat 1894 i 1904, umożliwiające import surowca z Rosji, zwłaszcza w latach 1888–1892, co związane było m.in. ze skanalizowaniem biegu dolnej Brdy oraz budową i uruchomieniem portu drzewnego w Brdujściu w 1879 r.

Rozwój przemysłu w Bydgoszczy rozpoczął się w połowie XIX w., w ramach ogólnej koniunktury w Rzeszy. Do intensywnego rozwoju przemysłu w mieście, obok rozwoju kapitalizmu w Niemczech, przyczyniło się także uzyskanie, po zwycięskiej wojnie francusko-niemieckiej, kontrybucji od Francji w wysokości 5 miliardów franków w złocie. Z tej sumy niewątpliwie wiele milionów na rozbudowę gospodarczą miasta, wraz ze wzmożeniem akcji germanizacyjnej, otrzymała również Bydgoszcz. Stąd przemysł drzewny rozwinął się w szybkim tempie już w latach 90. XIX w., a od początków XIX w. życie gospodarcze miasta nabrało również cech środowiska przemysłowo-handlowego.

Po odzyskaniu niepodległości, na początku lat dwudziestych, wśród zakładów produkcyjnych branży drzewnej dominowały tartaki i fabryki mebli. Według danych z roku 1923 w 13 tartakach usytuowanych głównie wzdłuż Brdy zatrudniano 683 osoby, a w 15 fabrykach mebli pracowało 318 osób na ogólną liczbę 1533 osób zatrudnionych w 37 firmach przemysłu drzewnego. W końcu 1921 r., w następstwie działań polskich władz administracyjnych, w ręce polskie przeszło też wiele zakładów przemysłowych branży drzewnej (m.in. w 1921 r. wykupiono od Niemców dwa tartaki, w efekcie połączenia których powstała firma „Lasmet”, wykupiono też Fabrykę Traków i Maszyn do Obróbki Drewna Carla Blumwego i Syna, a Fabryka Płyt Klejonych, produkująca dytki klejone, eksport kierowała głównie do krajów Europy Zachodniej (Anglia, Francja, Belgia, Holandia, Dania, Szwecja).

W międzywojniu do największych zakładów przemysłu meblarskiego i tartaczno-Bydgoszczy należały: Fabryka Mebli Artystycznych Ottona i Karola Pfefferkornów, z zakładami przy ul. Podolskiej i J. Pestalozziego, dysponująca specjalistycznymi maszynami i urządzeniami, Towarzystwo Akcyjne Wielkopolski Przemysł Drzewny, Towarzystwo Akcyjne „Wisła” i wspomniana już Spółka Akcyjna „Lasmet”, Dom Mebli Ignacego D. Grajnera przy ul. Dworcowej 21, firma G. Habermanna przy ul. Langiewicza 3, Kurta Winklera i Jakuba Hechlińskiego przy ul. Grunwaldzkiej 22, Fabryka Mebli Artystycznych i Zakład Architektury Wewnętrznej przy ul. Podgórnej 5 oraz założone w latach trzydziestych fabryka mebli Bronikowskiego i Syna przy ul. Nakielskiej 135 oraz Fabryka Mebli Artystycznych Herberta Matthesa przy ul. Garbary 24 i Gdańskiej 27, a wśród zakładów wstępnej obróbki drewna nadbrdziańskie tartaki: Spółki Akcyjnej „Sosna Polska”, E. Machnikowskiego „Mariański”, R. Meyera przy ul. Fordońskiej, K. Suligowskiego przy ul. Gdańskiej, A. Weynerowskiego przy ul. Promenada czy „Arend” przy ul. Śląskiej.

Wiodącą funkcję pełniła przede wszystkim Fabryka Mebli Artystycznych i Wyrobów Drzewnych Ottona i Karola Pfefferkornów, pierwotnie przy Starym Rynku 30, gdzie w maju 1884 O. Pfefferkorn rozpoczął produkcję mebli wyściełanych, w 1886 r. przeniósł zakład najpierw do własnych domów przy ul. Dworcowej 7a i do 1910 r. prowadził „specjalną fabrykę mebli wyściełanych”, a następnie do sześciokondygnacyjnej reprezentacyjnej kamienicy przy ul. Dworcowej 12, gdzie zorganizował stałą ekspozycję mebli, a zakład produkcyjny przeniósł na ul. Podolską 3. W latach 1887–1913, bogacący się O. Pfefferkorn nabył też nieruchomości przy ul. Gdańskiej (16–17 i 128) oraz kamienicę na narożniku pl. Teatralnego i ul. Jagiellońskiej 2. W międzywojniu, po rozbudowie zakładu przy ul. Podolskiej, otworzył też fabryki w Warszawie przy ul. Bielańskiej 4 i w Katowicach przy ul. B. Pierackiego 10. Jako największa na Kujawach i Pomorzu firma, i jedna z największych w Polsce, produkowała głównie luksusowe meble artystyczne (salony, jadalnie, sypialnie, buduary, gabinety), prowadziła sprzedaż mebli własnej produkcji, dywanów perskich, tkanin dekoracyjnych, firan i kryształów. Od 1934 r., obok mebli, produkowano też skrzynki radiowe dla Polskich Zakładów Phillipsa S.A. (np. w 1936 r. 10 tys. sztuk), co wymusiło rozbudowę zakładu i wzrost zatrudnienia. Firma weszła też na rynek angielski i nawiązała kontakty ze Szwecją. W końcu 1936 r., wskutek zwiększenia produkcji skrzynek, zatrudnienie osiągnęło 582 osoby, a w 1937 r. ca 800 osób; fabryka stała się największą wytwórnią przemysłu drzewnego w okręgu pomorsko-nadnoteckim. Meble artystyczne, z 5-letnią gwarancją, wg najnowszych modeli, fornierowano orzechem kaukaskim, mahoniem lub fornierami egzotycznymi. Jednak w 1938 r., wraz z rozpoczętą w kraju produkcją skrzynek radiowych z bakelitu, skurczył się rynek wewnętrzny, wymuszając zmniejszenie zatrudnienia do ok. 280–300 osób.

Stąd niewątpliwym wydaje się fakt powstania inicjatywy oraz zorganizowania w mieście na przełomie czerwca i lipca 1936 r. przez firmy meblarskie i zainteresowane rozwojem przemysłu meblarskiego władze miejskie OGÓLNOPOLSKIEJ WYSTAWY „MEBLE I WNĘTRZA” w Bydgoszczy.

Wystawa, uroczystie otwarta przez delegata Ministerstwa Przemysłu i Handlu dra Kandela, w towarzystwie przedstawicieli Izby Rzemieślniczej z Poznania oraz wiceprezidenta Bydgoszczy mecenasa Marcina F. Śpikowskiego, reprezentującego Prezydenta Miasta Bydgoszczy, w niedzielę 14 czerwca 1936 r., trwała do 14 lipca 1936 r. Znajdowała się ona w trzypiętrowym, nowo wzniesionym, modernistycznym budynku mieszkalnym przy ul. Maksymiliana Piotrowskiego 3. W celu kształtowania w Polsce nowoczesnych wnętrz mieszkalnych i mebli o charakterze narodowym, dostępnych dla ogółu społeczeństwa, w całym kraju zainicjowano działalność na tym polu.

W całej Polsce zainicjowano prace nad tworzeniem koncepcji nowoczesnych wnętrz mieszkań. Do tego przedsięwzięcia włączyli się nie tylko producenci, ale także znani architekci i artyści, jak m.in. Stanisław Wyspiański, autor projektów dekoracji wnętrz, mebli i tkanin, Stanisław Witkiewicz oraz twórca i popularyzator stylu zakopiańskiego w budownictwie Karol Stryjeński, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, i jego żona Zofia, graficzka i teoretyczka sztuki, zainspirowana folklorem, współtwórczyni stowarzyszenia artystycznego o charakterze spółdzielni pn. Warsztaty Krakowskie, krakowskie Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana. Jego celem było pobudzanie rodzimej twórczości, opartej na tradycji i sztuce ludowej, głównie w zakresie rzemiosła artystycznego, sztuki użytkowej, architektury wnętrz i budownictwa. Także założona w 1926 r. warszawska spółdzielnia artystów plastyków „Ład” (działająca także po wojnie), projektująca urządzenia wnętrz mieszkalnych, mebli, tkanin, szkła i ceramiki, łącząca tradycje sztuki polskiej i ludowego rzemiosła z nowoczesną formą.

W prace na rzecz opracowania polskiej wersji mebli artystycznych zaangażował się też bydgoski ośrodek przemysłu drzewnego i meblarskiego rozpisując w 1935 r. konkurs na oryginalne wzory mebli. Plonem konkursu było kilkadziesiąt wartościowych projektów. Ich wzory zrealizowali najlepsi mistrzowie bydgoscy wykonując meble, które stały się przedmiotem wystawy propagującej meble i wnętrza oryginalne, proste i nowoczesne, a zarazem elegancie. Przedstawiono na niej m.in. 8 kompletów urządzonych i umeblowanych wnętrz mieszkalnych, zaaranżowanych w odpowiedniej scenerii, którą tworzyły elementy malarstwa ściennego, obrazy, szkło i porcelana, dywany, bogate w zasfory dekoracje okien, a także pościel, zaprezentowane przez znane firmy bydgoskie.

Szereg pozytywnych not i ocen o ekspozycji wystawiły największe dzienniki, jak wydawane od 1859 r. pismo informacyjno-polityczne „Dziennik Poznański”, założony przez Hipolita Cegielskiego i ukazujący się od 1872 r. dziennik „Kurier Poznański”, wydawany od 1910 r. krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, a także miejscowe periodyki: „Dziennik Bydgoski”, „Kurier Bydgoski”. Wystawa o charakterze pionierskim cieszyła się dużym zainteresowaniem, pierwszego dnia zwiedziło ją ok. 1500 osób, w następnych dniach, codziennie, średnio 400–500 osób. Znacznym udogodnieniem dla zwiedzających była możliwość nabycia na miejscu wystawionych i wykonanych solidnie modeli. Wśród

zwiedzających wystawę byli m.in.: wojewoda poznański Artur Maruszewski, gen. bryg. Wiktor Thommée oraz prymas Polski ks. kard. August Hlond. Wśród ok. 100 przedstawicieli ośrodków miejskich reprezentowani byli m.in. samorządowcy i producenci mebli z Poznania, Krakowa, Lwowa, Gdańska, Zaleszczyk i Królewca. Dywany na wystawę dostarczył dom handlowy Be-De-Te, a pościel, do prezentowanych sypialni, Specjalny Magazyn Wypraw J. Piłaczyński i Ska z ul. Gdańskiej 16.

e-mail: biuro@tmmb.pl



Fot. Marek Chetminiak

O rodzinie Zabłockich, kawiarni „Wiejskiej” i ortalionach

Wwielu bydgoskich domach nadal z sentymentem wspomina się powojenne czasy, kiedy krewni z Anglii przysyłali pachnące lepszym życiem prezenty. Te przesyłki trafiały do polskich odbiorców głównie dzięki firmie „Tazab”, której właściciel – Tadeusz Zabłocki – miał bliskie związki z Bydgoszczą.

Wiadomości na temat życia Tadeusza Zabłockiego i jego bliskich znalazły się na kartach książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji pt. „Z Kijowa na Piccadilly”, wydanej w 1993 r. W Bydgoszczy także nie brakuje informacji, które można do tej publikacji dorzucić, m.in. dzięki dokumentom przechowywanym w Archiwum Państwowym oraz tekstom z międzywojennej prasy.



*Bydgoszcz, ul. ks. S. Konarskiego 7
– w tej kamienicy mieszkała rodzina
Zabłockich. Fot. Gizela Chmielewska*

Kijów jak w bajce

Zanim w historię rodziny Zabłockich historia wpisała się Bydgoszcz, mieszkała ona w Kijowie, w eleganckiej kamienicy przy bulwarze Bibikowa 4, w dziewięciopokojowym apartamencie wypełnionym cennymi dziełami sztuki. Senior rodu, Witold Zabłocki, nie miał ani kresowych korzeni, ani wsparcia w postaci fortuny rodziców. Miał za to bogatą rodzinną historię. Wśród jego przodków byli m.in. konfederaci barscy, uczestnicy powstania listopadowego oraz Stefan Garczyński – przyjaciel Adama Mickiewicza.

Jego ojciec był właścicielem dwóch niedużych majątków: Szczepice i Malice pod Kcynią. To stamtąd przyszły biznesmen wyruszył w świat. Najpierw ukończył gimnazjum

w Gnieźnie, potem Szkołę Handlową w Gdańsku. Z dyplomem wyjechał do Moskwy, następnie do Kijowa. Zarobił tam duże pieniądze na handlu nasionami roślin pastewnych, nieznanych w Rosji. Czterolistna koniczyna stała się znakiem firmowym utworzonej przez Zabłockiego i jego współnika firmy.

Był już zamożnym człowiekiem, gdy w 1900 r. ożenił się z Janiną Sochaczewską z Chyrówki na ziemi kijowskiej – młodszą od niego o 21 lat panną z kresowej rodziny, skoligaconej m.in. z Pruszyńskimi. Późniejszy pisarz, dyplomata i dziennikarz – Ksawery Pruszyński – był jej kuzynem.



*Janina i Witold Zabłocki.
Fot. archiwalne z książki
Stanisława Sławomira Niciejki
pt. „Z Kijowa na Piccadilly”*

Głomazdino i Berlin

Zabłockcy nie oszczędzili pieniędzy na cele charytatywne. Przekazali sporą sumę na budowę kościoła pw. św. Mikołaja w Kijowie. Często wspomagali Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności. Pani Janina należała do grupy pań, które opiekowały się przytułkiem dla staruszek, uczestniczyła w kwestach i charytatywnych kiermaszach.

Witold Zabłocki został właścicielem jednego z pierwszych na Ukrainie samochodów. Stać go było nie tylko na wysoki poziom życia w Kijowie, ale i na kupno posiadłości Głomazdino pod Ryłskiem, w powiecie kurskim – ponad 2 tys. ha. Rządcą majątku został Ludwik Mościcki, brat przyszłego prezydenta Polski. Natomiast Michał Mościcki, syn przyszłego prezydenta, przez pewien czas pomagał dzieciom Zabłockich w nauce – urodzonej w 1901 r. córce Irenie i trzy lata od niej młodszemu synowi Tadeuszowi.



*Tadeusz Zabłocki
w czasach gimnazjalnych*

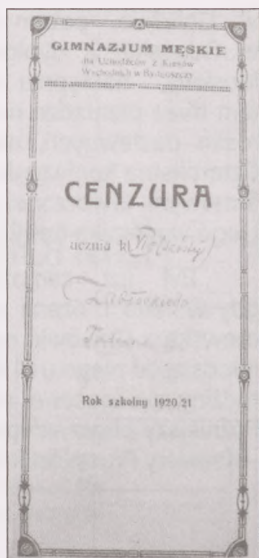
Janina Zabłocka miała do dyspozycji mały pałacyk w Berlinie i tam głównie przebywała. Córka też często mieszkała z dala od domu – w Niemczech, potem w Szymanowie u niepokalanek. Syn uczył się w Kijowie.

Z Warszawy do Wtelnia

Po wybuchu wojny w 1914 r. życie rodziny skoncentrowało się w Kijowie. Irena kontynuowała naukę w Żeńskim Gimnazjum

Wacław Peretiatkowczowej. Tadeusz w Gimnazjum Męskim im. Naumenki. Gdy w mieście nasiliły się aresztowania, morderstwa i rabunki, a ich kamienica spłonęła, Zabłocky uciekli do odrodzonej Polski. Jednak nie czekało ich tam bajkowe życie, podobne do tego, jakie przed wojną wiodli w Kijowie.

Witold Zabłocki zmarł na tyfus w Warszawie. Wdowa początkowo planowała życie we Wtelnie z Henrykiem Zabłockim, kuzynem zmarłego męża, który był dyrektorem majątków przejętych od Niemców. Jednak po jego niespodziewanej śmierci musiała radzić sobie sama. Tym trudniej dla niej, że nagle z wielkiej fortuny, z powodu złych inwestycji i inflacji, zostały jej tylko marne szczątki. Ostatecznie postanowiła zamieszkać w Bydgoszczy, gdzie nowy dom znalazło wielu krewnych i znajomych z Kijowa. W tym liczne grono jej współpracowników z Towarzystwa Dobroczynności.



Świadectwo ukończenia Gimnazjum Męskiego dla Uchodźców z Kresów w Bydgoszczy – Tadeusza Zabłockiego

Z hrabiną Ursyn-Pruszyńską

W październiku 1920 r. pani Zabłocka złożyła w magistracie wniosek o przydzielenie jej kilku pokoi i zgodę na osiedlenie się w Bydgoszczy, ze względu na edukację dzieci, jak i na fakt, że w Wielkopolsce ma wielu krewnych ze strony męża. Prośba byłej kijowianki nie pozostała bez echa. Rodzina zamieszkała w kamienicy przy ul. ks. S. Konarskiego 7 (do 1931 r. nr 2), w lokalu wcześniej należącym do niemieckiego lekarza. Z czasem udało się sprowadzić tam meble z berlińskiego pałacyku. Podobnie jak w Kijowie, i tutaj Zabłocka mieszkała razem z ciotką, siostrą zmarłej matki – hrabiną Stanisławą Ursyn-Pruszyńską. Z nią też później przeprowadziła się do mieszkania w kamienicy przy ul. 20 Stycznia 1920 r. 18 (do 1931 r. nr 29). Skromny budżet domowy rodziny uzupełniały dochody, jakie przynosiła kawiarnia „Wiejska”, którą Zabłocka założyła z przyjaciółką, panią Kicińską, przy ul. Gdańskiej 51 (do 1931 r. – nr 31).



Reklama firmy „Tazab” – „Wiadomości” z 26 czerwca 1955 r. (nr 482)

Podobnie jak w Kijowie, Janina Zabłocka wolny czas poświęcała na

działalność charytatywną – w Związku Polaków z Kresów Wschodnich. Córka rozpoczęła studia w Instytucie Rolniczym. Syn najpierw uczył się w Gimnazjum Kresowym. Następnie miał krótki epizod w Szkole Kadetów we Lwowie. Kariera wojskowa nie leżała w jego naturze, dlatego wrócił do Bydgoszczy i kontynuował naukę w Gimnazjum Humanistycznym. Wśród jego przyjaciół był m.in. syn Antoniego Chołoniewskiego.

Poznań, Warszawa, Łódź

Po ukończeniu studiów prawniczych w Poznaniu, Tadeusz Zabłocki pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, skąd skierowano go m.in. do konsulatu polskiego w Paryżu. Od 1932 r. był zastępcą konsula generalnego w Amsterdamie. Potem prowadził kancelarię adwokacką w Łodzi.

W tym czasie jego matka mieszkała już w Warszawie, dokąd przeniosła się, gdy syn jeszcze studiował. W Bydgoszczy nie został nikt z rodziny – Stanisława Ursyn- Pruszyńska zmarła w lutym 1926 r. i została pochowana na cmentarzu Nowofarnym. Jej grobu już nie ma – został zlikwidowany w 2012 r.

Pani Janina najpierw podjęła pracę jako gospodyni w Ambasadzie Amerykańskiej u ambasadora Johna B. Stetsona. W 1926 r. na prośbę Michała Mościckiego, objęła stanowisko gospodyni u jego ojca, gdy ten został Prezydentem RP. Po śmierci żony Mościckiego Zabłocka została przedstawicielką szwajcarskiej firmy handlującej serami. Sześć lat później w miarę spokojną egzystencję rodziny przerwał wybuch wojny.

Londyn do końca

Tadeuszowi udało się opuścić okupowaną Polskę w listopadzie 1939 r. Trafił do Francji, a dwa lata później osiadł w Anglii. Tam był rzecznikiem prasowym Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Utrzymywał bliskie kontakty z „Dziennikiem Polskim”, często też publikował swoje artykuły na łamach tej gazety – organie rządu polskiego. Po wojnie, w 1947 r., założył firmę wysyłkową „Tazab”, co okazało się strzałem w dziesiątkę. To właśnie dzięki Zabłockiemu Polacy na emigracji mogli wysyłać swoim krewnym w kraju paczki z żywnością, lekarstwami, w tym tak potrzebną streptomycynę. Wśród jego klientów był m.in. Witold Małcużyński i Roman Polański. Jak podkreśla prof. Nicieja – mówiono, że to właśnie Zabłocki ubrał Polaków w ortaliony. Była też druga, istotna strona tego przedsięwzięcia. Dzięki Zabłockiemu pracę miało wielu zdemobilizowanych polskich wojskowych, w tym czterech generałów: Włodzimierz Leon Dembiński, Bronisław Antoni Noel, Bronisław Regulski, Kordian Józef Zamorski. Do grona jego współpracowników należała też m.in. publicystka i pisarka Stefania Kossowska.

Również w Anglii znalazła się siostra Tadeusza – Irena wraz z mężem Jerzym Bączkowskim, przed wojną ułanem, przyjacielem majora Henryka Dobrzańskiego-Hubala. Podczas wojny – żołnierzem armii gen. Maczka. Tyle że jej życie potoczyło się zupełnie inaczej niż brata. I pewnie dlatego w ramach

odskocznymi od codziennych kłopotów zaczęła przelewać na papier obrazki ze swojej przeszłości, w tym z czasów ukraińskich. Opowiadanie „Kujawski bal” wzbudziło zachwyt samego Melchiora Wańkowicza. Potem powstały książki: „Wróble noce” oraz „Droga do Braiłowa”. W tej ostatniej pani Irena wspomniała o Bydgoszczy, o kawiarni „Wiejskiej”, nawet o pani Kicińskiej... W 2005 r. otrzymała Nagrodę Literacką Związku Pisarzy na Obczyźnie.

Tadeusz Zabłocki zmarł w 1997 r., jego siostra dziewięć lat później. To właśnie m.in. dzięki nim w historię Bydgoszczy wplótł się kresowy wątek, a nawet nasze miasto żartobliwie nazywano małym Kijowem.

e-mail: giz@lucim.org

Gizela Chmielewska (ur. 1951 r., Bydgoszcz), absolwentka polonistyki UMK, wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy. Autorka cyklu artykułów, poświęconych rodzinom kresowym, które po 1920 r. zamieszkały w Bydgoszczy, m.in. w „Albumie Bydgoskim” w „Gazecie Pomorskiej” oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”. Autorka książek, m.in. „Cierń kresowy” (2011), która trafiła m.in. do biblioteki Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, a także do Narodowego Muzeum Historii w stolicy Białorusi, oraz „Kropla gorczy” (2014). Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Bydgoszczanki W POWSTANIU WIELKOPOLSKIM

Powstanie wielkopolskie, które wybuchło w dzień po świętach Bożego Narodzenia 1918 r., nie objęło swoim zasięgiem Bydgoszczy. W mieście nad Brdą ulokowany był znaczący niemiecki garnizon wojskowy, dodatkowo wspierany przez Grenzschutz, a egzystujący tutaj Polacy w 1919 r. stanowili zaledwie 17% ogółu mieszkańców. Mimo to, wielu polskich bydgoszczan zdecydowało się na udział w tym zwycięskim zrywie narodowym. W ich gronie nie zabrakło także kobiet.

W powstaniu wielkopolskim brało udział wiele Polek. Reprezentowały one także różne warstwy społeczne i miejsca zamieszkania. Dość często kobiety te miały już za sobą działalność społeczną i charytatywną prowadzoną na przełomie XIX i XX w. i w okresie I wojny światowej, a miłość do ziemi ojczystej, języka polskiego i pragnienie wolności, wyniosły z domu rodzinnego. I chociaż panie nie walczyły jeszcze wówczas z bronią w ręku (długi proces wychodzenia ze sfery prywatnej, domowej, do sfery publicznej, zarezerwowanej dla mężczyzn dopiero się rozpoczął), wykazywały one aktywność patriotyczną i narodowościową na innych polach działania, niewątpliwie przyczyniając się do zwycięskiego zakończenia powstania.

Najwięcej kobiet udzielało się w służbach sanitarnych i szpitalnych. Były wśród nich zarówno panie, które odbyły wcześniejsze przeszkolenie medyczo-sanitarne, jak i te, które nie przeszły żadnych specjalistycznych kursów, a pracy z rannymi powstańcami uczyły się w czasie trwania insurekcji. Do powierzonych im zadań należało m.in. udzielanie pierwszej pomocy rannym żołnierzom, otoczenie opieką podczas pobytu w szpitalu, współorganizowanie szpitali polowych, podtrzymywanie na duchu rannych i inwalidów wojennych.

Także aprowizacja okazała się sferą aktywności, w której panie były wręcz niezbędne. Wojsko powstańcze wymagało bowiem zaopatrzenia i zorganizowanego żywienia. Całe społeczeństwo pomagało w zdobywaniu żywności dla walczących. Kobiety prowadziły przede wszystkim kuchnie i jadłodajnie, ale zanotowano wiele przypadków indywidualnego wsparcia powstańców udzielanego przez gospodynie na miarę swoich domowych możliwości.

Do kolejnej sfery działalności Polek w wielkopolskim zrywie narodowym należała łączność. Pełniły one przede wszystkim funkcję łączniczek i gońców.

W służbie informacyjnej brały udział także telegrafistki pracujące m.in. na dworcach kolejowych. Dzięki nim sprawnie mogła funkcjonować komunikacja przede wszystkim pomiędzy walczącymi oddziałami.

Tzw. zaplecze cywilne było ważnym elementem powstańczych działań. Wsparcie poczyniń niepodległościowych przez ogół mieszkańców Wielkopolski okazało się kluczowe. Wówczas szereg polskich kobiet współinicjowało tworzenie nowych oddziałów czy drużyn powstańczych, zajmowało się ewidencją powstańców i pracowało w punktach rekrutacji ochotników, a także dbało o wyposażenie walczących mężczyzn, głównie w broń i amunicję. Zajmowały się one również przeróbką mundurów niemieckich na powstańcze i szyciem polskich oznak.

* * *

Wszystkie Polki uczestniczące w powstaniu wielkopolskim wykazały się wielką odwagą i zapałem. Z pewnością najtrudniejsze zadania czekały na kobiety mieszkające na terenach bezpośrednio objętych insurekcją. Jednak niebezpieczna i równie ofiarna, okazała się praca polskich działaczek niepodległościowych reprezentujących obszary, które znalazły się poza linią frontu, takich jak Bydgoszcz. Kobietom bydgoskim, należącym do niezbyt liczebnej wówczas polskiej mniejszości narodowej, nie było łatwo konspirować w niemieckim mieście, posiadającym silne zaplecze wojskowe. Reprezentowały one młodsze i nieco dojrzałe pokolenie Polek. Część z nich w czasach poprzedzających wybuch powstania, prowadziło działalność społeczną i narodową.

Przy ukonstytuowanej w połowie listopada 1918 r. Polskiej Radzie Ludowej na miasto Bydgoszcz i przedmieścia, pełniącej funkcję przedstawicielstwa Polaków wobec władzy zaborczej, powołano specjalną, zakonspirowaną komórkę zajmującą się rekrutującą ochotników do walki zbrojnej. Na jej czele stały bydgoszczanki Stefania Tuchołkowa, Wincentyna Teskowa i Apolonia Ziółkowska. Dwie pierwsze panie były osobami dobrze znanymi w mieście nad Brdą. Tuchołkowa – ziemianka, poświęcała się pracy literackiej, oświatowej i charytatywnej. Pełniła także funkcję prezesa Czytelni dla Kobiet i przewodniczyła Kołu Kobiet Polskich w Bydgoszczy. Współpracowała z Teskową, redaktorką „Dziennika Bydgoskiego”, założycielką żeńskiego gniazda Sokół w Bydgoszczy, członkinią Czytelni dla Kobiet i działaczką charytatywną. Poza tym, w 1917 r. Wincentyna Teskowa kierowała komitetem organizującym patriotyczne obchody 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Z kolei Apolonia Ziółkowska, poza prowadzeniem sklepu, edukowała biedne dzieci, opracowywała polskie elementarze i organizowała akcje charytatywne. Oprócz werbowania ochotników do szeregów powstańczych i opieki nad nimi, kobiety te zajmowały się przeprawą młodych mężczyzn przez linię walk (punkty przerzutowe umiejscowiono w Murowańcu, Łochowie i w okolicach Ślesina). Bydgoszczanie zasilali oddziały powstańców, głównie na froncie północnym. Do obowiązków tych konspiratorek należał także zakup broni oraz jej przemyt do powstańców walczących pod Rynarzewem. Jeszcze dwie panie prowadziły akcję werbunkową i przerzutową ochotników na terenie Bydgoszczy. Była to

siostra Apolonii Ziółkowskiej, Aniela Jankowska z d. Ziółkowska, która pracowała w sklepie swojej siostry i także czynnie angażowała się w działalność społeczno-charytatywną, m.in. przewodnicząc sekcji żywnościowej Oddziału Czerwonego Krzyża oraz Apolonia Sikorska z d. Płoszyńska. Ta ostatnia bohaterka pomagała mężowi Andrzejowi, zarządcy bydgoskiego cmentarza Nowofarnego, we wszystkich przedsięwzięciach patriotycznych, a częściowo sama je inicjowała.

Bydgoskie kobiety prowadziły także inne działania wspierające walczących Polaków. Do miasta nad Brdą docierało wielu jeńców i rannych powstańców wielkopolskich. Stefania Tuchołkowa współorganizowała pomoc medyczną dla mężczyzn wziętych do niewoli. Natomiast Apolonia Sikorska oraz Apolonia Ziółkowska i Aniela Jankowska opiekowały się jeńcami i rannymi. Równie ważnym zadaniem, jakie realizowały bydgoszczanki, było dożywianie więzionych Polaków. W tym celu Apolonia Ziółkowska stworzyła specjalny komitet, który zajął się sprawami bytowania jeńców. Ta odważna kobieta, z pomocą swojej siostry Anieli, urzędowała liczne składki pieniężne. Z ofiar pozyskanych od mieszkańców Bydgoszczy kupowana była żywność, odzież czy papierosy i przygotowywana święconka wielkanocna. Tajnymi kanałami zaś wysyłano listy więźniów do ich rodzin. Dodatkowo Aniela Jankowska opiekowała się powstańcami wywiezionymi z miasta nad Brdą do obozu w Dąbiu k. Szczecina (Altdamm) i więzienia w Goleniowie (Gollnow). Przekazywała im paczki z pieniędzmi, żywnością i książkami. Dokarmianiem jeńców w koszarach zajmowały się także dwie córki Apolonii Sikorskiej, konspiratorki biorącej udział w przedsięwzięciach charytatywnych, Apolonia i Jadwiga oraz Maria Bockowa. Nie była to jedyna akcja, w której uczestniczyły panie z rodziny Sikorskich. Z rąk niemieckich wykupywały one, transportowały, a następnie przechowywały broń dla wielkopolskich oddziałów powstańczych. Kobietom tym oraz Apolonii Ziółkowskiej i Anieli Jankowskiej udało się także namówić do ucieczki z niewoli i pomóc w jej realizacji kilku Polakom. Rodzina Sikorskich ukrywała uciekinierów we własnym domu. Ponadto, przy współpracy z ojcem, siostry Apolonia i Jadwiga wykazały się odwagą i sprytem, zdobywając niemieckie mundury wojskowe, które umożliwiły uwięzionym powstańcom wydostanie się na wolność, a następnie ich przerzut do walczących jednostek.

W związku ze specyfiką pracy Andrzeja Sikorskiego i miejscem jej wykonywania, rodzina Sikorskich angażowała się również w organizację pochówków zmarłych powstańców i opiekę nad ich grobami. Podkreślić należy szczególnie fakt wydobycia z bydgoskiego lazaretu przez Apolonię, żonę Sikorskiego, ciała Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego. Urządzony w czerwcu 1919 r. na cmentarzu Nowofarnym pogrzeb zmarłego młodzieńca, przerodził się w polską manifestację patriotyczną. Już w II RP na początku sierpnia 1925 r. dokonano ekshumacji jego zwłok i uroczystego złożenia ich do Grobu przy ul. Bernardyńskiej.

* * *

Bydgoskie działaczki niepodległościowe biorące udział w wielkopolskim zrywie narodowym, dzięki swoim bohaterskim czynom, niewątpliwie przyczyniły się do jego zwycięstwa. Formy ich pracy konspiracyjnej były tożsame lub zbliżone z czynnościami, jakie wykonywały w tym okresie patriotki wielkopolskie. Poświęcenie dla sprawy polskiej i odwagę bydgoskich kobiet, zarówno tych, które zaistniały w lokalnej historii, jak i tych, które na zawsze pozostaną anonimowe, warto przypominać nie tylko z okazji przypadającej w 2018 r. 100. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego. Literatka Stefania Tuchołkowa, jako jedyna z zacnego grona bydgoskich uczestniczek insurekcji, doczekała się własnej ulicy w mieście nad Brdą.

e-mail: a.szybowicz@wp.pl



Pomnik Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego, fot. Fot. Marek Chelminiak

Sierpniowe dni grozy

Gdy Bydgoszcz mogła zostać stolicą Polski

Rok 1920 zapisał się w dziejach Bydgoszczy wyjątkowo. Najpierw w styczniu miejscowi Polacy z nieskrywaną radością obserwowali masowy exodus z miasta ludności niemieckiej, potem witali w euforii wkraczające wojska polskie. W kolejnych tygodniach trzeba było życie w mieście zorganizować na nowo: uruchomić polskie szkoły, urzędy i instytucje, „ochrzcić” ulice i place, rozlokować wojsko i przybyszów ze wszystkich stron Polski, którzy chcieli tutaj na nowo ułożyć sobie życie oraz polszczyć germanizowane przez niemal półtora wieku miasto.

Ledwie minęły pierwsze trudności, przyszła kolej na następne. W pierwszych dniach sierpnia do Bydgoszczy dotarły przerażające wieści o załamaniu się frontu wschodniego i szybkim natarciu bolszewików na Warszawę, ale także w kierunku Pomorza. Niebawem stało się dla wojskowych strategów oczywiste, że pędzący prawą stroną Wisły korpus Gaj-Chana będzie chciał przeprawić się przez rzekę w okolicach Włocławka, a jeśli okaże się to niemożliwe, w Toruniu bądź w Fordonie. Głównodowodzący Armią Czerwoną gen. Michaił Tuchaczewski chciał w ten sposób okrążyć Warszawę od północy, a po jej zajęciu dalej wędrować tą trasą na Poznań i Berlin. Bydgoszcz w tej sytuacji wydawała się być stosunkowo bezpieczna, jakby schowana za podwójną gardą, bo osłaniana nie tylko przez Wisłę, ale jeszcze przez wojska broniące Torunia.

Tymczasem w Warszawie – na wypadek upadku stolicy, co zdawało się być całkiem realne – rozważano przeniesienie na jakiś czas siedziby rządu do innego miasta. Rozważano na poważnie trzy propozycje: Bydgoszcz, Częstochowę i Poznań. Musiało to być stosunkowo duże miasto, z licznymi gmachami publicznymi i położone na bezpiecznym terenie. Bydgoszcz te atuty posiadała, ale 6 sierpnia zapadła decyzja, że tymczasową siedzibą rządu będzie jednak dużo większy i bardziej oddalony od linii frontu Poznań.

Od 3 sierpnia 1920 r. lokalna prasa w Bydgoszczy zaczęła podlegać wojskowej cenzurze. Wzmociono działalność policyjną, wszędzie wypatrywano szpiegów, bo miejscowi Niemcy głośno sprzyjali bolszewickiej ofensywie, licząc na ewentualny powrót Pomorza do Rzeszy. Już 4 sierpnia ogłoszono w mieście zakaz urządzania zabaw i wyszynku alkoholu (za wyjątkiem piwa), a także ruchu ulicznego w godzinach nocnych. Trwały nieustanne kwesty pieniężne i rzeczowe na wojsko, formowano z rekrutów nowe oddziały. Stopniowo do Bydgoszczy napływały coraz większe rzesze uchodźców z terenów przyfrontowych. Początkowo z odległych kresów, później z Mazowsza, Warszawy,

a na koniec z Włocławka i Kujaw wschodnich. Jedni uciekali w panice z tylko podręcznym bagażem, inni wynajmowali furmanki albo powozy i ewakuowali się z całym dobytkiem, nierzadko z meblami, a nawet fortepianami. Miejscowi handlowcy natychmiast wyczuli szansę na zrobienie dobrego interesu. Rozpoczęło się podbijanie cen. W górę poszły nie tylko koszty wynajmu mieszkań, ale także ceny podstawowych produktów żywnościowych w składach i na targowiskach. W rezultacie powstała panika i zaczęto wykupywać, co się dało. Z powodu braku mleka zapowiedziano wprowadzenie jego reglamentacji dla dzieci na kartki we wrześniu.

Przed I izbą karną bydgoskiego sądu stanęli niebawem pierwsi przystąpieni na spekulacji. Abraham Sommermann z Włocławka i Oskar Pollak z Inowrocławia za próbę uzyskania poprzez wręczenie łapówki zgody na wywóz z miasta większych ilości wódek i odzieży – skazani zostali na kary 15 lat ciężkiego więzienia, a prokurator żądał dla nich nawet kary śmierci!

W środę, 11 sierpnia 1920 r., miał miejsce wielki wiec patriotyczny w Domu Polskim przy ul. Warmińskiego. Rozdawano na nim ulotki wzywające m.in. do inwestowania pieniędzy w Pożyczkę Odrodzenia Polski. *Co wolisz?* – pytano w niej retorycznie – *mord, rozbój, rzezie, rządy pięści i nahałki czy pracę, bezpieczeństwo, równouprawnienie, dobrobyt i wolność chrześcijańską? Jeżeli nie uczyniłeś wszystkiego dla obrony kraju, jeżeli nie poparteś z całą siłą Pożyczki Odrodzenia Polski, widocznie wolisz ujrzeć Polskę ginącą w krwawej mocy anarchii i rewolucji...*

Już wcześniej, 9 sierpnia, zgodnie z zarządzeniem Wojewody, wprowadzono drobiazgową kontrolę dokumentów, sprawdzanie bagaży, a nawet rewizję osobistą uchodźców. Tak ostre procedury zostały zastosowane pod wpływem meldunków policyjnych o szerzeniu się agitacji bolszewickiej w regionie.

Czternastego sierpnia na ulice Bydgoszczy wyszły grupy kwestarek, które miały podążyć od mieszkania do mieszkania, zbierając datki pieniężne bądź rzeczowe na rzecz wojska. Poszukiwano przede wszystkim bielizny, odzieży i obuwia, płótna na bandażę, artykułów higienicznych, żywnościowych i... książek do czytania. *Ojczyzna w najcięższej swojej chwili wyciąga do synów swych rękę – kóż będzie miał czoło odepchnąć Macierz? Okażmy jej ofiarność bezgraniczną i nie skąpmy darów* – pisano w rozdawanych na ulicach ulotkach.

Tego samego dnia jednak w składach i na targowiskach zabrakło już nawet chleba i ziemniaków. Obwiniano o to rolników, przetrzymujących płody w gospodarstwach w oczekiwaniu na jeszcze wyższe ceny, paskarzy z miasta, a także uchodźców, którzy płacili za wszystko bez zmużenia oka i w ten sposób „psuli rynek”. Rozważano całkiem na serio wyjazd w tzw. teren, członków Straży Obywatelskiej i rekwizycję ziemniaków w poszczególnych gospodarstwach celem dostarczenia ich do miasta. Jednocześnie przez Bydgoszcz przechodziły różne pogłoski. Według jednych bolszewicy mieli już zająć Toruń, według innych – to Polacy mieli wziąć całą Armię Czerwoną do niewoli.

Osobliwe grupy nowych przybyszów, nazywanych „żydowskimi dekonnikami” opisywał w tych dniach „Dziennik Bydgoski”: *Coraz to szczególnie ostatniemi czasy rojniej na ulicach Bydgoszczy od ludzi o specyficznych rysach*

twarzy. *Eleganci w lakierach, w wieku poborowym. Z nimi wystrojone, wyperfumowane i umalowane damy. Sprowadzili statkami Wisłą swoje rzeczy, zajmują ogromne mieszkania i osiadają tu w nieokreślonych zamiarach.*

Siedemnastego sierpnia, kiedy już wojska polskie były w trakcie skutecznego kontrataku znad Wieprza, i losy wojny przechylały się na drugą stronę, w Bydgoszczy nikt jeszcze o tym nie wiedział, a strach przed zbliżającymi się bolszewikami rósł. W mieście ogłoszono stan wyjątkowy. Jednocześnie rozpoczęto rekrutację do powstającej w Poznaniu tzw. zachodniej armii rezerwowej.

W myśl zarządzeń władz wszyscy cudzoziemcy z wyjątkiem członków komisji alianckich i osoby niezameldowane na stałe miały trzy dni na opuszczenie terenu województwa, policja posiadała prawo do internowania osób podejrzanych według swego uznania, obowiązywał zakaz wydawania odezw, rozklejania ogłoszeń, organizowania pochodów i zgromadzeń oraz... prowadzenia prywatnych rozmów telefonicznych, zakazane zostały też wszelkie zabawy i koncerty w miejscach publicznych, zaprowadzono cenzurę prewencyjną korespondencji prywatnej i telegramów. Od godz. 22 do 5 rano obowiązywała godzina policyjna, w czasie której nie wolno było poruszać się bez specjalnych przepustek.

Osiemnastego sierpnia w sali Strzelnicy odbył się specjalny koncert operowy, podczas którego zbierano datki na pomoc uchodźcom. Jednak już wieczorem do miasta dotarły pierwsze wieści o sukcesie armii polskiej. Następnego dnia mówiło o nich już całe miasto. Zniesiony został stan wyjątkowy. Towarzyszące bydgoszczanom od wielu dni poczucie grozy powoli zaczęło się przeistaczać w euforię radości. Życie w mieście powoli zaczęło wracać do normy. Uchodźcy ruszyli do domów, ogłoszono na 30 sierpnia egzaminy wstępne do polskiego seminarium nauczycielskiego męskiego, a także wiadomość o zniesieniu na czas jesienno-kapustny kisenia kapusty i innych płodów rolnych - dotychczas obowiązującej reglamentacji soli.

Polska na krawędzi wojny domowej.

Wojska stacjonujące w Bydgoszczy chciały bronić legalnej władzy

Do Bydgoszczy pierwsze wieści o buncie oddziałów pod wodzą Józefa Piłsudskiego i ich marszu na Warszawę dotarły w środę 12 maja 1926 r. po południu. Wieczorem ukazały się dodatki nadzwyczajne „Dziennika Bydgoskiego” i „Gazety Bydgoskiej”. Były one rozchwytywane przez mieszkańców, a zawarte w nich wiadomości głośno komentowane. Już o godz. 17 do Warszawy z Poznania wyruszyła specjalnym transportem kolejowym 14 Dywizja Piechoty Wielkopolskiej, by bronić konstytucyjnych organów władzy. Bydgoszczanie, wówczas mieszkający w woj. poznańskim, głośno wyrażali poparcie dla sił, które miały zadać cios buntownikom, w co święcie wierzone.

Jednak wiadomości ze stolicy podawane były, co w owych czasach było zrozumiałe, w sposób niejasny i chaotyczny, często i sprzeczny, bowiem ustawicznie zrywana i przywracana była łączność telefoniczna ze stolicą. Dziennikarze musieli do Warszawy udać się po obszerniejsze informacje osobliście, ale nawet pociągi i samochody były wówczas zatrzymywane w drodze,

kontrolowane i często zawracane. Dokładniejsze sprawozdania z przebiegu wydarzeń w stolicy ukazały się w bydgoskiej prasie dopiero po tygodniu.

Pomimo tego, prasa starała się jak najszerzej i najrzetelniej przedstawić wydarzenia warszawskie na bieżąco, w całej rozciągłości potępiając *zbrodniczą rękę, która targnęła się na wolność Polski*. Było to zgodne z poglądami Narodowej Demokracji, której najsilniejszym bastionem w ówczesnej Polsce były ziemie dawnego zaboru pruskiego z Bydgoszczą włącznie. Nic dziwnego więc, że prasa bydgoska zajęła jednoznaczne stanowisko, w pełni zgodne z nastrojami ogółu społeczeństwa w naszym regionie.

W tamtych dniach mieszkańcom Pomorza i Kujaw wydawało się jeszcze, że akcja Piłsudskiego nie ma większych szans na powodzenie. Prasa, wierząc w rychły triumf legalnych władz Rzeczypospolitej rozważała nawet, co stanie się dalej z buntownikami. *Dla Piłsudskiego przebaczenia i pardonu być nie może* – pisano. Do Bydgoszczy przybył starosta Rożankowski z Poznania, który na posiedzeniu Rady Miejskiej oświadczył, że *rząd pozostanie na stanowisku. Obliczyliśmy wojska wierne rządowi i wojska zbuntowane. Po naszej stronie jest olbrzymia przewaga. Zgniecenie obałamuczonych przez Piłsudskiego formacji wojskowych jest kwestją paru najbliższych dni*.

Trzynastego maja, kiedy na Pomorze dotarły dalsze wieści z Warszawy, w tym o udziale w walkach po stronie rządowej pułków wielkopolskich i oblężeniu Belwederu, o śmiertelnych ofiarach tego przewrotu, o niepewnej sytuacji, w Bydgoszczy zawrzało. Liczne organizacje polityczne, społeczne, kombatanckie i paramilitarne zbierały się na nadzwyczajne posiedzenia i uchwały rezolucje pełne słów potępienia dla Piłsudskiego.

W oczekiwaniu na kolejne wieści ze stolicy, tłumy stały przed redakcjami gazet w Bydgoszczy. Te starały się wytworzyć pozytywną atmosferę. *Warszawa jest faktycznie otoczona już przez wojska wierne rządowi. Rokosz według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie w najbliższych godzinach złamany i winnych spotka zastużona kara* – pisała w specjalnym dodatku „Gazeta Bydgoska”. Z kolei „Dziennik Bydgoski”, korzystając z okazji, wydał aż pięć wieczornych dodatków, każdy sprzedając po 10 groszy, tytułując je m.in. „Kłęska Piłsudskiego. Buntownicy wycofują się z miasta”.

Tego samego dnia na pomoc rządowi Wincentego Witosa kolejną udały się do Warszawy z Bydgoszczy stacjonujące w mieście 61 i 62 pułki piechoty.

Piętnastego maja wojewoda poznański Adolf Bniński wprowadził na terenie województwa stan wyjątkowy, zarządzono również cenzurę prewencyjną prasy. W tym samym czasie wysłane na odsiecz stolicy oddziały wojskowe, w tym pomorskie i wielkopolskie, liczące ok. 6 tys. ludzi, dotarły w okolice Ożarowa z opóźnieniem, w nocy z 14 na 15 maja, bowiem warszawscy kolejarze celowo uszkodzili szyny. Dowodzący tymi oddziałami gen. Stanisław Taczak, bohater i jeden z dowódców powstania wielkopolskiego, był zdezorientowany. Oczekiwał na rozkazy od prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, te jednak nie nadchodziły. Kiedy już emisariusz gen. Taczaka dotarł do Belwederu, okazało się, że Prezydent i rząd Wincentego Witosa ustąpili kilka godzin wcześniej,

przekazując władzę marszałkowi Sejmu Ratajowi, a on z kolei ustąpił wobec Piłsudskiego, który powołał nowy rząd prof. Kazimierza Bartla. Zawarto rozejm. Wszystko odbyło się w duchu *uniknięcia dalszego rozlewu krwi*. Wojsku nie pozostało nic innego, jak wracać do koszar.

Dziewiętnastego maja w bydgoskiej farze przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za ofiary przewrotu majowego, na które przybyli członkowie zarządu miasta, radni oraz tłumy bydgoszczan. Odczytano list arcybiskupa gnieźnieńskiego Antoniego Laubitza: *Wieść straszna wstrząsnęła całym krajem polskim. Kilku dowódców wojskowych powstało przeciwko prawowitej władzy państwowej i wszczęło bratobójcze walki. (...) Napominamy, abyście zachowali spokój i rozagę, a także oświadczenia metropolity warszawskiego kardynała Aleksandra Kakowskiego, który wezwał całe duchowieństwo, aby – celem odwrócenia nieuchronnej kary Bożej za krew przelaną w czasie zamachu – kapłani odmawiali modlitwę „Propace” w czasie odprawiania mszy świętych.*

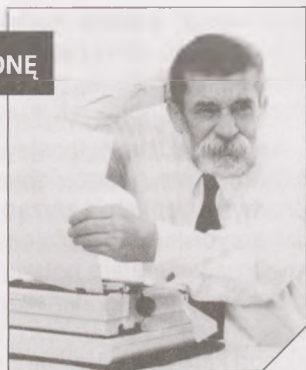
W kolejnych dniach w prasie bydgoskiej pojawiały się obszernie białe plamy, świadectwo działania cenzury. Artykułów krytycznych wobec nowej władzy z upływem czasu pojawiało się jednak znacząco mniej.

Mimo tego, jeszcze 21 maja, gdy już sytuacja w kraju była w zasadzie ustabilizowana, „Gazeta Bydgoska” porównała czyn Piłsudskiego do rokoszy Mikołaja Zebrzydowskiego i Jerzego Lubomirskiego, nazywając go trzecią taką hańbą w dziejach Rzeczypospolitej. *Wariat z Sulejówka wyrwał się i pomaszerował na Warszawę, aby zostać polskim Cezarem* – zgrzyliwie konstatawał dziennik, publikując długie listy poległych podczas walk w Warszawie. Zginęło tam m.in. 22 żołnierzy wojsk wielkopolskich.

W kolejnych dniach w Bydgoszczy publicznie wyrażano poparcie dla dochodzących z Poznania głosów o przygotowaniach do ogłoszenia autonomii Wielkopolski i jej odłączenia się od reszty kraju, a samorządy wielkopolskie opowiadały się jeden za drugim stanowczo za przywróceniem poprzedniej władzy. W Poznaniu przebywali w tym czasie przywódca endecji, Roman Dmowski, oraz marszałek Senatu, Wojciech Trąmpczyński, którzy uczestniczyli w nieustających politycznych wiecach. Ostatecznie jednak na separatystyczne działania się nie zdecydowano.

Zbrodnia pozostała bezkarna – dowodziła „Gazeta Bydgoska”. *I już mamy następstwa tego. Ulica warszawska się rozhulała, a uzbrojone szeregi szumowin szerzą terror. Broń na pewno dostała się w ręce komunistów. Zacznie się więc drugi akt rewolucji. Musimy to sobie uświadomić. Musi być taki teren kraju, na którym zorganizują się żywioły narodowe i praworządne, aby przywrócić poważną zdeptanej władzy i odbudować prawo. Tym terenem chcemy być my.*

Tymczasem jednak bydgoskie pułki wracały do koszar. W wojsku i administracji publicznej w Wielkopolsce w miarę upływu czasu od zamachu rozpoczęła się wielka czystka. Endecja, choć z czasem zaakceptowała sytuację, do końca II Rzeczypospolitej dystansowała się jednak od obozu piłsudczyków.



ZDZISŁAW PRUSS

JAKIE TO PROSTE

*Wszystkim bydgoszczanom faktycznie
Od lat chodzi o to
By Bydgoszcz nie tylko muzycznie
Współbrzmiała z Europą*

*By nie tylko festiwale
Odbywane nad Brdą
Były naszą jedyną
Promocyjną kartą*

*I tak np. kibice zachodzą wciąż w głowę
Jakie tu dyscypliny znaleźć eksportowe
Czy na siatkówkę, czy na kosz postawić
A może rykiem motorów
nadbrdziany gród sławić*

*A przecie Wielka Wioślarska
Jest już tym akordem
Co połączył Brdę z Tamizą
A Fordon z Oxfordem*

*A cały proces był krótki
I zadanie proste
Wystarczyło wskoczyć do tódki
I pomachać wiośłem*

ŻYCIE JEST BRUTALNE

*Spotkałem z klasy koleżankę
Po latach, jakże miły fakt
Nie chciała wejść na wina lampkę
- Posiedźmy sobie - mówi - w parku*

*A więc poszliśmy, park był blisko
I słonko było i taweczka
Rozmowa toczy nam się bystro
Miłe wspomnienia z małą łezką*

*I nagle słyszę głos młokosa
Co mija nas u boku „laski”
- Mieliśmy do Parku iść Witosa*

A ja tu widzę Park Jurajski

Usuwanie śladów, zacieranie tradycji

Piątego września 1939 roku żołnierze Wehrmachtu wkraczali do Bydgoszczy jak do siebie, a dla mieszkających tu niespełna 10 tys. Niemców byli wyzwoliciełami, a nie najeźdźcami. Bydgoszcz była dla nich miastem niemieckim, także w sensie architektonicznym, miastem którego oblicze w zasadniczej części ukształtowane zostało w okresie panowania niemieckiego podczas zaborów. Rządy polskie w dwudziestoleciu międzywojennym (między innymi z powodu krótkiego czasu i braku odpowiednich środków) nie zdołały tego niemieckiego charakteru miasta zatrzeć.

Propaganda hitlerowska jesienią 1939 roku określała czas polskich rządów jako okres zaniedbań architektury, charakteryzujący się chaotycznymi działaniami, prowadzącymi do bałaganu, brudu itp. Za symbol tego uznawano zamieszkaną w większości przez Polaków dzielnicę Szwederowo. Rządy polskie w dwudziestoleciu były więc z punktu widzenia hitlerowców głównym przykładem działania „polnische Wirtschaft”, a nie świadomej polityki repolonizacyjnej. Zresztą wspomniany już dawny niemiecki charakter miasta widoczny w historyzującej, eklektycznej czy secesyjnej zabudowie z XIX i początku XX wieku, także z punktu widzenia narodowych socjalistów, był niewłaściwy – pełen niepotrzebnego zbytku, okazałości i dekoracyjności. Wobec tego przedstawione w artykule „In Bromberg wird gearbeitet” w „Deutsche Rundschau” z 18 grudnia 1939 roku credo nowego włodarza miasta Wernera Kampe nie przewidywało jedynie uporządkowania Bydgoszczy, ale przede wszystkim jej znaczną przebudowę, by stała się powodem do dumy dla mieszkańców, by stała się „neue deutsche Bromberg”, miastem, które czeka świetlana przyszłość w wielkiej Rzeszy Niemieckiej.

Najważniejszym przedsięwzięciem, którego podjął się nowy, hitlerowski zarząd miasta, była przebudowa centrum, na którą składały się dwa najistotniejsze zadania.

Ratusz. Od 1879 roku władze Bydgoszczy rezydowały w budynku wchodzącym w skład zespołu gmachów jezuickich, zespołu, który z jednej strony stanowił zachodnią pierzeję Starego Rynku, z drugiej zaś rozciągał się wzdłuż równoległej do owej pierzei ulicy Jezuickiej. Lokalizacja ta miała istotną wadę

– od strony najbardziej reprezentacyjnej, czyli od rynku, znajdował się kościół pojezuicki pw. św. Ignacego Loyoli i przylegające doń kamienice, m.in. Muzeum Miejskie. Właściwy ratusz zaś zajmował gmach na zapleczu kościoła i dostępny był tylko od ul. Jezuickiej. Brak odpowiednio reprezentacyjnego, dobrze usytuowanego ratusza był wielokrotnie zauważany również przez władze polskie, które w 1939 roku ogłosiły konkurs na projekt nowej siedziby władz miejskich, która miała być usytuowana poza obrębem Starego Miasta i która z oczywistych powodów nie powstała.

Nadburmistrz i jednocześnie Kreisleiter Werner Kampe uznał, że reprezentowanemu przezeń urzędowi należy się odpowiednia siedziba i jej powstanie uczynił priorytetowym zadaniem. Już jesienią 1939 roku postanowił, iż dotychczasowy ratusz bydgoski zostanie znacznie rozbudowany, tak by kosztem rozbiórki kościoła pojezuickiego stać się centralną budowlą Starego Rynku. Plany zburzenia kościoła spotkały się z wyraźnym oporem proboszcza ks. Alojzego Kaluschke, który na pewien opór mógł sobie pozwolić, bowiem był Niemcem, sama zaś świątynia była własnością bydgoskiej gminy niemieckich katolików. Ów opór nie zraził Wernera Kampe, spowodował jedynie konieczność powzięcia bardziej radykalnych środków. Z pomocą pośpieszył mu zwierzchnik księdza Kaluschke z archidiecezji gnieźnieńskiej. Argumentacja tego ostatniego zapewne opierała się, na wyrażanych przez Adolfa Hitlera poglądach o tym, że architektura służyć powinna nie partykularnym interesom, jak było to w czasach liberalnej republiki, ale interesom „Volk”. Argumenty trafiły do przekonania proboszcza, który w wiernopoddającym liście do Wernera Kampe, opublikowanym w „Deutsche Rundschau” z 3 stycznia 1940 roku, wyraził zgodę na likwidację świątyni, co też szybko i skrupulatnie uczyniono.

Fakt zniszczenia przez Niemców niemieckokatolickiego kościoła był dla bydgoszczan na tyle niezrozumiały, iż narosło wokół niego wiele legend. Polacy przekonani byli, że powodem tego aktu barbarzyństwa była konieczność usunięcia śladu zakrwawionej ręki, odcisniętego na murze Muzeum Miejskiego przez jednego z Polaków rozstrzelanych w masowych egzekucjach we wrześniu 1939 roku. Niemcy zaś publikowali w ogólnokrajowej prasie zdjęcia zrujnowanego kościoła jako dowód na brutalność brytyjskich bombardowań. Jednakże tego rodzaju działania – burzenie istniejącej, historycznej zabudowy i brutalne ingerowanie w tkankę miasta – nie były w urbanistyce III Rzeszy niczym niecodziennym. Podobne, równie zuchwałe zamierzenia mieli Niemcy wobec wyjątkowo dla nich wartościowej architektury Wrocławia, Poznania czy przede wszystkim Berlina, który zyskać miał zupełnie nowe oblicze, zbudowane na gruzach dotychczasowego.

Po zburzeniu zachodniej pierzei Starego Rynku zasadniczo nic nie stało na przeszkodzie realizacji planów budowy nowego ratusza, toteż na początku 1940 roku powstał projekt budowli. Autorem był prawdopodobnie architekt Franz Froese, miejski radca budowlany, który – jak donosiła ówczesna prasa – spotykał się w niedzielę z Wernerem Kampe, by wspólnie planować przekształcenia bydgoskiej architektury. Projekt zakładał pozostawienie dotychczasowego

ratusza jako zachodniego skrzydła nowej budowli, założonej na planie prostokąta, z wewnętrznym dziedzińcem. Najważniejszą częścią nowego ratusza stać się miało skrzydło wschodnie z monumentalną fasadą tworzącą nową zachodnią pierzeję Starego Rynku. To tu umieszczono prestiżowe pomieszczenia: na parterze - wielki hol (Grosse Halle) z wyraźnie zaznaczonym na planie miejscem na portret. Na pierwszym zaś piętrze (piano nobile), na osi budynku, zlokalizowano salę posiedzeń, dostępną z obszernego paradnego holu poprzez drzwi flankowane wydatnymi pilastrami. Symetrycznie, po obu bokach tej sali usytuowano gabinety nadburmistrza i burmistrza. O stylu budowli możemy mówić tylko na podstawie projektu fasady. Miała być ona symetryczna, boniowana na całej powierzchni z wysokimi dwuspadowymi dachami. Na osi trójga drzwi wejściowych, ponad którymi znajdować się miał balkon należący do sali posiedzeń - zapewne rodzaj łoży honorowej dla partyjnych i administracyjnych władz miasta podczas zgromadzeń na rynku. Kwadratowe okna piano nobile zaakcentowano wydatniejszymi prostokątnymi oknami. Skromna dekoracja o znacznie uproszczonych formach klasycznych: naczółki, prostokątne blendy, wydatny gzyms, boniowanie. Wszystkie te cechy pozwalają sytuować styl projektowanego nowego ratusza bydgoskiego w okolicy uproszczonego, zredukowanego klasycyzmu czy też inaczej neoklasycyzmu, czyli stylu stosowanego w nazistowskiej architekturze oficjalnej.

Plac defilad. Nieodłącznym elementem przebudowy miast wedle narodowo-socjalistycznej doktryny urbanistycznej było stworzenie forum - placu defilad. Zwykle przeznaczano nań spory plac w centrum miasta. Tego rodzaju fora powstać miały m.in. w Poznaniu, Wrocławiu czy nawet w Berlinie. Planistom takich pustych przestrzeni wycinanych w gęstej, historycznej zabudowie centrum miasta, owa zabudowa w niczym nie przeszkadzała. Wystarczyło przecież wydać decyzję o wyburzeniu stojących na przeszkodzie budynków. W Bydgoszczy miejscem zgromadzeń miał stać się Stary Rynek - plac przed nowym ratuszem, przedłużony o ulicę Mostową. Przy tej ostatniej, zbyt wąskiej by dać odpowiednio dużo przestrzeni życiowej (Lebensraum) dla narodu niemieckiego, zaplanowano znaczne wyburzenia. Ponieważ dotknęły one zwykłych, prywatnych właścicieli posesji, o sprzeciwie nie mogło być mowy. W rezultacie uzyskano rzeczywiście sporą, jak na potrzeby stutysięcznego miasta przestrzeń, wyposażoną między innymi w bardzo wysokie maszty do zawieszania flag ze swastyką - symboli III Rzeszy.

Innym przykładem architektury nazistowskiej w Bydgoszczy jest wzniesiony jeszcze za polskich rządów, w latach 1935-1939, **gmach Albrecht Dürer Schule** - szkoły dla mniejszości niemieckiej przy ówczesnej ulicy Pierackiego. Monumentalny gmach według projektu gdańskiego architekta Alberta Krugera, na planie kwadratu z wewnętrznym dziedzińcem i wysokimi dwuspadowymi dachami, kojarzył się polskim mieszkańcom Bydgoszczy z Malborkiem bądź opowiadano o nim, że założono go na planie swastyki. Zbigniew Raszewski w swoim „Pamiętniku gapia” pisze, że gmach szkoły wyróżniał się wysokimi dachami, które w Bydgoszczy dwudziestolecia międzywojennego traktowane były jako „niepolskie”, jako opozycja wobec płaskich, modernistycznych

dachów „polskich” obiektów, takich jak Szpital Miejski, elektrociepłownia czy domy czołowego architekta tego czasu Jana Kossowskiego. Styl Szkoły im. A. Dürera można określić jako „rodzimy”, wywodzący się z ideologii „Blut-und-Boden” i szczególnie chętnie stosowany w budowlach szkolnych III Rzeszy.

Obecnie budynki te są częścią kampusu Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przy ul. K. Chodkiewicza.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Iwona Jastrzębska-Puzowska (ur. w Bydgoszczy) dr, historyk sztuki, ukończyła Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, prowadzi badania dotyczące bydgoskiej architektury XIX i XX wieku. Członkini Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB i bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków.

Agnieszka Wysocka (ur. w Bydgoszczy), ukończyła historię sztuki, pracuje w Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Kultury i Sztuki w Bydgoszczy w Pracowni Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego, publikuje w „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Kronice Bydgoskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”, członkini Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.



Fot. Marek Chelminiak

Jak „Jur” Niemcom bomby podkładał

Wszystcy na bydgoski dworzec kolejowy przyszedł osobno. Oczekiwali na pociąg, który miał ich zawieźć do Berlina, ówczesnie stolicy III Rzeszy. „Jur” wsiadł do wagonu pierwszej klasy z napisem „Nur für Deutsche”. Towarzyszył mu „Leon”, „Halina W” usiadła w innym wagonie. Miała, w razie niepowodzenia akcji, powrócić do Warszawy i złożyć raport dowódcy oddziału „Kosa”, „Jarosław” jechał w kolejnym wagonie. Tuż przed odjazdem pociągu o 22.30 stojąca na peronie matka „Jura” podała mu niewielką walizeczkę, którą ten niedbale położył na górnej półce w przedziale...

Punktualnie o 6 rano pociąg wjechał na berliński Ostbahnhof. Stamtąd wszyscy zamachowcy przeszli na stację S-Bahna Friedrichstrasse. „Jur” udał się do dworcowej toalety, gdzie uzbroidł bombę i ustawił zapalnik na 7.02. Wrócił na peron i *usiadł beczelnie na ławce, gdzie siedziało już kilku oficerów*. Wsunął walizkę pod siedzenie i po kilku minutach spokojnie odszedł. Na Westbahnhof spotkał się z „Leonem” i „Haliną W”. Wszyscy wsiedli do pociągu jadącego do Eberswalde. W Berlinie pozostał tylko „Jarosław”.

Szedł w kierunku Bramy Brandenburskiej gdy: Nagle nad stacją ukazał się ogromny błysk, a następnie setki małych błysków, aż długi język czerwono-pomarańczowego ognia pokrył dach budynku. W tej samej chwili rozległa się straszliwa eksplozja, która zatrzęsała chodnikiem, na którym stałem.

To nie była pierwsza eksplozja na berlińskich dworcach. Dwa miesiące wcześniej w lutym 1943 roku podobna bomba eksplodowała na peronie miejskiej kolejki S-Bahn. Według „Jura” miało od niej zginąć 36 Gestapowców i SS-manów, *jak również innych Niemców*.

Berlińska policja została postawiona w stan najwyższej gotowości. Na peronie znaleziono liczne dowody eksplozji: nit, dwa gwoźdźniki, osmalone kawałki waty szklanej i kopertę z zegarka z numerem. Biegli ustalili, że bombę umieszczono w małej ciemnogrnatowej tekturowej walizce pokrytej lakierowanym płótnem, której nie wyprodukowano w Rzeszy. Także metalowe

elementy nie były niemieckiej produkcji, a wata szklana pochodziła ze wschodniej Europy. Szwajcarzy zidentyfikowali zegarek. Tania marka Tavannes produkowana przed wojną na polski rynek. Niemcy nie mieli cienia wątpliwości. Za zamachami stoją Polacy!

Niecałe trzy tygodnie później podobny wybuch nastąpił na dworcu Wrocław Główny, w chwili, gdy na peron wjechał pociąg z żołnierzami Wehrmachtu urlopowanymi z frontu wschodniego. Następnego dnia „Breslauer Zeitung” informował o czterech zabitych i kilkunastu rannych w wyniku *gwaltownej eksplozji na Hauptbahnhof Breslau*. Zamachowcy „Jarosław”, „Jur” i „Halina W” poprzez Warszawę bezpiecznie powrócili do Bydgoszczy.

Wszyscy byli członkami oddziału „Zagra - Linu”. Nazwa oznaczała, że terenem działania miała być zagranica, rozumiana jako III Rzesza i tereny do niej włączone, a Lin to kryptonim Warszawy. Grupa, która liczyła osiemnaście osób, z jedenastoosobowym trzonem z Bydgoszczy i Kalisza, była częścią Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych „Osa”, której nazwę zmieniono potem na „Kosa”.

Podlegała bezpośrednio dowódcy Komendy Głównej Armii Krajowej. Dowódcą „Zagra - Linu” był Bernard Drzyzga, pseudonim „Jarosław”. To on namówił do współpracy najcenniejszego w grupie dywersanta „Jura”, czyli Józefa Lewandowskiego. Pochodził z Bydgoszczy, ale wychowywał się w Berlinie, więc mówił po niemiecku z berlińskim akcentem. Miał papiery reichsdeutscha i był oficjalnie przedstawicielem dużej firmy budowlanej. Mógł więc bez przeszkód podróżować po III Rzeszy nie budząc niczyich podejrzeń. Miał nieprawdopodobny tupet i nerwy ze stali. Potrafił nawet zbesztać niemieckich oficerów za niestosowne zachowanie, a bomby przewoził „na widoku”. Wciągnął do konspiracji swoich krewnych i znajomych z Bydgoszczy i Kalisza. I choć oddział istniał zaledwie osiem miesięcy, to jego działalność doprowadziła do tego, że sam Hitler zlecił nadzorowanie śledztw w sprawie bombowych zamachów szefowi Gestapo Heinrichowi Himmlerowi. Wyznaczono nawet nagrodę dziesięć tysięcy marek za wskazanie sprawców.

Gdyby Józef Lewandowski i jego grupa działali wspólnie, to nazwano by ich niechybnie terrorystami, którzy podkładali bomby w miejscach, gdzie byli cywile, kobiety i dzieci. Jednak to był czas wojny, a Niemcy w kraju wprowadzili terror i odpowiedzialność zbiorową, rozstrzeliwując za organizowane zamachy duże grupy zakładników. W przypadku zamachów na terenie Rzeszy nie mogli stosować takiego odwetu.

Józef Lewandowski, ps. „Jur” za swoje czyny wojenne został przez Polskie Państwo Podziemne odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* V klasy i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

MIECZ I PŁUG, GRYF POMORSKI ZDRADZIECKIE POROZUMIENIE

Interesującym fragmentem w historii pomorskiego ruchu oporu jest próba nawiązania kontaktu między Mieczem i Pługiem a Gryfem Pomorskim. Ze strony Miecza i Pługa działał tutaj Augustyn Träger z Bydgoszczy, a ze strony Gryfa Pomorskiego Józef Dambek. Miało to miejsce w latach 1942-1943 i zakończyło się podpisaniem umowy.

Augustyn Träger był kadrowym oficerem polskiego wywiadu i spędził całą okupację w Bydgoszczy w kamienicy przy Wełnianym Rynku 10. Jako były oficer armii austriackiej i inwalida wojenny I wojny światowej z łatwością uzyskał wpis do II grupy niemieckiej listy narodowościowej i uzyskał pozwolenie na działalność handlową. Pracował jako przedstawiciel firmy produkującej części samochodowe we Wrocławiu. Jednym słowem, powodziło mu się stosunkowo dobrze i był gotów do działalności zarówno konspiracyjnej, jak i handlowej. Jego żona prowadziła w tym samym domu gabinet stomatologiczny, w związku z tym również niezłe zarabiała. Natomiast odwiedzający Augustyna Trägera mogli się zawsze wytłumaczyć jako pacjenci gabinetu stomatologicznego.

W połowie 1942 roku jeden z dwóch przywódców Gryfa Pomorskiego Józef Dambek, używający wówczas pseudonimu Adam Kil, doszedł do wniosku, że regionalna organizacja, jaką jest Gryf Pomorski, powinna nawiązać kontakt z jakąś organizacją z centrali, by uzyskać pomoc instruktorską i ewentualnie pieniężną. Wybór jego padł na Miecz i Pług, ponieważ była to organizacja niechętnie odnosząca się do AK, do czego również skłaniał się sam Dambek i kierownictwo Gryfa Pomorskiego. Poza tym Miecz i Pług nie miał żadnego powiązania z jakąkolwiek organizacją polityczną w okresie przedwojennym. W związku z tym nie mógł się narazić na zarzut sanacyjności, na co bardzo zwracało uwagę środowisko Gryfa Pomorskiego.

Zadanie nawiązania kontaktu z Mieczem i Pługiem otrzymał Antoni Giłka. Był to mieszkaniec Tucholi, z zawodu szewc, który był członkiem Rady Naczelnej Gryfa Pomorskiego, a jednocześnie znał wielu ludzi. Giłka wiedział, że w Cekcynie mieści się centrala skupu wrzosu na potrzeby Wehrmachtu, który używał go do produkcji siatek maskujących. Płacono marnie, ale zbieraczom wrzosu wystawiano zaświadczenia o współpracy z Wehrmachtem. Były one honorowane przez policję i zezwalały na poruszanie się po terenie, co niejednokrotnie chroniło przed surowszymi sankcjami policyjnymi. Wiedział o tym

Augustyn Träger, a zaświadczenia te przydawały się członkom jego organizacji. Poprzez Cekcyn i ludzi tam pracujących dotarto do Trägera, który przyjechał następnie do Tucholi. Odbyła się rozmowa z Giłką, a potem z Józefem Dambkiem. Miesiąc później w rozmowach pod Kartuzami wziął udział Augustyn Westphal, ps. Echo, jeden z członków Rady Naczelnej Gryfa Pomorskiego. W ich rezultacie zarysowała się możliwość współpracy obu organizacji. Dambek nie chciał jakiegokolwiek podległości wobec Miecza i Pługa, nie zgadzał się także na wgląd w sprawy organizacyjne Gryfa Pomorskiego. Natomiast zgadzał się, aby utworzone w przyszłości oddziały partyzanckie pod nazwą oddziały samoobrony, były wspólnie dowodzone przez przedstawicieli Gryfa i Miecza i Pługa. Dla ich utworzenia potrzebni byli jednak instruktorzy wojskowi, umiejętność obsługi różnej broni, a także sama broń, względnie pieniądze na jej kupno.

Rozmowy toczyły się dosyć długo. W pewnym okresie Dambek zażądał, aby uczestniczył w nich przedstawiciel centrali Miecza i Pługa z Warszawy. W rezultacie przyjechał członek Rady Naczelnej Władysław Byszk ps. Seweryn. W kwietniu 1943 roku umowa została parafowana, a w lipcu 1943 r. w Kamienicy Królewskiej podpisana. Uwzględniono w niej wszystkie życzenia Dambka, przewidziano zbiórkę pieniędzy na zakup broni dla przyszłych oddziałów partyzanckich oraz przysłanie instruktorów wojskowych.

Wydawało się, że sprawa została zamknięta. Jednakże sytuacja w Mieczu i Pługu w tym czasie dramatycznie się skomplikowała. Przywódcy z centrali Miecza i Pługa dr Zbigniew Grad ps. Doktor Zbyszek i Anatol Słowikowski ps. Andrzej Nieznany, dziennikarz warszawski, wpadli na pomysł, aby wśród organizacji konspiracyjnych utworzyć front do walki z bolszewizmem. Uważali, że tym można zainteresować władze polityczne III Rzeszy, które powinny poprzeć taki zamysł. Na początku 1943 roku wysłali pisma do kancelarii Hitlera i do Heinricha Himmlera. Zostali jednak potraktowani jako osoby mało poważne, nie dające szans na utworzenie takiego frontu walki. Himmler w notatce przygotowanej dla kancelarii Hitlera napisał, że jest to organizacja niewielka, nie mająca wielkiego wpływu w polskim społeczeństwie, a sami działacze nie przedstawiają wielkiego znaczenia. Zlecił natomiast warszawskiemu gestapo nawiązanie kontaktu z tymi ludźmi i wykorzystanie ich jako agentów do rozpoznania organizacji konspiracyjnych w Warszawie, w szczególności AK.

Te wszystkie poczynania Zbigniewa Grada i Anatola Słowikowskiego były śledzone przez wywiad AK. W okresie lipca-sierpnia 1943 roku uznano, że stali się oni niebezpieczni i należy ich zlikwidować. Spowodowano w centrali Miecza i Pługa wyrok organizacyjny skazujący Grada i Słowikowskiego, i Czesława Kłobuta ps. Sławek, szefa wywiadu, na śmierć za wejście na płaszczyznę zdrady i przyjęcie zadań agenturalnych od gestapo. Wyrok wykonano na początku września 1943 roku.

W tym czasie, w sierpniu, w centralnym piśmie Miecza i Pługa podano wiadomość o zawarciu porozumienia z Gryfem Pomorskim, którego powitano jako jedną z części Miecza i Pługa. Dambek przeciwko temu zaprotestował, ponieważ z umowy nie wynikało, że Gryf Pomorski ma wejść w skład Zjednoczonych

Organizacji Miecza i Pługa. Współpraca miała tylko dotyczyć tworzenia wspólnych oddziałów partyzanckich. W październiku 1943 roku w prasie Miecza i Pługa ukazała się informacja o wykonaniu wyroku na kierownictwie tej organizacji za zdradę narodową. Napisano również, że Grad i Słowikowski byli gotowi przekazać gestapo dane o oddziałach partyzanckich w Borach Tucholskich. Po ukazaniu się tych informacji Dambek zerwał wszelkie kontakty z przedstawicielami Miecza i Pługa, wycofał się ze wszystkiego. Uznał, że podpisana umowa jest nieważna, gdyż miał do czynienia z ukrytymi zdrajcami.

Augustyn Träger miał poza tym ogromne zasługi dla polskiego ruchu oporu i dla dowództwa alianckiego. Obok działalności wywiadowczej brał udział w akcji, która doprowadziła do zniszczenia ośrodka raketowego w Peenemünde na wyspie Uznam. Jego syn z pierwszego małżeństwa, Roman, mieszkaniec Wrocławia, pełnił służbę w Wehrmachcie jako podoficer łączności. Zajmował się zakładaniem telefonów o ukrytym sposobie działania. Między innymi w marcu 1943 roku był w Peenemünde na zachodnim krańcu wyspy Uznam, widział tam fabrykę „bomby latającej” V-1 i dalekosiężnej rakiety V-2, zrobił szkic obiektów i na Wielkanoc 1943 r., w kwietniu, przyjechał do ojca do Bydgoszczy i mu te dane przekazał.

Peenemünde było badane przez różne wywiady, fotografowane przez lotnictwo alianckie, ale jedynie Roman Träger był człowiekiem, który znalazł się tam na miejscu, zrobił dokładny szkic i przekazał ojcu szczegółowe dane. W pierwszych dniach maja 1943 roku Augustyn Träger pojechał do Warszawy. Jako oficer wywiadu miał bliskie kontakty z oficerami wywiadu AK, szczególnie z Bernardem Kaczmarkiem ps. Wrzos, który był jedną z ważniejszych osób w komendzie głównej wywiadu AK. A jednocześnie był członkiem Miecza i Pługa. Informacje przywiezione przez Trägera oceniono jako bardzo dokładne i przekazano je drogą radiową, a następnie przez różnych kurierów, do Londynu. Dopiero wówczas alianci zdecydowali się na prawdziwy kontratak. Wcześniej nie dowierzano doniesieniom napływającym z różnych stron, nie analizowano dokładnie zdjęć lotniczych. Zresztą wszystkie obiekty ukryte były w wysokopiennym lesie i zamaskowane specjalnymi siatkami.

Decyzja o nalocie zapadła na posiedzeniu brytyjskiego Komitetu Obrony 29 czerwca 1943 roku. Przygotowywano go bardzo starannie. Baza raketowa znajdowała się na wąskim pasie morskiego wybrzeża, dotarcie nad obiekt wymagało długiego i trudnego lotu wzdłuż wybrzeża Bałtyku, dobrze bronionego przez Niemców. Aby ukryć właściwy cel, atak poprzedzono kilkoma nalotami na Berlin, które nadciągały znad Peenemünde zamiast jak dotychczas znad lądu. Jednocześnie dokonywano dokładnych pomiarów. O właściwym celu ataku wiedziało niewiele osób.

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 roku zakłady Peenemünde zostały dokładnie zbombardowane przez alianckie lotnictwo. W nalocie dywanowym wzięło udział ponad 500 samolotów bombowych oraz 65 samolotów wyznaczających trasę. Zrzucano dwa miliony kilogramów bomb burzących i niezliczone liczby bomb zapalających. Niemcy zestrzelili czterdzieści angielskich bombowców.

W Peenemünde zginęło w sumie 735 osób, w tym 300 robotników i więźniów z miejscowego obozu koncentracyjnego, a także jeden z generałów lotnictwa niemieckiego, komendant wojskowy ośrodka doświadczalnego Peenemünde oraz dwaj najbliżsi współpracownicy von Brauna. Konstruktor rakiet Werner von Braun przeżył i po wojnie przejęty przez Amerykanów pracował nad raketami i statkami kosmicznymi NASA. Po nalocie w 1943 roku wytwarzanie V-1 i V-2 zostało na jakiś czas zahamowane. Od tej pory ośrodek rakietowy na wyspie Uznam był wielokrotnie bombardowany aż do zakończenia wojny, a jeden z nalotów w 1944 roku był potężniejszy niż pierwszy atak.

Sytuacja w Warszawie z września 1943 roku rzutowała potem na położenie Augustyna Trägera w Bydgoszczy. Wśród organizacji konspiracyjnych zaczęto cały Miecz i Pług traktować jako formację zdradziecką, która poszła na współpracę z gestapo, co nie było prawdą. Po wyzwoleniu w 1945 r. UB aresztowało Augustyna Trägera jako współpracownika gestapo. Wzięła go w obronę miejscowa prasa. Dziennikarze znali działalność Trägera, wiedzieli, ile zrobił dla społeczeństwa pomorskiego i bydgoskiego, jak wspomagał więźniów w Potulicach, zbierał datki na pomoc dla rodzin aresztowanych. Träger przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, niewinny przez sąd wyszedł na wolność.

Ten drobny właściwie fragment współpracy Miecza i Pługa z Gryfem Pomorskim w 1942 i 43 roku wskazuje, jak skomplikowane były sytuacje w pomorskim ruchu oporu. A jednocześnie, jak tragiczne były losy patriotów, którzy brali nim udział.

Spisała Krystyna Romeyko-Baccirelli

Szubińskie KACETY

Obóz śmierci w Szubinie

Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na teren powiatu szubińskiego rozpoczęto realizować zbrodnicze działania. Cel okupanta był jasny, dużo wcześniej zaplanowany i szczegółowo opracowany. Oprawcy mieli sporządzone listy z nazwiskami Polaków, którzy przeznaczeni byli do likwidacji. Najpierw aresztowano inteligencję, a więc nauczycieli, urzędników państwowych oraz działaczy społecznych, ale przede wszystkim powstańców wielkopolskich (1918-1919). Kolejną grupą przeznaczoną na zagładę byli ci, którzy rzekomo krzywdzili mniejszość niemiecką, zamieszkałą na terenie tego powiatu.

Zgodnie z wytycznymi władz okupacyjnych pozmieniano nazwy ulic i miejscowości. Miasto Szubin nazwano Altburdgunt, a ulicę, przy której utworzono obóz, Adolf Hitler Strasse. Biada tym Polakom, którzy przez zapomnienie wypowiedzieli polską nazwę. Obóz utworzono na terenie byłego zakładu wychowawczego, przy ulicy Kcyńskiej 34. Zbrodniczą działalność rozpoczęto już 24 września 1939 roku. Umieszczano w nim osoby przywiezione z różnych miejscowości i często już skatowane do nieprzytomności. Byli to Polacy, którzy wcześniej opuszczali swoje domostwa przed zbliżającym się frontem niemieckim, a teraz wracali do nich pełni obaw i niepokoju. W czasie powrotu byli kilkakrotnie sprawdzani przez wojska niemieckie i wielu z nich trafiło już do obozu w Szubinie. Byli to mieszkańcy z pobliskich miejscowości, jak: Szubin, Łabiszyn, Barcin, Kcynia, Rynarzewo oraz z wielu wsi tego powiatu. Komendantem obozu był Niemiec Karl Berg. Prześluchiwał on przywiezionych i zastraszonych skazańców. Jego prawą ręką był niejaki Than, ale był on raczej oprawcą do bicia, kiedy na przykład więźniów mówił zbyt cicho lub nie wyraźnie, z wycieńczenia i poranienia. Przebywający w obozie Polacy wykonywali różne prace fizyczne. Budowali na terenie obozu nowe baraki dla więźniów, których coraz więcej przybywało, kopali rowy melioracyjne oraz wykonywali inne prace przydatne dla III Rzeszy.

Wśród uwięzionych byli również księża: Leon Sroka z Rynarzewa, Feliks Redelbach z Szubina, Aleksander Nowicki z Barcina, Jan Klein z Chomętowa, Stanisław Sobociński z Samokłesk oraz Brunon Schmidt z Łabiszyna. Ten ostatni został jednak zwolniony dzięki staraniom rodziny, a dokładniej jego matki, która u niego mieszkała. Ksiądz B. Schmidt miał w Berlinie bratanków, którzy należeli do partii hitlerowskiej, prawdopodobnie NSDAP. Odwiedzili oni

swojego wujka i wyciągnęli z szubińskiego obozu, ale namawiali go, by zrzucić sutannę, czego jednak nie uczynił. Po tym wydarzeniu był jeszcze przez jakiś czas proboszczem w Łabiszynie, nazywanym wówczas Lüderitz. Następnie wyjechał do Poznania i tam pozostał do końca wojny.

W tym obozie przebywali też nauczyciele, byli to: Witalis Wawrzyniak z Pszczółczyna, Jan Kuliński z Grocholina, Sylwester Błotny z Szerokiego Kamienia, Józef Rumiński z Turu, Władysław Bujna z Kowalewka, Stanisław Stachowiak ze Słonawy, Józef Knach z Dobieszewa oraz Jan Jankowski z Rynarzewa. Jego jednak nie stracono, ale pod koniec listopada wysiedlono z rodziną do Generalnego Gubernatorstwa. To właśnie on opisał życie obozowe w tym mieście, w książce zatytułowanej „Swastyka nad Szubinem”.

Niektórych Polaków Niemcy rozstrzelali w miejscu ich zamieszkania. Na przykład Michała i Jakuba Wąsów w lesie ojrzanowskim, Kazimierza i Franciszka Palków w parku łabiszyńskim, Bronisława Kosińskiego, Wojciecha Nowaczyka i Franciszka Tomaszewskiego na szosie w Wałownicy k. Brzozy, sołtysa Antoniego Wudzińskiego z Załachówka na rynku łabiszyńskim, w obecności zgromadzonych siłą mieszkańców. Takich samosądów było wiele, w różnych miejscowościach. W szubińskim obozie przebywali również Bronisław Wieczorowski, współwłaściciel cegielni w Załachowie oraz trzech kamienic w Łabiszynie. Został on jednak przeniesiony do obozu pracy w Inowrocławiu i spotkał tam Niemca (oficera), z którym brał udział w pierwszej wojnie światowej. Dzięki jego interwencji B. Wieczorowski został zwolniony, a po skończonej wojnie odzyskał kamienicę i cegielnię, ale nie na długo. W obozie szubińskim przebywał również znany okolicznym mieszkańcom z rygoru i żelaznej dyscypliny wobec swoich poddanych Franciszek Górski, dyrektor dóbr lubostrońskich u Zygmunta hrabiego Skórzewskiego i jego matki Marii z księżąt Radziwiłłów, mieszkającej w pałacu lubostrońskim. W czasie prowadzenia go do szubińskiego obozu krzyczał na osoby zbierające w lesie chrust. „Nie wolno zbierać żadnych gałązek bez mojego zezwolenia! Są to lasy hrabiowskie i nie upoważnionym wstęp jest wzbroniony”. W czasie jego pobytu w szubińskim obozie, gdzie więźniowie spali już na zawszawionym barłogu, wszy szczególnie upodobały sobie dyrektora Górskiego. Walczył z nimi zajadłe, ale była to syzyfowa praca.

Po niedługim czasie przeniesiono go do obozu pracy w Inowrocławiu, a stamtąd do Szczeglina. Tam więźniów zakwaterowano w budynku, w którym wcześniej hodowano świnie. Przed pójściem na obiad więźniowie musieli pokonać tor przeszkód, a byli to ludzie w różnym wieku. Starsze osoby miały z tym trudności, ale esesmani traktowali wszystkich równo i za niepoprawne wykonanie zadania bili więźniów giętkimi wiśniowymi kijami. Zupę wlewano do koryt, z których niedawno jadły jeszcze świnie. Wachmani pilnujący więźniów pogardliwie mówili do nich: „Na co czekacie? Żryjcie, wy polskie świnie”. Po dwóch miesiącach pobytu, F. Górskiego i innych więźniów w Szczeglinie, zabrano ich do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Tam byli poddawani różnym eksperymentom medycznym i w męczarniach kończyli swój żywot.

Michał Górski (syn Franciszka), w dniu 28 lipca 1941 roku otrzymał pisemną wiadomość, że jego ojciec zmarł 13 lipca 1941 roku w Mauthausen, na niewydolność serca.

Co działo się z więźniami w obozie szubińskim? Każdego dnia odbywał się apel poranny. Ci, których wyznaczono do pracy byli szczęśliwi, bo mieli pewność, że w tym dniu nie będą jeszcze straceni. Natomiast ci, którzy otrzymali białą kartkę na badania, przewidywali najgorsze. Badania przeprowadzał najczęściej gestapowiec Tiedemann, w towarzystwie sturmbannführera majora Schnucka i znanego już Karla Berga. Pozostali gestapowcy byli do bicia, a doskonale się spisywali w tej roli. Przestuchiwanego bito po głowie, twarzy, rękach, kopano, zmuszano do przysiadów i klęczenia z podniesionymi rękami.

Wyznaczanie więźniów do pracy i na badania, było nieraz podawane już wieczorem. Więźniowie nie wyznaczeni do pracy mieli przygotować się do wyjazdu. Ta wiadomość była dla nich wielkim dramatem. Przewidywali, że to jest ich ostatnia noc w tym obozie. Nie zmrużyli już oka, żegnali się czule z kolegami powtarzając „giniemy niewinnie”. Wczesnym rankiem podjeżdżały samochody, do których w brutalny sposób ładowano więźniów, a następnie wywożono w nieznanym kierunku. Były też przypadki, że więźniowie byli prowadzeni pod eskortą uzbrojonych gestapowców z psami. Po takich wymarszach, już po kilkunastu minutach słychać było strzały z karabinów maszynowych.

Pierwsza egzekucja jakiej dokonano w Szubinie miała miejsce na początku października 1939 roku. Dokonano jej za murem żydowskiego cmentarza. Ofiarami tej zbrodni byli: adwokat Karol Kluger z Łabiszyna oraz Paweł Suszek, Grzegorz Kałuski i Andrzej Paliwoda z Mamlicza. Zarzucano im wzniecenie powstania w tej wsi. Przed straceniem musieli sobie wykopać dół. Siedemnastego października dokonano drugiej egzekucji, zginęli wtedy: Jan Tielman i Roman Drzewucki z Jabłówka oraz Franciszek Harmaciński z Zielonowa. Egzekucji dokonano również na cmentarzu żydowskim. W dniu 21 października dokonano kolejnej egzekucji. Ośmiu skazańców było wyprowadzonych z szubińskiego więzienia (Rychtera) i dwóch z obozu pracy przy ul. Kcyńskiej, to jest Napieralskiego i Wituckiego. Wszyscy pochodzili z Barcina. Wśród nich była młoda sanitariuszka i działaczka społeczna Apolonia Reinke, córka barcińskiego dentysty. Jej zarzucono, że zgłosiła ucieczkę żołnierza niemieckiego z aresztu, który znajdował się w piwnicy szkoły podstawowej w Barcinie. Nie zatrzymał on się na rozkaz „stój” i dlatego został zastrzelony. Drugi zarzut, to nieudzielenie pomocy poparzonemu Niemcowi – Konradowi Krausemu z Ojżanowskich Nowin, który w wyniku tego zmarł. Zarzut postawiono również Walerii Krajewskiej, u której K. Krause ukrył się na poddaszu obory. Nieznany mieszkaniec tej wsi podpalił budynek (był nim prawdopodobnie Stanisław T.). K. Krause zdążył jednak wyskoczyć z płonącej obory, ale doznał wielu poparzeń i został odwieziony do punktu sanitarnego w Barcinie, gdzie wkrótce zmarł. Walerię Krajewską uznano więc winną jego śmierci. Zabrano ją najpierw do Barcina, a następnie do więzienia w Bydgoszczy i stracono w nieznanym do dziś miejscu. Tę grupę więźniów z obozu szubińskiego

przeznaczonych na rozstrzelanie prowadzono pod silną eskortą na cmentarz żydowski. Tam odczytano wyrok i dokonano egzekucji z ręcznego karabinu maszynowego. Było to w sobotę, o godzinie dziesiątej, 21 października 1939 roku. Grób dla nich był już wykopany przez innych więźniów. W czasie wykonywania tej egzekucji był obecny oficer SS Weitendorf, z Frankfurtu nad Menem. Miał on sprawdzić, czy polecenia Wodza III Rzeszy są rzetelnie wykonywane. Po dokonanych mordzie przyszedł do Szpitala Powiatowego w Szubinie, z prośbą o opatrzenie mu zwichniętego palca. W czasie tego zabiegu oficer SS powiedział do sióstr niemieckich „Oczu tej kobiety nigdy nie zapomnę”. Wypowiadając te słowa miał na myśli Apolonię Reinkę, która w wielkim smutku i żalu żegnała ten ziemski żywot. Usłyszały te słowa polskie siostry zakonne, które w tym szpitalu pracowały od lat.

Wiadomość o rozstrzelaniu tej dziesiątki Polaków rozplakatowano oficjalnie na terenie całego powiatu. Przez tydzień w obozie był względny spokój, ale 28 października, wieczorem, padł rozkaz natychmiastowej zbiórki nowej dziesiątki. Byli to: Wacław Alwin – stróż szkolny z Rynarzewa, Stanisław Losem – gorzelniany z Barcina, Antoni Tomczak – pracownik banku z Barcina, Kurt Bażyński – mechanik z Barcina, Idzi Szulc – rolnik z Rynarzewa, Maksymilian Jabczyński – kupiec z Łabiszyna, Bolesław Tacka z Czarlina, Wojciech Strzelecki – komornik z Łabiszyna, Maksymilian Hübner – robotnik z Łabiszyna oraz jeden nieznaną. Zbiórkę przeprowadził komendant obozu K. Berg. Więźniów zaprowadzono do aresztu w sadzie i umieszczono w dwóch celach. Tam bez jedzenia i picia przebywali przez czterdzieści osiem godzin. Trzydziestego października o godzinie 16.45 zjawiło się dwóch gestapowców. Odebrali więźniom dokumenty i zarządzili zbiórkę przed aresztem. Następnie pod eskortą zaprowadzili skazańców na miejsce zbrodni, to jest cmentarz żydowski. Pierwszych pięciu na rozkaz wskoczyło do już wykopanego dołu, a gestapowcy oddali serię z karabinów maszynowych. To samo zrobiono z drugą piątką. Jeden z pierwszej piątki – Stanisław Lose, z Barcina, nie został trafiony śmiertelnie. Był tylko ranny w lewą rękę, szyję i lewe ucho, ale przewrócił się i stracił przytomność. Odzyskał ją, gdy było już ciemno i usłyszał rozmowę grabarza (wyznania ewangelickiego) z Szubina Rudolfa Domke z pomocnikami, którzy zasypywali dół z nieboszczykami. Jeden z nich powiedział „Ten chyba jeszcze żyje, trzeba go dobić, ale drugi nie dowierzał”. Według zeznań S. Lose wynika, że w dole śmierci oprócz niego, były jeszcze dwie osoby, które żyły i prosiły o pomoc grabarza R. Domke. Byli to Wacław Alwin z Rynarzewa i Mikołaj Jabczyński z Łabiszyna. Ten drugi znał dobrze grabarza Domke i zwracając się o pomoc powiedział: „oddam ci wszystko co posiadam, ale ratuj mnie”. Domke wystąpił jednak swojego pomocnika po karabin i dobili proszących o pomoc. Wkrótce zakończyli swoją robotę i odeszli. Lose uszczęśliwiony, że nie został dobity przez grabarzy powiedział – „Jestem ocalony”. Na jego plecach leżało dwóch nieboszczyków. Po wygrzebaniu się z dołu śmierci, udał się do budynku przy ul. Winnica nr 19. Mieszkały tam siostry zakonne Regina i Faustyna. Pracowały w szubińskim szpitalu od wielu lat. Spotkanie z nimi było wzruszające, a zarazem pełne trwogi, kiedy opowiedział im, co się wydarzyło. Udzieliły mu szybko pierwszej pomocy,

a opatrunek celowo założyły niedbale, by w razie ujęcia go, nie było podejrzenia, że ktoś udzielił mu fachowej pomocy.

Po zakończeniu wojny Stanisław Lose dowiedział się od siostry Reginy (Heleny Fikus), że już wieczorem tego samego dnia oprawcy zauważyli jego zniknięcie z jamy grobowej. Po wyjściu od sióstr, „zmartwychwstaniec” Lose skierował swe kroki do domu Kazimierza Bałki. Mieszkał on przy szubińskim rynku. Tam młody Bałka spalił jego zakrwawione ubranie i dał nowe. Po krótkim wypoczynku Lose, pełen trwogi i niepokoju, wyruszył do brata – nauczyciela, który mieszkał w Kołodziejewie pod Inowrocławiem. Droga nie była łatwa i trwała osiemnaście godzin. Brata jednak nie zastał, bo był w Inowrocławiu. Zaryzykował więc i udał się do niego. Tam przez trzy i pół tygodnia leczył swoje rany i snuł dalsze plany. Wkrótce przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie przeżył okres okupacji hitlerowskiej.

Po tym wydarzeniu zaniechano mordów na cmentarzu żydowskim w Szubinie i skazańców wywożono do innych miejscowości, a nawet za granicę powiatu.

Pierwszy taki transport miał miejsce 9 listopada 1939 roku. Wyjazd każdej grupy liczącej 10 osób był owiany tajemnicą. Mówiono o wyjeździe nauczycieli i księży do Grudziądza. Oficjalnie więźniom oświadczone, że wyjeżdżają do pracy w Żninie i będą zatrudnieni w cukrowni. Stało się inaczej. Jeszcze tego samego dnia zostali rozstrzelani, prawdopodobnie na cmentarzu żydowskim w Żninie. Drugi transport liczący również 10 więźniów miał miejsce 24 listopada. Byli to przeważnie powstańcy wielkopolscy. Egzekucji dokonano również na cmentarzu żydowskim. Po przybyciu na miejsce, więźniowie musieli położyć się twarzą do ziemi. Na rozkaz gestapowca trójka podchodziła do jamy grobowej, którą wcześniej wykopali żnińscy więźniowie, zdejmowali marynarki i kamizelki, a potem znienacka padał strzał z rewolweru w tył głowy. Dla zatarcia śladów zwłoki straceńców polewano wapnem gaszonym, powodującym szybki rozkład ciał. W późniejszym czasie zdarzało się, że ciała nieboszczyków wykopywano i palono.

Była to ostatnia egzekucja jakiej dokonano na więzieniach z obozu szubińskiego. Wkrótce obóz zaczęto likwidować. Na początku grudnia około 40 więźniów wywieziono wagonami bydłęcymi w nieznanym kierunku, a pozostałych 30, na początku stycznia 1940 roku. Jak się później okazało, wszystkich wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie pracowali w fabrykach okupanta oraz polskich folwarkach, przejętych przez Niemców. Potem obóz w Szubinie przeznaczony był dla jeńców wojennych. Początkowo był to Stalag 64, w którym do połowy 1940 roku przebywali żołnierze polscy, wzięci do niewoli niemieckiej.

Obóz jeniecki w Szubinie

Od połowy stycznia 1940 roku powstawał w tym obozie „Oflag”, to znaczy obóz dla oficerów. Umieszczano w nim żołnierzy alianckich, różnych narodowości, którzy w czasie walk frontowych dostali się do niewoli niemieckiej.

Więziono tam: Francuzów, Anglików, Rosjan, Amerykanów, Kanadyjczyków, Australijczyków i wielu innych więźniów potrzebnych do budowy nowych obiektów, przeznaczonych dla rannych żołnierzy niemieckich oraz baraków dla zwiększającej się liczby więźniów. Przez cały czas trwania obozu przebywało w nim około 20 tys. jeńców. Około 20 straciło życie. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki natrafiono pod Smoleńskiem na masowe groby, w których, jak się później okazało, spoczywali polscy oficerowie wzięci po 17 września 1939 roku do rosyjskiej niewoli.

Decyzja o ich wymordowaniu zapadła 5 marca 1940 roku w Moskwie. Jedenastego kwietnia 1943 roku Radio Berlin nadało pierwszy komunikat o dokonaniu przez Rosjan tej zbrodni. Dwa dni później w Berlinie zwołano specjalną konferencję prasową, a Radio Berlin potwierdziło, że w Katyniu wymordowano „około 1/3 pełnego stanu oficerów dawnej armii polskiej”. Informacje o tym odkryciu podała również prasa niemiecka, także bydgoska, i zamieściła w niej listę osób, które pochodziły z województwa, wówczas pomorskiego. Do Katynia Niemcy zaprosili nie tylko przedstawiciele państw sprzymierzonych. Możliwość wyjazdu mieli również Polscy przedstawiciele PCK i innych organizacji patriotyczno-opiekuńczych. Wśród wielu delegacji pojawili się również jeńcy alianccy z obozów niemieckich. W maju 1943 roku amerykańscy oficerowie – ppłk John Huff van Vleit jr. oraz kpt. Donald Boyle Stewart znaleźli się w Katyniu w ośmioosobowej grupie jeńców angielskojęzycznych. Niemcy zawieźli ich na miejsce zbrodni, by pomagali przy ekshumacji pomordowanych tam polskich oficerów, a jednocześnie byli świadkami tego ludobójstwa. Po zakończonej pracy ekshumacyjnej dwóch wcześniej wymienionych Amerykanów znalazło się w czerwcu 1943 roku w Oflagu 64 w Szubinie. To, co zobaczyli w Katyniu, opisywali w listach do rodzin oraz w raportach sporządzonych już po zakończeniu wojny. To właśnie ci oficerowie armii amerykańskiej byli naoczniymi świadkami tej zbrodni i pragnęli tę prawdę przekazać Polakom, ale władze amerykańskie zabroniły im. Rządy USA i Wielkiej Brytanii wołały milczeć, by nie drażnić Stalina. Dopiero po roku 2012, dzięki badaniom prowadzonym przez mieszkającą w Stanach Zjednoczonych Krystynę Piórkowską i wydaniu przez nią książki pod tytułem „Anglojęzyczni świadkowie Katynia” dowiedzieliśmy się o amerykańskich oficerach, którzy przebywali nie tylko w Katyniu, ale również w szubińskim Oflagu. Z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci i Męczeństwa oraz władz Szubina został odsłonięty pomnik z tablicą upamiętniającą amerykańskich oficerów ppłk. Johna H. van Vlieta jr. i kpt. Donalda B. Stewarda. Stał on przy ul. Kcyńskiej 34, a jego odsłonięcie nastąpiło 11 kwietnia 2015 roku, o godzinie 12. W tej niecodziennej uroczystości uczestniczyły: Orkiestra Wojskowa z Bydgoszczy, były minister Obrony Narodowej Radosław Sikorski, władze miasta Szubina na czele z burmistrzem Arturem Michalakiem, Andrzej Krzysztof Kunert, księża, mieszkańcy Szubina oraz goście specjali, to jest synowie amerykańskich oficerów z rodzinami, którzy odczytali ważne informacje o Katyniu i Oflagu w Szubinie. Ich ojcowie już tej chwili nie doczekali, ale wieści o Katyniu przekazali swoim synom, a oni mieszkańcom Szubina. Dziękowali też w imieniu swoich ojców za pomoc, jakiej doznawali od polskich rodzin w tym

okupowanym przez Niemców mieście. Na zakończenie uroczystości orkiestra pożegnała zebranych marszem legionistów „My, pierwsza brygada”. Ostatnim punktem spotkania było zwiedzanie muzeum oraz wspomnienia z czasów obozowych, o których powinniśmy nie tylko pamiętać, ale przekazywać je następnym pokoleniom, tak jak to zrobili amerykańscy oficerowie, którzy w Oflagu szubińskim przebywali.

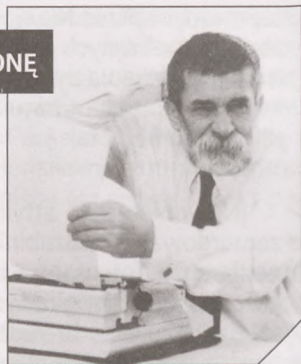
Na koniec tego artykułu pragnę jeszcze przekazać ciekawą informację, o zamordowanej w Szubinie, w dniu 21 października 1939 roku, na żydowskim cmentarzu, a dotyczącą Apolonii Reinke z Barcina. Siedemdziesiąt lat od tamtych smutnych i tragicznych wydarzeń, podczas wymiany parkietu w jednej z sal budynku Urzędu Miejskiego w Szubinie, odnaleziono jej dowód osobisty, z bardzo dobrze zachowanym zdjęciem. Oto jej personalia: Apolonia Reinke urodziła się 5 września 1910 roku w Barcinie, imię ojca Czesław, matki Teresa z domu Gwit, urodzonej w Kani, miejsce zamieszkania Barcin, wzrost – średni, twarz – owalna, włosy – ciemno blond, oczy – szare, znaki szczególne – żadne. Dowód wydano 4 maja 1937 roku. Podpis burmistrza – Piotrowski.

Druża informacja dotyczy zdjęcia wykonanego krótko przed egzekucją przez gestapowca, na którym znajdowało się 10 osób, a wśród nich (z lewej strony) Apolonia Reinke. Błonę filmową wywołał i odbitki wykonał fotograf z Szubina, Jakub Szubertowski. W czasie ich wykonywania rozpoznał na zdjęciu Józefa Napieralskiego z Barcina i postanowił wykonać jedną odbitkę więcej i zachować ją jako dowód dla potomnych, choć wiedział doskonale, co za to grozi. Niemiec odbierający zdjęcia i kliszę, przejrzał dokładnie całą pracownię i zakamarki fotografa, ale ukrytego zdjęcia na szczęście nie znalazł.

Trzecia informacja dotyczy Stanisława Lose, który w czasie okupacji hitlerowskiej przebywał, jak już wiemy, w Generalnym Gubernatorstwie, ale pod zmienionym nazwiskiem. Nazywał się wówczas Jan Kossak.

Natomiast czwarta informacja dotyczy grabarza z ewangelickiego cmentarza – Rudolfa Domke. Po zakończeniu wojny w 1945 roku Domke zeznawał jako świadek w sądzie łabiszyńskim, o przebiegu egzekucji na Polakach z obozu szubińskiego, ich grzebaniu oraz dobijaniu tych, którzy dawali oznaki życia. Jednak R. Domke do niczego się nie przyznawał, a szczególnie do dobijania leżących już w dole śmierci. Twierdził on, że te zarzuty są zmyśnione i nieprawdziwe...

Józef Szymanowski (ur. 1934 r., Ojrzanowo), nauczyciel zawodu, autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na temat historii Lubostronia i okolic, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.



ZDZISŁAW PRUSS

PIASTOWSKIE PIĘTNO

*Choć nie wspomina o tym Gall
Dowodnie potwierdzone jest to
Że Piast do tańca rzadko się rwał
Natomiast Rzepicha często*

*Nieraz ją błagał zdrożny mąż
– Opuśćmy dziś sobie hołubce
Nogi mi płacze najprostszy pług
Jak tańczę – to tylko po wódce*

*Na to Rzepicha – Więc sobie żłop
Gorzałkę i łap mnie za kibić!
Więc chłat i łapał, bo dobry był chłop
Poza tym bał się sprzeciwić*

*I choć minęło już tysiąc lat
Od tamtych piastowskich potańców
Do dziś tkwi w męzach tradycji ślad
Jak nie wypiją – nie tańczą!*

W SPRAWIE WCZASÓW

*Pamiętaj! Paryż to jest snobizm
I banał wielki – Włochy z Grecją
Australia? Toć to kawał drogi
Hiszpania? Fe, tam byki męczą*

*Japonia? Można zginąć w ścisku
Sahara? Tam znów duszy żywej
Niemcy? Nie warto, bo za blisko
I po co euro topić w piwie*

*Szwajcaria? Przecież masz zegarek
Na Karaibach – aids i upał
A wszystkie Kuby i Hawaje
To jedna wielka... Gwadelupa*

*A więc w szufladzie zostaw paszport
Biura Podróży omiń wszystkie
Żonę z teściową wpakuj w auto
I wysadź je... na Wyspie Młyńskiej*

POLSZCZYŻNA... PO BYDGOSKU

Bydgoszczą, tak naprawdę, spotkałem się dopiero, gdy w osobistym kalendarzu stuknęło mi 7 lat, nie pozbawionego emocji, życia. Mogłoby wydawać się dziwne, bowiem oboje rodzice to rodowici bydgoszczanie, jednak dramatyczne losy wojny na parę lat przegoniły ich daleko stąd. Tak więc, jako „partyzanckie dziecko” urodziłem się hen gdzieś na południowo-wschodnich krańcach Polski, by do 1950 roku wraz z nimi, najpierw w ucieczce przed radzieckim frontem, a potem przed budzącym trwogę znanym Urzędem, ukrywać się w najbardziej zapadłych, ale w miarę bezpiecznych rejonach kraju. Dopiero po okresie niekończącego się strachu, gdy groźba aresztowania – ciągle wisząca nad niepokornym ojcem – wydawała się mniej realna, los pozwolił nam wrócić do rodzinnej Bydgoszczy. Zatem i ja, już w pełni świadomy swego bytu smarkacz, miałem prawo na stałe osiąść w domu dziadków.

Wydarzenie jakkolwiek doniosłe, to przeprowadzka rodziców z prowincji do pełnej gwaru Bydgoszczy, od pierwszego dnia zetknęła mnie z życiem całkowicie odmiennym. W miejsce cichych, otoczonych lasami gospodarstw, potem jakichś małomiasteczkowych zaścianków – innego krajobrazu dotąd nie znałem – naraz przyszło zamieszkać w dziadkowej czteropiętrowej kamienicy w samym centrum ciasno zabudowanego wielkomijskiego molocha. Z trudem przyzwyczajałem się do nowych warunków, gdzie zgietk, hałas i uliczny ruch od początku budził przerażenie. Jedno co mogło się podobać, to właśnie dziadkowa posiadłość. Usytuowana na rogu ulic Królowej Jadwigi i Garbary w zasadzie nie różniła się od sąsiadujących z nim 3-4 piętrowych kamienic, pełnych wież, wieżyczek, wykuszków i innych udających przepych cudacznym ozdób.

Wśród tych cieszących oko, ale i zatrważających innowacji przede wszystkim, jako siedmiolatek, miałem nauczyć się specyficznej bydgoskiej polszczyzny – co dla chłopaka wychowanego z dala od regionu, było pewnego rodzaju szokiem. Dotąd w moim domu, jak i poza nim, dbano o poprawność języka, tu natomiast, zarówno na ulicy, podwórku, a często i w szkole, obowiązywał swoisty polsko-niemiecko-miejscowy żargon. Z trudem przyzwyczajałem się do tej dziwacznej, mało rozumiałej mowy,

używanej zwłaszcza przez podwórkowych kolegów. Nie lepiej było z dorosłymi, bo gdy pytałem na przykład o aktualną godzinę, zamiast usłyszeć: za piętnaście druga, z trudem musiałem odgadrywać, co znaczy: „kwadras na drugą”. Albo: w pót do trzeciej – po bydgosku brzmiała: „pólczecia”. No, a najgorzej... kiedy czasem odpowiadano: *halb drej, junge*. Wtedy zupełnie nie wiedziałem, o co chodzi. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż Bydgoszcz ciągle zasiedlali Niemcy. Nawet w domu dziadków, aż do połowy lat 50., mieszkali „rodowici” Berdychowie i Himlerowie. Toteż językowych zagadek nie brakowało na każdym kroku.

Pierwszą moją „uczelnią” był jednopiętrowy, ceglany budynek szkoły podstawowej nr 1 przy ulicy Dworcowej, i mimo że wiekiem wspominał najlepsze czasy „Wilusia”, mówiło się tam raczej poprawnie po polsku. Tylko poza jego murami było zupełnie inaczej. Bo kiedy po lekcjach przyszło mi odwiedzać któregoś z klasowych kumpi, w „antrejce”, czyli w sieni, najczęściej rozgniewana babcia już od progu „sztorcowiała” spóźnionego koleżkę: „Gdzieś ady lofrował tak długo *rojbrze*, zamiast rug-cug wracóć do dom!?! Tero nie szfuniej mi po tryglach, bo dzisiaj na obiod ino aintopf z wurasztem, chyba że wolisz zylc. Stoi pod „deklem”. I nie chichraj się, bo zaro wemza pyda. A tero zebuwejta sie i siadejta na ryczkach”. Co w „ludzkiem języku” znaczyło: Gdzieś wałęsał się tak długo łobuzie, zamiast zaraz wracać do domu. Teraz nie zagląдай w garnki, bo dzisiaj na obiad zupa z kielbasą, chyba że wolisz galaretę. I nie śmieję się, bo zaraz wezmę pasa. A teraz rozbierajcie się i siadajcie na taboretach.

Otóż wspomniana „pyda” – pęk rzemieni na drewnianym trzonku – wisała na najbardziej widocznym miejscu w prawie każdym domu z „frechownymi dziećciarami”. Przy tym nie wykluczam, że kupowało się ją, jako „niezbędny środek wychowawczy”, w najbliższym dziecięcym „składzie”. Początkowo, nie wszystko rozumiejąc, z przejęciem słuuchałem pogrózek, dopiero z czasem nauczyłem się traktować je, jak takie sobie strachy na Lachy.

Zabawy z chłopakami to już inny rozdział. Bo każdorazowo, gdy przy moście „Królówki” – obecnie hala Astorii – instalowało się wesołe miasteczko, biegaliśmy tam



Szkoła przy ul. Dworcowej, „pierwsza moja uczelnia”. Najniższe roczniki zajmowały poddasze, czyli tzw. kur-nik, ale to tu pani Daszutowa uczyła moją klasę poprawnej polszczyzny. Obecnie w budynku mieści się Młodzieżowy Dom Kultury. Fot. Autor

z hurmem. Oczywiście nikt nie mówił: Idziemy na karuzelę. Zawsze było to: „Lecim na rumel!” Z kolei, gdy tylko sprzyjała pogoda, wśród nadbrdzieńskich „chęchów” albo na Kozim Rynku, puszczało się własnoręcznie wykonane latawce nazywane nie inaczej jak „drahle”. Natomiast podwórkowe rozrywki to: gra w „kluchę” – czasem mówiło się „klipa”, „pikuty”, gra w „cympka”, wyścigi „fajerków” albo zabawa w „ganiego”. Tu obowiązywała tzw. odliczanka. Znałem dziecięce wierszyki w rodzaju: „Entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek...” albo: „Ene due rabe, chińczyk złapał zabę...”. Jednak w tamtym czasie bydgoska dzieciarnia deklamowała zupełnie inną rymowaną. A brzmiała ona... „Ene mene maj, um draj sym cwaj, wynymstu dicher myt”. Nikt nie wiedział co to znaczy, ale recytowaliśmy ją najczęściej. Naturalnie na każdym podwórku najważniejszym przyrzędem była „sztanga”. Służyła albo do odsiadywania, albo do gimnastycznych „wygibów”, albo do zwisania „na śledzia”. Zawsze przez kogoś zajęta.

Jako że moja ulica mieściła się niedaleko dworca, w sąsiedztwie zamieszkiwali głównie „baniarze” – czyli pracownicy kolei. Tylko wąskotorowy „bumelcug” Bydgoszcz-Koronowo, który miał swoją końcową stację na dalekim Okolu, nie wiem czy jeszcze należał do „baniarzy” czy już nie. Tak czy inaczej, za sprawą mimowolnych kontaktów, mój słownik poszerzył się o: „wajchy”, „brechy”, „wichajstry”, „bremzy” i wszystkie inne nieznanne dotąd „dynkse”.

Każdej jesieni, znajomy ze Szwederowa „furman”, swoją „lorą” przywoził „węgiel”. Zwał go wprost na chodnik, tuż przed głównym wejściem, inkasował „złociaki” i odjeżdżał. Natomiast dziadek – który na ogół postugiwał się „akuratną” polszczyzną – wydawał czasem polecenie po bydgosku: „Bierz gzubie szypę, wymborki i przetaśtaj ten węgiel do sklepu – piwnicy. Tylko nie narób tam rychtyk bajzlu”. Siłą rzeczy od pierwszych dni, jak wszyscy: zimą śnieg odgarniałem tylko „szypą”. Zamiast dowcipów, opowiadałem „wyce”. Nos wycierałem „szneptuchem”, a „sprawunki” u Ajtnera dostawałem w „tytce”, no i kąpałem się wyłącznie w „badejkach”. Za to nigdy nie chodziłem na „błafy”. Bowierny okres wagarowania nastąpił dla mnie dopiero, gdy to określenie było już mało znane.

Z czasem, pobrawszy „cenne” nauki, ku rozpaczcy matki, ... polonistki z wykształcenia, zacząłem postugiwać się takim językiem jak swoim. Mijały lata, a ja bez oporów wrastałem w tę szczególną atmosferę miasta, w którym Niemcy, gospodarząc przez dziesięciolecia, pozostawili po sobie długotrwałe piętno.

e-mail: baandrzejewscy@gail.com

Andrzej Andrzejewski (ur. 1943 r., Nowy Żmigród), powołany do służby w Marynarce Wojennej opuścił Bydgoszcz w roku 1963. Obecnie mieszkaniec Gdyni.

MÓJ FYRTEL Osiedle Leśne (II)

Działka

W latach 50. ul. Sosnowa (Czerkaska) dochodziła do wysokości dowództwa POW. Przebicie do ul. Gdańskiej to dopiero współczesne czasy. Jest to istotne dla mojej opowieści, bo teren ten różnie był wykorzystywany. Pamiętam ogromne hałdy miału węglowego i nas biegających po nich. Pamiętam też inny czas, kiedy teren podzielono na małe działki, a właściwie grządki, i pozwolono mieszkańcom uprawiać warzywa i kwiaty. Był to fajny pomysł, ale nie przetrwał próby czasu ze względu na częste przeprowadzki wojskowych rodzin. Można było dostać sześć grządek. To nie było tak mało. Nam wystarczyły trzy, pozostałe uprawiała zaprzyjaźniona rodzina.

Działka wiąże mi się z pysznymi zielonymi ogórkami i pierwszym w moim życiu zaćmieniem słońca. Mama zabrała ze sobą przydymione świecą szkło i mogłyśmy spoglądać na słońce, gdy wokoło robiło się coraz ciemniej.

22 Lipca

Jeden z bloków zamykał podwórko od strony ul. 22 Lipca (11 Listopada 8). Parter budynku zajmowały sklepy i zakłady usługowe. W jednym ze szczytów znajdował się szewc, u którego rodzice obstalowali mi bordowe sandaiki (mam je na zdjęciu z 1954 r.). Obok znajdowało się wejście do klubu bilardowego. Często przyglądałam się grze, chociaż nie rozumiałam zasad. Fascynowałam się celnością uderzeń i ruchem kul. Ciekawe, że mnie stamtąd nie wypraszano.

Niedaleko był WCH-owski sklep obuwniczy (WCH – Wojskowa Centrala Handlowa). Można tam było kupić damskie buciki z NRD czy Węgier. Bardzo ładne, z gładziutkiej skórki. Nie mogłam się doczekać, kiedy urosnie mi noga. Buty dla dzieci najczęściej robiono ze skóry świńskiej, trochę twardszej i porowatej.

Najważniejszy jednak dla mnie był bar mleczny po drugiej stronie ulicy. Dostawałam od mamy aluminiowe 2 zł z jabłuszkami i szłam na naleśniki z serem i śmietaną. Pycha! Jeszcze mi leci ślinka... I nikt się nie bał puszczać dzieci same. Praktycznie biegałam po całym Osiedlu.

Aleje 1 Maja

Wcześniej pisałam o leśniczówce i lasku. Mój dziecięcy świat kończył się jednak trochę dalej: na skrzyżowaniu Al. 1 Maja (Gdańska) i Artyleryjskiej. Zamykała go roгатka kolejowa ze szlabanem, za którym zaczynało się „wielkie” miasto. Mimo to w pierwszej połowie lat 50. bardziej niż miasto fascynowała mnie jazda tramwajem, który kursował wzdłuż 1 Maja od torów do 22 Lipca. Po wybudowaniu stadionu „Zawiszy” linię wydłużono do jego bram. Tramwaj miał

tylko kilka przystanków i jeździł tam i z powrotem. Pasażerowie, którzy chcieli dojechać do centrum, wysiadali z tramwaju, pieszo pokonywali tory kolejowe i wsiadali do innego tramwaju, który kończył bieg po drugiej stronie torów. Dzieci lubiły pokonywać trasę wielokrotnie, oczywiście na gapę. Bilet ulgowy kosztował tylko 20 gr, ale płacenie za przejazd to był dyshonor. Na szczęście konduktorzy przymrużali oko.

Na całym terenie w kwadracie: Artyleryjska, 1 Maja, Północna znajdowały się przedwojenne budynki należące do wojska. Były tam m.in.: koszary, hotel, kasyno, sklepy WCH, siedziba zespołu pieśni i tańca oraz hala widowiskowo-sportowa, która po wybudowaniu Kinoteatru na ul. J. Dwernickiego służyła głównie bokserom, trenowanym wówczas przez Papę Sztamma (to ten sam, który opiekował się mistrzami olimpijskimi).

W ostatnim budynku przed torami (Gdańska 144) mieścił się Okręgowy Klub Oficerski OKO. Czy ktoś z Państwa pamięta wystawę urzędową w salach klubowych przez pracowników we współpracy z członkiniami koła Ligi Kobiet (później przemianowanej na Organizację Rodzin Wojskowych)? Wystawa prezentowała talenty rękodzielnicze członków rodzin oficerów i pracowników cywilnych. Była sala poświęcona wyrobom dziewiarskim, krawiectwu, robotkom szydełkowym, haftom. Jedną z pielęgniarek pracującą w OPeLek-u (OpeLek – Okręgowa Przychodnia Lekarska) przygotowała serię figurek „Dziadków”, które robiła dla Cepelii. Kolejną salą to różne prace dzieci. Nie pamiętam, czy były jakieś prace wykonane przez panów.

Dzieci pojawiały się w klubie przynajmniej dwa razy w roku. Zimą zapraszone były na zabawy noworoczne. Jedną z sal zamieniała się w krainę baśni, w której królowała bajarka – pani Leokadia Syrkowa – na co dzień kierowniczką szkoły podstawowej i nauczycielką języka polskiego. W lecie z okazji Dnia Dziecka organizowano festyn w ogrodzie otaczającym klub.

W drugą stronę Al. 1 Maja prowadziła do Gdańska. Najbliższa wieś: Myślęcinek. Latem dla dzieci niezauważalny, za to zimą...

Zima

Zimy były „normalne” – mroźne i śnieżne. Co to oznaczało dla dzieci? Raj. Jeźdnie pokryte ubitym śniegiem, wyslizgany kołami nielicznych samochodów. Na jezdni pojawiali się głównie chłopcy na łyżwach przykręcanych do trzewików. Nikt jeszcze nie myślał o figurówkach. Najdłuższa ślizgawka, tzn. wyslizgany butami tor na zamrożonej kałuży, znajdował się na dróżce łączącej ul. Sosnową (Czerkaską) z ul. Dwernickiego wzdłuż parkanu dowództwa POW. Ślizgali się wszyscy przechodnie – dorośli i dzieci.

Najwięcej kłopotu sprawiały sanki, bo albo ktoś je musi ciągnąć, albo trzeba znaleźć górkę. W pobliżu było kilka górtek, ale każda miała wady.

Najwięksi „śmiałkowie” zjeżdżali z nasypu kolejowego przy wiadukcie na 1 Maja (Gdańska) koło stadionu „Zawiszy”. Było to bardzo niebezpieczne – stroma górka, bliskość torów, możliwość nadjechania przez pociąg. Nie dla mnie – nie odważyłam się.

Pod lasem za Osiedlem znajdowały się wykopy. Prawdopodobnie brano stamtąd piasek w czasie budowy domów. Stok był długi i stosunkowo stromy.

Zjeżdżało się szybko, ale żołądek podchodził do gardła. Nie lubiłam tego uczucia.

Myślęcinek dla najbardziej zdeterminowanych. Atrakcją były moreny polodowcowe. Zjeżdżało się fajnie, ale najpierw trzeba było się tam dostać. Oczywiście na piechotę i ciągnąc sanki. Najgorsza jednak była droga powrotna: zimno, chłodno i głodno.

Sami Państwo widzą, że najprzyjemniejszy był niedzielny spacer z ojcem. A na podwórku odchodziło przierzucanie się śnieżkami.

Brat

Brat Marceli był osiem lat starszy. To bardzo dużo. Był już w liceum, gdy poszłam do szkoły. Na podwórku bawiłam się sama, ale czasem zauważałam go np. jeżdżącego na łyżwach. Prawdopodobnie trochę zerkał, czy jestem bezpieczna.

Mieszkanie składało się z trzech pokoi. Brat zajmował jeden z nich. Główny mebel to prostokątny stół (taki jak w szkole – do odrabiania lekcji). Na blacie narysowane było boisko piłkarskie do cymbergaja, w którego grał z odwiedzającymi go kolegami. Ja mogłam się tylko przyglądać, jak za pomocą grzebień uderzają monetą w monetę – tak jakby zawodnik kopął piłkę w kierunku bramek narysowanych na szczytach stołu. Ze mną bawił się, gdy zostawaliśmy w domu sami. Brat wymyślał wtedy różne zabawy. W piłkę nożną



*Autorka z bratem Marcelim.
Zdjęcie z archiwum autorki, 1956 r.*

graliśmy w przedpokoju – jego bramka to drzwi wejściowe, moja – węższe od nich drzwi do toalety. Przypomina mi się zabawna wspinaczka: związani linką wdrapywaliśmy się na meble, łącznie z trzydrzwiową szafą. Daliśmy radę! Meble w tamtych czasach były wykonane z solidnego drewna. Chodzenie po górach to była pasja brata. Nie był taternikiem, ale wydeptał dużo górskich ścieżek.

Szkola

Nowo otwarta w 1954 r. szkoła nosiła nazwę: Publiczna Szkoła Powszechna nr 15 w Bydgoszczy. Stempel widniejący na świadectwie z pierwszej klasy zaszkodził mi. Nie pamiętałam go. Od następnego sezonu była to już Szkoła Podstawowa nr 15 w Bydgoszczy. Piękna: na dole stołówka, przestronny hall, na piętrze aula. W auli spotykaliśmy się z różnych powodów. Zapamiętałam dwa: słuchaliśmy transmisji radiowej z pogrzebu Bolesława Bieruta w 1956 roku oraz uczestniczyliśmy w zabawie noworocznej w 1957 roku. Dzieci w szkole było tak dużo, że trzeba było zapewnić kilka terminów tej zabawy.

To od święta. Na co dzień przesiadywaliśmy w klasach podczas lekcji. Na przerwach do dyspozycji był korytarz, w którego rozszerzeniach na obu końcach młodsze dzieci bawiły się w kółko graniaste, starego niedźwiedzia i inne zabawy w kole. Latem oczywiście dziedziniec przed szkołą.

O wychowawczyni, p. Stefanii Kondek, pisałam wcześniej. Drugim zapamiętanym przeze mnie nauczycielem był p. Urbaniak – nauczyciel śpiewu. Był kontrowersyjny: potrafił się złościć, uderzyć smyczkiem. Ja zapamiętałam go grającego podczas lekcji na skrzypcach. Aria z opery „Poławiacze perel” jest jedną z moich ulubionych do tej pory.

Kinoteatr

Pełny pierwszy kontakt z operą miałam w Kinoteatrze przy ul. J. Dwernickiego. Siedziałam z mamą w pierwszym rzędzie, a na scenie rozgrywał się dramat Halki. Wydaje mi się, że był to gościnny występ Opery Bytomskiej – wtedy chyba najlepszej sceny operowej w Polsce. Mama reagowała bardzo emocjonalnie. Mnie też się udzielił jej nastrój. W Kinoteatrze występowali różni artyści. Często byli związani z wojskiem: Zespół Pieśni i Tańca POW (zlikwidowany w latach 50.), Centralny Zespół Wojska Polskiego, zespoły estradowe. Przyjeżdżali także artyści cywilni: widziałam Irenę Santor, Bohdana Łazukę, Mieczysława Fogga; oglądałam austriacką rewię na lodzie; odkryłam przedwojenne komedie muzyczne podczas przeglądu filmowego. Raz nawet stałam na deskach tej sceny jako członek szkolnej trupy teatralnej wystawiającej „Kopciuszką”.

Las

Las Gdański systematycznie odsuwał się od mojego domu, aż przesunął się za tory kolejowe. By się tam dostać, trzeba było pokonać coraz dłuższą drogę przez Osiedle. Przybywało podwórek, na których pozostawały tylko pojedyncze sosny. Osiedle rozrastało się, aż dotarło do ul. J. Sułkowskiego. Po drodze „pochłaniało” różne przeszkody, np. wieżę spadochronową. Może do dziś, na jednym z podwórek za ul. Cisową, widoczne są bloki betonowe stanowiące niegdyś jej podstawę. Do wieży przytwierdzony był spadochron – podobnie jak dzisiejsze bungee. Ja byłam za mała, ale brat kilka razy skakał. Trochę mu zazdrościłam!

Ulica Sułkowskiego nabierała coraz większego znaczenia: wybudowano przystanek kolejowy Bydgoszcz Osiedle Leśne, coraz więcej autobusów przyjeżdżało ul. Cichą, Okręgowy Klub Oficerski przeniósł się do nowego „wieżowca”. Zmiany na Osiedlu dokonywały się i dokonują nadal. Ciekawe, że Googlom hasło Okręgowy Klub Oficerski już nic nie mówi...

W ziemie 1957 r. wraz z rodziną przeprowadziłam się z Osiedla Leśnego na ul. K. Szymanowskiego koło bazyliki i w czwartej klasie przenieśliśmy się do Szkoły Podstawowej nr 31 przy ul. ks. S. Staszica. Na Osiedlu bywałam dość często: w Kinoteatrze, OPeLeku, u znajomych, jednak coraz bardziej wciągał mnie „szeroki świat”, ale to już zupełnie inna opowieść...

ewabacciarelli-hallala@o2.pl

Ewa Bacciarelli-Hallala (ur. 1947 r., Warszawa), inżynier elektronik, mieszkała w Bydgoszczy 14 lat (1952-1965 – w tym na Osiedlu Leśnym do 1957). Obecnie mieszka w Warszawie.

Bydgoskie klimaty

Jesień

Pozostał kształt niezapomnianych klimatów. Niby nic szczególnego się nie wydarzyło, ale w duszy trwa. Zwykle październikowe, deszczowe popołudnie lat siedemdziesiątych. Ulica jeszcze pełna pospiesznego gwaru, chociaż ludzie skuleni pod parasolami albo w modnych wówczas ortalionach. Wypełniony po brzegi tramwaj wspinający się mozolnie pod wzniesienie Alei 1 Maja.

Naprzeciw hotelu „Pod orłem” pobłyskujący fioletowo neon *Orbisu*. On zawsze przywoływał myśl o nieznanym i ciekawym, adresowanym do nielicznych, a w moim przeczuciu do niejasnej przyszłości. Dom towarowy na skrzyżowaniu z Dworcową opuszczają ostatni klienci. Bardzo lubiłem tam zaglądać nawet wówczas, gdy nie imponował ekspozycją. Przechowywałem wrażenie, że on już był wspaniałym domem handlowym i że jeszcze takim będzie. Z porównań nie mogło mi wówczas przyjść do głowy nic lepszego niż salony handlowe „ściany wschodniej” w Warszawie, ale w bydgoskim PDT chodziło jednak o inne klimaty, poniekąd wynikające z całkiem osobliwej i ciekawej architektury. Pod PDT-em łatwo się było umówić i trudno rozminąć. Pozostający zawsze w cieniu placyk przed gmachem dawał schronienie przed słońcem, a podczas deszczu oczekującym służyły arkady wejściowe. To było miejsce wygodne, ale... mało romantyczne. Romantyka usadowiła się po drugiej stronie ulicy, w holach wejściowych kina „Pomorzanin”. Tam, podobnie jak w innych kinach, najłatwiej można było trafić na „dzieła” radzieckie, ale zdarzały się też perełki innych producentów. W zasadzie polowano na filmy francuskie z Brigitte Bardot, Fernandem i Jeanem Gabinem, a także włoskie z Marcellem Mastroiannim, Sofią Loren, Alberto Sordim, Vittorio de Sicą i niezapomnianym Toto, po którym pamiątki do dziś zdobią witryny sklepów w Neapolu, Sorrento i na Capri.

Sytuację na co dzień ratowały dobre filmy polskie, wtedy niedoceniane, do których dzisiaj, jakże często, z ogromnym sentymentem powracam. W pamięci pozostały też inne filmy, odkrywające zasobny, weselszy świat. Niezmiennie pozostają fanem amerykańskiej „Garsonieri”, obejrzanej w „Polonii”, a którą po latach smakuję przy każdej okazji. To film o wartości ludzkiego ciepła, a przy okazji, trochę ironicznie, o urzędniczym świecie nowojorskim.

Dzisiaj jednak pragnę przywołać klimat tamtego chłodnego jesiennego wieczoru pod kinem „Pomorzanin” i premierę „Deszczowej piosenki” z Gene Kellym. Coś pozostało, bardziej zapis wrażeń niż treści, emocje poznania, dotyk innego świata. Obce mi było wówczas wartościowanie filmu i refleksja, czy tak naprawdę lubię rewię i wodewile. Pozostał jednak duch miejsca (*genius locci*) i trwa. Trwa we mnie po dziś dzień, niczym zaśnieżone warszawskie popołudnie na Nowym Świecie w niezapomnianej prozie Tyrmanda.

Wojsko

Po latach ulegałem pewnemu zdziwieniu, że są miasta, w których albo nie ma wojska, albo jest niewidoczne. W Bydgoszczy z wojskiem żyło się na co dzień. Zielony mundur był zawsze obecny na ulicy, podobnie jak codzienne patrole WSW. Może dlatego utarło się, że po spotkaniu kominiarza, w trosce o pełnię szczęścia, należy własny guzik trzymać tak długo, dopóki nie spotka się jeszcze siwego konia i żołnierza. Z siwym koniem i w ogóle z końmi było w tej konkurencji z upływem lat coraz gorzej, więc po latach zastąpił go człowiek w okularach. Były jeszcze dyskusje, czy człowiek w okularach to także kobieta, ale żołnierz pozostał.

Wojsko od czasów Piłsudskiego zajmowało tasiemcowo długie koszary przy ul. Gdańskiej, pobudowane jeszcze w technice pruskiego muru. Po drugiej stronie ulicy, w imponującym gmachu ulokowało się dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Takiej siedziby mogłoby dzisiaj pozazdrościć niejedno ministerstwo. Całe kwartały miasta w rejonie Artyleryjskiej, Dwernickiego, Szubińskiej były zajęte przez wojsko. Niewątpliwą dumą Bydgoszczy były też wojska lotnicze czy, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, siły powietrzne. Sam podkreślałem opowiadając znajomym, że wzdłuż eskadry migów ustawionych na pasie bydgoskiego lotniska, pociąg do Trzcianca jedzie kilka minut. Pewnie nieco koloryzowałem, ale niewiele.

Niebo nad Bydgoszczą systematycznie przecinały smugi pochodzące od „odrzutowych” – jak się wówczas mówiło – samolotów wojskowych. Hałas maszyn był nad miastem i tym samym nad Nowym Rynkiem niemal codziennością i nikogo specjalnie nie dziwił ani nie pobudzał szczególnego zainteresowania. Codziennością też był na ulicy, obok zielonego, szaro-niebieski mundur lotniczy, niekiedy w czasie świąt państwowych, wzbogacony srebrnymi sznurami i lotniczym kordzikiem.

O szkole lotniczej w przedwojennej Bydgoszczy marzył też chłopak z Zagłębia, Marian, brat mojej mamy. Przypadła mu inna droga, służba pod dowództwem Andersa, potem w wojskach brytyjskich, wojna w Korei i wreszcie powrót po latach do Wielkiej Brytanii, gdzie osiadł na stałe, przez długie lata pracując u Forda.

Wierzę, że ludzie mają powietrzne pasje. Wierzę, bo sam od pół wieku nie wychodzę z podziwu dla techniki unoszącej wielotonowe maszyny na kilkanaście kilometrów w górę. To zawsze nadzwyczajne wrażenie, nawet dla pasażera, gdy zwalisty boeing schodzi powoli nad dachami Zurychu, by delikatnie i z ulgą dotknąć kołami pasa startowego albo gdy co 3 minuty kolejna maszyna siada na gigantycznym lotnisku w Palmie, chwilę wcześniej krzyżując lot ze sznurem aut na autostradzie, tylko kilka metrów nad nimi. Drobne podróże też dostarczają wrażeń, jak niedawny lot patrolowy nad Puszcą Białowieską i doliną Bugu w poszukiwaniu zagrożeń pożarowych. Mój szalony przyjaciel Tadeusz, pilotujący awionetkę, zameldował w pewnym momencie, że jesteśmy nad Brańskiem. Pozwoliłem sobie powątpiewać, bo pięć minut wcześniej oglądaliśmy wstęgę Bugu pod Siemiatyczami. Dialog skończył się piruetem i samolot przeleciał obok tablicy z nazwą miasteczka. Już nie kwestionowałem, gdy

kilka minut później pokazywał mi wysmukłe, charakterystyczne wieże soboru w Hajnówce.

Niech mi wybaczy Czytelnik, że na chwilę porzucę bydgoskie wspomnienia, ale skoro już jestem przy sprawach lotniczych i wznosimy się nad Podlasiem, to nie mogę nie opowiedzieć historii, za przyczyną której wtajemniczeni długo zrywali boki. W latach siedemdziesiątych do Białegostoku przybył nowy szef sztabu, oddelegowany z innych terenów. Białostoczczyny nie znał, ale był ciekawy. Słyszał, że na pograniczu żyją Tatarzy i że w pogranicznych Krynkach jest nawet meczet. W ramach patrolu odbywanego wojskowym śmigłowcem zadysponował lot do Krynek. Pilot też nie z tych stron pilnie studiował mapę, pułkownik wypatrywał wieży meczetu. Wreszcie zauważył biały budynek z wysoką wieżyczką i polecił lądować. Jeszcze śmigłowiec nie wyłączył silników, a już z budynku wybiegła gromada dzieci w pionierskich chustach, wołając zgodnie *zdrastwujcie tawariszczi*. Pilot zbladł, pułkownik zaklął szpetnie i helikopter wzbił się w powietrze. Po chwili inny obiekt wydał im się meczetopodobnym. Znowy wylądowali i znowu pułdło. Wreszcie przechodzący kołchoźnik zyczliwie poinformował pilota, by leciał „nad tą oto ścieżką”, to doleci do Krynek, „ale to jest już w Polsce”.

Wtajemniczeni twierdzą, że udało im się cudem i że w zasadzie powinni zostać strąceni radziecką raketą. Zdarzenia nie dało się ukryć, bo oczywiście radary wszystko zarejestrowały. Pilot prawdopodobnie przestał latać, a nowy szef sztabu miał grubą krechę i awans wstrzymany na wiele lat. Sam zresztą chętnie i z poczuciem humoru opowiada tę historię, nie tając, że wówczas mogło to skończyć się źle. Wydarzenie powoli obrasta w legendę pod hasłem „o tym jak pułkownik K. leciał do Krynek”.

A meczet w Krynkach, a precyzyjnej to w Kruszyńnianach, to niewielka, pomalowana na zielono, drewniana świątynia, której można pośród naturalnej zieleni nawet nie zauważyć.

Kibelek

Jak tylko pamiętam, tkwił na poboczu Nowego Rynku. Oryginalna metalowa konstrukcja, dyskretne osłony wejściowe dla pań i osobno dla panów, z dwóch szczytów szarego, czasem czarnego budynekczku. Półokrągły dach z wywietrznikami przykrywał podłużny, niemal owalny obiekt, świadczący podstawowe – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – usługi. Okienka z firankami, zapewne z pomieszczenia dla obsługi, nawet mnie trochę w tym miejscu dziwiły.

Podczas zabawy na rynku, zachodziliśmy tam niekiedy z konieczności, ale stosunkowo przykre zapachy skutecznie zniechęcały do pobytów dłuższych, niż absolutnie niezbędne. Całość litościwie osłaniała zielenią, wśród której królowały bzy. Obiekt zapewne pochodził z okresu międzywojennego, służył targowej społeczności, później pasażerom Krajowej Spółdzielni Komunikacyjnej, o której mówiono, że podobno Cyrankiewicz ma w niej udział. Mówiono, a czy tak było?

Kibelek kojarzył się nieco z parkowymi wygodkami francuskimi, ale ciężkawa konstrukcja wskazywała jednak na pochodzenie niemieckie. Jak było – nie wiem, snuję tylko domysły na podstawie własnych skojarzeń. Po latach

Jednak źle się utrwalił w pamięci. W strefie pisuarów dokonano zabójstwa. Była to zapewne zbrodnia okrutna i błyskawiczna, miejsce najmniej stosowne do umierania. Chłopcy coś tam widzieli, pokazali nawet milicji, gdzie sprawca odzucił zakrwawiony nóż. Kibelka już nie ma. Nie pasował do zmienionej architektury Nowego Rynku.

Teraz was rozśmieszę. Twierdzę, że nie ma kibelka nie dlatego, że byłem ostatnio na Nowym Rynku. Wnioskuje tak na podstawie widoku z satelity. Po „strategicznym” obiekcie pozostała tylko plama zieleni. Pada na nią cień wieży budynku sądu. Patrząc na dach mojego rodzinnego domu, pobliskiego magazynu mebli, obecnie cerkwi prawosławnej, na nowe połamane dachy octowni, mieszczącej dziś oddział banku, na ul. Wąską, Pod Blankami, Trybunalską, zaglądam na Batorego i Długą i ponad Starym Rynkiem zmiierzam nad ukochaną Brdę. Tym sposobem często bywam w Bydgoszczy.

Filmowcy

Też niekiedy zaglądali do Bydgoszczy. Pod koniec lat sześćdziesiątych kręcono w centrum miasta film o pierwszych dniach wojny, bodajże „Sąsiedzi”. Zamknięto wówczas znaczną część ulicy Gdańskiej (Alei 1 Maja), od PDT-u po ulicę Śniadeckich. Wszystkie kazy w pobliskich budynkach zostały zabezpieczone papierem klejonym na krzyż, tak jak to miało chronić przed skutkami wybuchów podczas wojny. Na jezdni leżał porozrzucany sprzęt wojskowy, w rozbitym oknie domu towarowego – człowiek w mundurze. Szczególne wrażenie robiły leżące tu i ówdzie zwłoki koni ullańskich, unurzane we krwi. Filmowano sceny z dynamicznym przejazdem wojskowych zaprzęgów konnych, ciągnących wozy i haubice, polskich żołnierzy w mundurach z kampanii wrześniowej, przemykających pod ścianami budynków, towarzyszące akcji wybuchy i dymy.

Filmowcy zawitali też do Bydgoszczy podczas kręcenia odcinka „Czterech pancernych...”. Reżyser upodobał sobie bydgoskie śluzi, a także wąska uliczkę ks. Malczewskiego, biegnącą od Domu Katolickiego do Starego Rynku. Przepychały się tamtędy wojskowe ciężarówki wypełnione żołnierzami i sprzętem. Pojawili się także czołgi, ale ich przejście między starymi, już zabytkowymi kamienicami, było zbyt ryzykowne. Łowiliśmy potem fragmenty znanych miejsc w którymś tam odcinku „Pancernych”. Bydgoskie klimaty i miejsca pojawiły się też w mrocznej opowieści o zbrodniach w przedwojennej Bydgoszczy, z tłem w postaci chóru katedralnych młodzianków i niemieckim holownikiem zacumowanym nieopodal mostu.

Pewnie niejedna bydgoska opowieść nadaje się na filmowy scenariusz. Film będzie udany jednakże pod pewnym naturalnym warunkiem. Musi w nim wystąpić Brda, spichrz o konstrukcji z pruskiego muru i może jeszcze trochę nieodłącznej secesji, obrazującej status miasta dojrzałego, zasobnego i z tradycjami. Z utęsknieniem czekam na film o bydgoskiej Wenecji, z latami nabierającej coraz więcej uroku.

e-mail: rykowski.g@gmail.com

Grzegorz Rykowski (ur. 1946 r., Lekowo), prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, b. wicewojewoda białostocki, przedsiębiorca. Mieszka w Białymstoku.

MÓJ FYRTEL KAPUŚCISKA

Do Bydgoszczy trafiłam nieco okrężną drogą - z Darłowa nad morzem, gdzie się urodziłam, przez Poznań, Brzeg Dolny, Oborniki Śląskie i Wrocław. Było to pod koniec sierpnia 1959 roku, prawie w przededniu rozpoczęcia przeze mnie nauki w liceum ogólnokształcącym. Zamieszkałam chwilowo w hotelu robotniczym „Zachemu” przy ul. Techników 1 na osiedlu Kapuściska (obecnie budynek należy do Collegium Medicum UMK), gdzie od blisko roku mieszkał mój ojciec. Oczekiwaliśmy na ukończenie budowy zachemowskich mieszkań przy ul. Łuczniczki i na sprowadzenie z Wrocławia reszty rodziny, tj. mojej mamy i dwojga młodszego rodzeństwa. Teren budowy usytuowany był u podnóża skarpy, w widłach ulicy Toruńskiej i traktacji tramwajowej prowadzącej pod górkę na Kapuściska. Nazwa ulicy, a później całego mi-niosiedla domków jednorodzinnych, wzięta się stąd, że dwa „bliźniaki” i dwa „szeregowce” (łącznie 18 mieszkań dwupoziomowych) budowano początkowo z przeznaczeniem na wygrane w popularnej grze liczbowej „Łuczniczka”. Z nieznanym mi powodów budynki zostały odsprzedane „Zachemowi” na mieszkania służbowe dla pracowników.

Pamiętam, jak w każdą niedzielę szliśmy tam z ojcem na spacer, aby obejrzeć postęp robót wykończeniowych. Wędrowaliśmy przez tereny zabudowane obecnie blokami przy ul. Szarych Szeregów, ul. Przodowników Pracy i in. Wówczas były tam łąki i nieużytki, na których rosła trawa i chwasty, pasły się kozy, żerowały krukowate ptaki i biegały psy. Osiedle mieszkaniowe Kapuściska zajmowało wtedy teren między al. Planu 6-letniego a obecną ul. K.K. Baczyńskiego (wcześniej ul. Janka Krasickiego). Następnie schodziliśmy w dół ze skarpy porośniętej sosenkami. W trakcie tych spacerów tata egzaminował mnie z łaciny (w przedwojennym gimnazjum miał łacinę i grekę). Musiałam wkuwać na pamięć deklinacje i koniugacje oraz recytować fragmenty tekstów. Tak dobrze „wkułam”, że po wielu latach jestem w stanie jeszcze dziś odmieniać np. czasownik „mieć”: habeo, habes, habet, habemus, habetis, habent, czy przypominać sobie fragmenty tekstów. Po zwiedzeniu budowy jechaliśmy tramwajem nr 8 przez Babią Wieś, Zbożowy Rynek, ul. Długą, Stary Rynek, ul. Mostową, obecną ul. Gdańską (wówczas Al. 1 Maja) na plac Wolności. Tata pokazywał mi centrum miasta, wstępowaliśmy do muzeum lub do Pomorskiego Domu Sztuki czy KMPiK-u, szliśmy na obiad do „Stowianki”, a wieczorem do teatru lub kina. To były bardzo sympatyczne niedziele.

Nie mieliśmy w Bydgoszczy żadnych krewnych, ale dziwnym zbiegiem okoliczności w bloku sąsiadującym z hotelem mieszkali nasi znajomi, z którymi przyjaźniliśmy się w Obornikach Śląskich, a którzy przeprowadzili się do Bydgoszczy wcześniej. Byli to państwo Morycińscy. Mieli trzy córki, a najstarsza z nich Lanta (Jolanta) była już uczennicą Liceum Plastycznego, więc miałam na początek koleżankę, kogoś znajomego. To ona pokazała mi Ogród Botaniczny, który wydał mi się wyjątkowo urokliwy i tajemniczy, filharmonię oraz inne zakątki miasta. Ponadto, tato w ciągu rocznego pobytu i pracy w „Zachemie” zaprzyjaźnił się z rodziną pp. Wolfów mieszkających na tzw. Osiedlu Awaryjnym w Łęgnowie. Często byliśmy tam zapraszani na niedzielne obiady czy kolacje. W dni powszednie obiady jadaliśmy w barze mlecznym lub stołówce zakładowej przy al. Planu 6-letniego (obecnie Warsztat Terapii Zajęciowej „Caritas”). Prymitywne stragany z warzywami i owocami były wzdłuż al. Planu 6-letniego, w miejscu obecnego ciągu pawilonów handlowych przed targowiskiem.

Centrum osiedla stanowiła ul. Ignacego Łukasiewicza. Znajdowały się tam m.in. sklepy spożywcze, fryzjer, szewc, krawiec, bar mleczny. To był osiedlowy deptak. Tam się robiło zakupy, spotykało znajomych. Tą ulicą przemierzali się w obie strony uczniowie Technikum Chemicznego oraz V LO. Przy ulicy Noakowskiego 4 była restauracja „Nowoczesna”, w której odbywały się też zabawy taneczne (obecnie filia biblioteczna i świetlica terapeutyczna dla dzieci i młodzieży). Ogólnie osiedle było spokojne, smętne, nijakie. Opuszczając hotel, który był moim domem przez cztery miesiące, nie przypuszczałam, że po blisko pięćdziesięciu latach wrócę do punktu wyjścia. W 2008 roku zamieszkałam w wieżowcu przy ul. Baczyńskiego i z balkonu na 9 piętrze widzę dach i najwyższą kondygnację „mojego hotelu”.

Tramwajem nr 8 dojeżdżałam do swojej szkoły, I Liceum Ogólnokształcącego na placu Wolności. Czułam się tam początkowo dość niepewnie i obco. Koleżanki i koledzy znali się ze swoich szkół podstawowych, mieszkali w centrum miasta, wracali w grupkach ze szkoły, a ja sama zasuwałam na przystanek tramwajowy i wracałam na „Kapuchy”, gdzie wszystko było „nie moje”. Równocześnie jednak była to swego rodzaju próba zmierzenia się z „dorosłym”, samodzielnym życiem na „obcej ziemi”, po raz pierwszy tylko z ojcem, a nie z całą rodziną. Tato dawał mi co tydzień pieniądze na zakupy spożywcze śniadaniowo-kolacyjne oraz owoce. Uczyłam się więc gospodarowania pieniędzmi. Kiedyś, żeby zaoszczędzić coś dla siebie, kupiłam margarynę zamiast masła. Niestety, ojciec się zorientował, więc nie kontynuowałam tego procederu.

Osiedle Łuczniczki

Do nowego mieszkania wprowadziliśmy się na początku 1960 roku, jako pierwsi lokatorzy. Przez kilka dni nie było światła i gazu, ale była woda i instalacja c.o. Najbardziej cieszyliśmy się z kawałka przynależnego do mieszkania gruntu, gdzie planowaliśmy urządzenie ogródka. Początkowo nasze cztery budynki plus trzy istniejące już od wielu lat oraz nasza ulica, to było całe osiedle. Szybko jednak zaczęły jak grzyby po deszczu wyrastać kolejne domki jednorodzinne i wytyczono uliczki: Perłową, Koralową, Miłą, Wesołą, Zacisze. Przy

ul. Zacisze 16 wybudowano obiekt szkolny, do którego przeniesiono z Kapuścisk V LO i z ul. Toruńskiej Szkołę Podstawową nr 26. Jednym z dyrektorów był nauczyciel chemii o ksywie „Maniuś”. Krążyły o nim legendy przekazywane przez uczniów i absolwentów. Tam pobierali naukę moja siostra i brat. Po latach, nie pamiętam ilu, liceum wróciło na „Kapy”, a w budynku pozostała podstawówka.

Ponieważ byłam wówczas najstarszym przedstawicielem młodego pokolenia na osiedlu (nie licząc sąsiadki Sławki Wronkowskiej, która studiowała już prawo na UAM w Poznaniu), brakowało mi osiedlowych koleżanek i kolegów. W związku z tym na romantyczne spacery chodziłam z psami. Najpierw z rudym seterem Dżerim pożyczanym od sąsiadów, potem już z naszym nowym członkiem rodziny, uroczym kundelkiem Barim. Spacerowaliśmy po łące w pobliżu wspomnianych już kóz, co powodowało wyraźną nerwowość wszystkich zwierząt. Zrywałam łąkowe kwiaty i robiłam bukiety. Zimą, kiedy spadł śnieg, skarpa nad osiedlem stawała się górką zjazdową dla saneczkarzy. Schodziły się tam dzieciaki z całej okolicy. Ja też próbowałam zjazdów, ale samotnie, bo wydawało mi się to rozrywką poniżej godności licealistki... U zbiegu ulic Władysława Bełzy i Spokojnej był najbliższy sklep spożywczy, w którym robiliśmy zakupy (sklep się uchował do dziś). Szło się do niego na przelaj przez ukwieconą łąkę, na której stoi teraz kilka bloków 4-piętrowych i wieżowiec, z adresem przy ul. Spokojnej. Po mleko „od krowy” jeździłam rowerem z bańką (niektórzy mówili kanką) do gospodarstwa przy „starej” ul. Toruńskiej. Mlekojadne krowy pasły się na łące w pobliżu Brdy, po podwórku biegały kury, kaczki, koty, pies.

Od wiosny do jesieni urządzaliśmy niedzielne rodzinne wycieczki rowerowe. Najczęściej w kierunku Piecek lub Łęgnowa. Od wczesnego dzieciństwa byliśmy przyzwyczajani przez rodziców do spędzania czasu w kontakcie z przyrodą. Lasy, łąki, pola, akwenty, to był nasz raj. Uwielbialiśmy długie spacery, zbieranie grzybów, jagód, malin, poziomek. Tata przy okazji uczył nas rozpoznawania gatunków drzew, roślin, ptaków, motyli, owadów. Do dziś pamiętam, jak wygląda pływak żółto-brzeżek lub firletka łąkowa. Bywały też spacery „zaprogramowane” na zbieranie dojrzałych owoców dzikiej róży, z których tata robił wino. Nieźle zbiory mieliśmy na przykład na skarpie między ulicami Toruńską i Ujejskiego, gdzie wcześniej były chyba ogródki. Rowery mieliśmy różne. Ja dostałam nowiutką damkę zagraniczną (chyba węgierskiej produkcji), mama miała damkę „zwyczajną”, siostra przejęła moją zieloną młodzieżówkę, a tato jeździł męskim rowerem z zamontowanym motorkiem, wożąc brata z tyłu na bagażniku. Ten motorek był przedmiotem naszych żartów, ale tato się tym nie przejmował i machał nam ręką, wyprzedzając z warkotem nasze rowery. Najbardziej zabawne było to, że dojeżdżał przez pewien czas tym pojazdem także do pracy. Wakacje spędzaliśmy głównie w ośrodkach zakładowych „Zachemu”. Na campingach w Tucznie koło Wałcza i w Pobierowie nad morzem oraz w domu wczasowym w Sopocie. Od czasu do czasu korzystaliśmy też z imprez organizowanych w Zakładowym Domu Kultury „Chemik” w Łęgnowie. Zwłaszcza, że mama podjęła tam pracę jako instruktor ds. artystycznych i prowadziła m.in. zespół muzyczny. Pamiętam, że zwyciężając tam w konkursie czytelniczym dotyczącym twórczości H. Sienkiewicza, dostałam w nagrodę zegarek.

Szkoła

Można by powiedzieć, że mieszkaliśmy w peryferyjnej dzielnicy, co utrudniało kontakty z koleżankami i kolegami ze szkoły. Powoli jednak oswajałam się z moją klasą, nauczycielami i uczniami. Nie mogłam natomiast przyzwyczać się do niektórych słów i sformułowań, będących często chyba germanizmami pomorskimi. Do dziś źle znoszę, kiedy ktoś mówi „poczekaj za mną”. Ewa, Teresa, Hanka, to pierwsze dziewczyny, z którymi się zaprzyjaźniłam (z każdą z osobna, bo też każda była inna, a ja byłam na etapie poszukiwań tej „naj”). W sumie czas zweryfikował te relacje i z Hanką przyjaźnię się do dziś. Poza nauką interesowały nas też inne sprawy i zajęcia. Jedną z rozrywek na przykład były spacery głównym deptakiem miasta, tj. Al. 1 Maja. Można tam było oglądać się za chłopakami (z wzajemnością), spotykać znajomych i poznawać nowe osoby. Nazywano to „szlifowaniem bruku”. Zaczęły się tworzyć pary, często z udziałem chłopców z angielskiej klasy C (nasza klasa łaćnińska miała literę B). Od czasu do czasu zdarzały się zbiorowe wagary, m.in. do Ogrodu Botanicznego, ale najbardziej lubiliśmy prywatki. Ponieważ dysponowałam dużym pokojem z wyjściem do ogródka oraz wyrozumiałymi rodzicami, wiele potańcówek, w tym także sylwestrowe, odbyło się u mnie. Mieliśmy adapter (chyba „Bambino”) i płyty, głównie na pocztówkach, z utworami Dalidy, Paula Anki, The Beatles, Brendy Lee i in. Tańczyło się wtedy twista, rock-and-rolla, no i przede wszystkim lipsy (nie wiem, czy to poprawna pisownia).

Niedawno spotkaliśmy się w gronie kilkunastu uczniów naszej klasy (osób, które udało się namierzyć i zawiadomić). Było zabawnie i ciekawie, kiedy kolejne osoby pojawiały się w drzwiach i trzeba było zgadywać, kto to jest. Wspominaliśmy te wspólnie spędzone lata, a także opowiadaliśmy, co się z nami, teraz już emerytami, działo od czasu matury w 1963 roku. Czas zatarł niemiłe momenty, kiedy dostawało się „pałę” lub uwagę i ten okres 4 lat w szkole wydał nam się wspaniały. Można powiedzieć, że z rozrzewnieniem wspominaliśmy panią prof. Staruszkiewiczową od łaciny i historii starożytnej, matematyka prof. Pickesa, polonistkę prof. Gałęcką i wielu innych nauczycieli, choć wówczas zasłi nam czasem nieźle za skórę. Chyba byli skuteczni, bo wiele koleżanek i kolegów zdobyło wyższe wykształcenie w różnych dziedzinach. Ja wybrałam filologię polską na UAM w Poznaniu. Po studiach wróciłam do Bydgoszczy i związałam się z tym miastem już na stałe.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Anna Lubaczewska (ur. 1946 r., Darłowo), absolwentka filologii polskiej na UAM w Poznaniu, pracowała m.in. w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Miasta, pisywała do „Gazety Pomorskiej”, BIK-u i „Kalendarza”. Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

ROCK I TWIST NAD BRDĄ

Większość młodych bydgoszczan na pewno nie wie, jak w latach 60. ubiegłego wieku nastolatki spędzali popołudnia i wieczory. Pierwszym krokiem było... szlifowanie bruku polegające na spacerach Alejami 1 Maja (onegdaj, podobnie jak obecnie ulica Gdańska) od kawiarni „Teatralnej” na rogu Mickiewicza i Alei (przepraszam Gdańskiej), gdzie serwowano jedyną w swoim rodzaju kawę po turecku w tygielkach, a jej popijanie uświetniał pianista, grający przeboje nie tylko muzyki rozrywkowej – do placu Zjednoczenia (onegdaj, podobnie jak obecnie plac Teatralny), gdzie w narożnikowej kamienicy, na piętrze mieścił się Savoy, lokal, w którym zabawiali się nie tylko dorośli. Chodziło się jedną stroną ulicy, wracało drugą. Po drodze na wysokości placu Wolności we wjeździe do kamienicy, gdzie obecnie jest między innymi redakcja „Gazety Wyborczej”, mieściła się wytwórnia pocztówek dźwiękowych (tam kupiłem pierwszą, była to „Fujiyama Mama”, Wandy Jackson. Tak więc spacerowałyśmy muzyką, a także służyły podrywaniu płci przeciwnej. Ponadto, niektórzy młodzi ludzie trzymali przy uchu małe, tranzystorowe odbiorniki radiowe, między innymi rodzimej produkcji marki „Koliber” lub „Eltra, choć szpanerzy mieli transzystorki japońskie. I czego słuchali? O tym poniżej.

Eter i duży ekran

Słuchaliśmy nie tylko na ulicach, ale najczęściej w domu Radia Luxemburg, kultowej stacji nadającej na krótkich i średnich falach (młodzi Czytelnicy stosownie wyjaśnienia znajdują w Wikipedii). Nadawane były najnowsze przeboje z całego świata. Radio Luxemburg było typową rozgłośnią muzyczną, kształtującą gusta milionów słuchaczy naszego globu. Inną, nadającą również na falach krótkich i średnich było... Radio Wolna Europa, której audycja „Muzyczne Rendez-vous o 6.10 (po południu), cieszyła się dużym zainteresowaniem młodych Polaków. Podobne propozycje miały Głos Ameryki i BBC.

Polskie Radio też pamiętało o miłośnikach big-beatu. Najpopularniejsza była „Rewia piosenek” Lucjana Kydryńskiego, w niedziele o 19 z Krakowa. Zauroczony „chropawym altem” Earthy Kitt, autor każdą audycję rozpoczynał jej przebojem „C`Est Si Bon”. Blisko nas, a właściwie na tych samych średnich falach co bydgoska rozgłośnia, nadawała „Grającą szafę”, Rozgłośnia Polskiego Radia w Poznaniu. Audycję prowadził Jacek Żuralski. W programie 1 Polskiego Radia, po 16 królowało „Młodzieżowe Studio Rytm”.



Fot. archiwum

z gitarowego, najlepszego wówczas w świecie Cliff Richard. W późniejszych latach były na naszych ekranach filmy z bitlesami, ale to była już kolejna epoka.

Słuchaliśmy jednak nie tylko najnowszych przebojów, ale również kochaliśmy taniec. I tu zjawiała się na początku...

Grająca szafa

Ten olbrzymi mebel, rodem z Ameryki stał w „Związkowcu” przy ulicy Jagiellońskiej. Była to sala gimnastyczna szermierczego klubu, którą w niedzielne popołudnia, na kilka godzin braliśmy w nasze władanie. „Związkowiec” mieścił się na zapleczu kamienicy, gdzie dziś stoją budynki Pałacu Młodzieży i Banku Handlowego. W „szafie” były dziesiątki płyt z najnowszymi przebojami, głównie światowymi, choć były też polskie szlagiery. Szaleliśmy w rytmie rock and rolla, twista i innych gorących rytmów. Nie brakowało także nostalgicznym piosenek, do dziś panujących na muzycznym rynku. „Związkowiec” czynny był w niedziele, natomiast w piątki i soboty królowali w domach kultury i klubach muzycy, czyli...

Trzy gitary i perkusja

W tych latach w Bydgoszczy mieliśmy do wyboru kilkanaście domów kultury, klubów, świetlic, gdzie do tańca przygrywały miejscowe zespoły muzyczne, przede wszystkim w składzie – trzy gitary i perkusja. Było ich kilkanaście, zapamiętałem kilka: Kosmonautów, Temperamenty pod kierownictwem perkusisty Witolda Popowa, Szkwaly i Nietoperze z ich liderem Jędrzejem Prusakiem. W prawie wszystkich tych zespołach grał Maciej Dyakowski. Zespoły grały w Domach Kultury, w Belmie, Kobrze, PZWS-ach, Kablu, Romecie, Eltrze, Łączności. Liczne, fabryczne świetlice, otwierały swe podwoje dla tancerzy, bawiących się przy „mechanicznej muzyce”. Nie zapominał o fanach big-beatu ZMS, organizujący zabawy w klubie „Kosmos”, na ul. ks. Skargi i w piątkowe popołudnia młodzieżowe fajfy w Savoyu.

Moim zdaniem, największą indywidualnością spośród muzyków z big-beatowych zespołów był Jędrzej Prusak, mieszkający obecnie w Finlandii.

Nietoperze, grający głównie przeboje The Beatles i Rolling Stones, mieli znakomite aranżacje swego lidera i często śpiewali po polsku. Do dziś słyszę w uszach – „W lesie stuka dzięcioł”, który był rodzimym „Last time” – Stonsów. Tańczyliśmy jednak, nie tylko w klubach, ale również...

Ach, na tych przywatkach

Na początku lat 60. ubiegłego wieku, w naszych domach bawiliśmy się przy różnego rodzaju przedpotopowych gramofonach, gdzie po kilkunastu sesjach „pocztówki dźwiękowe” wydawały dźwięki niezbyt czyste, ale później przysłyż różnego rodzaju „bambiny”, no i magnetofony. Polskie „tonetki” nie miały rewelacyjnych głośników, lecz gdy pojawiły się „tesle” i „grundigi”, to można było od biedy zrozumieć słowa przebojów. W domowych pieleszach tańczyliśmy, słuchając najstojniejszych światowych przebojów.

No dobrze, zapyta pilny Czytelnik. Przy jakich utworach się bawiliście? Były setki, przypomnę kilka z nich, które do dziś są światowymi przebojami: „Jambalaya” Brendy Lee, „Lets Twist Again” Chubby Checkera, „Diana” Paula Anki, „Kiss Me Quick” Elvisy Presleya, „Only You” Plattersów, „Sailor” Petuli Clark, „Oh! Carol” – Neila Sedaki, ponadto przeboje Toma Jonesa, Cliffa Richarda, Dalidy, Beatlesów, Rolling Stonesów, Marino Mariniego, z polskich wykonawców Bogusława Wyrobka, Czesława Niemena, Karin Stanek, Niebiesko Czarnych, Czerwono Czarnych i wielu, wielu innych. Był oczywiście jeszcze jazz i blues, ale tego się głównie słuchało.

Czy można ocenić nasze muzyczne pasje? To zadanie dla profesjonalnego krytyka, dlatego na zakończenie przygotowałem niespodziankę, która trochę zamąci obraz zainteresowań nastolatka z lat 60...

Filharmonia

Skąd we wspomnieniach o muzyce łatwej, lekkiej i przyjemnej, tak szacowna instytucja? Otóż, uczniowie bydgoskich szkół średnich, wśród nich, tacy jak niżej podpisany – uczeń w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym (w klasie elektroenergetycznej), co tydzień we wczesne piątkowe popołudnia chodziliśmy do Filharmonii Pomorskiej, w ramach Abonamentu „B”, na koncerty muzyki klasycznej. Były to nie tylko koncerty, lecz także prelekcje o historii muzyki, instrumentów, kulturze i obyczajach, nie tylko polskich.

Kiedy więc czytam elukubracje różnych niedouczonej, domorosłych, upolitycznionych historyków, twierdzących, iż PRL był „czarną dziurą” w kosmosie, to przywołując moje wspomnienia, nie tylko o szaleństwach na różnych parkietach, powiadam: w życiu jest jak w tańcu, łatwo pomylić krok i ku radości widzów znaleźć się na deskach. Czego nikomu nie życzę.



ZDZISŁAW PRUSS

OLBRZYMEK RAMBO
(w kooperacji z Julianem Tuwimem)

*Olbrzymek Rambo na Błoniu mieszka
Grubą ma skórę ten nasz koleżka*

*Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej kibolskiej „pierwszej czytanki”*

*A gdy do domu ze skoku wraca
Psoci figluje i leczy kaca*

*Aż mama krzyczy – Rambo tobuzie!
A Rambo piąstką mamusię w buzie*

*Mama powiada – Napij się mleka
– Kup mi jabola – Rambo się wścieka*

*Mamusia prosi – Oddaj mi rentę
A on w mamusię kuchennym sprzętem*

*Lecz mama kocha swojego synka
Bo dobry chłopak z Rambo – olbrzymka
Bo gdy zalegnie w końcu pod stołem
To cichy, grzeczny – jak ten aniołek*

*Przy każdym urzędzie powstaje rada
Która to rada podpowiada
Czego nie można, a co wypada
bo mądrze każda rada gada*

*Więc rad jest w bród przy prezydencie
i przy ministrach rad coraz więcej
Rad wojewoda rad się radzić
i burmistrz bez rady nie poradzi*

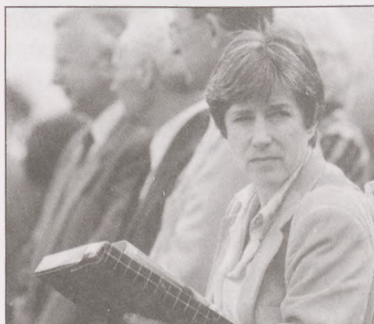
*I nawet najmniejszej wójt gromady
blado wypada gdy bez rady*

*I któż by przypuszczał – kto by zgadł
że polska będzie... Krajem Rad*

KRYSTYNA ROMEYKO-BACCIARELLI

(1940-2017)

W służbie Bydgoszczy



*Red. Krystyna Romeyko-Bacciarelli,
migawka z miejsca pracy
w „Dzienniku Wieczornym”.
Fot archiwum DW.*

Redaktor Krystyna Romeyko-Bacciarelli urodziła się 25 marca 1940 roku w Szumsku. Losy skierował ją do Bydgoszczy, jak miało się okazać, miasta jej życia.

Tak się złożyło, że na dziennikarskiej drodze spotykałem Krystynę wielokrotnie. Najpierw było to w 1968 roku, kiedy krótko po studiach rozpoczynałem pracę w „Dzienniku Wieczornym”. Ona, absolwentka geografii na Uniwersytecie Warszawskim, przynosiła pierwsze teksty, cierpliwie wysłuchiwała uwag, doskonalących jej pasje dziennikarskie. Już wtedy wiadać było, że Krysia nie zmienia poglądów jak rękawiczki, a przekonana o słuszności

swego zdania, potrafi go bronić do końca. Te zalety sprawiły, że od 1970 roku została przyjęta na etat, innymi słowy, zaczynaliśmy grać w jednej drużynie. Była jedną z najbardziej pracowitych dziennikarek w Bydgoszczy. Nie bała się żadnego tematu. W 1975 roku postanowiła sprawdzić się w pracy w redakcji społeczno-ekonomicznej Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Pracowała tam do 1992 roku. W 1998 roku znów zbiegły się nasze zawodowe drogi. Wstąpiła do Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W 2000 nastąpił wakat na stanowisku przewodniczącego Sekcji Wydawniczej i Kolegium Redakcyjnego „Kalendarza Bydgoskiego”. Znając predyspozycje Krysi i konsekwencje w działaniu poprosiłem ją o zajęcie się „Kalendarzem”. Był to prawdziwy strzał w dziesiątkę. Krysia zgodziła się i od razu zaczęła tworzyć zręby nowego zespołu redakcyjnego oraz problematykę „Kalendarza” na całe lata. Pod jej sprawnym kierownictwem, a przy pomocy ofiarnych dziennikarzy, „Kalendarz...” dalej mógł się rozwijać, przekraczając półwiecze istnienia. Od 2000 do 2017 roku była przewodniczącą Sekcji Wydawniczej i Kolegium Redakcyjnego „Kalendarza Bydgoskiego”, jednego ze sztandarowych wydawnictw Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Jej niewątpliwą zasługą było poszerzenie grona współpracowników zwłaszcza wśród dziennikarzy miejscowych mediów. Bezbłędnie wyszukiwała aktualne

tematy i z żelazną konsekwencją egzekwowała ich napisanie. Biada autorom, którzy nie dotrzymywali terminów. Po serii telefonów i wizyt nawet najbardziej zatwardziali, pisali tekst, by nareszcie mieć spokój. Ten trud przynosił efekty. Rychło okazało się, że „Kalendarz Bydgoski” to bogactwo tematyki, różnorodność formy, forum dyskusyjne o mieście i reporterskie tętno przy.

„Kalendarz Bydgoski” był jej ukochanym dzieckiem. Pracowała nad nim dniem i nocą, do końca, bez względu na ciężką chorobę. Układała problematykę, niczym menedżer, podsuwała pomysły pozyskiwania środków pozwalających „Kalendarzowi Bydgoskiemu” przetrwać największe kłopoty. Sama pisała na tematy, które ją pasjonowały, zwłaszcza historii Bydgoszczy. Dalej przypominała o tekstach, nawet na szpitalnym łóżku zaglądała do skryptów „Kalendarza Bydgoskiego” na rok 2018. Odeszła od nas ze świadomością, że pozostawia dzieło warte kontynuowania na przekór największym przeszkodom.

Krysia wymagała do wszystkich, ale przede wszystkim od siebie. Los zetknął nas także przy opracowywaniu I tomu „Encyklopedii Bydgoszczy” wydanej staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Poproszona o pomoc w pisaniu i redagowaniu rozdziału o geografii włączyła się do pracy z całą pasją i konsekwencją pozyskiwania autorów. Okazała się prawdziwym tytanem pracy, dla którego nie było rzeczy niemożliwych do wykonania. Odchodząc pozostawiła za sobą milowe kamienie, na których wyrasta dziś tożsamość Bydgoszczy, miasta jej życia.

Krystyna Bacciarelli zmarła 11.05.2017 r. Pochowana została na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej 10 w Bydgoszczy.

Jerzy Derenda

ZENON CHWALISZEWSKI

(1936-2016)

Pasjonat awiacji



Zenon Chwaliszewski urodził się w rodzinie lotniczej - podoficera zawodowego lotnictwa. Szeroką wiedzę o lotnictwie zdobył od ojca, który związany był zawodowo od 1920 roku z 3 pułkiem lotniczym w Poznaniu, a cały szlak bojowy w 1939 roku przeszedł aż do rejonu walk nad Bzurą z 34 eskadrą rozpoznawczą pułku wchodzącego w skład armii „Poznań” - pełniąc tam funkcję zastępcy szefa mechaników lotniczych.

Od 1975 roku Zenon Chwaliszewski wraz z ojcem włączył się w nurt prac polegających na odtworzeniu historii i tradycji lotnictwa polskiego w latach 1918-1939 oraz wojny września 1939 roku. Intensywnie współpracował ze znanym publicystą dr Jerzym Pawlakiem, autorem wielu wydanych książek lotniczych oraz publikacji lotniczych na łamach tygodnika „Skrzydła Polski”. Współdziałał przy przekazywaniu materiałów dla opracowania monografii byłego 3 Pułku Lotniczego Poznań w latach 1918-1939.

W 1987 roku wstąpił w szeregi członków Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa włączając się w poszukiwania nowych spraw z dziejów lotnictwa. Został wybrany do komisji problemowej - historii, popularyzacji i miłośników lotnictwa. Jako rzecznik prasowy Klubu Seniorów Lotnictwa publikował dzieje lotnictwa na łamach „Skrzydlatej Polski” i miejscowej prasy bydgoskiej.

Za działalność w Bydgoskim Klubie Seniorów Lotnictwa - popularyzowania i utrwalania tradycji lotniczych otrzymał wyróżnienia i odznaczenia, m.in.: Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę „Za Zasługi dla Aeroklubu Polskiego”, tytuł i odznakę Zasłużonego Działacza Lotnictwa Sportowego, Medal 100-lecia urodzin ppłk. pil. obs. Adama J. Zaleskiego, Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy.

JERZY DROZDOWSKI (KRZYSZTOF DRAWA)

(1936–2016)

Sprawozdawca sportowy



Dnia 3 czerwca 2016 roku nasz Tata, jak napisano w „Expressie Bydgoskim”, odszedł jako *ostatni z grupy dziennikarzy sportowych, którzy przez całe dekady na łamach bydgoskiej prasy relacjonowali wydarzenia z aren lokalnych, krajowych i światowych.*

Pierwszy raz z dziennikarstwem, a ściślej mówiąc prasą, zetknął się już w 1945 roku. Wraz ze starszym o 2 lata bratem Januszem (późniejszym dziennikarzem radiowym), czekając na powrót z niemieckiej niewoli ojca Czesława, wspomagali rodzinny budżet, sprzedając na ul. Śniadeckich (mieszkał tam pod nr. 25), Pomorskiej i Dworcowej egzemplarze „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i ówczesnej „Ziemi Bydgoskiej”. Drugi raz – w 1951 roku, kiedy bez wiedzy ojca, „szarżował” jego motocyklem BMW po rodzinnej ulicy i doczekał się wzmianki w „Gazecie Pomorskiej” pt. „Szalencie na motocyklu”. Jej autorem był kolega ze szkolnej fawy, później także dziennikarskiego fachu, Jerzy Jaśkowiak.

Jednak początek prawdziwej przygody Taty z dziennikarstwem miał miejsce w 1960 roku. Po 5 latach pracy jako organizator imprez w WKS „Zawisza” (1954-1959) i roku spędzonym na stanowisku referenta w Wydziale Architektury i Nadzoru Budownictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, został korektorem w „Dzienniku Wieczornym”. Tu po 3 latach pozwolono mu pisać pierwsze krótkie materiały, rozmówki. Jedną z nich przeprowadził ze słynnym „Softysem Kierdziołkiem”, czyli satyrykiem Jerzym Ofierskim. W tym początkowym okresie, ale także później, uczył się fachu od takich dziennikarzy, jak m.in. Alfons Gryczka, Tadeusz Brandenbura, Czesław Sobiecki, Kazimierz Chyła czy Zdzisław Olesiński. W DW przepracował 9 lat, by w 1969 roku przenieść się do działu sportowego IKP-a, dokąd ściągnął go Zbigniew Urbanyi. W „sporcie” Tato pracował przez półtora roku, a potem – do 1985 roku, kiedy wrócił do „Dziennika Wieczornego” – w dziale miejskim. W ostatnich paru latach był jego kierownikiem. Wtedy właśnie, będąc jeszcze na studiach, ja zacząłem swoją przygodę z dziennikarstwem – najpierw pod surowym okiem rodziciela, a po jego odejściu do DW, a moim powrocie z wojska, jako dziennikarz także działu miejskiego i redaktor techniczny w nieistniejącej już drukarni na ul. Dworcowej 13.

W trakcie pracy w IKP-ie Tata był jednym z sygnatariuszy listu protestacyjnego skierowanym m.in. do ówczesnych władz partyjnych województwa (PZPR, ZSL, SD, WRN), kierownictwa NSZZ „Solidarność” w regionie.

Pracownicy redakcji wyrażali w nim swój sprzeciw wobec siłowego potraktowania działaczy „Solidarności” podczas obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w marcu 1981 roku.

Po powrocie do „Dzienniczka” Tata pracował początkowo jako redaktor depešowy, potem jako dziennikarz, a następnie kierownik działu sportowego. I stąd, gdzie zaczynał zawodową karierę, w 1996 roku (przedwcześnie i „zachęcany” przez ówczesnego redaktora naczelnego) odszedł na emeryturę. Niepokojny duch, potrzeba pisania, kontaktu ze sportem i dziennikarstwem, nie pozwoliły mu jednak, jak to mówił *siedzieć beczynnie w kapciach przed telewizorem*. Cztery lata pracował w tygodniku „Rzemieślnik” który, podobnie jak IKP i DW, nie utrzymał się na rynku. Pomocną dłoń wyciągnęli wówczas koledzy z „Expressu Bydgoskiego” (kierownik dz. sportowego Tadeusz Nadolski i red. naczelny Jacek Deptuła), w którym najpierw był korektorem, a potem publikował teksty o ukochnych sportach prawie do końca życia.

Oprócz dziennikarstwa pasją „Długiego”, bo tak też wolał na niego kole-dzy, był czynny udział w wielu wydarzeniach, także sportowych. W młodych latach, podczas pobytu w szkole salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim, grał w B-klasowym zespole tenisa stołowego, w Astorii w koszykówkę, żeglował, chodził po górach z naszą Mamą Barbarą, bratem Januszem i jego ówczesną żoną Gabriellą. Na mistrzostwach Polski dziennikarzy w Zakopanem, w jednym ze spotkań na 78 punktów Bydgoszcz zdobył... 42 „oczka”... Przez wiele lat rodzinnie spływaaliśmy kajakami po wielu rzekach. To właśnie po spływie na Drawie, w 1972 roku, kiedy było wiadomo, że za parę miesięcy urodzi się mój brat Krzysztof (Mama płynęła z nami) w IKP-ie pojawiły się felietony podpisywane Krzysztof Drawa. W IKP-ie brał czynny udział w przygotowaniach i „opiece” nad „Jesiennymi wycieczkami dla seniorów” czy „Wiosennymi” dla dzieci z domów dziecka. Tata pasjami zbierał charakterystyczne zapalniczki, znaczki sportowe, był spikerem meczów piłkarskich bydgoskiego Zawiszy i komentował na żywo inne wydarzenia sportowe.

Wielu przyjaciół i kolegów Taty poznałem osobiście. Najpierw jako dziecko, przychodząc do IKP-owskiej stołówki po obiady, czy do drukarni przy ul. Dworcowej 13, gdzie m.in. legenda zecerów Alojzy Repka odlewali mi z ołowiu „pieczątki” z imieniem i nazwiskiem. Później już jako dziennikarz. Tadeusz Vogel, z którym Tato brał udział w motorowodnych rejsach dziennikarzy, zgodnie z ówczesną, niestety, zapomnianą zupełnie tradycją (nad czym Tato ubolewał), pasował mnie na dziennikarza w redakcji przy Marszałka Focha. Ze Zbyszkim Urbanyim miałem zaszczyt pracować w dziale sportowym „Gazety Pomorskiej” i to on wystąpił przede mną w pierwszym w życiu morskim rejsie. Wszyscy oni, także najbliżsi koledzy i przyjaciele Taty, Jerzy Stroiński, Zdzisław Sosnowski i Zbigniew Smoliński, piszą swoje teksty w „niebiańskiej redakcji”. Opisywali, komentowali nie tylko sport w regionie, także tworzyli jego historię i na zawsze zostaną jej nieodłączną częścią.

Jacek Drozdowski

Jerzy Drozdowski urodził się 11 sierpnia 1936 roku w Bydgoszczy. Urna z jego prochami spoczęła na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo 2 w Bydgoszczy.

HENRYK SKRZYPIŃSKI

(1925-2016)

Ambasador miasta nad Brdą



Fot. www.katolicka.bydgoszcz.pl

Bydgoszczanin od kilku pokoleń, ważny świadek i uczestnik historii. Kombatant, kustosz pamięci żołnierzy z Kujaw i Pomorza, regionalista, znakomity przewodnik, którego Zygmunt Kwiatkowski, „kasztelan” zamku w Golubiu-Dobrzyniu, nazywał Pierwszym Przewodnikiem Rzeczypospolitej.

Rodzinnie z miastem nad Brdą był związany od 200 lat. Tu się urodził 4 listopada 1925 r. Miasto poznawał już jako małe dziecko. Ciekaw wszystkiego, co było w zasięgu wzroku, dopytywał rodziców np. o to, dlaczego dana ulica akurat tak się nazywa. Jako uczeń Szkoły Powszechnej nr 10 nie rozstawał się z „Ilustrowanym Przewodnikiem po Bydgoszczy”, wydanym w 1930 r. przez dr. Stanisława Łabendzińskiego, gdy samodzielnie przemierzał zakątki miasta.

Nie miał jeszcze 15 lat, gdy w kwietniu 1940 r., został wywieziony na roboty do Rzeszy. Po latach wspominał, że prawie 4-letnią niewolniczą pracę i brutalne traktowanie przez Niemców przetrwał, bo był harcerzem.

Wcielony do niemieckiej armii nie walczył w szeregach wroga – uciekł, znalazł schronienie we Francji, gdzie wstąpił do partyzantki. Stamtąd jesienią 1944 roku trafił do 2 Korpusu Polskiego – we Włoszech brał udział w bitwie o Bolonię.

Po wojnie odkomenderowano Go do szkoły 3 Dywizji Strzelców Karpackich, gdzie zdał maturę. Do Polski powrócił w 1948 r. Ukończył w Poznaniu Wyższą Szkołę Ekonomiczną, a zawodowo realizował się na różnych stanowiskach. Jego wielką pasją była historia, regionalistyka i turystyka. Przez dziesiątki lat oprowadzał po rodzinnym mieście zagraniczne wycieczki (znakomicie władał językiem angielskim, niemieckim i włoskim), opowiadając historie miasta tak, jak tylko On to potrafił robić. Henryk Skrzypiński był wyśmienitym mówcą. W 1971 r. zwyciężył I Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy Przewodników na zamku w Golubiu-Dobrzyniu.

Będąc członkiem Zarządów Stowarzyszeń Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w Bydgoszczy i w Warszawie, wiele razy brał udział w oficjalnych uroczystościach związanych z rocznicami wydarzeń z lat 1939-1945.

Pamięcią historyczną i doświadczeniem regionalisty dzielił się także z młodzieżą – zapraszany do szkół chętnie brał udział w „żywych lekcjach historii” nie tylko w polskich placówkach oświatowych. Pan Henryk odszedł 26 kwietnia 2016 r. Miał 90 lat.

Hanka Sowińska

Urna z prochami Henryka Skrzypińskiego spoczęła na cmentarzu Komunalnym przy ul. Ludwikowo 4 w Bydgoszczy.

STANISŁAW JAKUBOWSKI

(1930-2017)

Dziennikarz-społecznik



Stanisław Jakubowski jeden z najbardziej znanych dziennikarzy bydgoskich. Wielki społecznik, animator wydarzeń kulturalnych, zakochany w Bydgoszczy, dusza towarzystwa. Urodził się 23 października 1930 roku w Bydgoszczy przy ul. Poznańskiej 8.

Naukę rozpoczęła w Szkole Podstawowej przy ul. Kordeckiego przerwał po II klasie wskutek wybuchu drugiej wojny światowej. Klasy 3-6 ukończył na tajnych kompletach okupacyjnych, które odbywały się w mieszkaniu przy ul. Poznańskiej 8. Tam właśnie zdał tzw. małą maturę. Po wojnie uczęszczał do Gimnazjum i I Liceum Ogólnokształcącego. Maturę zdobył w 1950 roku w Niższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Tam też ukończył 2 rok studiów

w Wyższym Seminarium Duchownym, które opuścił w 1952 roku.

Pierwszą pracę podjął w hurtowni „Centrogal” przy ul. Dworcowej w Bydgoszczy, gdzie poznał swoją późniejszą małżonkę Gabrielę. W 1956 roku zdał egzamin maturalny w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym I LO. W 1956 roku rozpoczął pracę w korekcie „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, następnie jako redaktor techniczny, reporter w dziale miejskim i redaktor depešzowy. Od kwietnia 1971 r. do sierpnia 1975 r. był sekretarzem redakcji czasopiśma budowlanego „Profile”, w latach 1975–1976 pracował w Katowicach jako sekretarz redakcji w piśmie budowlanym Śląskiego Zjednoczenia Budownictwa – tygodniku „Budowlani”.

W 1976 roku wrócił do Bydgoszczy podejmując pracę w „Dzienniku Wieczornym” kolejno jako redaktor depešzowy, reporter i zastępca sekretarza redakcji. W 1990 roku przeszedł na emeryturę. Jednak w dalszym ciągu pasjonowało go dziennikarstwo. Przez 10 lat redagował kwartalnik „Wodociągi Polskie” wydawany przez Izbę Gospodarczą „Wodociągi Polskie”. Był sekretarzem miesięcznika „Promocje Kujawsko-Pomorskie”.

Prowadził wszechstronną działalność społeczną, m.in. w harcerstwie w stopniu harcmistrza, za co był wielokrotnie nagradzany, m.in. Krzyżem „Za zasługi dla ZHP”. W Polskim Komitecie Pomocy Społecznej jako członek Zarządu w Bydgoszczy (uhonorowany odznaką Zasłużony działacz PKPS).

Ukochał Bydgoszcz służąc jej przez wiele lat. Szczególnie jako działacz Towarzystwa Miłośników Miasta, do którego wstąpił w 1977 roku. Był najpierw współredaktorem, potem redaktorem wydawanego przez TMMB „Kalendarza Bydgoskiego”. W latach 1992–1998 przewodniczył Sekcji Wydawniczej. Od 1998 do 1999 roku był skarbnikiem Zarządu, od 1994 do 2004 – członkiem Zarządu.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznakami „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy”, dwukrotnie Medalem Prezydenta Bydgoszczy. W 1993 roku uzyskał tytuł Członka Honorowego TMMB.

Zmarł 16 stycznia 2017 roku. W drodze na miejsce wiecznego spoczynku, oprócz rodziny i przyjaciół, towarzyszył mu poczet sztandarowy TMMB, dziennikarze, działacze społeczni, mieszkańcy Bydgoszczy. Pochowany został na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo 2 w Bydgoszczy.

Jerzy Derenda

ALEKSANDER KASZOWSKI

(1935-2017)

Marzyciel z duszą twarziela

Wspomina córka Katarzyna Marcysiak



*Aleksander Kaszowski
na pokładzie „Eurosa” podczas
rejsu wokół Islandii, 1968 r.*

Nasz Ojciec miał, kiedy teraz o tym myślę, dwie dusze. Pozornie były one przeciwieństwami, ale u niego koegzystowały, a nawet wspierały się wzajemnie. Jedna była duszą Marzyciela, druga – twardego, wymagającego szefa. Po prostu Kapitana.

Pierwszego obrazuje zdjęcie, które bardzo lubię. Spogląda na nim przez sekstant w niebo, oblicza pozycję jachtu na morzu. Tato ma na nim 33 lata i płynie w pierwszy wyczynowy rejs na pokładzie „Eurosa”, którego budowę zainicjował, zarażając ideą przyjaciół i kolegów z ZNTK w Bydgoszczy. Właśnie spełnia się jego wielkie marzenie. Jest 1968 rok i „Euros” jako pierwszy jacht na świecie opływa pod żaglami Islandii. Za dwa lata kolejną palmę pierwszeństwa w światowej żegludze przyniesie mu rejs przez cieśniny Pentland Firth.

Studia rozpoczął jako szesnastolatek. Nauczyciele z liceum w Gnieźnie nie mogąc poradzić sobie z wybitnie zdolnym, ale niesfornym uczniem, przemieśli go do kolejnej klasy, omijając rok nauki. Ku ich zdziwieniu chłopak dał sobie świetnie radę i zdał na studia z wyróżnieniem. Niestety, nie do upragnionej Wyższej Szkoły Morskiej. Był zbyt młody, a matka, wdowa po przedwojennym oficerze, nie dała koniecznego pozwolenia. Ukończył więc Politechnikę Gdańską, ale Marzyciel nigdy nie przestał myśleć o pływaniu po morzach i oceanach. Kapitan został więc żeglarzem, sternikiem, w końcu jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej. Pływać ‘pod Kaszowskim’ to była szkoła, która nie tylko uczyła umiejętności żeglarskich, ale otwierała głowy na własne marzenia.

Ojciec wspierał nasze najtrudniejsze wybory, pod warunkiem, że były dyktowane sercem. Jak to Marzyciel, nie był materialistą. Jeśli czegoś nas uczył, to raczej odwagi w podążaniu za marzeniami, niż chęci dorobienia się. Nigdy nie był małostkowy, łatwo wybaczał i nie miał uprzedzeń wobec ludzi. Nie lubił tylko cwaniaków i obłudników, ci mogli czasem usłyszeć ostre warknięcie Kapitana.

Tato żył z pasją, pełną piersią. Mawiał, że nudzą się tylko ludzie nudni. A on nudny nie był z całą pewnością. Nie lubił zbyt łatwych dróg. Żeglując zamiast ciepłych mórz południowych, z palmami w portach, wybierał morza północne – zimne, trudne i wymagające od podróżnika hartu. Jeśli zagnało go na drugą półkulę, to po to, by opłynąć Przylądek Horn. W 1973 roku „Euros” pod jego dowództwem, bez silnika, w ciężkich sztormach, dokonał tego wyczynu jako 25 jacht w historii światowego żeglarstwa.

Ciągnęli do niego inni marzyciele, tak więc prędko znalazł bratnie dusze. Jak wiele ich było – okazało się na pogrzebie. Niektórzy koledzy żeglarze przerwali nawet udział w trwających rejsach, by towarzyszyć mu na ostatniej wachcie. Mimo wielu lat, które upłynęły od czasu gdy przeszedł na emeryturę, przyszło pożegnać Ojca także bardzo wielu pracowników zakładu z którym związał większość zawodowego życia i którego był dyrektorem. Na pewno skutecznym, skoro dzięki niemu udało się przekształcić ZNTK w Pesę. Chyba lubianym, Mama na jego grobie wciąż znajduje pozostawiane tam znicze.

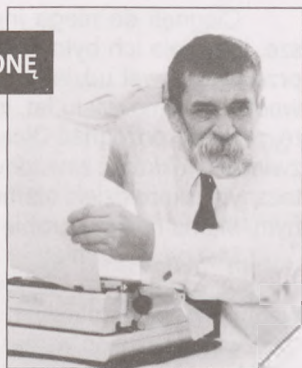
Marzyciel namiętnie czytał, więc Kapitan nie mógł nie pisać. Najpierw z kolegą, żeglarzem i dziennikarzem, później sam. Ukazały się książki o żeglowaniu, sztuce żeglarskiej i nawigacji, ale też jedna, beletrystyczna, dla młodzieży. Lubił stukać w maszynę do pisania tam, gdzie toczyło się rodzinne życie. Uciszał rozmowy, wychodził do innego pokoju, po czym wracał do gwaru. W nim czuł się najlepiej.

Marzyciel kochał operę. Mama wspomina, że tylko na „Fauście” jeszcze w Poznaniu, byli trzy razy. Co roku chodził na przedstawienia Bydgoskiego Festiwalu Operowego. Jednak tylko te klasyczne – Verdi, Rossini, Puccini, Mozart. I zazwyczaj krzywił się na wszelkie reżyserskie nowinki. W domu też słuchał oper. Z płyt, telewizji, nawet z komputera, czym – co tu ukrywać – męczył Mamę, akurat niebędącą wielbicielką bel canta.

Marzyciel zobaczył w poznańskim tramwaju piękną brunetkę, Kapitan postanowił, że zostanie jego żoną. Tak się stało, jednak w domu pozostał kapitanem tylko o tyle, że wypływał od czasu do czasu w morze i – czasem na długo – zostawiał ją samą. Mama w krótszych rejsach towarzyszyła ojcu rzadko. Chociaż pracowała naukowo, to ona dowodziła domem, robiła remonty i chodziła na wywiadówki. Była dla Ojca kotwicą. Wspierała jego najbardziej szalone pomysły kolejnych wypraw, wiernie trwała w najtrudniejszych chwilach. W domu ojciec sprawdzał się najchętniej w kuchni. Gotowania nauczył się w kambuzie i gdy przeszedł na emeryturę całkowicie przejął stery w tej dziedzinie. Lubił eksperymentować i zaskakiwać gości egzotycznymi potrawami.

Tato wszystko robił na sto procent. Gdy go zabrakło Mama znalazła w biurku fragmenty jego kolejnych, niedokończonych książek. Dotyczyły Egiptu i hieroglifów, które nauczył się czytać, żeby lepiej i pełniej zwiedzać ten kraj, poznać jego historię. Także Hiszpanii, ostatniej życiowej pasji Kapitana, który już na emeryturze nauczył się hiszpańskiego. Trzy miesiące przed jego śmiercią – odbyłam z nim i jego wnukami podróż po Galicji. Podczas tych wędrówek, pomimo zaawansowanej choroby, zaskakiwał nas ciekawością świata i imponował nieustępliwością w chęci odwiedzenia wszystkich, nawet najtrudniej dostępnych i najmniej znanych zabytków. Po tej wyprawie do doświadczenia każdego skrawka ukochanej Hiszpanii zabrakło mu tylko położonych w Afryce miast – Ceuty i Melilli. Miał tam polecieć w październiku. Zmarł w lipcu.

Aleksander Kaszowski urodził się 26 grudnia 1935 roku w Poznaniu, zmarł 11 lipca 2017 roku w Bydgoszczy, gdzie został pochowany. Od 1964 roku związany z Bydgoszczą. Polski Jachtowy Kapitan Żegluga Wielkiej. Żeglarz i autor książek. Długoletni dyrektor i prezes ZNTK (obecnie Pesa). Dwukrotny laureat nagrody imienia Leonida Teligi. Honorowy Członek Polskiego Związku Żeglarskiego.



ZDZISŁAW PRUSS

ISTOTA TWÓRCZOŚCI

*Aby żuźlowiec wjechał na tor
a trębacz do ust trąbkę wziął swą
By skrzypek wyciął pizzicato
musi się najpierw znaleźć sponsor*

*By magik schował kartę w rękaw
a Hamlet swój pokazał talent
By w misskę zmieniła się panienka
musi się najpierw sponsor znaleźć*

*By rzucić mógł zły panicz Halkę
a komik garść dowcipów rzucić
i by pianista kiwnął palcem –
sponsor się najpierw znaleźć musi!*

*A zatem dziś, jak nigdy dotąd
potwierdza się to mądre zdanie
Że sensem sztuki i istotą
twórczości – jest poszukiwanie*

PIZZOMANIA

*My – co schabowy mamy w herbie
flaki na sercu, w głowie bigos
Gremialnie tudzież i oddzielnie
wpadliśmy w manię osobliwą
Jakby na świecie nie było nic
– prócz degustacji włoskich pizz*

*A więc tapicer gna na pizzę
i urzędnicy lgną do pizzy
Dorobkiewicza też zachwyca
w kształcie księżycy wielka pizza
A i dziewicy nie krasi lic
nic, tak jak wizja świeżych pizz*

*Nawet zakonnik z zakonnica
złaknione oko pizzą sycą
Z ulicy liczni ulicznicy
Są cali z przyczyn pizzy dzicy
A także ten na lidze widz
okrasza gole smakiem pizz*

*Lecz pizzomanii wzrośnie skala
gdy ruszy przedwyborczy taniec
I na ekranach, szpaltach, tamach
zacznie się wielkie... picowanie*

Dzień 340

Tydzień 49

2018

Wschód słońca: 07.51
Zachód słońca: 15.26Wschód księżyca: 06.21
Zachód księżyca: 15.27

grudzień

6

czwartek

Mikołaja

*Wszystko co uczynisz dla siebie, utracisz
– co zrobisz dla innych,
pozostanie na zawsze twoje*

Axel Munthe, „Księga z San Michele”



Drodzy Czytelnicy!

„KALENDARZ BYDGOSKI” od lat ukazuje się dzięki filantropii kilku, czasem kilkunastu, rodzimych firm, zakładów czy przedsiębiorstw, które przekaz pokoleniowy, w tak pisanej formie, cenią sobie jako wyraz przywiązania serdecznego do swojej „małej ojczyzny” – Bydgoszczy. Coraz piękniejszego i wygodniejszego miasta nad Brdą i Wisłą, w samym centrum Europy.

Cały cykl wydawniczy tego rocznika, który już ponad pół wieku broni się dzielnie przed bezduszną gilotyną kapitalizmu, jest efektem działań pokoleniowej sztafety bydgoskich dziennikarzy, pisarzy, twórców – miłośników Bydgoszczy.

Jednak nawet największy zapal i takąż ofiarność nie wyeliminują elementarnych kosztów materiałów, farby, papieru, druku ect.

Potrzebne nam Państwa wsparcie, każda „cegielka” będzie tu pomocna!

„KALENDARZ BYDGOSKI”
ten zbiorowy pamiętnik Bydgoszczan
może istnieć tylko dzięki Wam!

Kolegium Redakcyjne

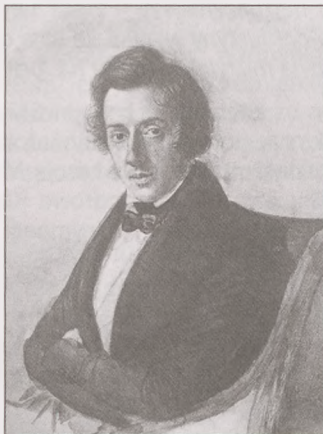
Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy:

www.tmmb.pl

konto: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817

Chopin i Kujawy

Choć losy Fryderyka Chopina do dwudziestego roku życia połączone były z Warszawą, a później z Francją, to jednak poprzez swą muzykę jest silnie związany z naszym regionem. Najwybitniejszy polski kompozytor, pianista i czołowy przedstawiciel muzyki okresu romantyzmu na świecie, urodził się 1 marca 1810 roku (inne źródła podają datę 22 lutego) w Żelazowej Woli pod Warszawą w oficynie dworu hrabiego Skarbka. We wrześniu tego roku rodzina przeniósła się do Warszawy. Opuścił ją w 1830 roku, a od 1831 mieszkał w Paryżu, gdzie zmarł 17 października 1849 roku.



Jego dzieła znakomicie łączą to, co dawne i współczesne, doskonałe i jednocześnie proste, uniwersalne, ponadczasowe i polskie. Był nazywany poetą fortepianu. U źródeł jego twórczości leżała wielka wrażliwość artystyczna oraz umiejętność czerpania z zasobów polskiej muzyki ludowej. Z folkloru Kujaw nasz wielki kompozytor korzystał niemało. Chcę tu przedstawić związki Fryderyka Chopina z regionem kujawskim, przybliżyć osoby, miejsca oraz twórczość, w której usłyszeć można muzykę kujawską.

Chopin w swoim liście do Feliksa Wodzińskiego (Paryż, 18 lipca 1834 r.) sam przyznawał się do swojego kujawskiego pochodzenia: *[...] Kończę, jeszcze raz dziękując najszczerzej za łaskawą pamięć Twojej Mamy na swojego i wiernego sługę [tak pisał o sobie – przyp. aut.], w którym także trochę krwi kujawskiej płynie...* [w „Chopin na obczyźnie. Dokumenty i pamiątki”, PWM, Kraków 1965].

W wielu opracowaniach podkreśla się rolę i wpływ na jego twórczość wakacyjnych pobytów na wsi kujawskiej, gdzie poznawał ludową muzykę, śpiew i zwyczaje. Jarosław Iwaszkiewicz w swojej książce pt. „Chopin” pisze: *Jeżeli chodzi o jego [Chopina – przyp. aut.] wiejskie powiązania z ziemią ojczystą, to widzimy, że więcej ich wybiega w stronę Kujaw [...]. Kujawy odgrywają specjalną rolę w życiu naszego muzyka. Stąd pochodziła jego matka, z jej ust na pewno słyszał pierwsze kujawiaki, owe najbardziej polskie melodie, pełne słodkiej mocy wewnętrznej i wewnętrzznego smutku. [...].*

Z twórczości, korespondencji czy wypowiedzi Chopina wynika, że czuł się Polakiem, a w tej polskości nie budzi wątpliwości jego kujawski rodowód. Matka kompozytora, Tekla Justyna Krzyżanowska, urodziła się w 1782 r. koło Izbicy Kujawskiej, w należącym do Skarbków folwarku Długie. W Długiem i w Zagrodnicy (obecnie w granicach Izbicy Kujawskiej) przeżyła dzieciństwo i młodość. Kujawy opuściła jako osiemnastoletnia dziewczyna, przenosząc się razem ze Skarbkami na Mazowsze – do Żelazowej Woli. Czy kujawskie pochodzenie matki wpłynęło w jakimś stopniu na twórczość Fryderyka? Zapewne – zauważono, że „ponad połowa jego mazurków ma charakter genialnie przetworzonych kujawiaków”. Wpływ matki na Fryderyka musiał być najtrwalszy i najznaczniejszy – pisał Jarosław Iwaszkiewicz. Z zachowanych słów samej Pani Justyny wynika, że była ona osobą bardzo religijną [...]. Poza tym wiemy, że była muzykalna, grała na fortepianie i pięknie śpiewała.

Ulubionymi kolegami Fryderyka Chopina w latach szkolnych byli chłopcy, którzy pochodzili z ziemi dobrzyńskiej oraz z Kujaw: Jan Białobłocki, Dominik Dziewanowski oraz bracia Marii Wodzińskiej – Feliks i Antoni (z kujawskiego Służewa k. Aleksandrowa Kuj. – red.). Niektóre z tych przyjaźni trwały także w wieku dorosłym. O sympatii i zażyłej przyjaźni z kolegą z tamtych stron świadczy list Chopina do Jana Białobłockiego z Sokołowa, pisany z Warszawy 12 lutego 1826 r.: *Kochany Jasiu! Przykro mi nadzwyczajnie, że tak dawno od Ciebie nie mamy wiadomości. Jeszcze w 1825 roku pisałem do Ciebie, a to już 1826-ty, a ja żadnego nie odbieram listu! Panna Konstancja, alias Kostusia, czasem tylko w listach do Ludwika, które jednak częstsze bywają aniżeli nasze, o Twoim przebiegiwa zdrowiu, które wiesz, ile cały nasz dom interesuje. Każdy Brieftraeger [listonosz] [...] wzbudza radość, gdy wchodzi na ów dziedziniec niebieski, ale jakże drażni jego osoba, gdy butów jego na schodach nie słychać albo gdy na liście nie Dobrzyń, ale jaki tam Lublin, albo i Radom czerwonymi stoi literami!*

Jak bliscy Chopinowi byli bracia Wodzińscy świadczą fakt, że w przyszłości będzie chciał poślubić ich siostrę – Marię.

Szafarnia na ziemi dobrzyńskiej – posiadłość rodziców kolegi Dominika Dziewanowskiego, odegrała wyjątkową rolę w życiu Chopina. W domu jego rodziców w Szafarni był dwukrotnie – w 1824 i 1825 roku. Gościnni gospodarze umożliwiali młodemu „warszawiakowi” poznanie innych miejscowości, położonych w sąsiedztwie Szafarni, na ziemi dobrzyńskiej, jak i dalej. Chopin odwiedził więc pobliskie Płonne, Płonko i Radomin (Cisowscy), Dobrzyń, również znajdujący się po drugiej stronie Drwęcy, po stronie pruskiej, Golub, niedalekie Sokołowo, w którym mieszkał jego serdeczny kolega Jaś Białobłocki, i Dułsk; także Rętwiny, Dulnik, Bocheniec, Lipno, Gulbiny, Ugoszcz i Obory, bliżej Torunia – Białkowo i Obrowo oraz kujawską Nieszawę.

Podczas wakacji w Szafarni w latach 1824 i 1825 przejawiał szczególnie zainteresowanie folklorem. Słuchał, notował teksty piosenek ludowych, uczestniczył w obrzędach (weselach, dożynkach), tańczył i grał na basetli z muzykantami wiejskimi, gromadził też w pamięci melodie zasłyszanych oberków, mazurków i kujawiaków. To, co zgromadził w swojej młodej pamięci, mia-

to w przyszłości stanowić niezwykle ważny materiał twórczy. Przebywając w Szafarni, już wtedy komponował utwory, w których znalazły wyraz jego wrażenia muzyczne z Kujaw. Powstały w tym czasie mazurki B-dur, G-dur i a-moll.

Chopin zetknął się na Kujawach z muzyką ludową tak blisko i w takiej można powiedzieć dużej „dawce”, dlatego że w tych okolicach, aby usłyszeć muzykę, nie trzeba było czekać na uroczystości wiejskie, jak wesele czy „okrężne”; dość było przejść przez jedną lub drugą wieś bądź pospacerować po polach – wszędzie unosił się prosty śpiew. Śpiewano przy pracach w polu i w gospodarskim obejściu, śpiewano też w czasie swobodniejszym. W 1824 roku 14-letni Chopin przejeżdżając przez Nieszawę usłyszał śpiewającą dziewczynę. Śpiew jej zrobił na przyszłym kompozytorze silne wrażenie, bo zapisał, że „zajął go to mocno”. Zanotował też pierwszą zwrotkę pieśni. Wzmianka o tym zapisana przez Chopina w „Kuryerze Szafarskim” jest pierwszą wzmianką o kujawskiej muzyce ludowej. Mimo że Chopin uważany jest przez badaczy za pierwszego etnografa muzyki kujawskiej, to przyszłość wykazała, że zasłyszane pieśni nie miały stworzyć kolekcji zbieracza, a sam rdzeń muzyki chopinowskiej.

Kolejną osobą, która świadczy o związkach Chopina z Kujawami, jest wspomniana jego narzeczona – Maria Wodzińska. Nie była zbyt ładna, ale miała w sobie coś czarującego. W Genewie kochał się w niej nie tylko Juliusz Słowacki, ale i hrabia de Montigny. Podobno nawet księcia Ludwika Napoleona (późniejszego cesarza Napoleona III) urzekła swą bystrą inteligencją, wspaniałą figurą i grą na fortepianie. Miała spory talent muzyczny (w tym wokalny) i plastyczny. W Muzeum Narodowym w Warszawie można między innymi oglądać album rysunkowy młodzietkiej wówczas Marii Wodzińskiej.

We wrześniu 1835 roku Chopin przyjechał do Drezna w drodze do Paryża, wracając z Karlsbadu (Karlowe Wary), gdzie spotkał się z rodzicami. Przepojony ciepłem atmosfery rodzinnej, w Dreźnie spotkał się z Wodzińskimi i zapewne pragnął tę atmosferę podtrzymać, gdyż Wodzińscy również kojarzyli mu się z rodzinnym domem. Matka Marii – Teresa Wodzińska „bywała” u pani Chopinowej – łączyło ich bowiem kujawskie pochodzenie, o której to wspólnocie Fryderyk wspomina w jednym z listów.

W tamtych czasach szesnastoletnia panienka uchodziła już za dorosłą. Wiele ich łączyło. Maria nie tylko kształciła się w muzyce, ale i kochała muzykę tak jak on. Dla Chopina była więc bratnią duszą, z którą na domiar łączyły go wspomnienia dzieciństwa w kraju. Mógł z nią mówić o tysiącach szczegółów na temat życia w kraju, bo ona wszystko to знаła, więc odczuwała i rozumiała. Maria była w głębi duszy Polką, Kujawianką, tak jak jego matka, czuła i myślała po polsku. Dla Chopina zatem była symbolem polskości.

Chopin mógł zauważyć nie tylko sympatię Marii do niego. Dostrzegał też życzliwość całej rodziny Wodzińskich. Biorąc to wszystko pod uwagę, Chopin mógł myśleć o małżeństwie z Marią. Mogłaby mu stworzyć na obczyźnie polski dom z podobnymi zwyczajami i tradycjami jak jego matka, urodzona

i wychowana na Kujawach. Rok później, 28 lipca 1836 roku, przyjechał do Marienbadu (Mariánské Lázně), gdzie w towarzystwie rodziny Wodzińskich spędził 4 tygodnie. Pod koniec sierpnia Chopin, Maria i jej matka Teresa wyjechali do Drezna. Tam 9 września 1836 roku oświadczył się o rękę 17-letniej Maryni. Został przyjęty, pod warunkiem dbania o zdrowie. Zgoda na małżeństwo była więc warunkowa i miała pozostać dla osób postronnych tajemnicą, dopóki matka Marii nie rozmówi się z mężem i nie uzyska jego zgody na ten związek. Siostra Marii, Józefa Kościelska, potwierdziła, że Chopin wyjechał z Drezna jako narzeczony Marii... Ostatecznie, jak wiemy, do ślubu nie doszło. Ojciec narzeczonej nie wyraził zgody. Korespondencja między Fryderykiem a Marią i jej matką urwała się w 1837 roku. Listy Marii i jej rodziny z lat 1835-1837 Chopin związał różową wstążeczką i opisał „Moja bieda”.

Nie zmienia to faktu, że miłość Chopina do Kujaw pozostała na trwale wpisana w utwory genialnego artysty.

e-mail: eryszkowska51@gmail.com



Popiersie Fryderyka Chopina, Szafarnia, fot. Marek Chelminiak

Tajny schron wojewody

Tryszczyn, ulic Boczna, 500 m kw. podziemnych korytarzy dawnego schronu wojewody, w którym w wypadku zagrożenia nuklearnego, biologicznego czy chemicznego działałoby centrum zarządzania. W środku oryginalne urządzenia, sprzęty, meble – wszystko w doskonałym stanie. Zbudowany pod koniec lat 50. XX w. tajny schron utworzył się dla turystów.

Zajmuje większą powierzchnię niż boisko do koszykówki. Jest ukryty prawie pięć metrów pod ziemią. Do 2015 roku był obiektem tajnym. W schronie wojewody w Trzyczynie powstanie muzeum. Nad nim stoi najwykleszy dwupiętrowy dom z czerwonej cegły. Tylko uważny obserwator odszuka pośród krzewów czerpnię i wyloty powietrza. Ewakuacyjny szyb zamaskowany w trawniku również jest niewidoczny. Obok okazałego budynku po prawej stronie znajduje się murowany garaż z bramą wjazdową i niewielkim drzwiami po lewej.

Drzwi praktycznie niewidoczne, zlewają się w całość z bramą garażową. Oba budynki doskonale maskują wejście do obiektu, który miał być centrum zarządzania służb cywilnych wojewody i podległych mu służb ratowniczo-porządkowych na wypadek klęsk żywiołowych i wojny. Przez zamaskowane stalowe drzwi schodzi się 4,8 m pod ziemię. Tam znajduje się schron o powierzchni ponad 500 m kw. Tutaj powstaje „Muzeum Ścisłe Tajne”...

- Schron był przeznaczony dla 55 osób, które wchodziły w skład sztabu zarządzania kryzysowego wojewody. Tu miały być lokowane dowództwa służb cywilnych ówczesnej milicji, straży pożarnej, inspekcji sanitarnej – opowiada Mariusz Brodziak, emerytowany urzędnik państwowy, który jest jednym z pomysłodawców muzeum i oprowadza po obiekcie. – To one miały zrzęczać rejonem objętym klęską żywiołową, awarią czy eksplozją, np. na terenie ówczesnego „Zachemu” czy w miejscu, gdzie prowadzone są działania wojenne.

W schronie znajduje się ponad 47 pomieszczeń – każde o konkretnym przeznaczeniu. *- Mógł funkcjonować całkowicie samodzielnie przez 12 dni, przy wykorzystaniu zapasów żywności. Był samowystarczalny, z zapasem paliwa, agregatami prądotwórczymi, silnikami Diesla, własną kuchnią i własnym ujęciem wody głębinowej. Zapas powietrza zmagazynowany w 123 butlach 150-litrowych miał wystarczyć na utrzymanie odpowiedniego ciśnienia i zawartości*

tlenu w obiekcie przy pełnej jego izolacji na 12 godzin. Łączność zapewniały łącznica telefoniczna i dalekopis widoczny na stole. To wszystko jest w nienagannym stanie – dodaje Brodziak.

Wszystkie urządzenia są sprawne i funkcjonują. W sali łączności sprawny jest dalekopis i zachowana łącznica telefoniczna z charakterystycznymi kablami, które należy umieścić w poszczególnych otworach, aby uzyskać połączenie. Ponadto znajdują się tu: dyspozytornia ze sprawnymi urządzeniami służącymi do obsługi technicznej schronu, akumulatornia, sala szyfrów i dalekopisów, kuchnia, sala konferencyjna, kancelaria, dwie sypialne dla 30 osób, pokój lekarski i izolatka. Sala filtrów i maszynownia zapewniają dostęp i wentylację powietrza.

Schron pełnił swoją funkcję do marca 2015 roku i był w gestii Urzędu Wojewódzkiego. Był monitorowany, konserwowany i utrzymywany w sprawności technicznej, dlatego stan zachowania obiektu i urządzeń jest doskonały. To najlepiej zachowany obiekt tego typu w Polsce. Wojewoda przekazał schron gminie Koronowo, która – aby zachować walory poznawcze tajnego obiektu i udostępnić go turystom – wydzierżawiła obiekt na podstawie partnerstwa publiczno-prywatnego na potrzeby muzeum.

– Schron chcemy udostępnić turystom – mówi Brodziak. – Położony jest przy drodze krajowej prowadzącej na środkowe Wybrzeże i przy bardzo popularnej ścieżce rowerowej z Bydgoszczy do Koronowa. Liczymy również na rowerzystów, którzy będą chcieli u nas odpocząć i obejrzeć obiekt – dodaje.

e-mail: maciej_kulesza@gazeta.pl



Wnętrze schronu. Fot. archiwum

Maciej Kulesza (1972 r., Bydgoszcz), z wykształcenia historyk. Z zamiłowania pasjonat fortyfikacji XX wieku i historii Bydgoszczy. Autor kilkuset artykułów internetowych popularyzujących wiedzę i ciekawostki historyczne miasta. Z pasji dziennikarz i fotoreporter internetowy. Współpracuje na stałe z bydgoską „Gazetą Wyborczą” i miesięcznikiem „Odkrywca”.

Dzień 263

Tydzień 38

2018



Wschód słońca: 06.29

Zachód słońca: 18.52



Wschód księżyca: 16.16

Zachód księżyca: 00.02

wrzesień

20

czwartek

Eustachy, Euzebia, Julia

*90 rocznica**urodzin**Jerzego Sulimy-Kamińskiego*



*Jerzy Sulima-Kamiński piórkim
Zdzisława Nowaka-Czarnego.
Źródło: „Głowy i główki, czyli
panoptikum bydgoskie”,
Zdzisława Prussa,
skąd też fragment tekstu.*

Jerzy Sulima-Kamiński – znakomity pisarz i wybitny specjalista od budowy mostów, stworzył bowiem nie tylko „Most Królowej Jadwigi”, ale także, co niemniej ważne – most między tym, co regionalne, a tym, co uniwersalne. Wyniósł bydgoską prowincję na ogólnopolski plan (...) Nim tego dokonał, pisząc bydgoską trylogię, ostrzył swoje pióro w groteskowych opowiadaniach oraz kameralnych i lirycznych powieściach (...).

Osobną kartę w jego bogatym dorobku stanowią słuchowiska. Były nagradzane na ogólnopolskich konkursach, wydane w formie książkowej („Cymelium”) i brali w nich udział głośni warszawscy aktorzy.

W roku 2000 w Teatrze Polskim w Bydgoszczy „Most Królowej Jadwigi” ujrzał światła sceny (adtp. i reż. Andrzej Maria Marczewski)...

W roku 2018 przypadałaby 90 rocznica jego urodzin; z tej okazji staraniem córki pisarza Elżbiety Kamińskiej-Zielińskiej, która dzielnie stoi na straży dorobku, a zwłaszcza pamięci o wybitnym ojcu, odbędzie się szereg okolicznościowych imprez, między innymi:

- uroczyste otwarcie roku Sulimy – styczeń – Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury
- spotkania w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej
- rajd rowerowy po bydgoskich zakątkach opisanych przez Sulimę – Masa Krytyczna
- bieg poświęcony Sulimie w trakcie Mistrzostw Bydgoszczy w wioślarstwie – maj
- konkurs plastyczny – ilustracje do książek Sulimy – Liceum Plastyczne
- impreza urodzinowa – 15 września
- bieg międzyszkolny – dzielnica Miedzyń
- gra miejska poświęcona Sulimie
- poczet sztandarowy Gimnazjum 24 z ulicy T. Kościuszki, którego Sulima jest patronem.

Jubileuszowe wspomnienie

W czerwcu 1966 roku ukończyłem filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Marzyłem o tym by zostać dziennikarzem. Ale spóźniłem się na egzamin do Studium Dziennikarskiego w Warszawie. Więc w poszukiwaniu pracy zająłem do Kuratorium w Bydgoszczy, gdzie dowiedziałem się, że jest wakat na stanowisku nauczyciela jęz. polskiego w Zespole Szkół Zawodowych (Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Szkoła Wielobranżowa dla Pracujących) w Łabiszynie.



W Zespole Szkół Zawodowych w Łabiszynie. Siedzą od lewej: Józef Szymanowski, Jerzy Derenda i Teodozja Krajka, fot. archiwum

W połowie sierpnia zdecydowałem się na wizytę w tym mieście. Szkoła była zamknięta, ale dyrektor, Władysław Kiersztyn, który mieszkał opodal, przyjął mnie z otwartymi rękami. Odniosłem wrażenie, że bardzo chciał zatrudniać młodych nauczycieli, tym bardziej, że początek roku szkolnego był tuż tuż, a polonisty brakowało. Popijaliśmy kawę i gwarzyliśmy dobrą godzinę. Kiedy przez parę dni nie odzywałem się, sam zatelefonowałem z ponagleniem. Po otrzymaniu zgody Kuratorium podjąłem ostateczną decyzję. Dzień wcześniej przyjechałem do Łabiszyna. Najpierw zająłem do fryzjera, gdzie dwie uczennice opowiadały sobie najnowsze wieści, także o nowym poloniście, który dopiero co ukończył studia. Nurtowała je myśl: Czy też dałoby się go poderwać?

Rozpoczęciu roku szkolnego towarzyszyła piękna pogoda. Wszyscy nauczyciele przyjęli mnie bardzo serdecznie, każdy chciał pogwarzyć, popspacerować po ul. Poznańskiej. Życzyłbym wszystkim młodym nauczycielom takiego przyjęcia, jakie możliwe było chyba tylko w Łabiszynie. Najbardziej docenił mnie Dyrektor, który wszem i wobec obwieścił, zostanę opiekunem Samorządu Uczniowskiego, także wychowawcą klasy III dla pracujących. I na dodatek przedstawił mnie przyszłym wychowankom. A były to w większości

17-, 18-, 19-letnie uczennice zawodu. Dwie wstydliwie chowały się za plecami koleżanek. Powiedziałem, że z niektórymi miałem przyjemność zapoznać się już wcześniej i na żartach też się znam. Tak to popękały wszystkie lody.

Była to potem wspaniała klasa, z którą mogłem rozmawiać o wszystkim. Bolało, kiedy skarżyli się, że nie ma dla nich pracy. Bardzo chciałem im pomóc. Okazja nadarzyła się niebawem. Ucząc w szkole jednocześnie zacząłem współpracować z redakcją bydgoskiej popołudniówki „Dziennik Wieczorny”. Umówiłem się na rozmowę z posem Henrykiem Hałasem, dyrektorem KCW Kujawy, który postanowił sprawdzić tę wiadomość. Na szczęście trafił akurat na red. A. Gryczkę, który wiedział o mojej współpracy i potwierdził ją. Poseł potraktował całą sprawę bardzo serio. Następnego dnia zaproponował spotkanie z kadrą oraz młodzieżą. Spotkanie się odbyło, a młodzież miała okazję uczestniczenia w lekcji demokracji. Tylko dyrektor szkoły zgrzytał zębami „Żeby ja wiedział, kto tego Hałasa tu przysłał?”. Przyznałem się. Nie wiem, czy mu przeszło, ale do tematu już nie wracał.

Do dziś dnia pamiętam mój pierwszy Dzień Nauczyciela. Nawet nie marzyłem o podziękowaniu. A tu każdy z uczniów przyniósł dla mnie kwiaty. Musiałem poprosić o pomoc, by wszystkie zanieść do domu. Nie powiem, jak byłem wzruszony i wdzięczny. Potem nawet podczas przejazdów przez okolice zaglądałem do moich wychowanków, w miejscu pracy. Obojętnie gdzie, w Barcinie, Łabiszynie, Bydgoszczy czy gdzie indziej.

Ale uczenie w szkole to nie tylko blask Dnia Nauczyciela. To także ciężka praca, to problemy pedagogiczne, to troska o atrakcyjną formę przekazywania wiedzy. Pamiętam, ile emocji wzbudziła w szkolnej społeczności decyzja jednego z nauczycieli o doprowadzeniu, skądinąd inteligentnego ucznia, do fryzjera pod eskortą milicjantów. Rodzi się pytanie, czy nauczyciel musi mieć zawsze rację? Albo, czy uczeń nie może mieć dość nudnego czytania z podręczników? Więc może jednak warto prowadzić zajęcia w grupach stawiając problemy do rozwiązania, organizować wycieczki do Muzeum im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, czy galerii, zapraszać na spotkania znanych twórców, by poznać piękne dzieła u ich źródła. Próbować wydawania siłami samych uczniów gazetki szkolnej „Posuwy i zgrzyty”, przygotowywania inscenizacji w porozumieniu z aktorami Teatru im. W. Horzycy w Toruniu. Ba, wszystko w szkole zawodowej. Panie Kolego, żartował dyrektor Kiersztyn, to nie uniwersytet. Ale na wizytację lekcji, nawet z panią kurator, przychodził chętnie.

Jedną z największych wartości Zespołu Szkół w Łabiszynie była i pozostanie jej kadra. Doświadczona, wciąż zasilana młodymi nauczycielami. W pamięci pozostają mi nazwiska nauczycieli, mądrych wychowawców, którzy potrafili docierać do serca młodzieży, ale także służyć wsparciem młodszemu kolegom. Wspomnę w tym miejscu p. Teodozję Krajkę, nieżyjącego już fizyka Janusza Piotrowicza, nauczyciela-pasjonata, jakim był obecny tu Józef Szymanowski, prowadzący kółko muzyczne. Już jako długoletni dziennikarz „Dziennika Wieczornego” potem „Gazety Pomorskiej”, jako regionalista – wiceprzewodniczący Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zawsze z sentymentem wracałem do szkoły w Łabiszynie.

70-lecie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Łabiszynie

W swoim jubileuszowym wystąpieniu w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych, 7 czerwca 2017 roku, mówiłem przede wszystkim o początkach szkoły i nauczycielach, którzy w niej wówczas pracowali. Założycielem i pierwszym dyrektorem szkoły był Teodor Jan Seidel. Pracowali z nim Władysław Kiersztyn i Antoni Kabak (kresowianin).

Uczniowie terminowali u miejscowych rzemieślników, a po wiedzę ogólnokształcącą przychodzili do budynku szkoły podstawowej, w której kierownikiem był Leon Kubiak. W 1949 roku szkoła przejęła budynek po Sądzie Grodzkim w Łabiszynie i wtedy utworzono szkołę drzewną, a przy niej warsztaty szkolne, w których uczono stolarstwa. Nauczycielami byli Walerian Konwiński (kierownik), Jan Paczkowski i Wincenty Wesołowski. Pierwsi absolwenci opuścili szkołę w 1952 roku. Pod koniec ich edukacji Władysław Kiersztyn powiedział do nich: *Droga Młodzieży! Pamiętajcie, że starsze społeczeństwo bacznym okiem będzie śledzić wasze wysiłki. Nie zróbcie wstydu sobie, ani tym, których kiedyś macie zastąpić.*

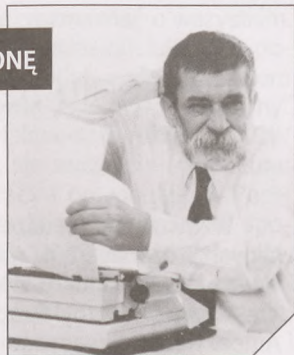
Już po sześciu latach dwóch absolwentów tej szkoły, tj. Jan Jagodziński i ja, rozpoczęło pracę jako nauczyciele w tej szkole. W tych latach (1957–1959) przyjęto wielu nowych nauczycieli do szkoły: Teodozję Bogusz (Krajkę), Jadwigę Stachowską i Jerzego Kindera. Wszyscy byli po studiach wyższych uniwersyteckich.

Do warsztatów szkolnych przyjęto również sporą grupę absolwentów Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego z Łomży, specjalistów od prowadzenia zajęć praktycznych i przedmiotów zawodowych. Byli to: Ryszard Rzodkiewicz, Stanisław Ostaszewski, Stanisław Konert, Żebrowski, Witold Piątek i Lucjan Bagiński. Rosnąca liczba uczniów pociągnęła za sobą postawienie nowego obiektu warsztatowego oraz pozyskanie dwóch budynków na internaty.

Realizacja dzięki niebywalej energii i pomysłowości dyrektora Seidla przebiegała nadzwyczaj sprawnie. Pan T.J. Seidel pozostał w pamięci potomnych jako wspaniały człowiek, świetny menedżer, a przede wszystkim znakomity wychowawca młodzieży. Urodził się w 1910 roku w Mątwach k. Inowrocławia. Ukończył Seminarium Nauczycielskie i służył w kawalerii. Natura obdarzyła go wieloma talentami: pięknie przemawiał, malował obrazy i portrety, grał na kilku instrumentach i śpiewał jak Jan Kiepura. Był człowiekiem z zasadami i zawsze ich przestrzegał. Na końcu wystąpienia prosiłem p. Dyrektora, Burmistrza Łabiszyna oraz władze oświatowe, by umieściły na froncie szkoły tablicę poświęconą założycielowi tej szkoły, który swoją pracą i wspaniałymi pomysłami zasłużył na to wyróżnienie.

Józef Szymanowski

ZDZISŁAW PRUSS



ŻYCIE NIE TEATR

*W życiu bywa inaczej, niż to jest w teatrze
Tam są role rozdane – tu nie wiesz, co grasz
W teatrze dają trzy dzwonki nim się spektakl zacznie
W życiu dzwonią na koniec – i to tylko raz*

*W teatrze, gdy pamięć stracisz – masz jeszcze suflera
W życiu, gdy zapomnisz – to ślub albo sąd
Na scenie aktora trema tylko zżera
A człowieka – rachunki za czynsz, gaz i prąd*

*W jednym tylko z teatrem tożsame jest życie
że nie ty decydujesz, jak się co potoczy
Od tego w życiu jest Pan Bóg – w teatrze reżyser
Jednemu i drugiemu raczej nie podskoczysz*

To już przeszłość

Bydgoskie wydarzenia 2016 roku

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

STYCZEŃ

- 1** Przy ul. T. Magdzińskiego 3, gdzie od dwóch lat działa restauracja i kawiarnia pod nazwą „Stara Szafa” udostępniono bywalcom wyremontowaną gotycką piwnicę. Właściciele zadbali o zachowanie i wyeksponowanie zabytkowych elementów, wstawili stylowe meble. W noc sylwestrową odbyła się pierwsza zabawa taneczna (w stylu lat 20.).
- 6-10** Odbywał się zimowy 50. Międzynarodowy Spływ Kajakowy Energetyków Brdą z udziałem blisko 200 uczestników. Trasa długości 64 km wiodła z Fojutowa do Bydgoszczy.
- 7** Na placu Wolności odbyła się pikietka kilkuset zwolenników KOD, którzy protestowali przeciw nowelizacji ustawy medialnej, w obronie wolnych mediów. Tuż obok zgromadzili się (podobnie jak w ub. roku) w dużo mniejszej grupie przedstawiciele środowisk prawniczych, próbujący zagłuszyć hasła głoszone przez KOD-owców, swoimi hasłami.
- 14** Mieszkańcy Miedzynia zrobili „zrzutkę” i rozpoczęli remonty wymagających już od dawna naprawy ulic osiedlowych. Inicjatywa społeczna uzyskała wsparcie finansowe władz miasta, w ramach programu 25/75.
- 16** O godz. 4.38 tramwaj linii nr 5 wyruszył w pierwszą oficjalną podróż do Fordonu. Oprócz zaciekawionych tą nowością mieszkańców, pasażerami byli m.in. prezydent Rafał Bruski, grupa radnych miejskich i przedstawiciele ZDMiKP. W weekend przejazdy do Fordonu były bezpłatne.
- 19** Zgodnie z wieloletnią tradycją odbyło się noworoczne spotkanie członków TMMB. Honorowymi gośćmi byli m.in. wojewoda Mikołaj Bogdanowicz, biskup Jan Tyrawa i prorektor UMK ds. Collegium Medicum prof. Jan Styczyński.
- 20** Z okazji 96 rocznicy powrotu miasta do Macierzy, na Starym Rynku zorganizowano historyczne widowisko. W inscenizacji wzięli udział polscy ułani i pruscy żołnierze. Po dłuższej wymianie ognia Prusacy złożyli broń, przy owacjach zebranych widzów.
- Jubileusz 30-lecia obchodził Chór Kameralny Akademii Muzycznej założony i kierowany przez prof. Janusza Staneckiego. Na uroczystość przybyło ok. 140 dawnych i obecnych członków zespołu, który występował w wielu krajach i zdobył szereg prestiżowych nagród.

W Teatrze Polskim odbyła się premiera spektaklu pt. „Grona gniewu” – adaptacja sceniczna powieści Johna Steinbecka, w reżyserii dyrektora Pawła Wodzińskiego. Przedstawienie opowiada o świecie w dobie kryzysu, o bohaterach borykających się z długami, brakiem pracy, groźbą eksmisji..

- 29 Prezydent Miasta podpisał zarządzenie zakazujące organizowania objazdowych przedstawień z udziałem zwierząt. Bydgoszcz dołączyła do miast, które nie chcą widzieć u siebie cyrków z tresurą zwierząt.

LUTY

- 1 Bydgoszczanin Kuba Ziółek został wyróżniony Paszportem Polityki „Za wyjątkowe autorskie i zawsze rozpoznawalne podejście do muzyki z kręgu rocka, folku czy elektroniki. Za niebywałą pracowitość, konsekwencję i talent w łączeniu różnych muzycznych środowisk”.
- 3 W lofcie po hali fabrycznej Famoru przy ul. Świeckiej 8 (Londynek) otwarto klub „Stara Fabryka”, w którym mieści się restauracja i galeria obrazów, działają: Stowarzyszenie Artystyczne, Centrum Wspinaczkowe „Spider”, klub Harley Davidson. Organizowane są m.in. koncerty, wieczory poezji i potańcówki.
- 5 Przy bydgoskiej bazylice rozpoczęła działalność bezpłatna Przychodnia Studencka, w której studenci Collegium Medicum, pod nadzorem doświadczanego lekarza, udzielają porad i leczą osoby bezdomne, ubogie, bezrobotne, nieposiadające ubezpieczenia w-NFZ.
- 10 Jak doniosły lokalne media, Radosław Sikorski wszedł w skład rady nadzorczej Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego, ale zrzekł się całkowicie niemałego wynagrodzenia, które przeznacza na stypendia dla uczniów I LO w Bydgoszczy, którego jest absolwentem.
- 12 Bydgoski lekarz neurolog Paweł Lisewski rozpoczął projekt badawczy, w którym chce stwierdzić, czy tzw. medyczna marihuana jest skuteczna w leczeniu padaczki. W badaniach weźmie udział grupa kilkunastu chorych cierpiących na różne rodzaje padaczki.
- 19 Znany bydgoski neurochirurg Marek Harat wystąpił z bezprecedensowym pomysłem zorganizowania w Młynach Rothera muzeum mózgu pod nazwą Bydgoska Ekspozycja Wiedzy o Mózgu. Według jego wizji, przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii można by było zainteresować tą tematyką osoby w różnym wieku i o różnym poziomie wykształcenia, nie tylko lekarzy i studentów medycyny.
- Odbyło się sympozjum na temat 95 rocznicy powstania Organizacji Stowarzyszeń Technicznych w Bydgoszczy, połączone z uroczystością odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej zasłużonemu działaczowi bydgoskiego oddziału NOT, Witoldowi Szyłmanowi.
- 23 Jak podała ratusz, do Urzędu Miasta wpłynęły 52 wnioski o dotację na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane obiektów wpisanych do rejestru zabytków. Środków finansowych nie wystarczy

dla wszystkich. Do podziału jest 1,5 miliona zł. Dotacja jest przyznawana maksymalnie do 50% nakładów na remont.

- 24 Od uruchomienia linii tramwajowej do Fordonu minęło ok. 6 tygodni, a doszło już w tym czasie do kilku wykolejeń, jednego poważnego wypadku i licznych awarii. Drogowcy mówią o pechu...

MARZEC

- 1 Na cmentarzu przy ul. Kcyńskiej odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Oddano hołd zamordowanym w latach 1945-1954 bohaterom zbrojnego podziemia niepodległościowego.
- 3 Młyny Rothera nie zostały uwzględnione w spisie zabytków, które dostaną wsparcie finansowe na renowację ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jednym z powodów była rażąco niska „ocena strategiczna” projektu.
- 4 Zmarł prof. Jerzy Godziszewski, wybitny pianista, pedagog związany od 1978 r. z bydgoską Akademią Muzyczną.
- 6 Blisko 200 członków klubów jeździeckich, hodowców z regionu i sympatyków KOD protestowało na Starym Rynku w obronie tradycyjnej hodowli koni w Polsce.
- 9 Rozpoczął się kurs pn. Bezpieczna Kobieta 2016, organizowany przez Wydział Prewencji Komendy Miejskiej. Celem tej inicjatywy jest nabycie przez kobiety umiejętności skutecznego odparcia ataku napastników oraz poznania podstaw prawnych i zasad interweniowania w przypadku zagrożenia.
- 19 Z inicjatywy TMMB w holu dworca Bydgoszcz Główna odsłonięto zrekonstruowaną pamiątkową tablicę poświęconą marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, która została zniszczona przez Niemców w 1939 r. Marszałek gościł w naszym mieście 6-7 czerwca 1921 r.
- Rozpoczął się kilkumiesięczny remont torowisk tramwajowych na rondzie Toruńskim. W związku z tym tramwaje zmieniły trasę przebiegu, kierując się do miasta przez Babią Wieś.
- 21 W Operze Nova gościła Krystyna Janda i Och – Teatr ze spektaklem „Maria Callas. Master Class” autorstwa amerykańskiego dramaturga Terenca McNally.
- 29 Jeden z najstarszych salonów fryzjerskich w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 3 (istniejący od 1941 r.) przyjął ostatnich klientów. Powodem likwidacji i wyprzedaży unikatowych mebli i urządzeń był brak, od dłuższego czasu, niezbędnej liczby osób do pracy, gwarantującej utrzymanie tak dużego, dwupoziomowego lokalu o powierzchni 300 m².
- 31 W Galerii Wspólnej przy ul. Stefana Batorego 1-3 odbył się wernisaż wystawy rzeźb Aleksandra Dętkosia – ekspozycja podsumowująca 45-lecie pracy twórczej artysty.

KWIECIEŃ

- 1** Już od rana przed Urzędem Miasta przy ul. Grudziądzkiej ustawiała się spora kolejka. Rozpoczęto przyjmowanie wniosków do programu 500+. W Bydgoszczy skorzysta z tych środków około 30 tys. wnioskodawców, którzy będą mogli ubiegać się o świadczenie dla ok. 50 tys. dzieci.
- 13** W okolicy hali sportowo-widowiskowej „Łuczniczka” zadomowiły się bobry, niszcząc wiele drzew, które trzeba było wyciąć, ponieważ groziły zawałeniem na ścieżki spacerowe.
Grudziądzka firma, która wygrała przetarg na rozbiórkę Torbydu rozpoczęła prace. Po uporządkowaniu terenu, działka ma być podzielona na mniejsze parcele i wystawiona na sprzedaż.
- 19** Obchodzono 670. urodziny Bydgoszczy. W programie m.in. złożenie kwiatów pod pomnikiem króla Kazimierza Wielkiego przez przedstawicieli władz miasta oraz uroczystość w Filharmonii Pomorskiej, podczas której wręczono wybitnym obywatelom i zasłużonym instytucjom Medale Kazimierza Wielkiego.
- 20** W gmachu filharmonii odbyła się uroczysta sesja rady miasta dla uczczenia powyższej rocznicy.
Lekarze ze szpitala im. Jana Bizuela przeprowadzili wyjątkowo rzadką i skomplikowaną operację, ratując życie kobiety w zaawansowanej ciąży z pękniętym tętniakiem szyjnym oraz jej dziecko. Pracowały jednocześnie dwa zespoły lekarskie – neurochirurdzy i położnicy.
- 21** Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski wręczył rodzicom 8-miesięcznej Oliwii Glaza Bydgoską Kartę Rodzinną z numerem 20 000.
Na skwerze im. Alojzego Bukolta na Szwederowie odsłonięto obelisk pamięci tego zasłużonego bydgoszczanina, który powstał z inicjatywy Rady Osiedla, Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i TMMB.
- 23** Po raz pierwszy odbyła się impreza Święto Ulicy Gimnazjalnej. Organizatorzy zadbali o różne atrakcje dla dorosłych i dla dzieci.
- 28** Najbardziej obleganym spektaklem Bydgoskiego Festiwalu Operowego był w tym roku musical „Mistrz i Małgorzata” wrocławskiego teatru Capitol.
Najstarszy bydgoski klub sportowy „Gwiazda” na Miedzyniu obchodził 96 urodziny. Obecnie można tam trenować sporty walki, piłkę nożną i tenis stołowy, w której to dyscyplinie klub odnosi największe sukcesy, np. w ub. roku zdobył Puchar Polski.
- 30** Zakończyły się prace modernizacyjne zabytkowej śluzy Miejskiej przy ulicy dr. K. Marcinkowskiego. Po niespełna dwuletniej przerwie wpłynęły tam pierwsze jednostki.

MAJ

- 2** Z wyliczeń Ratusza wynika, że rezygnacja rządu z obniżenia wieku szkolnego oznacza, że od września w bydgoskich szkołach podstawowych będzie 90 etatów mniej, o 120 zmniejszy się liczba klas, 300 trzylatków

nie znajdzie miejsca w publicznych przedszkolach, a roczne dzieci będą czekać w długich kolejkach do żłobka. Jak dotąd, 23% rodziców bydgoskich sześciolatków zdecydowało się postać dzieci do szkoły, a nie do przedszkola.

- 3** W 225. rocznicę Konstytucji 3 Maja na Starym Rynku odbywały się uroczystości, w których uczestniczyły tłumy bydgoszczan. Po tradycyjnej mszy św. były wystąpienia Kujawsko-Pomorskiego Wojewody i Prezydenta Miasta oraz program artystyczny – pokaz musztry paradynej w wykonaniu Orkiestry Wojskowej i występ Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”.
- Członkowie Towarzystwa Muzycznego im. J.I. Paderewskiego wybrali nowy zarząd na kadencję 2016–2019. Prezesem została prof. Katarzyna Popowa-Zydroń, kierownik katedry fortepianu bydgoskiej Akademii Muzycznej.
- 10-12** W hali Bydgoskiego Centrum Targowo-Wystawienniczego w Myśliczynie odbyły się XXIV Międzynarodowe Targi Maszyn i Urządzeń dla Wodociągów i Kanalizacji „Wod-kan”, z udziałem 375 wystawców z Europy. Targom towarzyszyły seminaria, konferencje i debaty.
- 12** Bydgoszcz, obok Warszawy, Gdyni i Wrocławia, była gospodarzem festiwalu Millennium Docs Against Gravity – jednego z najważniejszych festiwali filmów dokumentalnych w Europie.
- 14** W niespełna dwie godziny rozeszły się bilety teatralne w ramach ogólnopolskiej akcji „Bilet za 400 groszy”. Bydgoski Teatr Polski zaoferował w tej cenie 100 biletów na „Pchłą Szachrajkę” i 324 na „Grona gniewu”. Długa kolejka do kasy stojąca przed budynkiem teatru była niecodziennym widokiem.
- 18** W Teatrze Polskim zainaugurowano 7. Bydgoski Festiwal Nauki współorganizowany przez bydgoskie uczelnie wyższe oraz instytucje kultury. W programie zaplanowano warsztaty, pokazy, wykłady, wystawy i spotkania z ciekawymi ludźmi.
- 19** Ratusz ogłosił zmiany w strefie płatnego parkowania. W soboty będzie można parkować za darmo, natomiast abonamenty będą mogli nabywać tylko mieszkańcy śródmieścia. Zmieniły się też stawki godzinowe.
- 21** Zespół Szkół Elektrycznych świętował 40-lecie. Jest on kontynuatorem dużo starszej szkoły – Gimnazjum Elektrycznego otwartego w 1936 roku w Państwowej Szkole Przemysłowej.
- 30** Jubileusz 10-lecia obchodziła Bydgoska Kronika Filmowa – nieformalna szkoła filmu dokumentalnego, działająca przy Miejskim Centrum Kultury. Kronika ma na swoim koncie wiele nagród i ogromny materiał filmowy dokumentujący „tu i teraz” Bydgoszczy.

CZERWIEC

- 2** Prezydent miasta podpisał umowę na budowę nowego lodowiska, które ma powstać jesienią 2017 roku przy hali „Łuczniczka”. Koszt inwestycji to 23,5 mln zł.

- 6 Rozpoczęły się największe od 1989 r. manewry, w których uczestniczy Wojsko Polskie – Anakonda 16. Na terenie bydgoskiego lotniska podjęła działania logistyczne baza wojskowa przygotowująca start i lądowanie samolotów NATO.
- 7 Nowym właścicielem Zawiszy został Artur Czarnecki. Akcje kupił jako osoba fizyczna, ale twierdzi, że reprezentuje grupę zagranicznych inwestorów.
- 10 W Domu Polskim przy ul. Grodzkiej odbyła się premiera pierwszych dwóch spektakli sceny musicalowej, którą stworzyli młodzi artyści – absolwenci akademii muzycznych i teatralnych w Bydgoszczy, Trójmieście i Warszawie. Pierwsze przedstawienie pt. „Szuja” jest oparte na utworach Kabaretu Starszych Panów, a drugie na utworach Czesława Niemena, Ewy Demarczyk, Hanny Banaszak i Marka Grechuty.
- 15 Rozpoczęła się piąta edycja Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego. Mieszkańcy mieli możliwość zgłaszania propozycji dotyczących prac remontowych lub drobnych inwestycji w miejscach zamieszkania, np. boisk, placów zabaw, parkingów, skwerów czy chodników.
- 16 W Ogrodzie Botanicznym UKW zakwitł tulipanowiec amerykański – długowieczne drzewo podobne do magnolii. Zdarzyło się to pierwszy raz po 30 latach.
- 17 W sali Malinowej hotelu „Pod Orłem” odbyła się promocja płyty „Piosenki Bydgoskie”. Na krążku jest 10 powstałych w latach 1946-2016 piosenek poświęconych naszemu miastu. Niestrudzonym zbieraczem utworów i inicjatorem oraz sprawcą wydania tej płyty jest Piotr Trella, były solista naszej opery, prezes Klubu Środowisk Twórczych.
- 18 W Teatrze Polskim odbyła się premiera spektaklu pt. „Tu Wersalu nie będzie” inspirowanego polityczną biografią Andrzeja Leppera.
- 21 Nastąpiło oficjalne nadanie imienia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy jednej ze szkół – Gimnazjum nr 56.
- 24 Student IV roku matematyki na UKW, Piotr Górny, zdobył drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie fotograficznym organizowanym przez miesięcznik „National Geographic”. Nagrodzone zdjęcie pt. „Skuty lodem świat modraszki” zostało wyróżnione także na dwóch zagranicznych konkursach i znalazło się na okładce czerwcowego numeru powyższego czasopisma.
- 25 W programie Festiwalu Sztuki Perkusyjnej Drums Fusion na Starym Rynku odbyło się bicie rekordu Guinnessa w ilości osób grających jednocześnie na największym bębnie świata. Bęben miał 10 m średnicy, ważył 10 kg, zagrało na nim 300 osób ustawionych w dwóch rzędach. Dotychczasowy rekord został pobity.
- 29 W spichrzach nad Brdą otwarto wystawę twórczości Teofila Ociepki, ze zbiorów Muzeum Śląskiego i naszego muzeum.

- 30 Ratusz przedstawił wizualizację nowego projektu przebudowy płyty Starego Rynku. Przez dwa tygodnie mieszkańcy mogli zgłaszać swoje uwagi. Gorące dyskusje toczyły się też w gronie miejskich radnych.

LIPIEC

- 1 Nowym dyrektorem Galerii Miejskiej bwa została, wybrana w drodze konkursu, Karolina Leśnik pochodząca z Poznania.
- 4 Uzdolniony bydgoszczanin, absolwent VI LO, student II roku SGH w Warszawie, Przemysław Śmigiel, został zakwalifikowany na wyjazd z unijnego programu Erasmus na studia w prestiżowym Durham University w Anglii. Jest to nagroda za bardzo dobre wyniki w nauce w szkole średniej i na studiach.
- 5 Na wystawie pn. „Bydgostiana ze zbiorów Marka K. Jeleniewskiego” w Bibliotece Głównej UKW można było oglądać ponad 800 eksponatów związanych z historią naszego miasta, które gromadził przez wiele lat. Jego cała kolekcja liczy 3000 nabytków. Są to głównie druki, zdjęcia, widokówki, niektóre z XIX wieku.
- 8-9 Zespół Opery Nova występował gościnnie w Operze Leśnej w Sopocie z przedstawieniem „Barona Cygańskiego”. Przeniesienie go na scenę w Sopocie było dużym wyzwaniem logistycznym. Dekoracje, kostiumy, rekwizyty, sprzęt oświetleniowy itp. transportowano kilkoma tirami. Spektakl był burzliwie oklaskiwany.
- 12 Jak doniosła prasa, Mikołaj Bogdanowicz jest jedynym w kraju wojewodą, który uznał, że zarządzenie Prezydenta Miasta o niewynajmowaniu miejskich gruntów cyrkom z tresurą zwierząt jest sprzeczne z prawem.
- 16 Ponad 250 dzieci skorzystało z pierwszego w kraju spotkania w ramach akcji „Dzieciaki do raket”. Ogólnopolska akcja promowana przez Agnieszkę Radwańską odbyła się na bydgoskim Starym Rynku.
- W godzinach rannych spłonął skatepark w Myślęcinku. Był to kolejny z serii pożarów, jakie, począwszy od 2011 r., zdarzają się z niewiadomych powodów na terenie parku.
- O godz. 21.30 odbył się pierwszy w tym roku pokaz filmowy w ramach akcji Filmowa Blokada. Tym razem kinomani rozsiedli się na Al. Ossolińskich, oglądając w niecodziennej scenerii czeski film „Jazda”. Blokada organizowana jest od czterech lat w różnych miejscach w centrum miasta.
- 17 W programie kolejnego koncertu w cyklu „Rzeka Muzyki” znalazły się znane i lubiane piosenki Edith Piaf w wykonaniu warszawskiej artystki Moniki Węgiel.
- 28 Na spotkanie z Lechem Wałęsą w Miejskim Centrum Kultury przyszło około 300 osób, głównie zwolenników KOD, przeciwników rządów PiS.

SIERPIEŃ

- 6** Zainaugurowano tegoroczną edycję festiwalu „Fontanna Muzyki” w parku Kazimierza Wielkiego przy fontannie „Potop”. Koncerty zaplanowano na wszystkie soboty sierpniowe o godz. 18.
- 12** Jak podała „Gazeta Wyborcza”, bydgoszczanki wycofują się z rynku pracy. Eksperti nie mają wątpliwości, że to efekt programu „Rodzina 500 plus”, a kobiety dodają „i zbyt niskich zarobków”.
- 16** Na Bielawach, między ul. Powstańców Wielkopolskich i al. kard. Wyszyńskiego, został otwarty siódmy w Bydgoszczy wybieg dla psów. Jest to największy tego typu obiekt w mieście, liczący 180 metrów długości.
Kajakarka z Bydgoszczy, Beata Mikołajczyk, trenująca w Uczniowskim Klubie Sportowym „Kopernik” zdobyła brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Rio de Janeiro.
- 19** W Fordonie na osiedlu Przylesie przy ul. J. Rupniewskiego 11 powstało bistro o nazwie „Talerz pod 11”. To pierwszy w mieście bar prowadzony przez Fundację Pro Omnis (działającą na zasadzie non profit), która stawia sobie za cel fundowanie obiadów najbardziej potrzebującym, tj. ubogim seniorom i ich opiekunom, których w Fordonie jest wielu.
- 20-21** W pomieszczeniach byłej kultowej księgarni „Współczesna” odbyła się wystawa pt. „Biennale Nieużytków” – pierwsza taka impreza w kraju, wyprzedzająca podobne działania w Poznaniu i Warszawie, prowadzone przez warszawską animatorkę kultury i przestrzeni, Martynę Ciszewską. W tym opuszczonym od dawna miejscu uczestnicy wystawy mogli robić wszystko, co chcieli. Pisać i rysować na ścianach, wspominać dawną świetność placówki, siedzieć i pić kawę, dyskutować, jeść śniadanie w witrynie przy odsłoniętym oknie.
- 28** Jeden z najlepszych bydgoskich zespołów śpiewaczych, Chór Kameralny Akademii Muzycznej, powrócił z tournée po Stanach Zjednoczonych. Koncertował m.in. w Chicago i Nowym Jorku. Występował głównie dla Polonii, ale także dla amerykańskiej publiczności. W roku Feliksa Nowowiejskiego, który dodatkowo jest patronem tej uczelni, promował głównie utwory tego kompozytora.
- 25** Władze miasta podjęły nadzwyczajną akcję odszczurzenia. Najgorzej było na placu Teatralnym i nabrzeżu Brdy, gdzie zwierzęta biegały nawet w biały dzień, nie zwracając uwagi na ludzi. Rozmnożyły się także w innych miejscach, m.in. na Bartodziejach i w parku Kazimierza Wielkiego.

WRZESIEŃ

- 4** Odbyła się premiera płyty „Słowo dla miasta” inaugurująca projekt pt. „Bydgoszcz wciąga legendarnie”. Są na niej wykonywane przez bydgoskich raperów legendy i opowieści o Węgliszku, miejskich nimfach, zegarze na kościele Klarysek, tratwach na Brdzie. Oprócz płyty powstał też

teledysk z tymi utworami oraz gra miejska. Wszystko to w celu popularyzowania wiedzy o przeszłości miasta.

- 10-11** Pierwszy raz odbył się w Bydgoszczy Świątomięś Polski, wydarzenie firmowane przez Stowarzyszenie Rzeźników i Wędliniarzy RP, a odbywające się co roku w innym mieście. Przez dwa dni oferowano na Starym Rynku poczęstunek – gigantyczną ilość potraw mięsnych i wędlin.
- 13** W Szpitalu im. A. Jurasza zespół ponad dwudziestu lekarzy przeprowadził – pierwszy w regionie, a drugi w kraju – krzyżowy przeszczep nerek. Biorcami byli dwaj mężczyźni, a dawcami ich żony. Odbyło się to po wielomiesięcznych przygotowaniach, w ramach programu wymiany par w sytuacjach, gdy między małżonkami czy krewnymi nie ma zgodności immunologicznej.
- 14** Kwiaciarki, które parę lat temu zostały przeniesione ze Starego Rynku na ul. Krętą, znikają również stamtąd. Przegrywają z powodu tej lokalizacji, ale także w wyniku konkurencji sieciówek handlujących kwiatami.
- 22** Przy ul. Gdańskiej 13, w oficynie na podwórku, rozpoczęła działalność kameralna kino-kawiarnia o nazwie „Fanaberia”. Domowa atmosfera, nietypowy wystrój wnętrza, stała ekspozycja fotografii Jerzego Riegla, salka kinowa, pianino i in. tworzą szczególny klimat.
- 25** Z okazji 80. rocznicy pojawienia się na bydgoskich ulicach pierwszych autobusów miejskich, na płycie Starego Rynku zaparkowało 18 pojazdów z różnych epok. Najstarszy eksponat to 50-letni autobus marki San. Setki bydgoszczan skorzystało z przejażdżki komunikacyjnymi zabytkami.
- 26** Prezydent Rafał Bruski, w odpowiedzi na wniosek jednej z bydgoszczanek, mamy niepełnosprawnej Zuzi, podjął decyzję, że wszystkie nowo projektowane place zabaw będą miały przynajmniej jedno urządzenie dla dzieci niepełnosprawnych.

PAŹDZIERNIK

- 3** Zainaugurowano obchody 60-lecia Opery Nova koncertem galowym, na który złożyły się fragmenty najpopularniejszych dzieł z repertuaru opery. Przed koncertem wręczono wielu artystom nagrody, medale, wyróżnienia. W uroczystości wziął udział minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, który podpisał umowę na dofinansowanie placówki w kwocie 9,5 mln zł z przeznaczeniem na modernizację budynku i wyposażenie instytucji.
- Ubrane na czarno kobiety i wspierający je mężczyźni (w sumie ok. 3000 osób) zgromadzili się po południu na płycie Starego Rynku w proteście przeciw zaostreniu ustawy aborcyjnej.
- 5** Przy rondzie Fordońskim rozpoczęła się budowa dwóch dziesięciopiętrowych biurowców kompleksu Arkada Business Park, o łącznej powierzchni 22 tys. m². Przewiduje się, że znajdzie tam zatrudnienie ok. 2000 osób.

- 6 Po wielu latach oczekiwań został wmurowany kamień węgielny pod budowę lodowiska, w sąsiedztwie hali „Łuczniczka” i Artego Areny.
- 18 Rektorzy UKW i UTP podpisali umowę o powołaniu międzyuczelnianego konsorcjum. Uczelnie będą wspólnie realizować projekt pod nazwą „Inkubator Innowacyjności”. Na ten cel Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznacza duże środki finansowe.
- 19 W szpitalu im. A. Jurasza powstał zakład opiekuńczo-leczniczy przeznaczony dla pacjentów wymagających całodobowej opieki. Zakład dysponuje 17 miejscami w dwu- i trzyosobowych pokojach. Stworzono tam wysoki standard opieki, ale miesięczny pobyt kosztuje 5000 zł.
- 21 Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie sztuki pt. „Nasza przemoc, wasza przemoc” chorwackiego reżysera, która została zaprezentowana podczas Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim. Zawiadomienie skierowało 8 osób, w tym głównie radni i posłanka PiS. Zarzuty dotyczyły obrażania uczuć religijnych i patriotycznych oraz obrażania Polaków i katolików.
- 22 W programie obchodów 60-lecia Opery Nova odbyła się premiera dwóch baletów do muzyki Karola Szymanowskiego – „Stabat mater” i „Harnasie”. Była to pierwsza bydgoska realizacja oparta na utworach tego wybitnego kompozytora.
- 26 Bydgoscy dzielnicowi dostali służbowe telefony komórkowe. Teraz z 94 funkcjonariuszami będzie można się skontaktować także mailowo oraz za pomocą bezpłatnej aplikacji w smartfonie.
- 27 Rozpoczęte w październiku prace wykopaliskowe związane z planowaną rewitalizacją płyty Starego Rynku odsłoniły już koronę murów kościoła pojezuickiego i dobrze zachowaną piwnicę przedwojennego Muzeum Miejskiego. Dalsze wykopy planowane są na trawniku przed ratuszem.
- 28 Na placu budowy pierwszego w mieście biurowca klasy A Immobile K3 na placu Kościeleckich, w rejonie dawnych fos (miejskiej i zamkowej), w rejonie dawnego zespołu grodowego, a później średniowiecznego zamku, dokonano cennych znalezisk oraz pozostałości zabudowy gospodarczej drewnianej i murowanej z XIV-XV oraz XVIII i XIX wieku.

LISTOPAD

- 1 Już 19 odbyła się kwesta na rzecz ratowania najstarszych, często zabytkowych nagrobków na bydgoskich cmentarzach, zwłaszcza Starofarnym. Głównym organizatorem i koordynatorem tej akcji jest TMMB. Zbiórka pieniędzy rozpoczęła się już 25 października w filharmonii, na Starówce, na niektórych cmentarzach, a finał 1 listopada był głównie na cmentarzu Starofarnym i Komunalnym przy ul. Wiślanej. W sumie kwestowało ponad 360 osób, które zebrały 21 630,22 zł.

- 4 Otrzymała się uroczystość odsłonięcia na budynku przy ul. Dworcowej 5 tablicy upamiętniającej adwokata dr. Bronisława Potockiego (1868-1926), który w tym domu miał swoje kancelarie. Był wielce zasłużonym obywatelem miasta, m.in. założycielem Cywilnej Szkoły Mechaników Lotniczych, członkiem Zarządu TMMB, sekretarzem Komitetu Obywatelskiego dla Bezrobotnych, współpracownikiem „Dziennika Bydgoskiego” oraz czynnym adwokatem i notariuszem.
- 5 W Miejskim Centrum Kultury odbyła się premiera albumu pt. „Tribute to Andrzej Przybielski”. Album stworzyło sześciu wybitnych trębaczy. Płyta będzie dostępna tylko w przestrzeni wirtualnej. Powstaje też strona internetowa przypominająca cyfrowe archiwum prezentujące sylwetkę tego zmarłego w 2011 r. wybitnego artysty.
- 6 Rozpoczął się X Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny imienia. I.J. Paderewskiego organizowany przez Towarzystwo Muzyczne, Akademię Muzyczną i Filharmonię Pomorską. Do konkursu zakwalifikowało się 56 pianistów z 19 krajów.
- 8 Liczące już 70 lat Wojskowe Zakłady Lotnicze w Bydgoszczy będą kluczowe w produkcji bezzałogowych samolotów dla polskiego wojska, poinformował wiceminister MON Bartosz Kownacki, który gościł w naszym mieście na otwarciu Centrum Kompetencyjnego Bezzałogowych Statków Powietrznych (czyli dronów).
- 9 Zrewitalizowany park Jana Kochanowskiego, mimo wyposażenia w 10 kamer, jest systematycznie dewastowany. Ponadto mieszkańcy nie przestrzegają zakazu wprowadzania psów i jazdy na rowerze na tym terenie.
- 12-19 Przez tydzień Bydgoszcz była światową stolicą kina. Odbywała się 24 edycja festiwalu Camerimage. Wśród wielu interesujących wydarzeń filmowych odbyło się też otwarcie wystawy fotografii znanej amerykańskiej aktorki Jessici Lange, która została uhonorowana nagrodą im. Krzysztofa Kieślowskiego w uznaniu jej dorobku aktorskiego.
- 15 W setną rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza młodzież ze Szkolnego Koła Miłośników Miasta Bydgoszczy przy Gimnazjum nr 56 spotkała się pod pomnikiem pisarza w parku Jana Kochanowskiego. Przebrani za postacie z „Trylogii”, „Krzyżaków” i innych powieści, czytali fragmenty tych książek. Ponadto rozdawali przechodniom opracowane przez siebie ulotki przybliżające działalność pisarza na rzecz odzyskania niepodległości.
- 29 „Gazeta Wyborcza” poinformowała, że „dotarła do ostatecznego programu zagospodarowania młynów Rothera”. Ratusz zdecydował, że w obiektach tych znajdują się: przestrzeń związana z promocją wiedzy o funkcjonowaniu mózgu, aranżacja tzw. ogrodów wody będących centrum innowacyjnej edukacji w tej dziedzinie oraz ekspozycja dot. rozwoju techniki związanej z miastem.

GRUDZIEŃ

- 1-3** W Galerii Wspólnej MCK przy ul. Stefana Batorego 1/3, w ramach Bydgoskiego Trójkąta Literackiego gościł Maciej Paradowski, zwany ojcem chrzestnym polskiej fantastyki, współtwórca legendarnych komiksów.
- 5** W ratuszu, z udziałem przedstawicieli władz miasta, odbyło się spotkanie z okazji wydania 50. numeru „Kalendarza Bydgoskiego”. Nagrodami i dyplomami uhonorowano kolegium redakcyjne i autorów zamieszczanych tam publikacji.
- 9** Filharmonia Pomorska rozpoczęła sprzedaż kart upominkowych upoważniających do nabycia na ich podstawie biletów na wybrane koncerty.
- 10** Na skwerku między Savoyem a ul. Mostową stanęła mierząca ponad 7 metrów choinka wykonana z ponad 1200 plastikowych butelek. Ten wyjątkowy projekt recyklingowy realizowany był pod okiem plastyka miejskiego przez spółkę ProNatura z Kapuścisk.
- 13** Teren po byłym lodowisku Torbyd o pow. 14 959 ha został sprzedany za 10,1 mln zł już w pierwszym ogłoszonym po dłuższej przerwie przetargu. Na razie nie został ujawniony nowy właściciel i jego plany inwestycyjne.
- 15** W spichrzu nad Brdą otwarto wystawę „Leon Wyczółkowski o sobie – autoportrety”, zorganizowaną w 80. rocznicę śmierci artysty.
- 16** Na zakończenie obchodów jubileuszu 100-lecia bydgoskiego lotniska odbyła się premierowa prezentacja pierwszej monografii dokumentującej szczegółowo dzieje naszego portu lotniczego, autorstwa Arkadiusza Kalińskiego i Remigiusza Gadacza.
- 18** W Exploseum odbył się wernisaż drugiej edycji wystawy „Oldtimery – motocykle XX wieku”. W tym roku zaprezentowano customy i motory małowitrazowe, rzadko spotykane barwne maszyny.
- 24** W fordońskiej parafii Matki Bożej Królowej Męczenników zorganizowano żywą szopkę z udziałem prawie 100 osób.
- 28** 22-letni student II roku budownictwa UTP odebrał sobie życie skacząc z 10. piętra akademika w Fordonie. To już druga taka tragedia w Bydgoszczy w ostatnich dniach. Tydzień temu przy ul. Osiedlowej w Fordonie inny młody człowiek popełnił samobójstwo.
- W Eljazz Club odbył się koncert, którego gwiazdą była wybitna pianistka i wokalistka amerykańska, Karen Edwards. W programie znalazły się koledy, pastorałki, gospel, pop i jazz.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Anna Lubaczewska (ur. 1946, Darłowo), absolwentka filologii polskiej na UAM w Poznaniu, autorka publikacji głównie z dziedziny kultury w miejscowych mediach.

CO NAS CZEKA?

A dzieje się dużo i to niemal w każdej dzielnicy, co zresztą różnie jest przez mieszkańców odbierane. Zawsze bowiem przy wszelkich budowach czy renowacjach najpierw odczuwamy utrudnienia, przede wszystkim w komunikacji. Nie ma jednak innej rady: żeby było lepiej trzeba najpierw pocierpieć. Przekonują się już o tym mieszkańcy ul. Glinki; zamknięcie jej części i to na prawie pół roku, to duża komplikacja w szerszej skali. Rozpoczęła się właśnie budowa drugiego etapu Trasy Uniwersyteckiej, dzięki której arteria łącząca północ i południe Bydgoszczy będzie kompletna. Taki porządkujący charakter, tyle że na znacznie większą skalę, ma też długo oczekiwana przebudowa ulicy Kujawskiej wraz z budową linii tramwajowej i rozbudową przeprawy mostowej na ulicy Kazimierza Wielkiego. To są milowe kroki na drodze do zwiększenia bezpieczeństwa i komfortu przejazdu, a nade wszystko skrócenie czasu podróży przez miasto.

Dodajmy do tego zakup (w ramach tej inwestycji dofinansowanej znacząco środkami Unii Europejskiej) 18 nowych tramwajów w bydgoskiej PESIE. I to wszystko w ciągu dwóch lat. A już w tym roku 2018 sieć Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego ma być rozbudowana o kolejne 16 stacji.

W ciągu niespełna dwóch lat, bo na początku przyszłego, 2019 roku, ma być odrestaurowany i przebudowany teatr kameralny przy ul. Grodzkiej. To przedsięwzięcie dyskutowane przez dobrych kilkadziesiąt lat, wiąże się z przebudową Rybiego Rynku i globalnym porządkowaniem okolic Starego Miasta.

I na koniec obietnic, z potwierdzonych pieczęcią miejską, jedna, póki co, sentymentalna. Nowy właściciel budynku, w którym mieści się nieczynne dziś kino „Pomorzanin” zapowiedział lokalnej prasie, że marzy mu się, by znowu działało tu kino. Nie myśli jednak o typowym kinie – raczej o restauracji połączonej z klubem, wielkim kinowym ekranem i sceną, na wzór francuskich czy amerykańskich, do których chodzi się – opowiadał Marcie Leszczyńskiej w „Gazecie Wyborczej” „(...) nie tylko, by zjeść czy napić się, ale spotkać z przyjaciółmi, czasem posiedzieć samemu, poczytać coś, posłuchać jakiegoś zespołu czy dowcipów opowiadanych przez kogoś na scenie...” Ano, pożyjemy zobaczymy... Na razie jedyny dowcip, jaki na ten temat napisało życie, kilka lat temu zamknąłem fraszką: „Nie grali tego w żadnym kinie – szmaciarnia w Pomorzaninie”. Czy ten „tytuł” rzeczywiście spadnie z afisza?



Wizualizacja teatru kameralnego

BYDGOSKIE AUTOGRAFY

BYDGOSKIE AUTOGRAFY jest to forma wyróżnienia osób zasłużonych dla Bydgoszczy. Każdego roku Kapituła złożona z przedstawicieli mediów, bydgoskich uczelni wyższych i Rady Miasta rozpatruje kandydatury tych, którzy swoją pracą i działalnością sławią dobre imię Bydgoszczy w Polsce i poza granicami naszego kraju. Wmurowane w nawierzchnię ulicy Długiej tablice są odsłaniane osobiście przez laureatów w obecności przedstawicieli władz miasta i jego mieszkańców.

W roku 2016 na wyróżnienie zasłużyły dwie osoby: Beata Mikołajczyk oraz Michał Kubiak. Przedstawię teraz w skrócie najważniejsze działania laureatów.

BEATA MIKOŁAJCZYK

Bydgoszczanka, kajakarka. Srebrna medalistka olimpijska Letnich Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, brązowa medalistka Letnich Igrzysk Olimpijskich w Londynie i letnich Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro. Mistrzyni świata, mistrzyni Europy. Jest zawodniczką UKS Kopernik Bydgoszcz. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (2013) oraz Złotym Krzyżem Zasługi (2008).

MICHAŁ KUBIAK

Urodzony w Bydgoszczy na Szwederowie. Studiował w Poznaniu na PWSSP i uczelnię ukończył z wyróżnieniem. Jest laureatem wielu nagród głównych w renomowanych konkursach rzeźbiarskich. Prezentował swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Część jego prac znalazła miejsce w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, a także w kolekcjach prywatnych i miejscach publicznych naszego miasta. M.in. zaprojektował i wykonał portrety rzeźbiarskie Artura Rubinsteina, Czesława Miłosza, Adama Grzymały-Siedleckiego, Jerzego Waldorffa, Stefana Kisielewskiego, które zdobią wnętrza Filharmonii Pomorskiej i hotelu „Pod Orłem”. Wykonał również całościowy wystrój kościoła św. Maksymiliana Kolbego, a także baptysterium w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników. Jego dziełami są również: popiersie Felicji Krysiewiczowej we foyer Opery Nova, Ławeczka Mariana Rejewskiego przy ul. Gdańskiej, posąg Wędrowca u zbiegu ulic Gdańskiej i Dworcowej oraz posąg Andrzeja Szwalbego przed frontem Filharmonii Pomorskiej.



Zdzisław Pruss ur. w Wiśniewie, pow. Konin, od 1954 roku mieszka w Bydgoszczy. Studiował filologię polską na UMK w Toruniu. Pracował w redakcji literackiej bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia oraz w „Dzienniku Wieczornym” i „Gazecie Pomorskiej”. Od czasów studenckich prowadzi ożywioną działalność estradową jako twórca kabaretów literackich („Lutynek”, „Eksces Wieczorny”, „O-wady”, „Piąte Koło”). Od 1996 roku jest autorem „Szopek Bydgoskich”. Jest twórcą pełnospektaklowego widowiska kabaretowego pt. „Wszystko do Desy”, wystawionego przez Teatr Polski w Bydgoszczy.

Wiersze i drobne formy satyryczne publikuje od 1964 roku; zadebiutował tomikiem „Uroczystość rodzinna” (1973). Kolejne to: „Najlepiej koniowi, kiedy nogę złamię” (1974), „Ze słuchu” (1982), „Sielanki i nekrologi” (1983), „Adresat nieznanany” (1993), „Oddział Wysypisko” (1996), wybór wierszy – „Pogrzeb starej marynarki” (1999), „Wszystko składa się z” (2004) – tom uhonorowany nagrodą literacką „Strzała Łuczniczki” za najlepszą bydgoską książkę roku, „Szukanie indyków” (2006), „Z ręką na sercu” (2007), „Szczygieł z New Jersey” (2008), wybór wierszy „Tylko tyle” (2008), „Przedostatnia sylaba” (2010), „Rozkład jazdy” (2012), „Rozmowy z psem” (2015).

Z inicjatywy Zdzisława Prussa, pod jego redakcją i we współautorstwie, powstały cztery, wręcz bezcenne, obszerne pozycje leksykonowe:

- ▶ „Bydgoski Leksykon Teatralny” (2000) wraz z Ewą Adamus-Szymborską i Zofią Pietrzak
- ▶ „Bydgoski Leksykon Operowy” (2002) – z Alicją Weber
- ▶ „Bydgoski Leksykon Muzyczny” (2004) – z Alicją Weber i Rajmundem Kuczma
- ▶ „Bydgoski Leksykon Literacki” (2015) – z Hanną Borawską i Stefanem Pastuszewskim.

* * *

Słowo o Zdzisławie Prussie

Wydaje się, że poetów, i to różnych, mamy w regionie pod dostatkiem. Mało jest natomiast indywidualności, które z trudnością można pomieścić w jakiejś szufladzie. Takim właśnie zjawiskiem jest Zdzisław Pruss.

Krzysztof Nowicki

Nader rzadko się zdarza, by poeta od pierwszej swojej książki prezentował tak własny, indywidualny pod każdym niemal względem świat poetycki. (...) Dla swojej odrębności znajduje własny język poetycki, łączący powagę w nazywaniu dramatów świata z humorem i żartem językowym.

Janusz Kryszak



Przy ul. Gdańskiej 10, w końcu października ub. r., na ścianie byłego Empiku powstał mural przedstawiający Mariana Rejewskiego – jednego z najwybitniejszych bydgoszczan ery nowożytnej, wybitnego matematyka, słynnego kryptologa II wojny światowej, który m.in. złamał kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, dzięki czemu ocalało setki tysięcy, jeśli nie miliony ludzi. Autorem tej kompozycji ściennej jest Julian Nowicki z Bydgoszczy. Tym samym, miasto, w którym Marian Rejewski uczył się i mieszkał, naocznie naprawia szkody sprawione haniebną zgodą milczenia, najpierw Brytyjczyków, a potem władz polskich, którym było to na rękę. Fot. W. Sobociński, tekst M. Rykowski

WSTĘP

Mówią daty	10
Od redakcji	11

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Bydgoszcz w liczbach oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli i Wojciech Sobociński	15
Bydgoszcz w lustrze Brdy – Marcin Rykowski	17
Czym oddychamy? – Jacek Goszczyński	19
Tajemnica śmierci „Babuszki” – Maciej Czerniak	23
Bydgoski Rajd Niepodległości – Ryszard Andrzejewski	27
Korekta w pejzażu. Garbary – Janusz Umiński.....	30
Szlakiem czarnym Powstania Wielkopolskiego 1919 – Janusz Umiński	35
Dobra wieść – niosą jeść – Norbert Krawczyk	38
Półwiecze „Kalendarza” – Wojciech Sobociński	41
Benefis Zdzisława Prussa – Marcin Rykowski	43

KULTURA

Plany i koncepcje ożywienia Wyspy Młyńskiej – Anna Nadolska	45
Bydgoskie uniwersytety trzeciego wieku – Anna Jarocińska-Wilk	50
Sześć filmowych dekad – KMF „Mozaika” – Wojciech Sobociński	53

PRZEGLĄD KULTURALNY

Między entuzjazmem a nudą – Michał Tabaczyński	57
Rok w muzyce – Magdalena Jasińska	64
Pożegnalny sezon – Anita Nowak	68

BYDGOSZCZANIE

„ALA” – dziewczyna wojenna – Urszula Guźlecka	72
Bydgoski eterek Jeremiego Przybory – Wojciech Sobociński	77
Dr Stanisław Łabendziński – przyrodnik, pedagog, krajoznawca – Janusz Umiński	80
Niezdeptana wyobraźnia Bogdana Butenko – Wojciech Sobociński	83

HISTORIA

Ocalić od zapomnienia (III) – ks. Stefan Bryll	88
„Meble i wnętrza” – Janusz Umiński	94
O rodzinie Zabłockich, kawiarni „Wiejskiej” i ortalionach – Gizela Chmielewska	98
Bydgoszczanki w powstaniu wielkopolskim – Anna Nadolska	103
Sierpniowe dni grozy – Krzysztof Błażejewski	107

PAMIĘTNE LATA

Usuwanie śladów, zacieranie tradycji – Iwona Jastrzębska-Puzowska, Agnieszka Wysocka	113
Jak „Jur” Niemcom bomby podkładał – Wojciech Sobociński	117
Miecz i Pług, Gryf Pomorski. Zdradzieckie porozumienie	

- Tadeusz Jaszowski	119
Szubińskie KACETY - Józef Szymanowski	123

WSPOMNIENIA

Polszczyzna po bydgosku - Andrzej Andrzejewski	131
Mój fyrtel - Osiedle Leśne (II) - Ewa Bacciarelli-Hallala	134
Bydgoskie klimaty - Grzegorz Rykowski	138
Mój fyrtel - Kapuściska - Anna Lubaczewska	142
Rock i twist nad Brdą - Norbert Krawczyk	146

POŻEGNANIA

Krystyna Romeyko-Bacciarelli - Jerzy Derenda	150
Zenon Chwaliszewski - Aleksander Malinowski	152
Jerzy Drozdowski - Jacek Drozdowski	153
Henryk Skrzypiński - Hanka Sowińska	155
Stanisław Jakubowski - Jerzy Derenda	156
Aleksander Kaszowski - Katarzyna Marcysiak	158

REGION

Chopin i Kujawy - Eulalia Ryszkowska	163
Tajny schron wojewody - Maciej Kulesza	167
Jubileuszowe wspomnienie - Jerzy Derenda	171
70-lecie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Łabiszynie - Józef Szymanowski	173

VARIA

Bydgoskie wydarzenia 2016 roku - Anna Lubaczewska	175
Co nas czeka? - Marcin Rykowski	187
Bydgoskie autografy - Anna Jarocińska-Wilk	188
Słowo o Zdzisławie Prussie	189

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

BYDGOSZCZ

NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:

- doradztwo techniczne
- projektowanie
- kosztorysowanie
- wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego



z serca Kujaw

drobex[®]

*Zawsze świeże, smaczne
i zdrowe produkty drobiowe!*



ul. Powstańców 19, 86-050 Solec Kujawski
tel. +48 52 387 61 00
fax. +48 52 387 61 55

www.drobex.com.pl

Kusi tradycyjna polska kuchnia

Najlepsze obiady w Spółdzielni Gastronomicznej



Lokale bydgoskiej Spółdzielni Gastronomicznej od lat cieszą się rosnącym zainteresowaniem klientów. Jaka jest tego przyczyna?

– *Renoma naszych zakładów wyrasta z długoletnich tradycji gastronomicznych* – mówi prezes Zarządu Spółdzielni Gastronomicznej Jan Lewandowski. – *Te zaś sięgają 1950 roku. Jakkolwiek by liczyć, to 67 lat ciągle doskonale bogatych doświadczeń, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.*

– *Naszym skarbem* – kontynuuje prezes Jan Lewandowski – *jest nieznaną sobie tak w Bydgoszczy, jak i regionie, znakomita kadra, znana z umiejętności kulinarnych i organizatorskich. Stąd w lokalach Spółdzielni Gastronomicznej serwowane są w szerokim asortymencie tradycyjne potrawy kuchni polskiej. Zadowoleni są nie tylko klienci indywidualni, ale także organizatorzy różnorodnych, często największych imprez plenerowych.*

Spółdzielnia Gastronomiczna dba nie tylko o bogatą ofertę potraw dostosowanych do każdej kieszeni klientów, ale także o nowoczesny, elegancki wystrój wnętrza, w którym po prostu chce się przebywać. Dlatego pieczołowicie remontowane są poszczególne lokale, by wspomnieć choćby o restauracji „Pod Dębem”, „Tango” czy barze „Dworcowy”. Jesienią ub. r. modernizowane były bar „Tempo” obecnie „Horacy”, który gotów jest służyć swoją ofertą jednocześnie 70 osobom. Wszyscy ci, którzy choć raz zajrzeli do tych placówek, pozostają im wierni na zawsze.

Warto przypomnieć, że obecnie Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy dysponuje znanymi restauracjami:

„TELIMENA”
ul. Fordońska 15, tel. 52 324 93 42, 43

„GERWAZY”
ul. Gajowa 2, tel. 52 24 93 29

„LEŚNA”
ul. Czerkaska 11, tel. 52 324 93 22

„POD DĘBEM”
ul. Fordońska 102, tel. 52 324 93 44

„TANGO”
ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 32
oraz barami:

„MIKRUS”
ul. L. Waryńskiego 51, tel. 52 324 93 36

„KROKUS”
ul. M. Konopnickiej 28, tel. 52 324 93 35

„JAGIENKA”
ul. Wojska Polskiego 23, tel. 52 324 93 26

„DWORCOWY”
ul. Dworcowa 75, tel. 52 324 93 23

„MIŁY”
ul. J. Sułkowskiego 13, tel. 52 324 93 37

„HORACY”
ul. Bartłomieja z Bydgoszczy 9A,
tel. 52 324 93 41

„KAPRYS”
ul. M. Skłodowskiej-Curie 1,
tel. 52 324 93 28



*Przyjemnie usiąść przy stolicku
w odnowionym barze „Horacy”*



Widok na przestronną salę baru „Horacy”



Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa

85-236 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 12
Tel. 52 322 38 46, fax 52 376 97 52
e-mail: bsmzarzad@pro.onet.pl



www.bsm.bydgoszcz.pl

BSM

*to bogata przeszłość,
ale bezpieczna i pewna przyszłość
means a splendid past,
but also a safe and secure future.*

Czym się wyróżnia Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa?

Bogatą i dramatyczną historią oraz wielkością zasobów.

Założona już w 1890 r. Przejęła dwukrotnie z rąk niemieckich – w 1920 i 1945 r. Pełna historia na stronie internetowej www.bsm.bydgoszcz.pl

Rozszerzoną działalnością samorządową.

Przed 13 laty powołano do życia organy samorządowe w poszczególnych nieruchomościach. Obecnie działa prawie 100 Rad Nieruchomości. Jest to pionierska działalność w pogłębianiu idei spółdzielczych.

Ambiwnym i atrakcyjnym programem działalności społeczno-kulturalnej.

W Domach Kultury ARKA i ORION mamy ofertę dla mieszkańców w każdym wieku.

Wieloletnim programem modernizacji dźwigów osobowych.

Od 2010 r. wymieniliśmy już 59 dźwigów. W ramach pilotażu zmodernizowaliśmy dźwigi, sprowadzając ich jazdę do poziomu terenu, a kolejne to tylko kwestia czasu.

Trasą o zasoby i wartość majątku wspólnego członków.

W porozumieniu z mieszkańcami przeobrażamy otoczenie budynków, budujemy nowe miejsca parkingowe, chodniki i place zabaw, rekultywujemy zieleni.

Mieszkać w BSM to gratka. Tu znajdziesz kompetentnego i starannego zarządcę, a Twój głos będzie słyszany i uszanowany.



The rich and dramatic history and the scope of the resources.

Founded in 1890, twice regained from Germans - in 1920 and 1945. To read the entire history of the cooperative go to www.bsm.bydgoszcz.pl

Expanded self-government activity.

13 years ago, self-governmental bodies were set up for individual properties. Currently, almost 100 Real Estate Councils are in operation. This is a pioneering activity to make the cooperative ideas more profound.

An ambitious and attractive program of social and cultural activities.

Residents of any age can enjoy the programs offered in the ARKA and ORION cultural centres.

A long-term modernization project of passenger lifts.

Since 2010 we have already replaced 59 lifts. As part of the pilot project, we upgraded the lifts, bringing them to the ground level, and the next endeavours are under way.

Caring for the common resources and assets of the members.

After arranging the details with the residents, we transform the surroundings of the buildings, build new parking spots, pavements and playgrounds as well as reclaim the greenery. BSM living is a treat. You will find a competent and diligent manager and your voice will be heard and respected.

What is different about
the Bydgoszcz Housing
Cooperative?

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA



**DZIĘKI ZAUFANIU, JAKIM DARZĄ NAS NASI KLIENTY,
ISTNIEJEMY NA RYNKU MIESZKANIOWYM JUŻ 25 LAT**

W lutym 2017 roku minęło 25 lat od kiedy Spółdzielnia Mieszkaniowa „SIM” została wpisana do Rejestru Spółdzielni.

Przez te 25 lat działalności i dzięki zaufaniu jakim obdarzyli nas nasi klienci powstawały sukcesywnie urokliwe osiedla mieszkaniowe. Możemy być dumni, że przez ten czas wpisaliśmy się w krajobraz Osowej Góry, Czyżkówka i małym akcentem w Śródmieście. Nasze osiedla są zadbane i przyjazne zarówno dla tych starszych jak i młodszych mieszkańców. Całość uzupełniają place zabaw, mnóstwo zieleni oraz delikatne ogrodzenie, bo chodzi o to, żeby ładnie zamknąć teren, ale się nie odgradzić od innych. Naszym zamiarem jest wtapianie się w istniejącą zabudowę na danym terenie i uzupełnianie jej ładnymi obiektami architektonicznymi. Dbamy również o bezpieczeństwo naszych mieszkańców, dlatego osiedla są monitorowane.

Osiedle zlokalizowane przy ul. Kormoranów na Osowej Górze, to nasza pierwsza inwestycja. W ślad za nią poszły następne. Czyżkówko, to miejsce wyjątkowe, z dala od miejskiego zgiełku, a jednocześnie blisko do centrum miasta. Dzielnica, która w szybkim tempie się rozbudowuje. Kiedy rozpoczynaliśmy budowę pierwszej nieruchomości na ulicy Karolewskiej, infrastruktura handlowo-usługowa dopiero raczkowała, ulica Nad Torem była w planach, a ulica Karolewska była drogą gruntową. Dzisiaj to bardzo



www.sim.bydgoszcz.pl
www.facebook.com/sim.bydgoszcz

ul. Wąska 3, 85-036 Bydgoszcz
tel. 52 373-10-01



atrakcyjna lokalizacja, a my mamy w tym swój wkład, bo powstałe osiedla przy ulicach Karolewskiej, Łobzenickiej, Mściwoja, i aktualnie jeszcze w budowie przy ul. Filtrowej, to nasze dzieło. Wróciliśmy też na Osową Górę, gdzie przy ul. Biedronkowej realizujemy drugi budynek wielorodzinny.

Możemy poszczycić się nie tylko ładną zabudową, ale również wysokim standardem wykończenia lokali, nowoczesną technologią budowy z wykorzystaniem energooszczędnych materiałów, wprowadzaniem coraz to lepszych rozwiązań technicznych, tak by nadążać za zmianami i oczekiwaniami przyszłych mieszkańców.

Można by tak się chwalić bez końca, ale nie w tym rzecz, bo z okazji Jubileuszu podziękowania należą się przede wszystkim naszym obecnym i przyszłym Mieszkańcom. Gdyby nie Oni, nie byłoby żadnego jubileuszu. Dziękujemy zatem za zaufanie, wybór i polecenie nas innym. Z przyjemnością będziemy pracować dla Państwa jeszcze bardzo długo i obchodzić kolejne jubileusze.



**SPRAWDŹ NASZĄ AKTUALNĄ OFERTĘ MIESZKAŃ,
DOMÓW SZEREGOWYCH ORAZ LOKALI USŁUGOWYCH**
www.sim.bydgoszcz.pl



Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” w Bydgoszczy obchodzi swoje 60-lecie

SM „Budowlani” to jedna z najbardziej doświadczonych instytucji na bydgoskim rynku budownictwa i zarządzania nieruchomościami.

Powstała w 1958 r., posiada obecnie: 12 610 lokali mieszkalnych, 303 lokale użytkowe, 204 nieruchomości mieszkalne, 95,9319 ha gruntów. Ponadto zarządza 14 wspólnotami mieszkaniowymi.



Kalendarium za lata 2008–2018 – najważniejsze nagrody i wyróżnienia

- ▶ 06.06.2008 r. – Spółdzielnia otrzymała: MEDAL PREZYDENTA MIASTA BYDGOSZCZY oraz ODZNAKĘ HONOROWĄ „ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ” dla Domu Kultury „MODRACZEK”.
- ▶ Kwiecień 2009 r. – Firma Bosch przyznała nagrodę „Złote Wiertło” za realizację budynków przy ul. Glinki 80 i 82.
- ▶ 25.09.2009 r. – Kapituła Konkursu Budowa na Medal Pomorza i Kujaw 2009 przyznała Spółdzielni WYRÓŻNIENIE w kategorii budownictwo wielorodzinne za budynki z garażami podziemnymi przy ul. Glinki 80 i 82. Nagroda ta jest wynikiem efektywnego wykorzystania rozwiązań technicznych, zapewniających mieszkańcom komfort, funkcjonalną eksploatację i oszczędność energii, jakość prac wykończeniowych oraz osiągnięcie optymalnego efektu końcowego przy stosunkowo niskim poziomie kosztów.
- ▶ 2011 r. – „PLATYNOWA KIELNIA Z DIAMENTEM” przyznana Prezesowi SMB – Markowi W. Magdziarzowi przez dwutygodnik budowlany „Profile”. Nagroda ta przyznawana jest dla najlepszych przedsiębiorstw budowlanych za jakość świadczonych usług, sposób zarządzania i styl pracy przedsiębiorstwa.
- ▶ 02.12.2011 r. – Certyfikat PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY 2011, nagroda, która potwierdza rzetelność firmy i dbałość o właściwe relacje we wszystkich dziedzinach.
- ▶ Maj 2012 r. – Kapituła miesięcznika branżowego „Domy Spółdzielcze” przyznała naszej spółdzielni w ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych 2011 nagrodę TURA za rezultaty działalności gospodarczej i społecznej.
- ▶ 2012 r. – Redakcja „Strefy Biznesu”, dodatku do „Dziennika Gazety Prawnej” przyznała Spółdzielni tytuł „Dobra Spółdzielnia 2012”, który jest gwarancją rzetelności, solidności oraz wysokiej dbałości zarządcy, a także obsługi zasobów mieszkaniowych Spółdzielni.

- ▶ Listopad 2012 r. – Kapituła Programu Promocyjnego Symbol 2012 prowadzonego przez redakcję „Monitora Rynkowego”, dodatku do „Dziennika Gazety Prawnej” przyznała Spółdzielni tytuł „SYMBOL POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ 2012”.
- ▶ 07.12.2012 r. – Kapituła Programu PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY działającego przy Krajowej Izbie Gospodarczej przyznała Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI” w Bydgoszczy w ramach XV edycji programu - Certyfikat PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY 2012 i nominację do nagrody głównej.
- ▶ Czerwiec 2013 r. – Kapituła przy Krajowej Radzie Spółdzielczej przyznała Prezesowi Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” OSKARA SPÓŁDZIELCZOŚCI POLSKIEJ 2013 za upowszechnianie idei spółdzielczości, tworzenie klimatu i warunków sprzyjających umacnianiu i dalszemu rozwojowi spółdzielczej formy gospodarowania, wspieraniu inicjatyw i przedsięwzięć służących rozwojowi ruchu spółdzielczego oraz ogromne zasługi w propagowaniu oszczędzania energii i ochrony środowiska naturalnego.
- ▶ 06.12.2013 r. – Kapituła Programu PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY przyznała Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI” w Bydgoszczy w ramach XVI edycji programu – Złoty Certyfikat PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY 2013.
- ▶ Marzec 2014 r. – dwutygodnik „Profile-Biznes” uhonorował naszą Spółdzielnię Dyplomem Uznania za wieloletnie zaangażowanie w sprawy ekologii.
- ▶ 07.04.2014 r. – Kapituła Programu Promocji Gospodarczej Magazynu Gospodarczego Fakty, pozytywnie oceniła działalność i efektywność zarządzania i administrowania nieruchomościami mieszkaniowymi i komercyjnymi, profesjonalizm i wiarygodność przyznając Spółdzielni tytuł „Lider Zarządzania Nieruchomościami 2014”.
- ▶ 17.06.2015 r. – „Lider Zarządzania Nieruchomościami 2015” – nagroda przyznana przez Magazyn Gospodarczy „Fakty”.
- ▶ 09.10.2015 r. – „BUDOWA NA MEDAL POMORZA I KUJAW” w kategorii „Budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne” dla budynku przy ul. Ogrody 14.
- ▶ 27.11.2015 r. – Kapituła Programu PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY przyznała Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI” w Bydgoszczy Certyfikat Jakości Biznesu PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY 2015 oraz Złotą Statuetkę.
- ▶ Kwiecień 2016 r. – miesięcznik „Domy Spółdzielcze” przyznał SMB I miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych 2015 w kategorii spółdzielnie duże inwestujące.
- ▶ Listopad 2016 r. – Nagroda główna – Statuetka „Przedsiębiorstwo Fair Play 2016” – przyznana 15 firmom w Polsce, w tym SMB jako jedynej spółdzielni mieszkaniowej.
- ▶ Czerwiec 2017 r. – Miesięcznik „Domy Spółdzielcze” przyznał SMB I miejsce w VII Ogólnopolskim Rankingu Spółdzielni Mieszkaniowych.
- ▶ Plan na 2018 r. – zakończenie inwestycji przy ul. Słowiańskiej.



Inwestycja przy ul. Słowiańskiej

Jedyny w województwie budynek spełniający wymagania standardu energetycznego NF40, wykorzystujący odnawialne źródła.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” w Bydgoszczy

ul. Boya-Żeleńskiego 1, 85-858 Bydgoszcz, tel. 52 323 44 50

www.smbudowlani.pl

Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz jest jednym z 12 oddziałów PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, spółki która wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PGE.

Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz prowadzi działalność w zakresie wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła oraz wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej. Ciepło i energia elektryczna produkowane są jednocześnie w korzystnej dla środowiska technologii kogeneracji. Pozwala to na zmniejszenie zużycia paliwa oraz uzyskanie wysokiej sprawności wytwarzania.

Zainstalowana moc elektryczna całego zespołu wynosi 227 MWe, natomiast osiągalna moc cieplna 564 MWt. Zespół Elektrociepłowni w 2016 r. wyprodukował 501 298,651 MWh brutto energii elektrycznej oraz 4410 571,369 GJ brutto energii cieplnej.

W skład Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz wchodzi Elektrociepłownia Bydgoszcz I (EC I), zaopatrująca w ciepło zachodnią i centralną część miasta oraz Elektrociepłownia Bydgoszcz II (EC II), która jest najważniejszym producentem ciepła i energii elektrycznej dla miasta nad Brdą.

Procesy technologiczne w Zespole Elektrociepłowni Bydgoszcz prowadzone są tak, by zminimalizować ich oddziaływanie na otoczenie. Ochrona środowiska jest niezwykle ważnym elementem działalności, uwzględnianym zarówno podczas prac remontowo-inwestycyjnych, jak i codziennej eksploatacji urządzeń produkcyjnych. Wiąże się to z ochroną powietrza atmosferycznego, obniżeniem natężenia hałasu, prowadzeniem gospodarki wodno-ściekowej oraz monitorowaniem zanieczyszczeń poprzez zakładową służbę ochrony środowiska. Jednym z celów elektrociepłowni jest także ograniczenie i pełne zagospodarowanie odpadów paleniskowych, które powstają ze spalania węgla kamiennego. Wykorzystuje się je w branży budowlanej, m.in. w produkcji cementu i ceramiki budowlanej.

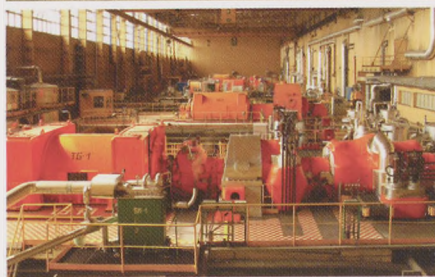
Korzystając z funduszy europejskich Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz przeprowadził w latach 2006 - 2010 kompleksową wymianę elektrofiltrów trzech kotłów OP-230. Pozwoliło to spełnić surowe kryteria w zakresie ochrony środowiska i ograniczyć emisję zanieczyszczeń do atmosfery.





Pod koniec 2015 r. w bydgoskiej elektrociepłowni zakończono budowę proekologicznej instalacji odsiarczania spalin (IOS). Dzięki niej zmalała roczna emisja dwutlenku siarki oraz pyłu. W III kwartale 2017 r. w Zespole Elektrociepłowni Bydgoszcz (EC II) podpisano dwie kolejne umowy związane z budową instalacji proekologicznych. Jedną z nich obejmuje rozbudowę istniejącej instalacji odsiarczania spalin, natomiast druga - budowę instalacji odazotowania spalin kotłów OP-230 nr 3 i nr 4. Inwestycje pozwolą na dostosowanie urządzeń do europejskich i unijnych standardów środowiskowych. Zakończenie budowy obu instalacji nastąpi w IV kwartale 2018 r.

Oddział posiada certyfikat, potwierdzający zgodność systemu z normami: PN-EN ISO 9001:2009, PN-EN ISO 14001:2005, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO/IEC 27001:2014 w zakresie wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej oraz wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła. ■



GEK S.A.

Oddział Zespół Elektrociepłowni
Bydgoszcz

ul. Energetyczna 1, 85-950 Bydgoszcz

☎ 52 372 81 00 📠 52 372 87 00

✉ sekretariat.giekeb@gkpgge.pl

www.zecbydgoszcz.pgegiek.pl

DZIEJE SM „Zjednoczeni”

Za datę powstania Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni” w Bydgoszczy uważa się 22 stycznia 1958 roku. Wtedy odbyło się walne zgromadzenie założycielskie członków Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy Przedsiębiorstwie Sprzętowo-Transportowym i Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Bydgoszczy. Statut podpisało 20 członków. Były to narodziny, jak pokazał czas, jednej z największych bydgoskich spółdzielni mieszkaniowych. W następstwie integracji z innymi spółdzielniami (w 1960 roku z przyzakładową spółdzielnią przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni, 23 stycznia 1967 roku ze spółdzielnią przy Bydgoskich Fabrykach Mebli i w 1971 roku z Robotniczą Spółdzielnią Mieszkaniową „Parowóz”) stała się najpierw Międzyzakładową Spółdzielnią Mieszkaniową „Zjednoczeni”, a potem Spółdzielnią Mieszkaniową „Zjednoczeni”.

Pierwszy przejęty przez nią budynek o powierzchni ponad tysiąca metrów kwadratowych znajdował się przy ul. Kaliskiej 9. Dzięki inwestycjom zasoby zwiększały się z roku na rok. Nowe domy powstały na osiedlach Leśnym i Błonie, między ulicami: Szeroką, Powstańców Wielkopolskich, Gajową, na Skrzetusku i Bartodziejach. Z początkiem lat siedemdziesiątych przygotowywano do realizacji kolejne osiedle na Bartodziejach. Dla intensyfikacji inwestycji powołano własną służbę inwestycyjną, Zakład Budowlano-Remontowy i inne komórki organizacyjne. Dzięki temu w latach 1974–1975 udało się oddać do użytku 700 mieszkań.

– *Po 20 latach – jak informował prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni” mgr Łucjan Domański – Spółdzielnia dysponowała już 7700 mieszkaniami, 12600 metrami kwadratowymi powierzchni handlowo-usługowej i ponad 480 garażami. Realizowano też inwestycje poza planem. Polegało to na współpracy z dużymi zakładami pracy, które mogły własnymi ekipami wybudować względnie wykończyć budynki. Mieszkania powstałe na tej zasadzie przydzielano załogom zakładów, które je wybudowały – proporcjonalnie do ich wkładu w liczbie 60 proc. ogółu mieszkań, natomiast 40 proc. pozostawało do dyspozycji spółdzielni i były przydzielane członkom w oparciu o ogólnie obowiązujące przepisy. W tej formie wybudowano 540 mieszkań, a w trakcie realizacji były 3 budynki po 30 mieszkań przy ul. Gajowej.*

Trzon zasobów stanowiły 3 duże zespoły urbanistyczne w postaci wydzielonych osiedli Bartodziej, Skrzetusko i Powstańców Wielkopolskich, na których wprowadzono nowoczesne metody zarządzania.

Proces wspomagania budownictwa mieszkaniowego kontynuowano też w innej formie. 1 stycznia 1988 roku – stwierdził prezes spółdzielni mgr inż. Adam Siuda – *spółdzielnie mieszkaniowe woj. bydgoskiego powołały spółkę pod nazwą Przedsiębiorstwo Organizacji Budownictwa POBUD mającą na celu uzupełnienie i zwiększenie potencjału budownictwa mieszkaniowego poprzez włączenie do procesu inwestycyjnego instytucji i zakładów przemysłowych mających nadwyżki mocy w wytwarzaniu materiałów budowlanych. Dzięki temu zakładany wzrost szacowano na około 500 mieszkań rocznie.*

W 1998 roku w zasobach znajdowało się prawie 9300 mieszkań (w 75 procentach własnościowe) o powierzchni użytkowej rzędu 450 tys. m kw., sporo lokali użytkowych w rejonie ulic: Skłodowskiej-Curie, Powstańców Wielkopolskich i Kołobrzeskiej oraz około 1200 garaży. Liczba członków wynosiła około 10 tysięcy i około 1 tysiąca oczekujących na mieszkanie. Jakkolwiek by liczyć, w gestii spółdzielni znajdowały się osiedla zamieszkałe przez 25 tys. osób, a majątek szacowano na 1,5 biliona starych złotych. Wielką wagę przywiązywano do obniżenia kosztów eksploatacyjnych poprzez unowocześnienie ogrzewania, poprawę bezpieczeństwa polegającą na modernizacji instalacji gazowej. Sprawne zarządzanie zapewniały trzy administracje: na osiedlu Powstańców Wielkopolskich kierowaną przez Tadeusza Ruszkowskiego, na osiedlu Skrzetusko z kierownikiem Romanem Kiragą i trzecią, największą, obejmującą Bartodzieje, którą kierował Piotr Malczyk. W skład Zarządu wchodził: prezes mgr inż. Jarosław Skopek, zastępca Wojciech Łent i członek Teresa Orzechowska.

Poczynając od 1967 roku SM „Zjednoczeni” rozwijała szeroko pojętą działalność społeczno-wychowawczą w oparciu o własne placówki osiedlowe. Przybywały nowe kluby, by wspomnieć choćby: „Bartosz”, „Pod Skarpą”, „Relaks”, „Rondo”, „Wodnik”, „Lansjerka”, Dom Kultury „Agora”. Prowadzono w nich zajęcia dla dzieci w różnych zespołach, naukę języków obcych, rozwijano sport, rekreację i turystykę. Starszych mieszkańców zapraszano na imprezy kulturalno-oświatowe. Działały koła Ligi Kobiet i kluby seniora. Na szczególne uznanie zasłużyło prężne koło PTTK, które organizowało wiele imprez turystycznych, m.in. ogólnopolskie spływy kajakowe na Brdzie, bieg „Łucniczki”, „Turniej trzech rakiet”, festyn „Z wiosną na ty na Bartodziejach”, rajdy piesze, rowerowe, biwaki, obozy szkoleniowo-wypoczynkowe i inne.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zasłużeni działacze spółdzielni. Należał do nich Witold Radziwiłski – założyciel Spółdzielni i członek rady oraz Witold Janicki, Henryk Zaremba, Emil Cukrowski i inni. Wyróżniali się społecznicy z Ogniska TKKF, jak: Jerzy Miller, Andrzej Maciejewski, Zdzisław Kranoz, Romuald Moniuszko, Tadeusz Rudak, Szczepan Zamiatała, Zbigniew Galiński i Jan Frackiewicz.

– *Liczy się nie tylko wygodne mieszkanie – zwierzał się prezes Adam Siuda – ale także klimat osiedla. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” ma w tym względzie specjalne zasługi. Nie tylko w Bydgoszczy znana jest działalność takich domów kultury, jak: „Bartosz”, „Relaks” czy „Agora”. Radiestezja, nauka esperanto, zespoły taneczno-baletowe i inne, mają tam charakter wprost masowy. Toteż Centralny Związek Spółdzielczości Mieszkaniowej wytypował naszą spółdzielnię jako wzorcową, gdy chodzi o upowszechnianie rekreacji w miejscu zamieszkania. Mówi się o tym na krajowych sympozjach.*

Dziś – jak mówi prezes Jarosław Skopek – SM „Zjednoczeni” ma 105 budynków, w których mieszka blisko 30 tys. osób. W skład wspólnoty spółdzielczej wchodzi prawie 8 tys. członków. Dla niej w 1995 roku zaczęto wydawać pierwszą w Bydgoszczy gazetę spółdzielczą. W 2014 roku SM „Zjednoczeni” została uhonorowana laurem „Dobra Spółdzielnia 2014” nadanym przez Strefę Gospodarki „Gazety Prawnej. Codziennie”, a w 2014 i 2015 roku „Gazetą Biznesu” przyznawaną przez „Puls Biznesu”. Cały czas kontynuowana jest bogata działalność kulturalno-społeczna na spółdzielczych osiedlach.

Elewacje bydgoskich kamienic w nowym blasku

W ostatnich latach Wspólnoty Mieszkaniowe zarządzane przez Administrację Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o. w Bydgoszczy realizują remonty za około 20 mln zł, w efekcie których na naszych oczach budynki pięknieją. Zasób gminny także nie pozostaje w tyle. Prowadzone prace remontowo-inwestycyjne, szacowane są na kwotę ok. 18 mln złotych rocznie.

Stara zabudowa naszego miasta w znakomitej większości nadająca charakter ścisłego centrum i śródmieścia, do niedawna nie prezentowała się najlepiej. W oczy rzucały się popękane brudne mury, odpadające tynki i stare okna, które straszyły swym wyglądem. Wynikało to z bardzo dużych potrzeb remontowych, często konieczności prac wewnątrz budynków traktowanych priorytetowo. Pomimo znaczących nakładów finansowych wydatkowanych na modernizację, wymianę instalacji, remonty dachów itp., efekt nie zawsze był widoczny z zewnątrz.

Zwieńczeniem prac na budynku docelowo jest jego docieplenie połączone zazwyczaj z remontem elewacji. Nieruchomość zyskuje wtedy nowe oblicze – poprawiając tym samym estetykę całego otoczenia.

W ostatnim czasie, jak grzyby po deszczu pojawiły się rusztowania na wielu budynkach naszego miasta zwiastujące wykonywanie prac, na które wszyscy czekaliśmy. Na samej tylko ul. Długiej kilka Wspólnot Mieszkaniowych zarządzanych przez „ADM” Sp. z o.o. zdecydowało się na renowację kamienic, a to nie wszystko. Blasku nabierają okazałe budynki przy ulicach: Gdańskiej, Dworcowej, placu Wolności, Stary Port, Marcinkowskiego, Warszawskiej, Zbożowym Rynku, Długosza, Nowodworskiej, Wincentego Pola i in.

Gminny zasób także nie pozostaje w tyle. Podczas ostatnich lat nowe elewacje otrzymały budynki przy Zbożowym Rynku, Obrońców Bydgoszczy, a także kamienice przy ulicach: Poznańskiej, Jasnej, Jagiellońskiej i in.

Efekty realizowanych prac już są widoczne. Wystarczy wybrać się na spacer po ulicach Bydgoszczy, aby dostrzec pozytywne zmiany w miejskiej zabudowie. Choć do pełnego zadowolenia jeszcze daleko, można oczekiwać, że w kolejnych latach wszystkie bydgoskie perełki architektoniczne zostaną odkryte na nowo, zmieniając oblicze naszego miasta.

(M.M)



Kamienica przy ul. Długiej 8, przed remontem... i po remoncie.

Fot. archiwum ADM Sp. z o.o.



Funkcjonalne
mieszkania



Stylowe
kamienice

ZMIENIAMY BYDGOSZCZ

www.moderator-inwestycje.pl

+48 796 909 909



**Moderator
Inwestycje**



Komfortowe
apartamenty



Nowoczesne
domy





BALATON
APARTAMENTY



BARTODZIEJE, UL. CERAMICZNA

Nowy wymiar luksusu

Otoczenie wody i parkowej zieleni niemal w samym centrum Bydgoszczy, to wymarzone miejsce dla wymagających.

„Doskonała lokalizacja wymaga luksusowej oprawy” - tym hasłem kierowaliśmy się planując wyjątkowe apartamenty przy Balatonie. Zaprojektowaliśmy elegancki budynek, który wyróżnia ponadczasowa architektura i dbałość o każdy detal.

- apartamenty o powierzchniach od 35 m² do 104 m²
- wielkoformatowe okna stanowiące 50% elewacji
- tarasy o powierzchni nawet 50 m²
- szlachetne materiały w częściach wspólnych
- system Smart Home



arkada
INVEST

ul. Gajowa 27, Bydgoszcz
tel. 575 606 888
www.arkada-invest.pl


Lepsza komunikacja...

wspieramy
edukację



udzielamy się
charytatywnie



łączymy ludzi

Produkujemy centrale telefoniczne i telefony dla firm, urzędów i biur.
Dostarczamy rozwiązania w najnowszych technologiach telefonii VoIP.

Slican sp. z o.o., ul. M. Konopnickiej 18, 85-124 Bydgoszcz, tel. +48 52 325 11 11

www.slican.pl

CityHotel®

★★★★



www.city-hotel.pl

ul. 3 Maja 6, Bydgoszcz, tel. 52 325 25 00



- doskonała lokalizacja w centrum miasta
- komfortowe pokoje
- największe w Bydgoszczy centrum konferencyjne
- wysmienita kuchnia
- niezapomniane uroczystości i bankiety
- profesjonalizm i wieloletnie doświadczenie

Od 25 lat

Budowanie jest naszą pasją



KONTBUD

ul. Smoleńska 17a, 85-833 Bydgoszcz
tel. 52 366 92 00, fax 52 366 92 26
www.kontbud.com

Kujawsko-Pomorska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy

już od ponad 100 lat
intensywnie działa na rzecz mikro, małych i średnich przedsiębiorstw,
zrzeszając ponad 2000 zakładów rzemieślniczych.



**Kujawsko-Pomorska Izba
Rzemiosła i Przedsiębiorczości
w Bydgoszczy**

- **Potwierdzanie kwalifikacji zawodowych**
(egzaminacje mistrzowskie, czeladnicze, sprawdzające)
- **Kursy i szkolenia**
- **Zespół Szkół Rzemiosła
i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy**
- **Wynajem sal szkoleniowych i biur**
- **Ośrodek Szkolenia Kierowców**
- **Doradztwo dla MŚP**

SLUZYMY SZKOLIMY ZATRUDNIAMY

RZEMIOSŁO
www.izbarzem.pl

ul. Piotrowskiego 11 | 85-098 Bydgoszcz
tel. 52 322 12 77

Jest założycielem Zespołu Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy oraz czuwa i prowadzi sprawy dotyczące kwalifikacji i uprawnień rzemieślniczych.

Współpracuje ze Związkiem Rzemiosła Polskiego i innymi organizacjami pracodawców i otoczenia biznesu z regionu w zakresie świadczenia usług na rzecz przedsiębiorców. Uczestniczy w pracach m.in. Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego i Komitetu Monitorującego RPO W K-P, Radzie Rynku Pracy, Sejmiku Gospodarczego Województwa K-P.

Izba działa w Krajowym Systemie Usług – ogólnopolskiej sieci instytucji otoczenia biznesu koordynowanej przez PARP. Posiada: wpis do rejestru instytucji szkoleniowych (WUP), Bazy Usług Rozwojowych (PARP) oraz certyfikat jakości usług: doradczych, egzaminacyjnych, informacyjnych i szkoleniowych wg normy PE-EN ISO 9001:2009.

W sposób czynny włącza się w działania związane z organizacją Konkursów (Rzemieślnik Roku, Konkurs BHP dla młodocianych pracowników, Jakże znasz zawody) promocją przedsiębiorczości, edukacji – (dualnego systemu kształcenia zawodowego) i integracją środowiska rzemieślniczego.

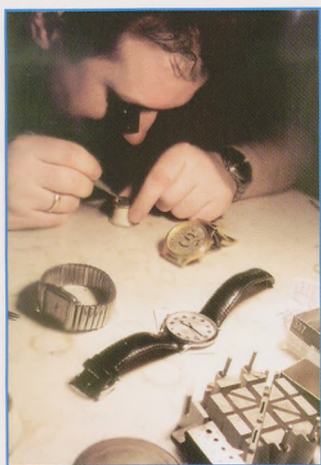
W RZEMIOŚLE SIŁA.

W konkursie ogólnopolskim „Jakie znasz zawody”

w kategorii przedszkolaków
I miejsca zajęła Natalia Dwornikowska
(4 lata) za pracę pt. „Baca”

w kategorii fotografia najlepsza była
Hanna Gładkowska (8 lat),
przedstawiające pracę „Zegarmistrza”

II miejsce przypadło Zofii Targańskiej
(11 lat) – fotografia „Bednarz”.



BRANŻOWA SZKOŁA I STOPNIA RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W BYDGOSZCZY

- Kształcimy w ponad **20** zawodach
- Praktyki w renomowanych firmach
- **Bezpłatna:**
 - Nauka
 - Podręczniki
 - Strój do W-F
 - Laptop dla każdego ucznia
 - Strefa Wi-Fi

Zdawalność egzaminów
zawodowych na poziomie
98%

ul. Kijowska 7, 85-703 Bydgoszcz
tel./fax. 52 52 44 378
www.szkolearzem.pl



68 lat Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy



Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy został założony w 1950 roku. W roku 2018 obchodzić zatem będzie 68 rocznicę swego powstania. Jest to wyjątkowa okazja do zaprezentowania historii, tradycji i osiągnięć Towarzystwa.

Przypomnijmy, że Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest stowarzyszeniem z 80-letnimi tradycjami działalności edukacyjnej. Ma ogromny dorobek w ustawicznym kształceniu dorosłych, młodzieży i dzieci. Prowadzi w Polsce kilkadziesiąt liceów dla dorosłych, 198 szkół policealnych, 5 szkół wyższych, w tym Wyższą Szkołę Pedagogiczną TWP w Warszawie oraz 6 Nauczycielskich Kolegiów Języków Obcych. W roku szkolnym 2007/2008 z oferty szkoleniowej skorzystało ponad 250 tys. osób.

Oddział Regionalny TWP w Bydgoszczy, od momentu powstania do chwili obecnej, zajmuje się edukacją. Podobnie jak inne Oddziały Towarzystwa, jest organizacją samofinansującą się, która udowodniła, że potrafi rozwijać swą działalność, inwestować w bazę lokalową i dydaktyczną – bez pomocy władz samorządowych czy państwowych. Od 2003 r. siedziba TWP mieści się w nowoczesnym, komfortowym budynku, w centrum Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 32.

TWP jest organizacją skupiającą w swych szeregach pracowników nauki, oświaty i kultury oraz młodzież. Dzięki dbałości o jakość oferowanych usług, otwartość na potrzeby słuchaczy oraz wieloletnią tradycję, TWP stało się profesjonalną instytucją oświatową, gwarantującą odbiorcy wiedzę na najwyższym poziomie. W 2006 roku za działalność oświatową i edukacyjną **Europejska Kapituła Jakości** przyznała TWP w Bydgoszczy **Certyfikat „Gwarancja Najwyższej Jakości”**.

W 2007 roku na stanowisko dyrektora Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej została powołana pani mgr Katarzyna Berka, **była dyrektor SP 36 w Bydgoszczy**.

Oddział w Bydgoszczy ma ponad 20 placówek oświatowych, kształcących rocznie około 4 tys. słuchaczy. Oferta umożliwiająca zdobycie dodatkowych kwalifikacji i umiejętności zawodowych obejmuje różnorodne kursy, seminaria i szkolenia adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Stowarzyszenie otworzyło w styczniu 2001 roku **Centrum Doskonalenia Nauczycieli**, wpisane do ewidencji prowadzonej przez Kuratorium Oświaty (nr 9/2001), którego celem jest podnoszenie kwalifikacji pedagogów zatrudnionych

w szkołach i placówkach oświatowych. CDN organizuje studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz liczne formy doskonalące. **Centrum Doskonalenia Nauczycieli TWP** szkoli głównie kadre pedagogiczną na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, warsztatach i kursach doskonalących, szkoleniowych radach pedagogicznych oraz bezpłatnych seminariach, z których skorzystało już ponad 4000 osób. Jest również organizatorem elitarnego kursu dla kandydatów na członków rad nadzorczych. Od 2001 roku placówka przeszkoliła ponad 20 000 osób.

Podyplomowe studia kwalifikacyjne organizowane wspólnie z Gdańską Wyższą Szkołą Humanistyczną i Wyższą Szkołą Humanistyczną Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie to m.in.: Terapia ruchowa z gimnastyką korekcyjną, Oligofrenopedagogika, Socjoterapia, Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, Terapia pedagogiczna, Wiedza o społeczeństwie, Profilaktyka i resocjalizacja, Surdotyflopedagogika, Terapia zajęciowa, Arteterapia, Wychowanie techniczne, Wiedza o kulturze, Logopedia szkolna, Edukacja Przedszkolna i wczesnoszkolna.

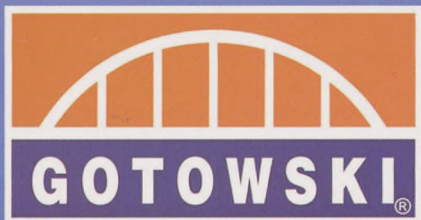
Kursy kwalifikacyjne – Pedagogiczny dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu, Zarządzania oświatą, Pedagogiczno-metodyczny (dla nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego), Metodyka nauczania języka obcego w okresie wczesnoszkolnym dla nauczyciel edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, kurs w zakresie prowadzenia zajęć edukacyjnych z „pierwszej pomocy” w szkole.

Po ukończeniu kursu słuchacz otrzymuje świadectwo kwalifikacyjne równorzędne z ukończeniem studiów podyplomowych.

Szkoły policealne (z uprawnieniami szkół publicznych) prowadzone są w systemie zaocznym. Do szkół nie obowiązuje egzamin wstępny i niewymagana jest matura. Oferujemy następujące specjalności: Ekonomia, Informatyka, BHP, Administracja, Telekomunikacja, Florysta, Turystyka wiejska. Absolwenci otrzymują państwowy dyplom technika. W szkołach przyznawane są stypendia naukowe i socjalne. Zajęcia w Szkołach Policealnych odbywają się w Bydgoszczy, Strzelnie i Nieszawie. TWP prowadzi ponadto **Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych** w systemie zaocznym. Szkoły mają uprawnienia szkół publicznych. Słuchacze mogą liczyć na profesjonalną naukę opartą na ponad 60-letniej tradycji, komfortowe warunki.

EFS – środki finansowe z POKL pozyskiwane są przez TWP od 2009 r. w formie projektów o charakterze szkoleniowym. Do tej pory zostały zrealizowane następujące projekty: „Zielono Mi” – projekt skierowany do rolników, „Jestem na T-A-K” i „Jestem na T-A-K II” – to szkoły policealne o kierunku – Architektura krajobrazu, „Akademia Wizerunku Kujawsko-Pomorskich MSP” – projekt skierowany do przedsiębiorców, „Wiesz bo chcesz” – projekt promujący kształcenie ustawiczne oraz projekty realizowane obecnie „Wykształcenie zawsze w cenie” – projekt mający charakter doradztwa zawodowego, „Info-umiejętności – klucz do zatrudnienia” to kwalifikacyjne kursy zawodowe kształcące w zawodzie Technik informatyk.

Zapraszamy do naszego biura w Bydgoszczy,
gdzie pracownicy w sposób kompetentny doradzą,
jaka forma oświatowa będzie dla Państwa najlepsza.
Szczegółowe informacje związane z historią oraz dniem dzisiejszym TWP
można znaleźć na **stronie** internetowej pod adresem:
www.twp.edu.pl



www.gotowski.pl

📍 ul. Toruńska 300 ✉ gotowski@gotowski.pl
☎ 85-880 Bydgoszcz ☎ +48 52 345 13 33

Nasz zespół to kompetentni profesjonalści, którzy gwarantują najwyższy poziom usług, restrykcyjnie przestrzegając obowiązujących przepisów i norm. Wieloletnia praca na rynku budownictwa komunikacyjnego i przemysłowego, potwierdza nasze doświadczenie w realizacjach całego procesu inwestycyjnego: od projektu, przez wykonawstwo, do nadzorów i rozliczeń.

Firma wielokrotnie była nagradzana i wyróżniana. W 2015 roku została wyróżniona tytułem „Kreator Budownictwa”. Czterokrotnie otrzymaliśmy tytuł Związku Mostowców Rzeczypospolitej Polskiej Dzieło Mostowe Roku. Ostatnio w 2015 roku za „Budowę mostu przez rzekę Wisłę w miejscowości Kamień wraz z drogami dojazdowymi”.

Ponadto sześciokrotnie otrzymaliśmy tytuł GRAND PRIX Pomorza i Kujaw. W 2016 roku za „Budowę linii tramwajowej do dzielnicy Fordon z przebudową układu drogowego w ciągu ulic Fordońska, Lewińskiego, Akademicka i Andersa i węzłem integracyjnym w obszarze stacji kolejowej „Bydgoszcz Wschód” w Bydgoszczy”. Inwestycja ta, była najdłuższą linią tramwajową w Polsce wybudowaną po 1989 roku.

REMONDIS®

Rozkład odpadów w środowisku:

szkło – 4000 lat
puszka aluminiowa – 1000 lat,
butelka PET – 500 lat,
worki plastikowe – 200 lat

Aby Polska mogła wykonać wymagany 50% poziom recyklingu powinniśmy **zwiększyć** zbiórkę selektywną odpadów o:

- 280% - papieru,
 - 90% - szkła,
 - 250% - plastiku
 - 670% - metalu!!!
- Segreguj odpady prawidłowo, ponieważ za niewykonanie poziomu recyklingu zapłacimy MY wszyscy, nawet 60 000 Euro dziennie!
 - Pamiętaj, plastikowa butelka wrzucona do odpadów zmieszanych, a nie do segregowanych **jest nie do odzyskania**, ponieważ trafia do spalarni odpadów.





**BELLER
PACK & DRUK**

tel. (52) 379 33 40

ekologiczne torby papierowe
www.bellerdruk.com.pl

www.bellerpack.com.pl

www.bellerpack.com.pl

85-453 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4

PRZEDSIĘBIORSTWO

ZIELEŃ  MIEJSKA®
BYDGOSZCZ

• **PROJEKTOWANIE I PIELĘGNACJA TERENÓW ZIELENI**

ul. Czarna Droga 45, tel.: 723 683 113, tel.: 502 306 484

- projektowanie i zakładanie ogrodów i terenów zieleni
- usługi pielęgnacji zieleni dla firm
- wycinka drzew i krzewów

• **KWACIARNIE I PRODUKCJA OGRODNICZA**

ul. Czarna Droga 45, tel.: 723 683 114

ul. Wiślana 20, tel.: 52 324 99 77

- kwiaty cięte, doniczkowe, rabatowe
- wieńce i wiązanki, znicze i stroiki na groby

• **USŁUGI POGRZEBOWE I CMENTARNE**

ul. Czartoryskiego 13, tel.: 52 324 99 98/99

Infolinia tel.: 195 888, tel.: 800 142 424

- kompleksowe usługi cmentarno-pogrzebowe
- kredytowanie pogrzebów z zasiłku
- zarządzanie cmentarzami komunalnymi
- całoroczna opieka nad grobami
- własne Krematorium

• **KREMATORIUM**

ul. Łochowska 81, Białe Błota k./ Bydgoszcz

tel.: 52 324 99 97



ŁĄCZYMY PROFESJONALIZM Z PASJĄ

Przedsiębiorstwo „Zielen Miejska” Sp z o.o.
ul. Czartoryskiego 13, Bydgoszcz
tel. (52) 325 60 00 www.zielenmiejska.pl



Izba Gospodarcza

WODOCIĄGI POLSKIE

„Integrując i służąc tworzymy jedność, siłę i przyszłość branży wodociągowo-kanalizacyjnej w Polsce i Europie” (Misja IGWP)

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie” jest jedyną organizacją samorządu gospodarczego w branży wodno-kanalizacyjnej w Polsce. Powstała 14 września 1992 r. i dziś zrzesza 484 przedsiębiorstwa rynku wody i ścieków. Siedziba od początku działalności znajduje się w Bydgoszczy.

Izba zabiega o stworzenie dogodnych warunków dla funkcjonowania sektora wodno-kanalizacyjnego. Przedstawiciele i eksperci Izby na bieżąco interpretują i oceniają obowiązujące przepisy, monitorują propozycje zmian, uczestniczą w tworzeniu prawa dotyczącego branży i wprowadzaniu rozwiązań usprawniających funkcjonowanie branży. Izba prowadzi działalność doradczą, szkoleniową i wydawniczą. Reprezentuje interesy swoich członków na forum ogólnopolskim, szczególnie wobec organów państwowych i samorządowych. Jednym z podstawowych zadań jest również działanie na rzecz ochrony środowiska.

Izba jest Członkiem Krajowej Izby Gospodarczej w Warszawie, a także Europejskiej Unii Krajowych Stowarzyszeń Dostawców Wody i Usług Odprowadzania Ścieków EUREAU z siedzibą w Brukseli. Izba poprzez swoich przedstawicieli bardzo aktywnie działa w trzech komisjach EUREAU: do spraw wody, ścieków oraz prawa i ekonomii.

Od 1993 roku Izba Gospodarcza Wodociągi Polskie corocznie, w Bydgoszczy, organizuje Międzynarodowe Targi Maszyn i Urządzeń dla Wodociągów i Kanalizacji WOD-KAN, najważniejsze w Polsce i jedno z głównych w Europie. Jest to największa impreza targowa w Bydgoszczy, która na stałe wpisała się w krajobraz naszego miasta. Co trzy lata organizowane są także Kongresy Wodociągowców Polskich, dotyczące najważniejszych dla branży spraw.



KPEC



pewne/reliable

ekologiczne/eco-friendly

nowoczesne/advanced

wygodne/convenient

bezpieczne/safe

Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o.
Municipal Heat Supply Company Ltd.

ul. Ks. Józefa Schulza 5
85-315 Bydgoszcz
tel. 52 30 45 247

sekretariat@kpec.bydgoszcz.pl
www.kpec.bydgoszcz.pl

**Przez cały rok
dostarczamy naszym odbiorcom
przyjazne ciepło**

**All year
round we provide our consumers with
friendly heat**



www.HORABIK.pl

HORABIK ubezpieczenia

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a
biuro tel./fax 52 327 74 08



Mecenas Kultury i Sportu

Władysław - kom. 501 024 086

Waldemar - kom. 501 021 951

ubezpieczamy domy, mieszkania, samochody, życie, majątek i inne



Poematem

*Bluszczowa
Rzeka*

zapraszam do wspomnień czarownych,
najlepszych emocji, bliskich klimatów...
Cieszę się z Tobą z każdego sukcesu,
każdej radości, z każdego miłego dnia.
Wladek

HURTOWNIA

SPORTOWA ▣ PAPIERNICZA ▣ ZABAWKARSKA
JUBILERSKA

SPRZEDAŻ HURTOWA

ul. Szajnochy 6, 85-738 Bydgoszcz

Centrala: +48 52 342 16 04, fax +48 52 342 60 03

e-mail: arpis@arpis.pl

OFERUJEMY ARTYKUŁY Z DZIAŁÓW:

sport · papier · zabawki · jubiler
upominki · wędkarstwo



SPRZEDAŻ DETALICZNA
Zobacz, gdzie są nasze sklepy!

www.arpis.pl





POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

OKRĘGOWY ZESPÓŁ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ SP. Z O.O.

85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 7

www.pzm.bydgoszcz.pl

e-mail: **bydgoszcz@pzm.pl**

tel. **52 361 91 42**

- STACJE KONTROLI POJAZDÓW
- KURSY NA PRAWO JAZDY: AM, A1, A2, A, B, B+E, B1, C, C+E, C1, C1+E, D, D+E, D1, D1+E, T
- SZKOLENIA ZAWODOWE KIEROWCÓW
- PRACOWNIE PSYCHOLOGICZNE
- UBEZPIECZENIA I WINIETY
- RZECZOZNAWSTWO SAMOCHODOWE

Jesteśmy do Państwa dyspozycji:

w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 71a, ul. Fordońskiej 116
oraz w Chojnicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Radziejowie,
Toruniu, Włocławku i Żninie.

ODTJ – Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy

Bydgoszcz ul. Fordońska 116, tel. 52 32 11 167

- płyty poślizgowe,
- doskonalenie jazdy samochodem osobowym, ciężarowym, autobusem i motocyklem.

TOR KARTINGOWY W BYDGOSZCZY

ul. Fordońska 116, tel. 693 529 989, www.kartodrom.bydgoszcz.pl

- wypożyczalnia gokartów,
- imprezy integracyjne
- amatorska liga kartingowa
- zawody sportowe (kartingowe, samochodowe, motocyklowe)



ŻEGLUGA BYDGOSKA

OT LOGISTICS



SPRZEDAŻ KRUSZYW MINERALNYCH

Bydgoszcz, Malbork

• piasek • żwir • pospółka • piasek • formierski •



USŁUGI TRANSPORTOWE I HYDROTECHNICZNE

Bydgoszcz, Malbork

• PRZEWOZY WULK CIEŻKICH I PRZEMISŁOWYCH • przewozy innych ładunków
oraz holowania • prace pogłębiarskie i hydrotechniczne •
• przeładunki i najmy urządzeń i sprzętu •



PRZEWOZY PASAŻERSKIE

Wisła, Węzeł Bydgoski, Nalec

• tramwaj wodny • rejsy wycieczkowe

85-758 Bydgoszcz, ul. Przemysłowa 8
Sekretariat: tel.: 52 32 33 200, fax: 52 32 33 232
biuro@zezlugaabydgoska.pl

Nie bójmy się deszczu - wykorzystajmy go!

Bydgoszcz miastem zielono-niebieskich rozwiązań,



Idea jest, aby miasto było bardziej odporne na zmiany klimatu, aby funkcjonowało jak „gąbka” – akumulując wodę deszczową i umożliwiając jej wykorzystanie w okresach suszy.



Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy sp. z o.o